

**LISA JACKSON**

**Milioner  
i prowincjuszka**

## PROLOG

### *Clear Springs, Wyoming, czerwiec*

Przenikliwy dźwięk dzwonka obwieścił koniec lekcji w szkole podstawowej w Clear Springs. Po chwili gromada roześmianych, rozgadanych dzieci wybiegła z długiego budynku z czerwonej cegły, wymachując torbami na książki i pojemnikami na drugie śniadanie. Dwie flagi, Stanów Zjednoczonych oraz stanu Wyoming, łopotały na maszcie przy głównym wejściu, na parkingu przy bocznej bramie czekały żółte szkolne autobusy.

Z furgonetki stojącej po drugiej stronie ulicy uważnie przyglądał się wychodzącym jakiś obcy człowiek, zupełnie nie pasujący do tego miasteczka. Wypatrywał kogoś między zaparkowanymi przed szkołą samochodami rodziców, czekających na swoje pociechy.

- No, pokaż się - wymamrotał.

Na pewno uda mu się dostrzec w tłumie dzieci dziewięcioletnią dziewczynkę, z którą jego współpracowniczka wiązała tak wielkie nadzieje. A jeśli zmieniła szkołę? Może wraz z matką wyprowadziła się stąd? Jego dłonie kurczowo zacisnęły się na kierownicy. Upał bardzo mu dokuczał, chociaż samochód stał w cieniu samotnego dębu o rozłożystych konarach, sięgających aż za ogrodzenie pobliskiego domu.

Lekko uchylił okno i do wnętrza samochodu wpadło gorące powietrze. Szczekanie psa gdzieś w głębi ulicy powiększyło jeszcze jego irytację, ale mimo to czekał dalej. Obiecał, że zobaczy małą na własne oczy i upewni się, czy dziecko jest całe i zdrowe.

Nagle z budynku wybiegła długonoga, jasnowłosa, roześmiana dziewczynka. Widać było, że w miarę dorastania będzie coraz ładniejsza, aż w końcu zmieni się w piękną kobietę. Caitlyn Bethany Rawlings, jedyna córka niezamężnej Samantha Rawlings.

Nieznajomy z ulgą patrzył, jak Caitlyn i inni czwartoklasiści z klasy pani Evelyn Johnson wysypują się na ulicę, wsiadają do żółtych autobusów i samochodów rodziców.

Caitlyn rozmawiała z jakąś ciemnowłosą, niższą od niej dziewczynką. Miała na sobie dzinsy i prostą, bawełnianą koszulkę. Zmierzwiłone włosy, tak samo jasne jak jej matki, okalały opaloną twarz. Nosek zdobiło kilka piegów, a duże niebieskie oczy patrzyły bystro.

Nagle dziewczynka zauważyła poobijanego pikapa matki, pomachała koleżankom, przemknęła między zaparkowanymi autami i usadowiła się na fotelu pasażera. Opowiadała coś z wielkim przejęciem. W końcu był to ostatni dzień szkoły. Miała tyle do powiedzenia, na pewno snuła plany na lato. Ani matka, ani córka nie podejrzewały nawet, że te plany będą musiały się zmienić.

Słuchając paplaniny córki, Samantha włączyła kierunkowskaz i dołączyła do kawalkady samochodów, po raz ostatni w tym roku szkolnym sunącej przez miasteczko.

Kiedy matka i córka go mijały, nieznajomy odwrócił głowę, żeby nie zobaczyły jego twarzy. Pojawienie się pod szkołą

w samym środku dnia było wielkim ryzykiem. Zawsze istniało niebezpieczeństwo, że w tym małym miasteczku u podnóża gór Teton ktoś zwróci uwagę na obcego. Jednak tego ryzyka nie można było uniknąć, jeśli pierwsza część planu miała się powieść.

A plan musiał się powieść za wszelką cenę. Zależy od tego życie wielu ludzi. Ważnych ludzi z rodziny Fortune.

## ROZDZIAŁ PIERWSZY

Nie zmieniła się ani trochę.

Ta myśl poraziła Kyle'a jak grom i przywołała wspomnienia z przeszłości. Nacisnął hamulec starego chevroleta. Przednia szyba była zakurzona i brudna, a wewnątrz rozgrzane ostrym słońcem przypominało piec.

Samantha Rawlings. Dziewczyna, którą porzucił. Teraz już kobieta. Kto mógł przypuszczać, że właśnie na nią pierwszą się natknie na tym końcu świata? Pech dalej go prześladuje.

- Niech cię diabli, Kate - warknął pod nosem, jakby jego energiczna babka, przez którą znalazł się w tej zabitej deskami dziurze, mogła go słyszeć. Uświadomił sobie, że przemawia do zmarłej i poczuł się trochę nieswojo.

Zdezelowany pikap zatrzymał się wreszcie. Nagle wróciło do niego wspomnienie z odległej przeszłości i na ułamek sekundy zobaczył Samanthę leżącą w wysokiej trawie wśród polnych kwiatów. Jej złotorude włosy były rozsypane wokół głowy niczym aureola, skórę miała opaloną. Okrywał ją całą pocałunkami w miłosnym, młodzieńczym zapamiętaniu. W ogóle nie myślał o przyszłości, chciał tylko chłonać jej ciepło i kochać się z nią do końca świata.

Od dziesięciu lat jej nie widział, ale teraz czuł ucisk w pierśsi, a rozpalone powietrze, które niemal topiło lakier na masce samochodu i wypalało trawę, zdawało się jeszcze gorętsze.

Szedł po wyźwirowanym dziedzińcu, a spod jego nowych, trochę ciasnych butów unosiły się obłoki pyłu.

Samantha nawet na niego nie spojrzała. Całą uwagę skupiła na upartym koniu, którego mocno trzymała na krótkiej lince. W ogóle nie zauważyła, że ktoś przyjechał na ranczo. Stali oko w oko: drobna, uparta kobieta o złocistych włosach i narrowisty, młody ogier rasy appaloosa, którego pokryty potem grzbiet połykiwał w słońcu.

Sam nie ustępowała zwierzęciu ani na jotę. Uparta jak dawniej, pomyślał Kyle.

Jej podbródek rysował się nieco ostrzej niż w wieku siedemnastu lat, usta, teraz stanowczo zaciśnięte, stały się pełniejsze, a piersi, ukryte pod wypłowiałą, bawełnianą koszulą o westernowym kroju, wydawały się większe. Włosy natomiast - jasne, z ognistorudymi pasmami - były takie same. Nadal wiązała je w koński ogon i tylko kilka niesfornych kosmyków okalało spoconą twarz.

- Posłuchaj mnie, ty wstrętna, przereklamowana bryłto końskiego mięsa - warknęła Sam, ledwo poruszając ustami. - Zaczekaj, jak... - Urwała w pół zdania, kiedy na ubitej, wysuszonej ziemi spostrzegła tuż przy czubkach swoich butów cień człowieka. Zerknęła w bok i na widok przybysza wydała cichy okrzyk. - Kyle? - zapytała z niedowierzaniem.

Zwierzę natychmiast wyczuło swą przewagę, potrząsnęło czarno-białym łbem i wyrwało wodze z jej rąk. Z triumfalnym rzeniem stanęło dęba i odskoczyło od swojej prześladowczyni. Wspaniały ogier znów wygrał.

- Zaczekaj, ty obrzydliwy, podły... - zaczęła Sam, ale koń, wzbijając obłoki kurzu, już odbiegł w najdalszą część zagrody i stanął w cieniu samotnej sosny. - Wspaniale! Po prostu

wspaniale! Widzisz, do czego doprowadziłeś? - Podeszła do ogrodzenia, zsunęła gumkę z włosów i włożyła ją do kieszeni wytartych džinsów. - Serdeczne dzięki!

- To nie moja wina, że straciłaś kontrolę nad koniem. - A więc język miała równie ostry jak dawniej. Niczego innego się nie spodziewał.

- Pewnie, że twoja. - Zmrużyła oczy dla ochrony przed słońcem i zmierzyła go uważnym spojrzeniem. - A więc marnotrawny wnuk powrócił. Co się stało? Przegrałeś w pokera swoje ferrari? Zabłądziłeś w drodze do Monte Carlo?

- Coś w tym rodzaju.

Oparła się o górną żerdź ogrodzenia i dmuchnięciem odrzuciła grzywkę z czoła.

- Wiesz, Kyle, nie spodziewałam się, że cię jeszcze kiedykolwiek zobaczę. - Na jej policzkach pokazały się rumieńce, pot kapał z czubka nosa.

- Widzę, że nic nie słyszałaś.

- O czym?

Poczuł lekkie zadowolenie z faktu, że to on pierwszy przekazuje jej nowinę.

- Pewnie w to nie uwierzysz, ale to ja jestem nowym właścicielem tego rancza.

- Ty? - Patrzyła mu prosto w oczy, jakby chciała w nich dostrzec jakiś znak, który by świadczył o tym, że Kyle kłamie, nagina prawdę na swoją korzyść. - Ty jesteś właścicielem tego rancza? Tylko ty? I nikt inny? - Czyżby w jej spokojnym głosie usłyszał krytyczny ton?

- Tylko i wyłącznie ja.

- Ale...

- Nie wiedziałaś o tym?

Sam wyraźnie pobladła, a kilka piegów u nasady jej nosa stało się bardziej widocznych.

- No, wiedziałam, że kiedyś któreś z dzieci lub wnuków Kate odziedziczy całe... - Jej wzrok pobiegł ku rozległym połaciom pastwisk, wysuszonych i pożółkłych w środku lata. Przy ogrodzeniu rosły kępy bylicy, a wzdłuż starej stodoły toczyła się leniwie kula zeschniętej trawy. Sam z trudem przełknęła ślinę i znów spojrzała na Kyle'a. - To znaczy, spodziewałam się, że ktoś odziedziczy rancho, ale przez myśl mi nie przeszło... Na miłość boską, dlaczego właśnie ty?

- Nie mam pojęcia.

- Przecież nawykłeś do życia w mieście, prawda? - Zaczepnie uniosła głowę. - Nie pokazywałeś się tu przez całe lata.

- Mniej więcej przez dziesięć lat - zgodził się.

Spostrzegł, że uciekła spojrzeniem gdzieś w bok, jakby ona również nie chciała myśleć o ich ostatnim wspólnym lecie. Wydawało się, że to wszystko wydarzyło się całe wieki temu, chociaż jemu nadal na jej widok serce biło mocniej. Będzie musiał nad tym zapanować.

- Właściwie po co tu przyjechałeś? Będziesz tu mieszkał?  
- zapytała, z powątpiewaniem marszcząc czoło.

- Przez jakiś czas. Testament babki zawiera pewien warunek.

- Warunek? Jaki?

- Odziedziczę rancho i wszystko, co się na nim znajduje  
- no, prawie wszystko - pod warunkiem, że będę tu mieszkać przez całe pół roku.

Pół roku! Kyle będzie jej sąsiadem przez następne pół roku!  
Kolana się pod nią ugięły.



- Ale chyba nie zamierzasz naprawdę tu zamieszkać? - zapytała w panice.

- Nie mam wyboru.

Kiedyś żyła nadzieją, że znów go zobaczy, planowała sobie w myślach ten dzień, wyobrażała sobie, jak wszystko mu wygarnie, powie mu, co o nim myśli. Ale nie chciała, żeby to się stało tak nagle, z zaskoczenia, kiedy zupełnie się tego nie spodziewała.

- Zostaniesz tu do świąt? - upewniła się. Miała wrażenie, że ktoś wymierzył jej ogłuszający cios.

- Tak sobie zaplanowałem.

W wykrochmalonych dżinsach, nowym kapeluszu, koszulce polo i wyczyszczonych do połysku butach wyglądał jak zadowolony z siebie elegant z miasta. Nie pasował do tego miejsca. I co ona ma teraz począć? Starła się odzyskać równowagę i pozbierać myśli.

- A co z Grantem? - zapytała nagle.

Grant McClure był jedynym wnukiem Kate Fortune, który choć trochę interesował się rolnictwem i hodowlą zwierząt. Sam uświadomiła sobie, że nie łączyły go z rodziną Fortune więzy krwi. Był przyrodnim bratem Kyle'a i przyrodnim wnukiem Kate. Co prawda, nie miało to dla Kate żadnego znaczenia. Zawsze traktowała go jak krewnego, chociaż spędzał niewiele czasu z rodziną Fortune'ów.

- Grant odziedziczył konia. - Spojrzenie Kyle'a powędrowało ku pięknie zbudowanemu ogierowi, który ciekawie się mu przyjrzał, a potem bezczelnie prychnął na intruza. - To jest Płomień Fortune'ów, prawda?

- Nazywamy go Joker.

- Słucham?

Sam skinęła głową na konia.

- To on. Od źrebięcia nazywamy go Joker. Jest bardzo nieposłuszny i ma takie dziwne umaszczenie. - Wskazała na białe łaty na kruczoczarnym łbie zwierzęcia. - To imię do niego pasuje.

- Ty też go tak nazywasz?

- Dzisiaj nazwałabym go Diabeł. — Uśmiechnęła się ponuro. - Wiele innych imion przychodzi mi do głowy, ale nie nadają się do powtórzenia w towarzystwie. - Znów zdmuchnęła z czoła niesforny kosmyk włosów. Kyle roześmiał się głębokim, dźwięcznym śmiechem.

Dlaczego wcale się nie zestarzał? Dlaczego nadal jest szczupły i zwinny, a rysy jego twarzy nabrały wyrazistości? Nie dostrzegła brzucha ani siwych włosów. Wcale nie wyglądał na rozleniwionego bogacza. Czas obszedł się z nim wyjątkowo łagodnie.

- Nie spotkałem jeszcze konia, z którym byś sobie nie poradziła.

- Może Joker będzie pierwszy - odparła, chociaż trudno jej było skupić się na rozmowie. - Ten koń mnie wykończy.

- Wątpię. O ile pamiętam, bardzo lubiłaś takie wyzwania.

- To zabawne, ale ja niczego takiego sobie nie przypominam.

- Nie? - Kyle nagle spoważniał. - A co pamiętasz?

O Boże! Serce Samantha skurczyło się boleśnie.

- Trudno by ci było znieść moje słowa...

- Naprawdę? Spróbuj.

- Już raz to zrobiłam. Nie sprawdziłeś się.

Zacisnął usta, twarz mu stężała.

- Wiesz, Sam, nie musimy zaczynać w ten sposób.

- Ależ musimy.

Och, Kyle, gdybyś tylko wiedział, pomyślała. Czuła tak silny ucisk w piersi, że ledwie mogła oddychać. Życie nie jest sprawiedliwe. Dlaczego Kyle Fortune, jedyny mężczyzna, którego chciała znienawidzić, jest taki przystojny? Pewnie chadzał do siłowni, podnosił ciężary, aż pot spływał mu po piersi, i jednocześnie zerkał na dziewczyny w obcisłych, skąpych kostiumach. Kyle zawsze przyciągał kobiety - jak końskie łajno muchy. Ciebie też zwabił, upomniała się ponuro w myślach.

Otrzeпаła dłonie i wspięła się na ogrodzenie.

- Skoro tu jesteś, to chyba mogę wracać do domu. Nadzorowałam prace na ranchu. Miałam to robić, dopóki Kate nie znajdzie nowego nadzorca. Ale potem Kate... - Sam nie mogła wydusić tego słowa. Nie potrafiła uwierzyć, że Kate Fortune - zadziorna, wesoła, kipiąca energią - nie żyje. Chociaż była już po siedemdziesiątce, widać było, że jest w doskonałej formie i żyłaby długie lata, gdyby nie ta straszna katastrofa nad nieprzebytą amazońską dżunglą.

- Jak się miewa twój ojciec? - zapytał Kyle, a serce Sam stało się jeszcze cięższe, jakby wypełnił je ołów.

- Odszedł. Zmarł pięć lat temu.

- Tak mi przykro. Nie wiedziałem.

- Wcale mnie to nie dziwi. - Potrząsnęła głową. - Nie-wiele wiesz o tym, co się dzieje w Clear Springs, prawda? - Jej oczy, błękitne jak letnie niebo, nieco spochmurniały. Wiedziała, że to trochę zbyt obcesowe pytanie, ale mimo to je zadała: - Dlaczego Kate zostawiła ci rancho, skoro przez długie lata tak starannie unikałaś tego miejsca?

Spojrzał twardo w oczy Sam, jakby jej słowa bardzo go uraziły. Po chwili wzruszył ramionami i odwrócił wzrok.

- Nie mam pojęcia - wyznał.

Uznała, że mówi prawdę. Zdjął kapelusz, odsłaniając gęstą, wypłowiałą od słońca czuprynę. Powiew wiatru rozwiał mu włosy i zgiął wysoką trawę przy słupkach ogrodzenia.

- Wiesz, bardzo lubiłam twoją babkę - powiedziała, wspominając tę obdarzoną silnym charakterem kobietę, która żelazną ręką prowadziła firmę kosmetyczną w Minneapolis, ale w tych stronach bardziej słynęła z placka z rabarbarem. Niezależna, wszechstronnie utalentowana Kate bardzo kochała rodzinę i przez całe życie chciała mieć wpływ nie tylko na prowadzenie rodzinnych interesów, ale również na życie dzieci i wnuków. Kochała ranczo niemal tak samo jak firmę. - Trudno mi uwierzyć, że już nigdy jej nie zobaczę - stwierdziła w zamyśleniu, a Kyle gwałtownie uniósł głowę, jakby dotknęła jakiegoś bolesnego miejsca w jego duszy. - Chcę tylko powiedzieć, że jest mi., bardzo przykro - dodała.

Nie potrafiła znaleźć odpowiednich słów, co jej się nieczęsto w życiu zdarzało.

- Mnie też jest przykro - rzekł z westchnieniem Kyle i spojrzał na ogiera. - Co chciałaś zrobić z tym koniem?

- Chciałam go nauczyć chodzić na wodzy. To najdroższy ogier w naszej stajni i kilku okolicznych ranczerów już chce go wynająć jako ogiera rozplodowego. Problem polega na tym, że Joker jest uparty tak jak wielu znanych mi mężczyzn, i nie chce robić tego, co mu się każe. Nie znosi chodzić na wodzy, nie chce wejść do przyczepy i w ogóle same z nim kłopoty - wyjaśniła z lekkim uśmiechem.

Prawdę mówiąc, podziwiała Jokera za poczucie niezależności. To nie jego szlachetne pochodzenie, ale silny charakter wywoływały na ustach Samantha pełen aprobaty uśmiech.

W tej samej chwili ogier uniósł głowę, wydał nozdrza i zarżał na widok klaczy, która wraz z podskakującym przy jej boku źrebięciem zbliżyła się do ogrodzenia.

- Lubi płęć przeciwną - zauważyła Sam.

- A to błąd.

Czujnie spojrzała na Kyle'a, uśmiech zniknął z jej ust.

- Przemawia przez ciebie doświadczenie? - zapytała.

- Słuchaj, wiem, że ja...

- Nieważne - przerwała mu szybko. - To stare dzieje. Nie rozmawiajmy o tym, dobrze?

Wiedziała jednak, że kiedyś będą musieli o tym porozmawiać. Nie może dłużej ignorować przeszłości, zwłaszcza teraz, kiedy Kyle się tutaj zjawił. Zasługuje na to, żeby poznać prawdę. Sumienie czasami sprawiało jej tyle kłopotu. Wiedziała, że nie ma wyboru. Musi zdradzić mu swoją tajemnicę. Ale nie teraz.

- Zajmijmy się koniem, co? - Z tymi słowami ruszyła w stronę ogiera, a Kyle za nią. Przemówiła do Jokera łagodnie, a ten zareagował jak zwykle - uciekł w przeciwny koniec zagrody. Spięta, znów zbliżyła się do zwierzęcia. Tym razem Joker się nie opierał i pozwolił zaprowadzić się do stajni, gdzie został nakarmiony i napojony.

Kyle nie odstępował ich ani na krok. Najwyraźniej zafascynowany jej podejściem do zwierzęcia, podążył za nią do stajni. Z zaciekawieniem przyjrzał się budynkowi, który teraz należał do niego. Betonowa podłoga, ściany z nieheblowanych cedrowych desek, strych na siano nad rzędami końskich bokosów i pomieszczenie, gdzie przechowywano siodła i uprząż, od których bił ciepły zapach wyprawionej skóry.

- Mieszkaś w domu po rodzicach? - zapytał, rozglądając się wokół. Światło wciskało się do środka przez brudne okna.

Drobiny kurzu tańczyły lekko w kilku cienkich, słonecznych smugach.

- Tak.

- Sama?

- Z córką - odparła, zamykając drzwi boks.

Skobel wskoczył na miejsce z głośnym stukiem, który odbił się echem od ścian. Potem zapanowała cisza, zakłócana jedynie brzęczeniem muchy i biciem serca Sam.

- Nie wiedziałem, że jesteś mężatką.

- Nie jestem.

- Och...

Pewnie sobie pomyślał, że jestem rozwódką, stwierdziła w duchu. Postanowiła nie wyprowadzać go z błędu, dopóki nie odzyska równowagi. Niech sobie myśli, co chce. Przywykła do tego, że ludzie wymyślali na jej temat najróżniejsze rzeczy. Samotne macierzyństwo w małym, prowincjonalnym mieście zawsze wywołuje ciąg plotek i domysłów. Sam nigdy nie zadawała sobie trudu, żeby prostować fałszywe przypuszczenia.

- Po śmierci ojca mama przeniosła się do miasteczka, a ja z Caitlyn...

- Caitlyn to twoja córka?

Skinęła głową, bojąc się, że zdradzi zbyt wiele.

- Wolałyśmy zostać tutaj. Wychowałam się na wsi i chcę, żeby córka też się tu wychowała.

- A co z jej ojcem?

Odniosła wrażenie, że usłyszała nagły ryk wiatru, jakby w środku lata zerwała się zimowa zawierucha. Poczuła dokuczliwy, pulsujący ból w skroniach.

- Ojciec Caitlyn zniknął z naszego życia - odrzekła i w duchu zwymyślała się za tchórzostwo.

Szybko chwyciła zgrzebło i zaczęła czyścić Jokera.

- Pewnie jest ci trudno.

Jeszcze jak, pomyślała.

- Jakoś dajemy sobie radę - powiedziała głośno.

Skupiła się na czyszczeniu konia, a wywołany zdenerwowaniem pot ściekał jej strużkami po plecach. Powiedz mu, powiedz mu teraz, nakazywała sobie w myślach. Już nigdy nie trafi ci się taka dobra okazja. Na litość boską, on zasługuje na to, by wiedzieć, że ma dziecko!

- Chciałem tylko powiedzieć, że...

- Nie przejmuj się - wpadła mu w słowo i zaczęła czyścić drugi bok konia. Pracowała gorączkowo, chaotyczne myśli przebiegały jej przez głowę, w ustach jej zaschło.

- Uważaj, bo zetrzesz mu wszystkie łąty z grzbietu - zażartował Kyle.

Dopiero wtedy zdała sobie sprawę, ile energii wkłada w szczotkowanie. Nawet sam Joker, zwykle w takiej sytuacji całkowicie pochłonięty jeźdzeniem, odwrócił się i spojrzał na nią zdziwiony.

- Przepraszam - wymamrotała i wrzuciła zgrzebło do kubła.

Pojawienie się Kyle'a zdenerwowało ją, a brak ojca Caitlyn był zawsze drażliwym tematem. W rozgrzanej, mrocznej stajni, w obecności Kyle'a, z którym zaszła w ciążę i który potem ją porzucił, czuła się jak schwyтана w pułapkę. Starła się nie zwracać na niego uwagi, chociaż siedział obok na barierce i uważnie na nią patrzył. Jego oczy jakby kryły w sobie jakąś niewypowiedzianą obietnicę. Nie, na pewno się myli. To, co było, minęło, wyszło niczym miejscowy strumień podczas dziesięcioletniej suszy.

- Sam... - Kyle lekko dotknął jej ramienia.

Zareagowała tak, jakby poczuła dotyk rozpalonego żelaza. Otworzyła drzwi i wyszła na zewnątrz. Snop oślepiającego światła wtargnął do środka, a za nim podmuch gorącego, suchego powietrza. Usłyszała za sobą kroki - to nowe buty Kyle'a zachrzęściły na żwirze. Nie odwróciła się jednak. Bała się, że jeśli spojrzy mu w oczy, zobaczy w nich cień swoich własnych uczuć, które nią owładnęły na jego widok.

- Pracuję tutaj, przejęłam pracę po ojcu. Pełnię obowiązki zarządcy, odkąd Red Spencer... A on pracował tu od mniej więcej siedmiu lat, zanim ojciec przeszedł na emeryturę. W każdym razie Red przejął tę pracę po ojcu, kiedy ojciec już nie dawał sobie rady, ale odszedł kilka miesięcy temu. Przeprowadził się do Gold Spur... tak, chyba tam... żeby być blisko syna i synowej. Kate poprosiła mnie, żebym się wszystkim zajęła, no a ja się zgodziłam, ale teraz, kiedy ty wróciłeś, pewnie nie będę już potrzebna...

- Sam! - Chwycił ją za rękę i odwrócił ku sobie, a jej niemal zaparło dech w piersi. - Papłasz bez ładu i składu. O ile pamiętam, dawniej nigdy ci się to nie zdarzało.

- Ale przecież nie wiesz, jaka jestem teraz, prawda? - Ożył tłumiony od dziesięciu lat gniew. - Nic o mnie nie wiesz, bo sam zdecydowałeś, że tak ma być.

- Na miłość...

Wyrwała rękę z jego uścisku.

- Wszystkie księgi są w gabinecie. - Zamaszystym gestem wskazała na dom i ruszyła do samochodu. - Zdaje się, że w traktorze trzeba wymienić sprzęgło. Pewien kupiec z San Antonio jest zainteresowany twoim bydłem. Mam też listę rančerów, którzy chcą wynająć Diabła, to znaczy Jokera, do rozplodu. Siano w tym roku trzeba będzie zebrać wcześniej...



- A ty uciekasz, bo się czegoś boisz.  
- Co takiego? - Odwróciła się i stanęła z nim twarzą w twarz. Z furią oparła dłonie na biodrach.  
- Powiedziałem, że uciekasz...  
- Słyszałam, co powiedziałeś, tylko nie uwierzyłam własnym uszom. - Oczy jej się zwęziły ze złości. - Akurat ty nie masz prawa oskarżać kogokolwiek o to, że ucieka ze strachu.  
- Wyrzuciła ramiona do góry i spojrzała na błękitne niebo, po którym płynęło kilka białych obłoków. - To nie do wiary! Nie do wiary. - Odwróciła się na pięcie i pobiegła do samochodu. Po chwili wrzuciła bieg i szybko odjechała, a Kyle patrzył bezradnie na chmurę pyłu za jej pikapem.

- Czy coś się stało? - Caitlyn, siedząca na fotelu pasażera, zmierzyła matkę przenikliwym spojrzeniem niebieskich oczu, tak podobnych do oczu ojca. Jechały właśnie do miasta.

Na poboczu starej wiejskiej drogi smoła miękła od upału. Rozgrzane powietrze wpadało przez otwarte okna, burząc i tak już zmierzwione płowe włosy dziewczynki.

- Co się miało stać? - Serce Samantha zadrżało z niepokojem. Słońce wisiało nisko nad horyzontem, powietrze drgało nad rozpalonym asfaltem, zniekształcając odległe zarysy domów w westernowym stylu. Miasteczko Clear Springs oddawało hołd drugiej połowie dziewiętnastego wieku poprzez swą architekturę.

- Jakoś dziwnie się zachowujesz, odkąd po mnie przyjechałaś.  
- Caitlyn nie zadowolila się wymijającą odpowiedzią matki.  
- Może i tak - przyznała Sam.

Kyle niewątpliwie wytrącił ją z równowagi. Odbierając córkę z domu koleżanki, nadal czuła gniew.

- Dlaczego?

- Spotkałam dzisiaj... starego znajomego. To była dla mnie niespodzianka.

- No i co?

Właśnie. No i co?

- A w dodatku rozboleła mnie głowa. - Nie było to kłamstwo. Odkąd zobaczyła Kyle'a, czuła bolesne pulsowanie w skroniach.

- To przez tego znajomego rozboleła cię głowa? - Caitlyn czuła, że matka coś kręci. - Wydaje mi się, że jesteś wściekła.

- Wściekła?

- No. Tak samo wyglądałaś w zeszłym roku, kiedy się dowiedziałaś, że Billy McGrath zaprosił na swoje urodziny wszystkich oprócz mnie i Tommy'ego Wilkinsa.

Na wspomnienie tamtego zdarzenia krew w Samancie zawrzała.

- To było bardzo nieładne i matka Billa wiedziała, że źle robi, więc... Nieważne. To dawne dzieje. - Sięgnęła po ciemne okulary leżące na desce rozdzielczej. Miała wtedy ochotę uduśić małego Billy'ego i jego mamusię snobkę, która zadecydowała, że z klasy liczącej dwudziestu jeden uczniów dwoje dzieci nie jest godnych uczestniczyć w przyjęciu urodzinowym jej syna. A wszystko dlatego że, jak głosiła plotka, pochodziły z nieślubnych związków.

- Czym cię rozzłościł ten stary znajomy?

- Nie rozzłościł mnie. Po prostu zjawił się nieoczekiwanie i to mnie zaskoczyło - odparła wymijająco i dała córce lekkiego prztyczka w nos. - Muszę zajrzeć do banku i na pocztę, ale potem możemy wybrać się na lody.

Caitlyn natychmiast rozpogodziła się.

- A może na tort lodowy?

- Dlaczego nie?

Mijały właśnie tablicę witającą przyjezdnych w Clear Springs. Może rzeczywiście jest to okazja do świętowania? Przecież niecodziennie spotyka się ojca swojej córki. Boże, czy kiedykolwiek zdobędzie się na to, by mu powiedzieć, że Caitlyn jest jego dzieckiem? A jak on zareaguje? Roześmieje się jej w twarz? Zarzuci jej kłamstwo? Będzie tak oszołomiony, że choć raz zabraknie mu słodkich, fałszywych słówek? A może od razu pozna, że to prawda i postanowi zostać prawdziwym ojcem Caitlyn? Jeśli zażąda choćby częściowej opieki nad dzieckiem, Sam na pewno nie wygra z nim w sądzie. Dobrze opłaceni prawnicy rodziny Fortune nie dadzą jej szans.

Nagle poczuła, że coś ją ściska w gardle. Wjechała na parking i nakazała sobie spokój. Przecież Kyle będzie tu tylko przez pół roku. Nawet jeśli się dowie, że Caitlyn to jego córka, nie podejmie żadnych gwałtownych kroków. Zachowa się rozsądnie. Na pewno. Ale co z Caitlyn? Jak zareaguje, kiedy się dowie, kto jest jej ojcem?

Samantha wiedziała jedno. Nie odda swojego dziecka nikomu. Nawet człowiekowi, który je spółodził.

## ROZDZIAŁ DRUGI

- Co za bałagan! - Prychając z oburzeniem, spojrzął na zapisane odręcznym pismem księgi rachunkowe.

Pożółkłe stronice leżały na blacie starego, dębowego biurka, które stało w tym pokoju od niepamiętnych czasów. Dębowa landara należała kiedyś do Bena Fortune'a, dziadka Kyle'a i męża Kate. Prawdę mówiąc, Kyle nie pamiętał, by kiedykolwiek widział Bena za biurkiem. Nie, ranczo zawsze było królestwem Kate, jej schronieniem przed gonitwą miejskiego życia. Te księgi jednak go zadziwiły.

Dlaczego nie wprowadzono systemu komputerowego, nie założono łącza z Internetem, nie zainstalowano programu do księgowości? To nie było podobne do jego babki, kobiety wyprzedzającej swoje czasy, która z taką samą łatwością posługiwała się telefonem komórkowym i telefaksem, jak szminką i pudrem. Kate Fortune utrzymywała łączność komputerową ze wszystkimi firmami męża, łącznie z fabrykami w Singapurze czy Madrycie. Chociaż potrafiła mówić jak prości robotnicy pracujący w spółce naftowej Bena, umiała pilotować samolot. Jeśli jakiegokolwiek ranczo w Wyoming miałoby być wyposażone w komputer i modem, to właśnie ranczo Kate. Trudno było wytłumaczyć ten brak łączności ze światem. A może Kate chroniła się tu przed wyścigiem szczurów i chciała zachować powolne tempo życia, które dobrze służyło ranczerom?

Zadzwoił telefon i Kyle szybko chwycił słuchawkę. Gdzieś w głębi duszy miał nadzieję, że usłyszy aksamitny głos Samantha. Czuł, że ogarnia go napięcie.

- Kyle Fortune - odezwał się.

- No coś podobnego! - W słuchawce zadudnił głos Granta i Kyle usiadł wygodniej w fotelu. - Słyszałem, że wróciłeś.

- Złe wieści szybko się rozchodzą.

- Zwłaszcza w tej rodzinie.

Święte słowa, pomyślał Kyle. Członkowie rodziny Fortune zawsze byli sobie bliscy, ale po śmierci babki Kyle miał wrażenie, że jeszcze bardziej się do siebie zbliżyli i zwarli szeregi. Połączyła ich rozpacz po utracie ukochanej osoby.

- Mike mówił, że poleciałeś do Jackson firmowym odrzutowcem, więc wiedziałem, że prędzej czy później się tu pokażesz.

- Zdążyłem już nawet zobaczyć tego potwora, którego odziedziczyłeś.

- Płomień Fortune'ów - odparł ze śmiechem Grant.

- Raczej Zguba.

- Uwolnię cię od niego, jak tylko da się wprowadzić do przyczepy. Wiem, że Samantha nad nim pracuje.

- Tak mi się zdaje.

Samantha. Dlaczego nie potrafi przestać o niej myśleć?

- Pewnie już słyszałeś, że Rocky ma zamiar się tu sprowadzić?

- Rocky? Mówisz o Rachel?

- Tak. O naszej kuzynce Rachel.

Kyle widział Rachel ostatni raz podczas odczytywania testamentu Kate. Zwykle roześmiana i energiczna, tego dnia była poważna i skupiona, jak reszta rodziny. Pod jej ciemnymi oczami

mi rysowały się głębokie cienie, a palce nerwowo bawiły się wisiorciem, który zostawiła jej babka. Wydawała się nieobecna i zagubiona, ale nikogo to nie dziwiło.

- A więc z moim koniem wszystko w porządku? - upewnił się Grant.

- Natknąłem się na Sam, kiedy się z nim zmagają. Ten ogier to potwór z piekła rodem.

- Owszem - potwierdził z dumą Grant.

Za oknem zapadał już zmrok.

- Sam ma dziecko - dodał Kyle.

- Zgadza się.

- Powiedziała, że ojciec małej zniknął z ich życia. Nie wiedziałem, że była zamężna.

- Bo nie była.

- No więc co to za facet?

- Nie mam pojęcia. Nigdy jej o to nie pytałem. To nie moja sprawa. - Intonacją wyraźnie dał Kyle'owi odczuć, że to również nie jego sprawa.

Kyle zrozumiał tę nie wypowiedzianą reprimendę, ale postanowił ją zignorować.

- I nikt nie wie, kto to jest?

- No, przypuszczam, że Sam wie, i Bess, jej matka. Niektórzy z miasteczka twierdzą, że to Tadd Richter. Pamiętasz go?

- Tak. Osobiście go nie poznałem, ale słyszałem, że to był miejscowy łobuz.

- Obracał się w podejrzanym towarzystwie, jeździł na wielkim motocyklu, pił i stale miał kłopoty z prawem. Jego rodzice się rozeszli i chyba skończył w więzieniu czy poprawczaku gdzieś w okolicach Casper. W każdym razie Sam się z nim spotykała, zanim wyjechał, a potem... cóż, okazało się,

że zaszła w ciążę. Ale to pewnie cię nie obchodzi. Przez te wszystkie lata nie powiedziała na ten temat ani słowa i pewnie ma swoje powody. Dość już o tym. Przecież zadzwoniłem, żeby cię powitać w Wyoming.

- Dzięki.

- To nie jest takie złe miejsce, wiesz?

- Nigdy tak nie twierdziłem.

- Ale nie ucieszyło cię zbytnio, że musisz tu zamieszkać.

Kyle spojrział przez okno na kępę osik nad brzegiem strumienia.

- Nie lubię, kiedy ktoś mi mówi, co mam robić. Nawet jeśli jest to Kate.

- Nie będzie tak źle. Może nawet ci się tu spodoba? Może dowiesz się wreszcie, przed czym tak uciekasz, lub za czym gonisz. Nigdy nie wiadomo.

- Właśnie. Nigdy nie wiadomo. - Kyle poczuł, że budzi się w nim złość. Grant nigdy nie przebierał w słowach i teraz znowu dał mu do zrozumienia, że nie pochwała chaotycznego, pozbawionego celu życia Kyle'a w Minneapolis.

- Może powinieneś trochę zwolnić.

- Może - wycodził Kyle i zacisnął zęby.

Nie miał ochoty na kazanie. Wiedział, że zmarnował kilka lat życia, zajmując się przypadkowymi interesami, czasem zarabiając jakieś pieniądze, częściej je tracąc. Ożenił się z niewłaściwą kobietą. Ostatnią klęską było to, że musiał odejść z rodzinnej firmy. Nie chciał, by mu przypomniano o tej porażce. Nie potrafił też wyjaśnić, dlaczego od wczesnej młodości dręczył go jakiś niepokój i nie pozwalał nigdzie zagrześć miejsca na dłużej. Podejrzewał, że pół roku w Clear Springs, w pobliżu Samantha, to o wiele za długo jak na jego wytrzymałość.

- Wpadnę do ciebie za kilka dni, żeby się upewnić, czy dobrze traktujesz Jokera.

- Już prędzej on mnie wykończy.

- Albo Samantha. - No właśnie. - Uprzedzam cię, że ona lubi rządzić.

- Zdążyłem to zauważyć.

- Pamiętaj tylko, że chociaż potrafi zająć za skórę, to o prowadzeniu rancza wie o wiele więcej niż ty.

- Zapamiętam.

- Bardzo dobrze. Do zobaczenia.

Kyle odłożył słuchawkę, spojrzał ponuro na rozłożone książki i zamknął je z hukiem. Samantha. Przez wiele lat wcale o niej nie myślał, ale odkąd przyjechał do Wyoming, jej obraz nie opuszczał go ani na chwilę.

- Do diabła z tym wszystkim! - zaklął ze złością. Poruszył głową we wszystkie strony, aż coś zachrobotało mu w kręgach szyjnych. Tadd Richter. Co też zobaczyła w takim łobuzie? A w ogóle dlaczego on się nad tym zastanawia! Przecież to zamierzczyła przeszłość.

Rozpuszczalna kawa w kubku, obrzydliwa nawet tuż po zaparzeniu, teraz wystygła i wyglądała tak, jakby za chwilę miała zamienić się w galaretę. Kyle skrzywił się, wstał ze skrzypiącego fotela i podszedł do kredensu, gdzie kiedyś Ben trzymał alkohol. Pusto. A więc następny cios. W gabinecie nie ma ani komputera, ani alkoholu, tylko wykładane poźółką boazerią ściany, wyblakłe obrazki z jeźdźcami rodeo i pleciony dywanik na wysłużonej podłodze z desek. Wyglądało to tak, jakby życie w tym odległym zakątku Wyoming nie zmieniło się od pół wieku.

- Wielkie dzięki, Kate - wymamrotał, chociaż w głębi ser-



ca zachował piękne wspomnienia z wakacji na ranchu. Inna sprawa, że niechętnie do tych wspomnień wracał.

Nie odczuwał skutków długiego lotu. Podróż samolotem z Minneapolis do Jackson nie była taka uciążliwa. Szybko dojechał też na rancho pośpiesznie kupioną, używaną furgonetką. To nie zmęczenie mu dokuczało, tylko poczucie, że ktoś nim manipuluje. Nie pierwszy raz. Babka znów wtrąca się w jego życie, tym razem z za grobu.

Wyłączył stojącą na biurku lampę i wyszedł boso na korytarz biegnący wzdłuż rozległego, piętrowego domu, w którym spędził wiele letnich wakacji. Czasami rodzina wyjeżdżała w odległe, egzotyczne miejsca - do Meksyku, na Jamajkę, Hawaje lub do Indii. Jednak najlepiej i najprzyjemniej wspominał nie wakacje w luksusowych hotelach z pięciogwiazdkowymi restauracjami, źródłami mineralnymi i basenami. Nie. Najlepsze wakacje swego życia spędzał tutaj, ucząc się pętać cielęta, siodłać konie, znaczyć bydło, a oprócz tego kąpać się w strumieniu i spać wprost pod gwiazdami bezkresnego nieba Wyoming.

Wszedł po stromych schodach na piętro, gdzie mieściły się pokoje na poddaszu. Na końcu korytarza znajdował się pokój z piętrowymi łózkami, w którym sypiał wraz z innymi chłopcami. Pomacał futrynę i wyczuł dziurę po zasuwce. Wyrwał ją Michael, kiedy Kyle i Adam nie chcieli go wpuścić do środka. Kyle miał wtedy dwanaście lat, Michael był o rok starszy, nie dał sobie w kaszę dmuchać i zwykła zasuwka nie mogła go powstrzymać. Wyważył drzwi i wpadł do pokoju, szukając zemsty za to, że młodszy brat polał go lodowatą wodą z węża w ogrodzie.

Kyle uśmiechnął się, wspominając ociekającego wodą Mi-

chaela, który na oślep wpadł przez wyważone drzwi do pokoju i niechcący uderzył głową o słupek pryczy tak mocno, że niemal stracił przytomność. Wydawało się, że to się zdarzyło w jakimś innym świecie. Zanim zaczął się golić, zanim zainteresował się dziewczynami. Zanim poznał Sam.

Zapalił światło i wszedł do sypialni. Przyjrzał się trzem piętrowym łóżkom stojącym pod pochyłym stropem. Nie spostrzegł nigdzie kartonu papierosów, który podwędzili dziadkowi, ani egzemplarzy Playboya, „pożyczonych” od jednego z robotników rolnych, ani butelki taniej whisky, którą za dodatkową opłatą kupił dla nich miejscowy kowboj.

Przesunął dłonią po ramie łóżka i zatrzymał się przy oknie, przez które tak często wymykali się z domu. Parapet znajdował się przy starej jabłoni o rozłożystych konarach. Chłopcy skonstruowali zawiły system lin i przekładni, dzięki któremu mogli opuszczać się na ziemię i z powrotem wchodzić do pokoju. Wydawało im się, że są bardzo sprytni, ale teraz Kyle podejrzewał, że babka wiedziała o wszystkim, co się tu działo. Była za sprytna na to, by takie chłopięce sztuczki uszły jej uwagi.

Zaklął cicho i zacisnął pięści. Myśl o odejściu Kate wywoływała w jego sercu bolesny skurcz. Po co leciała samotnie tym cholernym samolotem? Co jej przyszło do głowy, żeby szukać jakichś rzadkich roślin w amazońskiej dżungli? Nie wróciła z tej wyprawy. Samolot wybuchł gdzieś nad Brazylią i spadł na ziemię jak kula ognia. Jej zwęglone ciało przywieziono do Stanów, gdzie zrozpaczone dzieci i wnuki musiały pogodzić się z faktem, że osoba, która wywierała tak wielki wpływ na ich życie, niespodziewanie odeszła.

Otworzył okno i wpuścił do środka powiew wieczornego wiatru. Spojrzał na rozległe połacie ziemi - jego ziemi. To

znaczy, te pola staną się jego własnością za pół roku, jeśli uda mu się wytrwać tutaj tak długo. Opuszczał Minneapolis bez żalu; jego życie w tym mieście stanęło w martwym punkcie. Nie zapuścił tam korzeni, nie odnalazł siebie, żadnej pracy nie potrafił utrzymać. Miał niespokojną naturę i może właśnie dlatego ze wszystkich swoich wnuków Kate wybrała właśnie jego na spadkobiercę rancza. Pewnie w ten sposób chciała go zmusić do uporządkowania życia.

Dobrze pamiętał pogrzeb, zamkniętą trumnę pokrytą wiązkami kwiatów, kościół pełen pograżonych w żałobie ludzi, członków rodziny w czerni, powstrzymujących płacz. Potem oszołomieni, z trudnością wydobywając z siebie głos, zasiedli przy wielkim stole w biurze Sterlinga Fostera, adwokata Kate. Prawnik złożył dłonie na testamencie i przesunął wzrokiem po zgromadzonych.

- Kate Fortune była niezwykłą kobietą, matką pięciorga dzieci, chociaż wychowała tylko czworo - zaczął, spoglądając na nich.  
- Doczekała się dwanaściorga wnuków. Była też prababką.  
- Uśmiechnął się smutno.  
- Owdowiała dziesięć lat temu, ale nadal była siłą napędową Fortune Cosmetics. Przeżyła śmierć męża, Bena, a także stratę dziecka. Wszyscy o tym wiecie. Po pierwsze, nakazała mi dać każdemu z was wisiorki amulety, które nabywała w dniach waszych urodzin. Zdjąłem je z rzeźby w sali konferencyjnej, na której były zawieszane.

Przesuwał srebrną tacę z białymi kopertami wokół stołu. Kiedy przyszła jego kolej, Kyle wziął swoją kopertę. Och, Kate, pomyślał ze smutkiem i wyjął srebrny wisiorek. Sterling odchrząknął i podniósł ze stołu zadrukowane kartki papieru.

- Ja, Katherine Winfield Fortune - zaczął - będąc zdrową na ciele i umyśle...

Zgromadzeni skupili uwagę na adwokacie, Kyle poczuł, że ogarnia go wielkie napięcie. To wszystko było nie tak. Miał wrażenie, że cały świat stanął w miejscu, a ziemia osuwa mu się spod stóp.

Siostra Kyle'a, Jane, siedziała tuż obok, trzymając go nerwowo za ramię. Na starej koronce zdobiącej mankiety jej bluzki widać było rozmazany tusz do rzęs, bo wytarła rękawem zapłakane oczy. Starła się być dzielna, ale nie puszczała ramienia brata, a wargi jej drżały. Była samotną matką, przyzwyczajoną do trudów życia, nawykłą stawiać czoło przeciwnościom losu. Jednak żadne z dzieci i wnuków Kate nie mogło uwierzyć, że odszedł ktoś tak nierozzerwalnie z nimi związany.

- O Boże! - jęknęła Jane.

Kyle nakrył dłonią jej rękę i napotkał trzeźwe spojrzenie Michaela. Zobaczył w nich odbicie własnego smutku. Michael, zawsze taki odpowiedzialny. On w każdej sytuacji postępował jak należy, gdy tymczasem Kyle zawałał wszystko, co się dało.

Jane zdawała się odzyskiwać panowanie nad sobą. Zamrugała niepewnie, wyprostowała się i sięgnęła po dzbanek. Nalała sobie wody i na dany znak napełniła szklankę Allison. Piękna Allie, modelka i rzeczniczka Fortune Cosmetics, bogata dziewczyna o olśniewającym uśmiechu. Teraz siedziała z pobladałą twarzą między bratem a siostrą bliźniaczką, Rocky. Nawet Rocky, zwykle ożywiona i wesoła, wyglądała tak, jakby uleciała z niej wszelka energia.

Rocky zdawała się czerpać siłę z bliskości swojego jedyne-  
go brata, który w zamyśleniu poklepywał ją po rękę. Adam był najstarszym dzieckiem i jedynym synem Jake'a i Eriki Fortune'ów. Kyle uważał Adama za pokrewną duszę - zbuntowanego syna. Adam odrzucił rodzinną fortunę, przez kilka lat

przenosił się z miejsca na miejsce, aż wreszcie wstąpił do wojska. Odszedł z armii po śmierci żony. Teraz samotnie wychowywał troje dzieci i starał się dawać sobie radę.

Kyle mu nie zazdrościł. Nikomu tu dzisiaj nie zazdrościł. Rozluźnił kołnierzyk i starał się skoncentrować.

Sterling spojrział na niego przelotnie, odwrócił kartkę i czytał dalej miękkim, spokojnym głosem. Kyle go lubił. Podejmował szybkie decyzje i niczego nie owijał w bawełnę. Okulary zsunęły mu się na czubek nosa, a siwe włosy, starannie przyczesane, połyskiwały srebrzyście w łagodnym świetle lamp.

- Mojemu wnukowi, Grantowi McClure, zapisuję rodowodowego ogiera rasy appaloosa...

Kyle obserwował przyrodniego brata, ale ten nadal patrzył przez okno, nawet nie drgnąwszy na dźwięk swojego imienia. Grant, ubrany w dzinsy, kurtkę niczym z westernu i kowbojski kapelusz, nie pasował tutaj tak samo jak jego zakurzona furgonetka nie pasowała do parkingu wypełnionego najdroższymi samochodami. Kyle nie miał wątpliwości, że brat kowboj nie może doczekać się chwili, kiedy wsiądzie do samolotu, zostawi za sobą światła wielkiego miasta i wróci do życia gdzieś w zabitej deskami dziurze, czyli w Clear Springs w Wyoming.

Obok Granta siedziała Kristina, jedyne dziecko Nate'a i Barbary, czyli ojca Kyle'a i jego macochy. Niespokojnie wierciła się na krześle i zagryzała dolną wargę, jednocześnie udając, że bardzo ją interesuje, co się wokół niej dzieje. Była rozpieszczona ponad wszelką miarę. Odrzuciła na plecy kosmyk jasnych włosów. Widać było, że wiele by dała, by móc uciec z zakurzonej kancelarii adwokata. Rzuciła Kyle'owi rozpaczliwe spojrzenie i odwróciła wzrok.

Nie brał jej tego za złe. Mieli za sobą pogrzeb, nabożeństwo nad grobem i krótkie przyjęcie na stojąco, dla rodziny i najbliższych przyjaciół Kate. Nieprzerwanym strumieniem napływały setki kart z kondolencjami, nieprzebrane morze kwiatów oraz dziesiątki tysięcy dolarów w czekach wystawionych dla organizacji charytatywnych, które popierała Kate. Były też pytania dziennikarzy, spekulacje na temat śmierci, jej samotnego lotu nad dżunglą Ameryki Południowej, utraty kontroli nad maszyną i straszliwej katastrofy...

Kyle zacisnął zęby.

- A mojemu wnukowi Kyle'owi zostawiam ranczo w Clear Springs wraz z inwentarzem i wyposażeniem, z wyjątkiem ogiera... - Kyle słuchał tego w roztargnieniu, dopóki nie padły słowa: - Kyle musi mieszkać na ranczu przez co najmniej pół roku, zanim zostanie mu oficjalnie przekazany akt własności. Jedynie po spełnieniu tego warunku...

Cała Kate. Zapisuje mu ranczo - zapamiętany z dzieciństwa raj - ale nie bezwarunkowo. Usłyszał, jak Michael głośno wciągnął powietrze. Ranczo miało olbrzymią wartość, a Kyle nigdy niczego sam nie osiągnął.

Jakiś czas później Michael porozmawiał z nim na osobności. Wygłosił przemówienie na temat odpowiedzialności, przejęcia kontroli nad własnym życiem, skorzystania z szansy, jaką dała mu Kate. Kyle nie słuchał go zbyt uważnie. Nie potrzebował kazań. Wiedział, że za dobrze mu w życiu nie wyszło, ale uważał, że Mike nie powinien się wtrącać.

Co do jednego brat jednak miał rację. Kyle dostał szansę, by się wykazać. Musi wytrzymać te pół roku, dokonać niezbędnych napraw i w końcu sprzedać ranczo z pokaźnym zyskiem, chociaż pewnie Kate by tego nie chciała.

- A czego się spodziewałaś? - zapytał głośno, jakby Kate mogła go usłyszeć. W pustym pokoju na poddaszu nikt mu nie odpowiedział. - Naprawdę myślałaś, że będziesz kierowała moim życiem zza grobu? Naprawdę? Cóż, pomyliłaś się. Sprzedam rancho bez chwili namysłu. - Zamknął okno i przez szybę popatrzył na rozgwieżdżoną noc. W oddali, na sąsiednim ranchu, w oknie jasno płonęła lampa.

Samantha.

Nieoczekiwany przypływ uczuć ścisnął mu serce. Przez krótką chwilę zastanawiał się, czy czasem babka celowo nie sprowadziła go tak blisko kobiety, którą miał ochotę udusić, a jednocześnie kochać się z nią do końca świata. To chyba jednak było niemożliwe. Nikt, zupełnie nikt nie wiedział o jego romansie z Sam. I tak powinno zostać.

Patrzył na ciepłą plamę światła, która lśniła niczym przyjazna latarnia morska, po czym zacisnął ze złością zęby, kiedy zdał sobie sprawę, że ma ochotę przebiec przez zalane księżycową poświatą pola, zapukać do drzwi Sam i wziąć ją w ramiona. Całowałyby ją jak dawniej, z taką samą pasją.

Jednak wejście na ziemię Rawlingsów zupełnie nie wchodziło w grę. Odwrócił się i omal nie uderzył głową o nisko zawieszoną belkę. Czuł, że za pomocą manipulacji został postawiony w sytuacji bez wyjścia. Na myśl o Sam ogarniała go frustracja. Wychodząc z pokoju, mamrotał pod nosem, jakby babka mogła go usłyszeć gdzieś z nieba.

- W porządku, Kate. Wygrałaś. Jestem tutaj. Jedno tylko mi powiedz. Co, u diabła, mam począć z Sam?

## ROZDZIAŁ TRZECI

- Świetnie, po prostu wspaniale!

Energicznie zrzuciła buty z nóg. O lampę oświetlającą tylną werandę uderzała oślepiona ćma. Samantha spojrzała w dal, na ranczo Fortune'ów, i kolejny raz zadała sobie pytanie, co też porabia Kyle.

Przez całe popołudnie i wieczór zmagiała się z silnym bólem głowy, który zaczął się, kiedy dziś zobaczyła Kyle'a. Myślała o nim przez cały dzień. Mówiła sobie, że nie chce mieć z nim więcej do czynienia, chociaż w głębi serca wiedziała, że w tej sprawie właściwie nie ma wyboru.

Dlaczego Kate - kobieta, którą Sam podziwiała za odwagę i zdecydowane poglądy - postanowiła zostawić ranczo właśnie jemu, chociaż miała do wyboru tuzin innych potomków? Kyle najmniej się nadawał do prowadzenia gospodarstwa i było bardzo mało prawdopodobne, że osiadzie w Wyoming na stałe. Dlaczego nie wybrała Granta, który całe życie spędził w Clear Springs? Albo Rachel, zdaniem wielu ludzi najbardziej przypominającej babkę? Rocky, kuzynka Kyle'a, lubiła przygody, umiała pilotować samolot i kochała Clear Springs. Ale nie, Kate wybrała Kyle i zmusiła go do zamieszkania na tej ziemi przez sześć długich miesięcy - niemal drzwi w drzwi z Samantha.



Mamrocząc pod nosem, podeszła do zlewu i ochlapała twarz zimną wodą, nie zważając na krople spływające na bluzkę.

- To zupełnie niedorzeczne - powiedziała cicho i napiła się wody prosto z kranu.

Gdyby miała trochę rozumu i odwagi, zadzwoniłaby do Kyle'a, poprosiła go o rozmowę, a potem, patrząc w jego piękne, niebieskie oczy, powiedziała mu, że jest ojcem ślicznej, urwisowatej dziewczynki.

- No dobrze. Ale co potem? - zastanawiała się głośno, wycierając rękawem usta. Kyle albo ucieknie - historia lubi się powtarzać - albo zażąda dowodu ojcostwa, a potem, kiedy będą już znane wyniki badań, będzie się domagał co najmniej częściowego prawa do opieki nad dzieckiem. - Niech to wszyscy... - Zamilkła w pół zdania, kiedy spostrzegła w oknie nad zlewem odbicie Caitlyn. - Dlaczego jeszcze nie śpisz?

- Dlaczego przeklinasz?

Sam westchnęła i opuściła podwinięte rękawy bluzki. Z uśmiechem, który przywoływała na twarz tylko dla córki, uniosła bezradnie ramiona.

- No tak. Nakryłaś mnie - przyznała. - Jestem trochę zdeenerwowana.

- Z powodu tego znajomego? - Caitlyn spoglądała na nią dziwnie. Jej dziecinna buzia zmarszczyła się w skupieniu, niebieskie oczy spoglądały oskarżycielsko.

- Tak, z jego powodu.

- A mnie stale powtarzasz, że nie powinnam się przejmować tym, co mówią inni.

- To dobra rada. Chyba jej posłucham. Może mi teraz wytłumaczysz, dlaczego jeszcze nie śpisz. Zdawało mi się, że się położyłaś już godzinę temu.

- Nie mogłam zasnąć - wyjaśniła dziewczynka, wzruszając ramionami. Minę nadal miała zatroskaną.

- Dlaczego?

- Jest gorąco.

- I co jeszcze? - Sam podeszła do córki, delikatnie ujęła ją za ramię i poprowadziła ku schodom do sypialni.

- I . . . - Caitlyn zagryzła wargę.

- Co się stało?

- Chodzi o Jenny Peterkin - wyznała w końcu dziewczynka.

- Co zrobiła Jenny? - Ta rozmowa przestała się Samancie podobać. Jenny była rozpieszczoną dziesięcioletnią panną, która uprzykrzała życie jej córce od drugiej klasy.

- Wydaje mi się, że Jenny do mnie dzwoniła.

- Wydaje ci się?

- Tak. Kiedy byłaś w stajni, zadzwonił telefon i ktoś zapytał o mnie. Przedstawił się jako Tommy Wilkins, ale to nie był jego głos. Słyszałam też jakieś śmiechy. - Przełknęła ślinę i spuściła wzrok.

- I co Tommy czy Jenny, czy jeszcze ktoś inny, powiedział ci?

- Że... że jestem bękartem.

O Boże, daj mi siłę, błagała w duchu Sam.

- Przecież wiesz, że to bzdury, Caitie. A te dzieciaki, które do ciebie dzwoniły, to banda tchórzy bez serca. Nic o tobie nie wiedzą.

Nachyliła się i przytuliła córkę. Nie po raz pierwszy problem braku ojca zaistniał w jej życiu i pewnie nie ostatni. Za każdym razem jednak było to coraz bardziej bolesne.

- Czy to prawda?

- Co?

- Sprawdziłam to słowo w słowniku. Zgadza się. Przecież nie mam taty.

- To prawda, że nie byłam żoną twojego ojca, ale ty masz tatę, kochanie. Każdy ma tatę.

- Ale gdzie on jest? I kto to jest? - Wargi Caitlyn lekko zadrżały, a grube łyzy pojawiły się w kącikach powiek.

- Twój tata mieszka bardzo daleko. Już ci to mówiłam.

Dlaczego teraz? Dlaczego ci mali okrutnicy musieli przypomnieć Caitlyn o braku ojca właśnie teraz, kiedy Kyle jest tak blisko?

- Powiedziałaś, że któregoś dnia go poznam.

- I poznasz.

- Kiedy?

- Obawiam się, że szybciej, niżbym sobie tego życzyła - odparła ze smutnym uśmiechem.

- Polubię go?

Sam skinęła głową.

- Wydaje mi się, że tak. Większość ludzi go lubi.

- Ale nie ty.

- To bardziej złożony problem. Zobaczysz. Chcesz coś na ząb, zanim pójdziesz do łóżka?

Oczy Caitlyn zwięziły się czujnie, jakby dziewczynka wiedziała, że matka nią manipuluje. Miała już dziewięć lat i coraz trudniej było odwrócić jej uwagę.

- Ale, mammo...

- Kiedy znów zadzwoni do ciebie Jenny czy Tommy, czy ktokolwiek inny, powiedz, żeby cię zostawili w spokoju. Albo lepiej nic nie mów, tylko oddaj mi słuchawkę. Ja się nimi zajmę. Już lepiej?

- Chyba tak. - Pociągnęła nosem i jej myśli, przynajmniej

na jakiś czas, powędrowały w inną stronę. Westchnąwszy głośno, podeszła do okna i spojrzała na stajnię. - Tak sobie myślałam... - zaczęła i chytrze zerknęła na matkę.

- O czym?

- Na urodziny obiecałaś mi konia, pamiętasz?

- Zgadza się, obiecałam, ale urodziny będziesz miała dopiero wiosną przyszłego roku.

- Wiem. Ale przedtem jeszcze są święta.

- Do świąt mamy jeszcze sześć miesięcy. - Sześć miesięcy.

Właśnie tyle czasu Kyle zamierza spędzić w Wyoming.

Matka i córka ruszyły wąskimi, drewnianymi schodami do małej sypialni Caitlyn, tej samej, w której Sam spędziła dziecięce lata.

Otworzyła okno. Lekki wietrzyk unosił wypłowiałe zasłony, przynosząc zapach wysuszonego siana i róż z ogrodu. Grały świerszcze, czasem gdzieś zaryczało zagubione ciele lub wysoko w górach żałośnie zawył kojot.

Caitlyn ułożyła się w łóżku - takim samym jak dawne łóżko Sam - i starała się stłumić ziewanie.

- Kocham cię - wyszeptła w poduszkę.

W tej chwili tak bardzo przypominała Kyle'a, że Samantha poczuła ucisk w gardle.

- Ja też cię kocham. - Ucałowała zaróżowiony policzek córki, ale zanim zdążyła podnieść z podłogi parę zakurzonych dżinsów i koszulkę, dziewczynka poruszyła się.

- Nie gaś światła - poprosiła.

Sam zatrzymała się.

- Dlaczego?

- Sama nie wiem - odparła córka z westchnieniem.

- Na pewno wiesz. Sypiasz w ciemnym pokoju, odkąd

skończyłaś dwa lata. - Samantha poczuła, że przebiega ją dreszcz. - Czy coś jeszcze się stało poza tym telefonem?

Caitlyn zagryzła wargę, a to nieomylnie znaczyło, że coś ją dręczy. Trzymając brudne ubranie córki w objęciach, Sam przykucnęła przy łóżku.

- Powiedz szczerze, kochanie. O co chodzi?

- Ja... sama nie wiem - wyznało dziecko ze zmartwioną miną. - To tylko takie dziwne uczucie.

Sam poczuła suchość w ustach.

- Uczucie? Jakie uczucie?

- Wydaje mi się, że ktoś na mnie patrzy.

- Ktoś? Kto taki?

- Nie wiem! - odparła Caitlyn, nakrywając się kołdrą po szyję, chociaż w pokoiku było ponad trzydzieści stopni ciepła.

- Widziałaś kogoś?

Dobry Boże, czyżby ktoś śledził jej dziecko? Takie rzeczy zdarzają się bogatym ludziom z miasta, ale czasami jakiś zбочeniec upatrzy sobie całkiem przypadkowe dziecko i... O Boże, nie!

- Nie, nikogo nie widziałam, ale... no wiesz. Po prostu czuję, że ktoś na mnie patrzy. Czasami Zach Bellows tak dziwnie się na mnie gapi, że nawet jeśli siedzi za mną i ja go nie widzę, to wiem, że na mnie patrzy. To takie okropne.

- Rzeczywiście, okropne. - Serce Sam biło jak oszalałe. - Ale skoro nikogo nie widziałaś... Kiedy to było?

- Kilka razy w szkole, a potem raz w sklepie.

- Czy ktoś był z tobą, kiedy to się stało? Przyjaciółka, nauczyciel, albo w ogóle ktoś, kto by zauważył coś podejrzanego? - Samantha starała się nie wpadać w panikę, chociaż miała wrażenie, że ktoś zacisnął jej stalowe kleszcze na szyi. Caitlyn

pokręciła głową. - Więc dlaczego właśnie dzisiaj jesteś taka niespokojna?

- Tak jakoś dziwnie się czuję.

- To przesądza sprawę. - Sam z trudem przywołała uśmiech na usta. - Będziesz dziś spała ze mną. I nie zastanawiaj się, czy ktoś na ciebie patrzy. Pilnuje nas największy pies na świecie i...

- Kieł? - Caitlyn roześmiała się.

- Właśnie. Na noc zamknę wszystkie drzwi i okna, chociaż te strachy to na pewno tylko skutek twojej bujnej wyobraźni. Chodźmy.

Ciągnąc za sobą kołdrę, Caitlyn pobiegła do sypialni po przeciwnej stronie korytarza i wskoczyła do łóżka matki.

- Pooglądamy telewizję? - zapytała z błyskiem w oku.

- Zdawało mi się, że jesteś śpiąca.

- Proszę...

Sam zastanawiała się, czy czasem nie została nabrana przez najmłodszą oszustkę świata, ale się zgodziła. Starannie sprawdziła, czy wszystkie drzwi są zamknięte i czy Kieł czuwa w swoim ulubionym miejscu przy schodach. Potem przez kuchenne okno zerknęła w kierunku rancza Fortune'ów. Rozświetlona łagodnym blaskiem księżycy noc wydawała się spokojna i przyjazna. Jedyнным problemem rysującym się na horyzoncie był Kyle. Sam weszła na górę, nasłuchując czy trzeci stopień jak zwykle zaskrzypi pod jej stopą. Wiedziała, że życie jej i Caitlyn nigdy już nie będzie takie samo.

Kyle odgonił natrętą muchę sztywną podkładką do papierów. Szedł przez stajnię, przyglądając się beczkom z ziarnem, upręży, zapasom leków dla zwierząt, narzędziom i belom sia-

na. Chociaż nie było jeszcze dziewiątej, on już zdążył odwiedzić stodołę, trzy magazyny, garaż z maszynami rolniczymi i pompownię. Zamierzał porównać cyfry, które sobie zanotował, z zapisami w księgach rachunkowych, a potem wpisać te dane do komputera, który zamówił telefonicznie. Laptop, modem, oprogramowanie i drukarka zapewne są już w drodze. Ranczo wreszcie wejdzie w dwudziesty i dwudziesty pierwszy wiek.

W stajniach było duszno, gęste powietrze już zaczynało się nagrzewać. Ostry odór końskiego nawozu, potu, uryny i natłuszczonej skóry mieszał się z zapachem, który Kyle'owi od dzieciństwa kojarzył się z tym miejscem. Aluminiowe wiadra, widły, szpadle i grabie wisiały na hakach wbitych w ściany. Obok gaśnicy stała lampa naftowa, przygotowana na wypadek przerwy w dopływie elektryczności.

Usłyszał rzenie Jokera, który jako jedyny ogier był trzymany w zagrodzie blisko domu. Kyle obawiał się, że to zwierzę sprawi jeszcze wiele kłopotów, lecz wiedział, że będzie mu go brakowało, kiedy Grant wreszcie zabierze go do swej stajni. Ten koń zawsze będzie się Kyle'owi kojarzył ze spotkaniem z Samanthą.

Wyjął z kieszeni ciemne okulary, wsunął je na nos i wyszedł na dwór. Ostre słońce połyskiwało na blaszanym dachu garażu. Ogier znów zarżał.

- Spokojnie, koniku, spokojnie. - Słowa te zostały wypowiedziane wysokim, dziecięcym głosem.

Kyle stanął jak wryty. Na ogrodzeniu siedziała dziewczynka i przemawiała do tego przekłętego konia. Jasne włosy, zapewne rano starannie uczesane w koński ogon, teraz wymykały się spod gumki, a dżinsowe szorty i żółta koszulka podkreślały

opaleniznę na długich nogach i ramionach. Dziewczynka miała na sobie zakurzone i znoszone buty kowbojki. Nie widział jej twarzy, ponieważ odwrócona do niego plecami w skupieniu przemawiała do konia.

- Co tutaj robisz? - zapytał, a dziewczynka podskoczyła, niemal spadając z ogrodzenia, i obejrzała się przez ramię.

- Kim jesteś? - Niebieskie oczy patrzyły na niego śmiało.

- To ja chyba powinienem ciebie o to zapytać. - Podeszedł bliżej, przyjrzał się dziecku uważnie i natychmiast poznał, że to dziecko Samantha. Miało taki sam dumny zarys podbródka, pełne usta i lekko zadarty nos.

- Nazywam się Caitlyn - odparła trochę zaczepnie. Jaka matka, taka córka. - Caitlyn Rawlings.

- Miło mi. Jestem Kyle Fortune. - Patrzyła mu prosto w oczy, nie mrugnawszy nawet powieką, całkiem odmiennie niż inne znane mu dzieci. - Znam twoją mamę. Jest gdzieś tutaj? - zapytał, szukając wzrokiem pikapa Sam.

- Nie. - Caitlyn poruszyła się niespokojnie, jakby mu nie ufała albo zdała sobie sprawę, że powinna być gdzie indziej.

- Nie? - Kyle oparł się o ogrodzenie i spojrzał uważnie na małą. - Ale wie, gdzie jesteś, prawda?

Caitlyn zagryzła wargi, jakby obmyślała jakieś kłamstewko, ale po chwili udzieliła wymijającej odpowiedzi:

- No, tak jakby.

- Czyli jak? Albo wie, albo nie wie.

Dziewczynka spojrzała gdzieś w bok.

- Myśli, że poszłam do Tommy'ego. Mieszka tam. - Wskazała palcem na zachód. - Ale poszłam na skróty, przez pola i...

- I dotarłaś do zagrody Jokera.



- No. Muszę się spieszyć - stwierdziła, jakby nagle zdała sobie sprawę, że może wpakować się w kłopoty. Zeskoczyła na ziemię, otrzepała dłonie i zawahała się. - Nazywasz się Fortune? Jak pani Kate?

- To była moja babka.

Dziewczynka roześmiała się.

- Ale miałeś szczęście!

Nie mógł zaprzeczyć.

- Zostawiła mi to ranczo w spadku.

- Więc teraz tu mieszkasz? - Ze zdumienia otworzyła buzię, a niebieskie oczy rozbłyły jak dwa górskie jeziora w słońcu. - To naprawdę masz szczęście.

- Tak myślisz? - Rozejrzał się i spostrzegł na dachu stajni obracającą się wraz z wiatrem figurkę biegnącego konia. - Pewnie masz rację. W każdym razie, będę tu mieszkał przez jakiś czas. Do świąt Bożego Narodzenia. - Dlaczego opowiada tej małej o swoich sprawach? Może zachęciło go do tego jej czyste spojrzenie. W głębi duszy zawsze lubił dzieci.

- A potem?

- Pewnie sprzedam ranczo.

- Dlaczego?

- Bo będzie na to odpowiednia pora.

- Gdyby to było moje ranczo, nigdy bym go nie sprzedała. Moja mama mówi, że to najlepsze ranczo w dolinie.

- Tak mówi?

Te poważnie wypowiedziane słowa rozbawiły Kyle'a. Mała Caitlyn była bardzo interesującym dzieckiem - nad wiek dojrzałym, inteligentnym i, jak podejrzewał, całkiem sprytnym.

- Muszę uciekać. Mama pewnie zadzwoni do Tommy'ego, jeśli ja nie zadzwonię do niej pierwsza.

Odwróciła się na pięcie i pobiegła przed siebie, a Kyle spoglądał na nią w zamyśleniu. Domyślił się, że dziewczynka to mały urwis, który łapie świerszcze do pudełka, kapie się w strumieniu, pewnie już umie strzelać i buduje fortece z bel siana. Wątpił, czy kiedykolwiek bawiła się lalkami, przebierała w sukienki matki lub urządziła herbatkę dla koleżanek. Patrzył, jak zręcznie prześlizguje się między kolczastymi drutami ogrodzenia i biegnie przez pole. Tak, to bez wątpienia córka Sam.

- Patrzcie, państwo! - zawołał Grant, otwierając drzwi z siatki i mierząc wzrokiem przyrodniego brata. - Gdybym cię nie znał, pomyślałbym, że jesteś prawdziwym kowbojem.

- Pewnie - przytaknął Kyle z kpiącym uśmiechem.

- Masz kawę?

- Rozpuszczalną.

Grant uśmiechnął się jeszcze szerzej.

- Co? Nie masz espresso ani cappuccino, czy co tam wy, miastowi eleganci, pijacie?

Kyle prychnął rozbawiony. Musiał przyznać Grantowi rację. W Minneapolis zaczynał dzień prawdziwą, podwójną kawą z ekspresu, chociaż tutaj za nic w świecie by się do tego nie przyznał. W dodatku te przekłete kowbojskie buty trochę go piły, a dopiero co zakupione dżinsy były nadal sztywne.

- Możesz mnie obrażać, ile ci się podoba. Po prostu muszę tu wytrzymać przez określony czas. Potem sprzedam ranczo i wyjadę. To pierwszy dzień z następnych stu osiemdziesięciu.

- To bardzo szlachetnie z twojej strony.

- Czy ktoś kiedyś powiedział, że jestem szlachetny?

- Nikt. Możesz mi wierzyć.

- Tak właśnie myślałem. - Nigdy nie należał do tych, któ-

rzy poszukują w życiu wzniosłych celów, nie rozumiał, dlaczego miałyby to robić. Oczywiście, szanował ludzi walczących o to, w co wierzą, ale nie dziwił się, gdy ta walka obracała się przeciwko niedoszłemu bohaterowi. Wiedział, że jeśli nie złamie żadnego prawa i nie nastąpi nikomu na odcisk, żadne poważne kłopoty go nie spotkają. Nic innego nie miało znaczenia. Jedyne, czego w życiu żałował, chociaż nie chciał tego przyznać nawet przed sobą, to była historia z Sam. Kiedy znów ją zobaczył, uświadomił sobie, jak bardzo jest mu bliska. Ale to dawne dzieje. Oboje byli wtedy niemal dziećmi. Nie byli dla siebie stworzeni i wtedy, i teraz.

Grant powiesił kapelusz na kołku przy drzwiach i usiadł na krześle przy starym stole z klonowego drewna. Kyle nalał do kubków ciemnej cieczy, która w jego pojęciu była kawą.

- A więc widziałeś się z Sam - zagadnął Grant, kiedy Kyle podał mu gorący kubek.

- Wczoraj. Zajmowała się tym ogierem z piekła rodem.

- Tylko ona umie się z nim obchodzić.

- Doprawdy?

- Sam dobrze zna się na koniach.

Czyżby w głosie brata usłyszał nutkę podziwu? Nie wiadomo dlaczego, Kyle poczuł ukłucie zazdrości.

- Pewnie tak - odparł.

Grant przełknął łyk kawy i skrzywił się.

- Nikt cię nie uczył kulinariów - stwierdził.

- Opowiedz mi o Sam. - Kyle usiadł na krześle i oparł nogę o sąsiednie.

- Pan Bóg ją chyba zesłał. Kiedy Jim zachorował, przejęła jego obowiązki. Po prostu wskoczyła w jego siodło. Nauczył ją wszystkiego o prowadzeniu rancza, a kiedy zmarł, zajęła

się wszystkim tak samo sprawnie jak on. - Zajrzał do kubka i zmarszczył czoło. - Kate powierzała Sam nadzór nad gospodarstwem, kiedy wyjeżdżała, chociaż zatrudniła zarządcę, Reda Spencera. Nie był taki bystry jak Jim. Sam pomagała, kiedy tylko mogła. Potem Red przeszedł na emeryturę, więc wszystko spadło na barki Sam. Kate wypłacała jej pensję i jednocześnie starała się kogoś znaleźć na miejsce zarządcy, ale nikt nie był tak uczciwy i prostolinijny jak Samantha Rawlings. Cóż...

- Mówisz o niej tak, jakby była ósmym cudem świata. - Tym razem Kyle był pewien, że słyszy w głosie brata nutę szacunku.

- Tylko jej tego nie powtarzaj.

Kyle obrócił kubek w dłoniach.

- A może się w niej podkochujesz?

Grant uśmiechnął się i przecesał dłonią jasne włosy.

- Ja? Nic podobnego, i współczuję wariatowi, który się w niej zakocha. To bardzo uparta młoda dama. Ja wolę łagodniejsze.

- Dobra, dobra. - Kyle nie dał się łatwo przekonać i wcale tego nie krył. Grant był zaprzysięgłym kawalerem, ale interesował się kobietami, zwłaszcza inteligentnymi i ładnymi jak Sam. - Poznałem dzisiaj jej córkę.

- Caitlyn?

- Tak. Była tu niecałe pół godziny temu. Podobna do matki jak dwie krople wody.

- Zgadza się. Charakter też ma podobny. Sam nie wiem, kiedy ją polubiłem.

- Tak jak Samanthę?

Grant uśmiechnął się z błyskiem w oku.

- Dlaczego tak cię to interesuje?

- Wcale mnie nie interesuje.

- O, o wilku mowa - rzekł Grant, słysząc warkot silnika samochodu. Pod dom zajechał stary dodge, wzbijając za sobą tuman pyłu. - Zobaczę, jak sobie radzi z Jokerem.

- Tym diabłem wcielonym? Jeśli sądzić po tym, co wczoraj widziałem, to niezbyt dobrze.

- Chciałbyś spróbować?

- Wykluczone. Im dalej jestem od tego potwora, tym lepiej się czuję. Gdyby Kate nie zapisała go tobie, pewnie bym go sprzedał na klej - oznajmił Kyle, ale kąciki ust rozciągały mu się w uśmiechu.

- Jasne. - Grant dopił kawę, nie odrywając oczu od samochodu Samantha.

- Słuchaj, muszę tu mieszkać przez pół roku, ale w testamencie nie było nic o tym, że mam narażać życie, tresując jakiegoś potwora o diabelskim temperamencie.

- Zakładam, że mówisz o koniu, a nie o mnie. - Grant nadal patrzył przez okno. Kyle podążył za jego wzrokiem i zobaczył, jak Samantha energicznie wysiada z samochodu.

- Myśl sobie, co chcesz - odrzekł.

- Wydaje mi się, że jest wściekła. Wygląda, jakby zaraz miała zacząć pluć jadem. Pójdę sprawdzić, jak się dzisiaj miewa mój koń.

- Tchórz.

Grant sięgnął po kapelusz.

- Pewnie. Dawno temu przysiągłem sobie, że przed dziesiątą rano nie pozwolę sobie ciosać kołków na głowie żadnej babie. To bardzo zły początek dnia. - Z rozmachem włożył kapelusz.

Samantha z hukiem zamknęła drzwi samochodu. Miała na

sobie obcisłe czarne dżinsy i wypłowiła niebieską koszulę z podwiniętymi do łokcia rękawami, jakby się szykowała do bójki. Zanim Grant zdążył wyjść tylnym wyjściem, wpadła do środka, z rozmachem otwierając siatkowe drzwi.

Kyle czuł, że uśmiecha się od ucha do ucha, chociaż bardzo się starał ukryć rozbawienie. Gdyby spojrzenie mogło zabijać, padłby trupem w chwili, kiedy Samantha zwróciła ku niemu rozwścieżoną twarz.

- Witaj, Sam - odezwał się Grant.

- Dzień dobry - odparła.

- Właśnie wychodziłem.

- Zaczekaj. Miałam do ciebie dzwonić. - Położyła Grantowi dłoń na ramieniu tak przyjacielskim gestem, że Kyle zacisnął zęby. - Co chcesz zrobić z Jokerem, skoro Kyle tu jest?

- Przenieś go do siebie za tydzień lub dwa. Nie ma pośpiechu. Przypuszczam, że da się wprowadzić do przyczepy.

Sam uśmiechnęła się mimo woli, a Kyle poczuł, że coś go ściska w żołądku. Ile razy jako siedemnastolatka obdarzała go równie olśniewającym uśmiechem?

- To zależy od Kyle'a. On tu teraz rządzi. - Uśmiech Sam zniknął, a jej twarz znów przybrała zacięty wyraz. W kącikach ust pojawiły się maleńkie bruzdy, głęboka zmarszczka zarysowała się między brwiami. Samantha wrogo spojrzała na Kyle'a. - Przyjechałam po to, żeby zabrać trochę swoich rzeczy. Nie ma sensu, żebym się tu dłużej kręciła. - Z tymi słowami ruszyła do drzwi.

- Samantha, zaczekaj - zatrzymał ją Grant. - Nie przestajesz chyba pracować nad Jokerem?

- Może Kyle się nim zajmie?

- Musiałyby się stać jakiś cud - odrzekł Grant.

- Nie ma mowy. - Kyle uniósł ramiona. - Nie chcę mieć nic do czynienia z tym potworem.

Sam wymamrotała pod nosem coś o miejskich elegantach i rozpieszczonych bachorach.

- Zawarliśmy umowę - przypomniał jej Grant.

- Umowa straciła ważność, kiedy Kate zapisała ranczo twojemu bratu.

- Hej! Nie mieszajcie mnie do tego - zaprotestował Kyle, a Sam zmierzyła go wzrokiem, który mówił, że uważa go za nic niewartego mięczaka i tchórza.

- Na miłość boską... - Przeczesała palcami włosy związane w koński ogon. - No dobrze - zwróciła się do Granta.

- Zajmę się Jokerem, ale potem znikam.

- O co tu chodzi? - Grant spoglądał to na Kyle'a, to na Sam. - Sprzeczka kochanków?

Samantha pobladła.

- Po prostu mam dużo pracy u siebie.

- To wystarczający powód. - Widać było, że Grant nie do końca jej wierzy, ale nie zależało mu, żeby całkowicie sprawę wyjaśnić. - Chodzi mi tylko o to, żebym mógł wywieźć Jokera, zanim klacz Clema Jamesa będzie się nadawała do pokrycia.

- Nic konkretnego nie mogę ci obiecać, ale się postaram.

- O więcej nie proszę. - Grant poprawił kapelusz na głowie. - Muszę jechać do miasta po część do traktora. Na razie.

- Uderzył we framugę opaloną dłonią. W progu się zawahał i przystanął, przytrzymując drzwi ramieniem. - Zapomniałem ci powiedzieć, Kyle, że rano dzwoniła do mnie mama. Rebeka wbiła sobie do głowy, że zatrudni prywatnego detektywa, żeby zbadał przyczynę katastrofy samolotu.

- Myślałem, że to był wypadek, awaria czy coś w tym rodzaju.

- Wszyscy tak myśleli, ale znasz Rebekę. Wszędzie musi wetknąć nos i wszystko zbadać osobiście.

Kyle poczuł, że ogarnia go coś w rodzaju przerażenia. Rebecka była najmłodszą córką Bena i Kate i chociaż z więzów krwi wynikało, że jest jego ciotką, była tylko kilka lat starsza od Kyle'a. Pisała powieści kryminalne i zyskała sobie sławę osoby obdarzonej bujną wyobraźnią.

- Co podejrzewa?

- Kto to wie? Moim zdaniem nie powinna zwracać sobie tym głowy. Lepiej by było, gdyby zaczęła prowadzić spokojniejsze życie.

- Tak jak ty?

Grant spojrział na niego nieprzeniknionym wzrokiem.

- Chodzi mi tylko o to, żebyś nie był zdziwiony, jeśli do ciebie zadzwoni. Na razie, Kyle. Do zobaczenia, Sam.

Samantha popatrzyła za odchodzącym i na moment się zawahała. Została sama z Kyle'em, nie pierwszy zresztą raz. Tego właśnie chciała. Ale czy naprawdę? Kiedy Grant odjechał, nagle zdała sobie sprawę, że powietrze w domu jest gęste od emocji. Z trudem oddychała. Przebywanie w tak niewielkiej odległości od mężczyzny, który kiedyś złamał jej serce, było czystą głupotą.

- Nie mam bladego pojęcia, dlaczego Kate zostawiła ci ranczo - odezwała się wreszcie. - Grant albo Rocky...

- Wiem, wiem. Już mi dałeś do zrozumienia, że niemal każdy z rodziny bardziej by się nadawał niż ja.

Podniosła głowę i spojrzała mu w oczy.

- Tak, właśnie tak uważam.



- Nawet Allison byłaby lepsza?

Usta Sam lekko się rozciągnęły na myśl o pięknej, światowej kuzynce Kyle'a, bliźniaczej siostrze Rocky, która była jakby stworzona do życia w wielkim mieście.

- Nawet Kristina.

- Nie! Tylko nie Kris! - zaprotestował z żartobliwym przerażeniem Kyle.

- Jak najbardziej! Twoja siostra jest być może rozpierzczona, ale przynajmniej wie, czego chce od życia! - Sam nigdy nie ukrywała, co myśli, zwłaszcza przed Kyle'em. - Moim zdaniem, twoja babka nie była przy zdrowych zmysłach, kiedy ci zapisywała ranczo.

- Naprawdę?

- I wiesz, co ci jeszcze powiem? - zapytała, rozdrażniona jego uwodzicielskim uśmiechem.

- Mam przeczucie, że powiesz mi to, czy tego chcę, czy nie, więc zaczynaj.

Gdy uśmiech Kyle'a stał się jeszcze szerszy, miała ochotę wymierzyć mu policzek. Drażnił się z nią, chociaż nie była pewna, czy robi to świadomie. Cóż, sam o to prosi. Z przyjemnością wygarnie mu, co myśli.

- Nie wytrwasz tu przez pół roku, Kyle. Uciekniesz z podwiniętym ogonem przed świętami. Jeszcze nigdy nie przeżyłeś tu zimy, prawda? Czasami wysiada elektryczność i jeśli nie uruchomisz generatora, musisz palić w kominku, żeby się ogrzać. Żeby się dostać do stajni, trzeba brnąć po pas w śniegu, wodę dla zwierząt trzeba wytapiać i żywić się owsianką, fasolą z puszki, ziemniakami i jabłkami z piwnicy, jeśli oczywiście miałeś dość rozsądku, żeby zrobić zapasy. Nie ma telewizji ani radia, chyba że masz radio tranzystorowe i baterie. Żaden

pojazd się tu nie przedrze, nawet z napędem na cztery koła. Jesteś zdany na własne siły w walce z matką naturą, a w twoim przypadku oznaczałoby to zwycięstwo natury.

- Ile stawiasz?

- Słucham?

- O ile się założymy? - Jego oczy patrzyły groźnie. Zbliżył się do niej z surową miną. Poczuła na twarzy jego ciepły oddech.

- Nie muszę się zakładać. I tak wiem, że przegrasz. Nie odziedziczysz tej posiadłości, ponieważ nie jesteś na tyle wytrwały, żeby cokolwiek w życiu doprowadzić do końca. Właśnie dlatego Kate postawiła ci taki dziwaczny warunek. Dobrze, że zginęła, bo kiedy tylko natkniesz się tu na jakieś trudności, uciekniesz bez chwili namysłu, a to by ją bardzo rozczarowało.

Patrzyła na niego równie groźnym wzrokiem, jakby wyzywała go na pojedynek. Nagle dostrzegł w jej oczach jakiś przelotny cień, usta jej zadrżały, jakby desperacko coś chciała ukryć.

- Przyjechałaś tu, żeby mi to powiedzieć?

- Przyjechałam po swoje rzeczy. - Ruszyła do gabinetu, ale Kyle chwycił ją za ramię i mocno przytrzymał.

- Nic z tego.

- Puść mnie, Kyle.

- Widzę, że coś cię dręczy, i to bardzo.

Nikt nigdy tak na niego nie działał jak Samantha. Jedno jej powłóczęste spojrzenie, a topniał jak masło na rozgrzanej patelni; kilka ostrych słów z jej ust, a on wściekał się i szalał; cień bólu w jej zielonych oczach, a on miał ochotę zabić tego drania, który ją skrzywdził.

Samantha uśmiechnęła się z ironią.

- Ojej, Kyle, jakiś ty spostrzegawczy! Co też może mnie dręczyć? Może to, że dziesięć lat temu odszedłeś bez jednego słowa, nawet się nie pożegnawszy, nie dzwoniłeś, nie pisałeś, tylko przysłałeś oficjalne zaproszenie dla mojej rodziny na swój ślub?

Kyle ze świstem wciągnął powietrze.

- Boże, Sam.

- Pytałeś, więc ci odpowiedziałam. - Wyrwała ramię z jego uścisku i wypadła na korytarz. Dogonił ją, kiedy wychodziła, trzymając kurtkę, notes oraz kubek.

- Chyba powinniśmy porozmawiać.

- Za późno. - Ale jej spojrzenie znów się zachmurzyło. Zwolniła kroku.

- Nigdy nie jest za późno.

Zrezygowana jęknęła cicho.

- Och, Kyle, gdybyś tylko wiedział...

- Co?

Odwróciła się, wypuszczając kubek. Rozbił się o podłogę na tysiąc kawałków.

- Na miłość boską...

- To nieważne. - Znów zacisnął dłoń na jej ramieniu.

- Co?

- Później to posprzątam. - Miał dziwne przeczucie, jakby stanął na skraju jakiejś uczuciowej przepaści, a ziemia z wolna usuwała mu się spod nóg. - Chciałaś mi coś powiedzieć.

Przełknęła ślinę.

- To nie jest odpowiednia pora. Mam ci wiele do powiedzenia. Większość z tego już teraz nic nie znaczy, ale... ale pewne rzeczy są ważne.

- Jakie?

O Boże. Czy będzie potrafiła mu to wyznać? Czy zdobędzie się na to, by mu powiedzieć, że jest ojcem? No, dalej, Sam. Nadeszła właściwa chwila. Nie bądź takim tchórzem.

Patrzył na nią i czekał. W uszach dudniły jej głuche uderzenia własnego serca. Ile razy wyobrażała sobie ten moment, marzyła o tym, że powie mu prawdę? Czasami nawet brała do ręki słuchawkę telefonu albo zaczynała pisać list, ale zawsze po chwili słuchawka wracała na widełki, a kartka papieru, zmięta drżącymi palcami, lądowała w koszu.

- Wiem, że wyjechałem niespodziewanie - przyznał, by ją ośmielić. Prychnęła drwiąco. - Może myślałaś, że mamy przed sobą wspólną przyszłość i pewnie tak powinno być, ale...

- Przestań! - Znów nie potrafiła stawić czoła prawdzie. Wyminęła go i poszła do wyjścia.

- Sam...

- Innym razem, dobrze? Wrócimy do przeszłości kiedy indziej, bo teraz nie mam czasu. Muszę pojechać po Caitlyn. Wrócę tu później, żeby trochę popracować z Jokerem.

- Spotkałem Caitlyn dziś rano.

- Co takiego? - Poczowała, że krew odpływa jej z twarzy. Spotkał Caitlyn. Dobry Boże.

- Zatrzymała się tu po drodze do... do...

- Do domu Tommy'ego Wilkinsa?

- Zgadza się. To bardzo miła dziewczynka. Udała ci się.

- Cóż, dziękuję. - Ledwo wydobywała z siebie głos. W duchu zwymyślała się za tchórzostwo, ale nie mogła się zdobyć na ujawnienie prawdy. - Słuchaj, muszę już iść. - Znów ruszyła do drzwi.

- Nigdy nie chciałem cię zranić, Samantha. - Te słowa

odebrała niczym cios. Czuła, że jej serce zmyliło rytm. W gardle coś ją ścisnęło.

- Nie przejmuj się - rzuciła przez ramię. - Nie zraniłeś mnie.

Usłyszała za sobą jego kroki. Wybiegła przez tylne drzwi i zbiegła po schodach werandy, lecz ją dogonił.

- Samantho. - Boże, miej mnie w swojej opiece, modliła się w duchu. - Powiedz coś. Pomóż mi.

- Nie mogę. - Tak bardzo chciała mu wszystko wygarnąć, zranić go, ukarać, ale nie mogła, nie tak, nie teraz. Najpierw musi się upewnić, że i on, i Caitlyn są gotowi na przyjęcie takiej nowiny. Boże, co za koszmar!

- Ciągłe przede mną uciekasz.

- Nauczyłam się tego. Miałam dobrego nauczyciela.

Zagroził jej drogę, a jego sylwetka przesłoniła jej słońce.

- O co ci naprawdę chodzi?

- Po prostu sądzę, że taka inteligentna kobieta jak Kate nie powinna zostawiać rancza miejskiemu playboyowi, który nie bardzo wie, z której strony się wsiada na konia.

- Nie umiesz kłamać.

- A ty nie umiesz kochać!

Ze zdziwienia otworzył usta, a ona pożałowała, że w porę nie ugryzła się w język. Nie to chciała powiedzieć, ale nie zamierzała nic odwoływać. Ich krótki romans był gorący, namiętny i szalony. Była wtedy dziewczyną, a on rozpalonym do białości osiemnastolatkiem. Kiedy wspominała tamte czasy, przebiegał ją dreszcz.

- Kyle, zostaw mnie w spokoju.

- Nie ma mowy.

- Ja nie żartuję. Nie jestem już naiwną panienką gotową

całować ziemię, po której stąpasz. - Twarz mu stężała. - Chciałeś prawdy? No to ją masz! - Tłumiony przez dziesięć lat gniew doszedł do głosu i przejął władzę nad jej językiem. - Myślałam, że cię kocham, Kyle, a tobie wcale na mnie nie zależało. Pewnie, dobrze się ze mną bawiłeś, zwłaszcza kiedy miałeś ochotę na szybki numerek na sianie albo nad strumieniem. Ale nawet do głowy ci nie przyszło, żeby się ze mną ożenić albo traktować mnie jak kogoś, kto się w twoim życiu liczy.

- O Boże... - wyszeptał.

- Nie przejęłabym się tym, ale po trzech czy czterech miesiącach od naszego rozstania ożeniłeś się, ot tak! - Strzeliła palcami przed nosem Kyle'a. - I nie starczyło ci odwagi, żeby do mnie zadzwonić. Tak mało dla ciebie znaczyłam. - Nerw w kąciku oka zaczął mu rytmicznie pulsować. - Co cię obchodziła jakaś wiejska dziewczyna. Była dobra, kiedy chciałeś się zabawić, ale nie wystarczająco dobra, żeby...

- Żeby co? Żeby się z nią ożenić? - Pochylił ku niej głowę. - Tego chciałaś?

Chciałam tylko, żebyś mnie kochał, krzyczała w duchu.

- Wtedy chyba tego chciałam. Wierzyłam w odpowiedzialne związki. To moje szczęście, że okazałeś się taki niestały, bo inaczej popełniłabym największy błąd swojego życia!

- Skoro tak wierzyłaś w odpowiedzialne związki, to co się stało z ojcem Caitlyn?

- Nawet mnie o to nie pytaj! - rzekła ostrzegawczo i cofnęła się o krok.

- Sama zaczęłaś ten temat.

- Nie mieszajmy mojej córki do tej rozmowy, dobrze? - Nie czekając na odpowiedź, minęła go i wsiadła do samochodu.

du. Nad deską rozdzielczą brzęczała zabłąkana osa. Po chwili wypadła przez otwarte okno, wplątując się po drodze we włosy Sam.

Policzki Samantha płonęły, serce biło nierówno. Zerknęła we wsteczne lustro. Kyle nie ruszył się z miejsca. Stał sztywno wyprostowany, na rozstawionych nogach i patrzył na nią. Serce boleśnie się jej skurczyło. Łzy napłynęły do oczu, ale siłą woli je powstrzymała.

Zacisnęła ręce na kierownicy i cicho przeklinała dzień, w którym pierwszy raz ujrzała Kyle'a i uległa urokowi jego uśmiechu.

## ROZDZIAŁ CZWARTY

- Kobiety - wymamrotał i otrzepał dłonie, jakby w ten sposób chciał się pozbyć myśli o Sam. Bezskutecznie. Nie minęły nawet dwadzieścia cztery godziny od jego przybycia, a ona już zaszła mu za skórę, wtargnęła do jego duszy. Miał przeczucie, że nie wykreśli jej tak łatwo z życia. Spojrzał na ogiera, który przyglądał mu się zaciekawiony, jakby zobaczył jakąś jarmarczną atrakcję. - Kobiety to najwspamalsze dzieło Stwórcy, ale także najbardziej denerwujące. Zwłaszcza ta tutaj. - Kyle zerknął przez ramię, ale zobaczył jedynie opadającą chmurę pyłu. Samantha dawno już odjechała. Powinien się cieszyć, ale wcale nie czuł radości. Jej słowa go zraniły.

Wtedy był głupim szczeniakiem. Zarozumiałym, osiemnastoletnim sukinsynem. Rozpierała go energia, a pociąg do płci przeciwnej często zagłuszał rozum. W Minneapolis spotykał się z wieloma dziewczynami. Zwykle były to bogate panny z dobrych domów, które chodziły do prywatnych szkół, jeździły porsche'ami albo BMW, letnie wakacje spędzały w Europie, a zimą wyjeżdżały na Bahamy. O ich uśmiechy dbali najlepsi ortodonci, kształt nosa poprawiali chirurdzy plastyczni. Utrzymywały linię, na przemian objadając się i wymiotując. Większość była inteligentna, niektóre były dowcipne, a kilka nawet buntowało się przeciwko swojemu środowisku i kupowało ubrania w sklepach z używanymi rzeczami. Żadna



z nich jednak nie przypominała Sam, która była jak powiew świeżego powietrza w dusznym, eleganckim salonie.

Niewysoka i zadziorna, o niesfornych, rudoblond włosach, zwykle uczesanych w koński ogon, nie przypominała żadnej znanej mu dziewczyny. W jej spokojnych oczach nie rozbłysła najmniejsza iskierka zainteresowania, kiedy bogaty chłopak przyjechał z wizytą do swojej babci, na ranczo, gdzie Sam czasem pomagała ojcu w pracy. Tego lata Kyle pierwszy raz naprawdę ją zauważył. Jej obojętność spotęgowała tylko jego zainteresowanie, dolewając oliwy do już płonącego ognia. Popisywał się przed nią, słał jej zabójcze uśmiechy. Oparty o płot stał, żując zapałkę i patrzył, jak przechodziła ze stajni do szopy na narzędzia. Jej biodra kołysały się, a jędrne pośladki pod opiętymi džinsami nie pozostawiały wielkiego pola do popisu jego wyjątkowo bujnej wyobraźni i zalanemu testosteronem rozumowi.

Sam wzięła potrzebne narzędzie z szopy i wolnym krokiem wracała do stajni, mamrocząc pod nosem na tyle głośno, żeby ją usłyszał:

- Zrób zdjęcie. Na dłużej ci wystarczy.

Chociaż tym komentarzem dopiekła mu do żywego, posłuchał jej rady. Zabrał aparat Jane i zużył kilka rolek filmu na zdjęcia Samantha Rawlings - dziewczyny, na której żadnego wrażenia nie robił jego sportowy samochód, wygrane w tenisa ani fakt, że przyjęto go na uniwersytet. Jej oczy, zielone jak las o poranku, patrzyły na niego chłodno, usta nie śmiały się z jego dowcipów, a kiedy ośmielił się jej dotknąć, zrobiła pełną pogardy minę. Nie dała się zaprosić na przejażdżkę samochodem, udawała, że nie dostrzega, jak się na nią gapi i chyba nic ją nie obchodziło, że umawia się z dziewczynami z mia-

steczka. Im dłużej go ignorowała, tym bardziej był zaintrygowany. Zaczął sobie z tego zdawać sprawę dopiero, gdy pewnego razu natknął się na nią w stajni, gdzie doglądała zarodowych klaczy.

- Nie przepadasz za mną, co? - zagadnął, wskakując na barierkę ogradzającą jeden z boksów.

- Nie zastanawiałam się nad tym. - Odwrócona do niego plecami odmierzała starą puszką po kawie owies do żłobu. Mimo unoszącego się wokół pyłu, wyczuł bijący od niej zapach polnych kwiatów.

- Na pewno się zastanawiałaś.

- O rany, ale ty masz o sobie wygórowane mniemanie. - Jej spojrzenie mówiło „dorośnij wreszcie”. W stajniach było mroczno, tylko kilka promieni słońca przedzierało się przez brudne okna. Panowała tu cisza, zakłócana jedynie szelestem słomy i chrzęstem owsa, rozgniatanego końskimi zębami.

- Chciałbym cię lepiej poznać. - Ze zdziwieniem zauważył, że spocły mu się dłonie zaciśnięte na żerdzi ogrodzenia.

- Akurat.

- Dlaczego mi nie wierzysz?

Zmierzyła go wzrokiem, a potem potrząsnęła głową.

- Bo wiem, że chcesz lepiej poznać nie tylko mnie, ale i każdą dziewczynę w Clear Springs. - Poklepała klacz, która już zajęła się sianem. Wyszła z boksu, nabrała do puszki kolejną porcję owsa i weszła do następnej przegrody, gdzie niecierpliwie rżała następna, gniada klacz.

- Lubię poznawać nowych ludzi.

- Ja też, ale nie traktuję tego jak sportu. - Zamknęła za sobą bramkę i przemówiła do klaczy łagodnym, melodyjnym tonem. Pewną ręką poklepała zwierzę i wysypała owies. Kyle'a

drażniło, że Samantha zwraca więcej uwagi na konie niż na niego. Przez jakiś czas sytuacja się nie zmieniała, lecz Kyle nigdy łatwo nie dawał za wygraną.

W pierwszych tygodniach jego pobytu na ranchu Samantha jakby nie zauważała jego obecności. Kate, która część lata spędzała w Wyoming, na ogół nie wtrącała się w jego życie. Rady udzieliła mu tylko raz, kiedy zobaczyła go, jak spocony, nerwowo popijając colę, przygląda się Samancie spod przymrużonych powiek. Pomagała właśnie podkuwać jednego z najbardziej narowistych koni, a Kyle siedział oparty o słupek na balustradzie werandy. Nie słyszał, jak drzwi się otworzyły i na werandę weszła jego babka.

- Samantha nie jest taka jak inne znane ci dziewczyny. Czyżbyś tego jeszcze nie zauważył?

Był tak pochłonięty obserwowaniem Sam, że na dźwięk głosu Kate omal nie spadł na ziemię. Napój ochlapał mu koszulę.

- To znaczy? - Czuł, że robi się czerwony, ale nie potrafił tego opanować.

- Żeby zwrócić jej uwagę, nie wystarczy drogi samochód i uwodzicielski uśmiech. Spotyka się z Taddem Richterm, chłopakiem, który nie ma nic, więc nie oczekuj, że twoje bogactwo jej zaimponuje. Liczy się to, co masz w środku.

Kyle nie wierzył własnym uszom. Co też może o takich sprawach wiedzieć jego babka? Przecież jest taka stara. I w dodatku wdowa. Musiał jednak przyznać, że jego zwykłe sztuczki - pokazywanie się w towarzystwie innych dziewczyn, demonstracyjne przejazdy samochodem przez miasto, zaczepki i żarty - nie zdołały przebić grubej zbroi chroniącej serce Sam.

- Spróbuj po prostu być sobą - poradziła Kate. Jej nie-

bieskie oczy błyszczały, jakby poznała jakiś wielki sekret, który dotyczył również jego. Czule poklepała go po ramieniu, tak jak nieraz w przeszłości.

- Być sobą? Przecież cały czas jestem sobą.

- Czyżby? - Z niedowierzaniem uniosła brwi. - Pomyśl o tym, Kyle. I nie zostawiaj tu butelki po coli - dodała. - Przyciąga pszczoły. Jej miejsce jest w garażu.

Miał ochotę jej powiedzieć, żeby się nie wtrącała w jego życie, ale się opanował. Nawet w wieku osiemnastu lat wiedział, że Kate dobrze mu życzy. Poza tym, dopiero zaczynała dochodzić do siebie po śmierci męża. Powalił go tak rozległy zawał serca, że nawet taki silny człowiek jak on nie zdołał go przeżyć. Przyjechała do Wyoming po raz pierwszy, odkąd jej synowie, czyli wujek Jake i ojciec Kyle'a, Nathaniel, przejęli obowiązki Bena. Kate, oczywiście, nadal zasiadała w zarządzie firmy i nadzorowała przejście kierownictwa przez młodsze pokolenie, ale w końcu zdecydowała się na kilka tygodni wakacji. Chyba tylko po to, żeby wtykać nos w sprawę Kyle'a.

Zignorował radę Kate i przez kolejne dwa tygodnie swoimi sposobami próbował zwrócić uwagę Sam. Na nią jednak nic nie działało, a im bardziej go ignorowała, tym więcej o niej myślał.

Nocą godzinami leżał bezsennie i z rękami pod głową patrzył przez otwarte okno na gwiazdy, wyobrażając ją sobie w różnych sytuacjach. Podniecało go to do nieprzytomności. Zastanawiał się, jak wygląda jej skóra. Miała małe piersi, a jednak oddałby ostatniego centa, żeby ją zobaczyć bez bluzki. Oczami wyobraźni widział jej ciało, mokre po kąpieli w strumyku albo śliskie od potu i gorące z pożądania, ale zawsze

ciepłe i przyjazne w środku. Wyobrażał sobie, jak obejmuje ją i całuje, dotyka piersi, rozpiną suwak spodni i wkłada dłonie pod jej bieliznę. Wiedział, że nigdy mu się to nie uda.

Czy jakiś inny chłopak ją całował, dotykał piersi, rozpinął jej dzinsy? W bezsilnym gniewie zacisnął pięść. Może ten Tadd Richter, który mieszkał w przyczepie pod miastem i podobno jest zwykłym chuliganem? Czy ona się z nim całuje?

Jęknął głucho i przez chwilę zastanawiał się, czy nie pojechać do miasta i nie spotkać się z Shawną Davis. Umówił się z nią kilka razy, ponieważ wiedział, że wystarczy pocałunek i kilka słodkich słówek, by mu na wszystko pozwoliła. Kłopot polegał na tym, że nie miał na to ochoty. Nie chodziło tylko o to, że Shawna robiła to z połową chłopaków z miasteczka. Od czasu, kiedy zobaczył Samanthę, żadna inna dziewczyna go nie podniecała.

- Idiota - mruknął pod nosem, ale wystarczająco głośno, żeby usłyszał go brat.

- Ty to powiedziałeś, nie ja - odezwał się Mike z dolnej pryczy i odwrócił się na drugi bok.

- Śpij.

- Właśnie próbuję.

Co za beznadziejna sytuacja. Kyle wiedział, że ma dwa wyjścia: może zapomnieć o Sam albo starać się przezwyciężyć jej obojętność.

Większość dziewczyn traciła głowę na jego widok. Te, na które nie działa jego uroda, zwykle ulegały, kiedy się dowiadywały, że jest bogaty, i to bardzo. Tak reagowały dziewczyny w rodzaju Shawny Davis. Ale on nie chciał Shawny. Po raz pierwszy w życiu pragnął dziewczyny. Interesowała go tylko ta jedyna, której nie mógł zdobyć.

- Przestań się ślinić - zażartował Michael, kiedy następnego dnia jechali konno przez wzgórza, doglądając stada bydła pasącego się na brzegu strumienia. Cielęta podskakiwały wesoło u boku matek, ale to nie zwierzęta przyciągnęły uwagę Kyle'a. Na sąsiednim polu Sam pomagała ojcu przy traktorze. Z rury wydechowej unosiły się spaliny aż pod niebieskie, bezchmurne niebo. Samantha, nie zdając sobie sprawy, że ktoś ją obserwuje, pochyliła się i zajrzała do silnika.

- Wcale się nie ślinię - wymamrotał Kyle, ale nie spuścił wzroku z Sam.

- Jasne. - Mike, rok starszy i znacznie bardziej dojrzały, jeśli chodzi o płęć przeciwną, badawczo spojrzął na brata. - Stary, ale cię trafiło.

- Nic mnie nie trafiło.

- Uważaj, bo uwierzę. Aż się do niej palisz, a ona nawet na ciebie nie spojrzy, co? - Mike uśmiechnął się znacząco.

- Nie spodziewałem się, że kiedykolwiek w życiu jakaś dziewczyna - zwłaszcza taka... swojska i wyszczekana - tak na ciebie podziała. Podoba mi się to. - Skinął głową z namysłem.

- Bardzo mi się to podoba.

- Wcale nie jest swojska.

- W porównaniu z Connie Benton, Beverly Marsh i Donna Smythe? - Mike wymienił trzy dziewczyny, z którymi Kyle się umawiał w minionym roku. - Ona chyba nie jest w twoim typie.

- A niby jaki jest mój typ?

- Bogata, piękna snobka.

- Nic nie rozumiesz.

- Nie? - Zerknął na Sam i jego uśmiech nagle zniknął.

- Lepiej zostaw ją w spokoju, dobrze? Ona nie potrzebuje kogoś takiego jak ty. Będą z tego same kłopoty.

- Wiesz, Mike, straszny z ciebie dupek.

- Dopiero teraz to zrozumiałeś? Jesteś beznadziejny. - Śmiejąc się, ściągnął wodze i krzyknął na konia. Sam usłyszała go i obejrzała się, a Mike odjechał w chmurze pyłu.

Kyle podjechał do ogrodzenia wokół pola, chociaż w uszach nadal mu dźwięczało ostrzeżenie brata. Zsiadł z konia i przeszedł między zardzewiałymi drutami. Od razu zauważył, że na jego widok Sam wyraźnie się zdenerwowała. Wyglądała tak, jakby miała ochotę go udusić.

- Pomóc w czymś? - zapytał, wskazując na traktor.

- Dziękuję. Damy sobie radę. - Uśmiechnęła się do niego sztywno.

- Sam, gdzie twoje dobre maniery? Szczerze powiem, że przyda nam się pomoc. - Jim, ojciec Samantha, okrążył przyczepę i oparł się ramieniem o popękane, plastikowe siodełko traktora. Z kieszeni wyjął brudną chustkę i otarł pot z twarzy. - Cholerna prądnica. To niezły traktor, służył twojemu dziadkowi przez wiele lat i wcale się nie psuł, ale jest coraz bardziej wysłużony. - Westchnął i schował chustkę do kieszeni kombinezonu. Był niski, na brodzie srebrzył mu się dwudniowy zarost. Jim całe życie mieszkał w Wyoming, tak jak wiele pokoleń Rawlingsów przed nim. - Właśnie kończymy zwozić siano. Jack i Matt zawieźli ostatnią partię do stodoły, aż tu nagle traktor zaczął nawalać.

- Może ja rzucę na to okiem - zaproponował Kyle.

- Nie! Damy sobie radę - oświadczyła Samantha.

- Znasz się na traktorach? - zaciekał się jej ojciec. Dopiero teraz Kyle zauważył, że mówi trochę niewyraźnie i bije od niego lekka woń whisky.

- Trochę.

Sam stanęła między Kyle'em a ojcem.

- Nie zwracaj sobie głowy. Naprawdę poradzimy sobie sami. - Starannie wymawiała każde słowo, jakby w nadziei, że ojciec zrozumie, o co jej chodzi. Kiedy nie zareagował, zwróciła się do Kyle'a. Wymuszony uśmiech nie pasował do zdenerwowania widocznego na jej twarzy. - Jack i Matt zaraz tu wrócą. - Zmrużyła oczy i spojrzała w dał, jakby siłą woli chciała sprowadzić robotników na pomoc. - Nie musisz robić sobie kłopotu.

- Żaden kłopot. - Spojrzeli sobie w oczy. Zauważył, że W zagłębieniu u nasady jej szyi pulsuje jakiś nerw.

- Ale to nasza praca. Poradzimy sobie.

- Czasami naprawiam samochody i . . .

- Traktor to nie to samo.

- Prawie to samo. - Nie zamierzał ustąpić, chociaż widział w oczach Sam narastającą panikę. Bała się, że Kyle opowie Kate o pijaństwie ojca.

- Posłuchaj tego - odezwał się Jim. Chciał wspiąć się na siodło, ale stopa mu się osunęła i wylądował na ziemi. - Do diabła! - warknął. Chwycił się siodła i w końcu udało mu się na nim usiąść. Mamrocząc coś do siebie zapalił papierosa, a potem przekręcił kluczyk w stacyjce.

Silnik warknął, ale zaraz zamilkł. Wydmuchując dym nosem, Jim spróbował uruchomić maszynę jeszcze raz, ale akumulator się rozładował, więc jedynym efektem był cichy stuk pod maską.

- A to sukin...

- Tato!

- Całkiem się wylądował. Cholerny...

Sam zacisnęła zęby.



- Tato, proszę.

- Ale nic się nie dzieje. Kyle'owi na pewno mój język nie przeszkadza. Ta przeklęta maszyna...

- Tato, przestań. - Policzki Sam płonęły. Krople potu spływały po szyi na bluzkę. - Zostaw nas, dobrze? - zwróciła się do Kyle'a. - Odprowadzimy traktor na rancho. Matt wie, że mamy awarię i niedługo tu wróci...

Jim zeskoczył na ziemię i niemal się przewrócił. Syknał z bólu i wyprostował się. Popiół z papierosa spadł mu na pierś.

- W takim stanie nie powinien prowadzić traktora.

- O Boże - wyszeptała Sam. - Nie, on wypił tylko trochę.

- Trochę? Na litość boską, on jest zalany w pestkę. Może zrobić sobie krzywdę albo kogoś zranić.

- Nie dopuszczę do tego - oznajmiła z determinacją, dumnie prostując ramiona. Wyzywająco spojrzała mu w oczy.

- O czym tam mówicie? - wybełkotał Jim.

- Nic takiego, tato - uspokoiła go, śląc Kyle'owi błagalne spojrzenie. Po raz pierwszy zobaczył, że bywa bezbronna i zrozumiał, dlaczego nie pozwalała mu się do siebie zbliżyć.

W oddali rozległ się warkot silnika. Sam odetchnęła z ulgą na widok nadjeżdżającego od strony rancho samochodu.

- Matt wrócił, tato - powiedziała, nie odrywając wzroku od Kyle'a. - Możesz już iść. Matt wszystko naprawi.

- Nic nie powiedziałaś babce...

Głos Sam zaskoczył Kyle'a. Obejrzał się i zobaczył, że dziewczyna stoi obok. Siedział samotnie nad strumieniem, oparty plecami o drzewo palił papierosa, na którego właściwie nie miał ochoty, i zastanawiał się, co się jeszcze tego łąta wy-

darzy. Zmierzch szybko zmieniał się w mrok i ryby zaczynały podpływać pod powierzchnię wody.

- Niby dlaczego miałem to zrobić? - Na jej widok serce zabiło mu szybciej. Włosy miała rozpuszczone, a zamiast zwykłych wytartych dżinsów włożyła białe szorty i bluzeczkę z cienkiego materiału, zawiązaną pod biustem. - Kate nie byłaby uszczęśliwiona, gdyby się dowiedziała, że jej zarządca pije.

- Wcale nie - zaczęła i urwała. - On się stara przestać. Potrafi bardzo długo nie pić ani kropli, a potem coś w niego wstępuje i znów zaczyna. Na pewno niedługo przestanie.

- Jesteś pewna?

Wahała się o sekundę za długo.

- Tak.

- A jeśli nie?

- Przestanie.

Po raz pierwszy ogarnęło Kyle'a współczucie dla Sam. Stale musiała kryć ojca, udawać, że życie toczy się normalnie, Chociaż tak naprawdę nigdy nie mogła być pewna, co się stanie następnego dnia. Zgasił papierosa na płaskim kamieniu.

- Skąd możesz wiedzieć, że przestanie?

Westchnęła głęboko. Wiatr zaszeleścił w drzewach i rozwiał jej włosy.

- Mama powiedziała, że jeśli nie przestanie, to się z nim rozwiedzie.

- I myślisz, że to zadziała?

- Ojciec się tym przejął. - Usiadła obok niego na kępie suchej trawy. Kyle'a owionął zapach dzikich kwiatów i mydła. Sam zerwała źdźbło trawy, pokruszyła je i rzuciła na wiatr.

- Nie możesz go kryć w nieskończoność.

- Wiem.

Oczarowany jej bliskością, miał kłopot z prowadzeniem rozmowy.

- Kate w końcu się dowie.

- Wiem, już powiedziałam.

- I co wtedy?

- Słuchaj, nie mówmy o tym, dobrze? Tata ma problem. Wie o tym, ja i mama też o tym wiemy. Robimy wszystko, żeby zapanować nad sytuacją. Tamtego dnia miał wpadkę i martwi się, że widziałeś go w takim stanie. To się już nie powtórzy.

- Bardzo wierzysz w swojego staruszka.

- Znam go. Kocha swoją pracę. Bardzo lubił pracować dla twojego dziadka, a Kate po prostu uwielbia, więc się o niego nie martw. Przyszłam tu tylko po to, żeby ci podziękować za dyskrecję.

Chciała odejść, lecz chwycił ją za nadgarstek. Pod palcami wyczuł przyspieszony puls.

- Nie tylko po to tu przyszłaś.

- Nie? - Spojrzała na niego zdziwiona i natychmiast zrozumiała, co miał na myśli. - Na litość boską, nie pochlebiaj sobie.

- A nie mam powodu?

Patrzyła na niego długo i surowo. Jej skóra pod jego palcami zaczęła się robić coraz cieplejsza. Sam wydeła wargi, a on natychmiast sobie wyobraził, że ją całuje do nieprzytomności.

- Od pierwszego dnia się na mnie uwzięłaś, ale ja nie jestem tobą zainteresowana. Miałam nadzieję, że to w końcu do ciebie dotrze.

- Sądzę, że się boisz.

Roześmiała się.

- Boję się? Ciebie? Dlaczego? Bo jesteś wnukiem szefowej? Dlatego, że przyjechałeś z wielkiego miasta? Zapewniam, że się ciebie nie boję. Śmiać mi się tylko chce, że masz o sobie takie wygórowane mniemanie. Wydaje ci się, że jesteś nie wiadomo kim. - Uniosła lekko głowę. - Czego ty właściwie ode mnie chcesz?

- Może tylko chciałbym cię lepiej poznać?

- Już ci mówiłam, że nie interesuje mnie to.

- Dlaczego nie? - Przyjrzał jej się badawczo. - Czy to ze względu na Tadda?

- Na Tadda?

- Słyszałem, że się z nim spotykasz.

- To tylko... - Potrząsnęła głową i westchnęła. - Tadd to po prostu przyjaciel. Wszyscy mają go za łobuza, ale on wcale taki nie jest. To fajny chłopak, tylko trochę zagubiony.

- Ciągłe pakuje się w kłopoty.

- Tak samo jak ty. Może to innego rodzaju kłopoty, ale też kłopoty.

Zacisnął mocniej dłoń na jej nadgarstku.

- Skoro nie chodzi o Tadda ani o żadnego innego faceta...

- Nie ma żadnego innego faceta.

- W takim razie dlaczego mnie unikasz?

Zawahała się, a potem wolno cofnęła ramię. W pobliskich drzewach odezwała się sowa.

- Chcesz znać powody? W porządku. Jest ich całe mnóstwo. - Podstawiła mu palec pod nos. - Po pierwsze, nie spotykam się z mężczyznami, dla których pracuję.

- Przecież ja nie...

- Po drugie - wyprostowała drugi palec - nie jesteś z tych stron. - Kolejny palec pojawił się przed jego nosem. - Po trzecie, jesteś zepsuty do szpiku kości i po czwarte, zadajesz się z towarzystwem, które mi nie odpowiada. - Opuściła rękę. - Nie przyszłam tu po to, żeby się z tobą kłócić. Jeszcze raz dziękuję, że nie powiedziałeś nikomu o moim ojcu. Jestem ci za to wdzięczna i obiecuję, że już więcej nie będzie pił w pracy. - Wstała i zaczęła odchodzić. - Muszę wracać.

- Nie, zaczekaj! - zawołał. Wstał pośpiesznie i pobiegł za nią. Zrównał się z nią, kiedy przystanąła i zagwizdała na gniadą klacz pasącą się koło kamienia. - Nie uciekaj.

- Wcale nie uciekam.

- Właśnie że uciekasz.

- No dobrze. Uciekam, bo się boję.

Nagle poczuł suchość w gardle i przełknął nerwowo ślinę.

- Ja też się boję - wymamrotał.

- O, nie... - wyszeptwała, a on w tej samej chwili kompletnie stracił głowę i pocałował ją tak mocno, aż świat wokół niego zawirował. Sam na ułamek sekundy zeszywniała w jego ramionach, ale zaraz rozluźniła się. Ciepła i uległa, pachnąca lawendą, wtopiła się w niego miękko. Serce biło mu jak oszalałe, w uszach mu huczało i nie słyszał nawet szumu wody ani rżenia klaczy.

Kiedy unióśł głowę, spojrziała na niego spod ciężkich powiek, a potem nagle oprzytomniała, odepchnęła go i wyswobodziła się z jego objęć.

- O, nie! - Patrzyła na niego, jakby nagle coś sobie uświadomiła. - Nie! - Zła na samą siebie przesunęła wierzchem dłoni po wargach, nie tak, jakby chciała zetrzeć ślad pocałunku, ale jakby sprawdzała, czy jej usta są na miejscu. - To był błąd.

- Dlaczego?

- Dlatego... dlatego... - Zatrzepotała rękami w powietrzu, a potem wsunęła je do kieszeni szortów. - Dlatego że jesteś zepsutym szczeniakiem. - Trudno mu było o to się z nią kłócić, więc tylko wzruszył ramionami. - Przyzwyczyłeś się, że dostajesz wszystko, czego zapragniesz.

- Przeważnie - zgodził się. Uśmiechnął się wolno, z zadowoleniem.

- Nie tym razem, Fortune. - Jego nazwisko wypowiedziała z lekką odrazą. - Nigdy mnie nie dostaniesz! - Głos jej nieco drżał. Wskoczyła na siodło, lekko pociągnęła wodze i krzyknęła na konia. Szybko zniknęła w mroku, zostawiając za sobą tuman kurzu.

- Dostanę, Sam, dostanę. Ty to wiesz i ja to wiem. - Był pewien, że jest to tylko kwestia czasu. - Cierpliwości - wymamrotał pod nosem. Wszedł księżyc, nad strumieniem przeleciał nietoperz. - Mamy całe lato.

Trudno mu było zachować cierpliwość. Dni mijały jeden za drugim i wkrótce miał wrócić do Minneapolis, do rodziny. Nawet jego babka była jakaś niespokojna. Przyjechała do Wyoming, żeby, jak twierdziła, zastanowić się nad swoim życiem i „wziąć głębszy oddech przed powrotem na posterunek”, ale wszyscy wiedzieli, że pobyt na wsi miał jej pomóc otrząsnąć się z żałoby. Chociaż jej małżeństwo nie było idealne, przeżyła z Benem wiele lat. Kyle nie znał szczegółów - ojciec i babka bardzo powściągliwie mówili o sprawach osobistych - lecz Kyle dowiedział się co nieco od swojej matki, Sheili, pierwszej żony Nathaniela, która od czasu rozwodu nie przepuściła żadnej okazji, by nie wygłosić jakiejś zjadliwej uwagi na temat rodziny Fortune'ów.

Kiedyś Kyle'owi się wydawało, że ojciec skrzywdził matkę, rozwodząc się z nią. Jednak po latach zmienił zdanie, podobnie jak Michael i Jane. Gdy porównali to, co od niej słyszeli, okazało się, że matka często zmienia wersje przebiegu wydarzeń, nagina prawdę lub po prostu kłamie, by przedstawić rodzinę, a zwłaszcza byłego męża i teściową, w jak najgorszym świetle. Sheila Fortune była zgorzkniałą kobietą, która nieustannie się żaliła, że została skrzywdzona i oszukana, a adwokaci rodziny „wykiwali” ją przy podziale majątku.

A przecież Sheila nie przepracowała ani jednego dnia w życiu, mieszkała w drogim apartamencie, w budynku, który był jej własnością, zatrudniała kucharza, pokojówki, ogrodników, spełniających jej zachcianki. A wszystko to za pieniądze Fortune'ów. W miarę upływu czasu Kyle zmieniał zdanie o matce, a kiedy porównywał ją do Samantha i jej rodziny, czuł niesmak.

Sam unikała go przez blisko tydzień, ale nie miał zamiaru pozwolić jej się wykręcić jednym pocałunkiem - nawet tak wyjątkowym. Ścigał ją zawzięcie, jak głodny wilk samę. Nachodził ją w stajni, gdy karmiła konie, w domu, gdy pomagała matce w kuchni. Raz spotkał ją w małym barze dla zmotoryzowanych, gdzie właśnie zamówiła koktajl truskawkowy. Bar Burger Haven wyglądał tak, jakby za chwilę miał zbankrutować. Pomarańczowy winyl, pokrywający ławy przy stolikach, był popękany i byle jak sklejonny taśmą, klimatyzator w oknie rzeził z wysiłku, a na blacie baru i podłodze roiło się od dziur wypalonych papierosami.

- Nie męczysz cię to chodzenie za mną? - spytała. Zapłaciła już za koktajl i zmierzała do drzwi. Zakurzony pikap jej ojca stał na parkingu obok sportowego wozu Kyle'a.

- Wcale za tobą nie chodzę - zaprotestował.

- Jasne - odparła kpiąco i wyszła z baru.

Zostawił na stole nie dopitą colę i poszedł za nią. W powietrzu unosił się ciężki zapach spalin i słychać było warkot samochodów.

- No dobrze. To prawda, że lubię na ciebie wpadać.

- Może po prostu ci się nudzi.

- Nie w twoim towarzystwie.

Chwyliła w usta słomkę, przez którą popijała koktajl, i spojrzała na niego tak uważnie, że poczuł się nieswojo.

- Daj sobie spokój, Fortune. Nie jesteś w moim typie.

- Bzdura.

- Wydaje ci się, że jeśli nazywasz się...

Podszedł do niej bliżej, chwycił za rękę i niechcący sprawił, że wylała sobie koktajl na bluzkę.

- Chcę tylko cię lepiej poznać - powiedział.

- Nie ma mowy! I zobacz, co zrobiłeś. - Przystanęła gwałtownie. Kyle spojrzał na plamę na żółtej bluzce. Przez ułamek sekundy wyobrażał sobie, że zlizuje gęsty koktajl z jej piersi.

- Daj sobie spokój - dodała Sam matowym głosem.

- Nie mogę. - I wtedy ją pocałował; otoczył ramionami i przywarł do jej ust. Usłyszał, jak upuszcza kubek z koktajlem. Zimny napój ochlapał mu spodnie, ale nie wypuszczał jej z objęć. Po raz pierwszy odpowiedziała na jego pocałunek, jej usta rozchyliły się przyzwalająco. Całował ją coraz namiętniej, nie bacząc na to, że stoją na ruchliwej, głównej ulicy miasteczka, przechodnie zatrzymują się obok nich i klienci sąsiednich barów i sklepów przyglądają im się z zaciekawieniem. Nagle go odepchnęła, jakby ktoś wylał na nią kubek zimnej wody.



- Nie tutaj - rzekła cicho, zerkając w stronę Burger Haven.  
- To powiedz gdzie.  
- Nie. Zrozum, nie mogę się z nikim wiązać. Ani z tobą, ani z nikim innym.

- Samantha, proszę, daj mi szansę...

Spojrzała na plamę na bluzce, potrząsnęła głową i spojrzała mu w oczy.

- Wykluczone.

- Ale Sam...

Cofnęła się.

- Zostaw mnie w spokoju.

- Nie mogę.

- W takim razie zrób mi grzeczność - poprosiła z rozpaczą. - Idź do diabła, ale nie zabieraj mnie tam ze sobą.

Nie zostawił jej jednak w spokoju. Pewnego upalnego popołudnia, kiedy pszczoły uwijały się w gałęziach topól, a on cały dzień naprawiał płoty okalające pola, spotkał ją samą. Pływała w zakolu rzeki, gdzie woda jest ciemna i głęboka.

Jej ubranie leżało na brzegu. Tuż pod wodą rysowały się kształty jej ciała, opalone ramiona i nogi, jasny brzuch i piersi z ciemnymi brodawkami, kiedy leniwie płynęła na plecach. Powinien był odejść; udać, że nie zawędrował nad rzekę w poszukiwaniu Sam. Zachować się tak, jakby nie zauważył jej nagiego ciała, kiedy wynurzała się z wody, by za chwilę znów zanurkować. Poczuł, że robi mu się gorąco z pożądania.

Słońce prześwieślało wodę tam, gdzie nie sięgał cień. Ciało Samantha, szczupłe i drobne, zwinne i giętkie, miało doskonały kształt - wyraźnie zaznaczona talia, krągłe biodra, szczupłe kostki. Wiele by dał, by go posmakować... przywrzeć usta-

mi do mokrej skóry, dotknąć jej tak, jak nikt jeszcze jej nie dotykał. Na pewno była dziewicą i Kyle bardzo chciał uczynić z niej kobietę, pokazać jej rozkosze miłości, usłyszeć, jak jęczy w zachwycie.

Pluskała się w wodzie jak nimfa, całkiem nieświadoma, że ktoś ją obserwuje, a jemu serce waliło jak młotem. Oparł się o wyrastający nad brzegiem wielki głaz i odchrząknął tak głośno, że spłoszył ptaki w gałęziach drzew.

Wynurzyła się z wody i odrzuciła włosy z czoła.

- Co... co ty tutaj robisz?

- Podglądam cię.

- Łatwo nie dajesz za wygraną, co?

- Kiedy czegoś bardzo chcę, to nie.

- To jest prywatny teren.

- Och. Czyli nie tylko cię podglądam, ale też naruszyłem cudzą własność. - Tłumiąc uśmiech, patrzył, jak policzki Sam robią się czerwone. Z trudem utrzymywała się na wodzie, starając się jednocześnie zasłonić swą nagość.

- Odejdź.

- Jeszcze nie.

- Podam cię do sądu.

- Jasne.

- No to mój tata przyjdzie do ciebie ze strzelbą.

Kyle roześmiał się.

- Nie bardzo w to wierzę.

Rozzłościła się na serio. Widział w jej oczach niebezpieczne iskierki.

- Zawstydzasz mnie.

- Z takim ciałem nie masz się czego wstydzić.

- To ty powinienes się wstydzić tego, co mówisz.

Znów się roześmiał i sięgnął po jej ubranie. Krzyknęła zduszonym głosem.

- Ani mi się waż...

- Co takiego? - Podniósł z ziemi jej szorty, bluzkę i bieliznę.

- Jeśli mnie tu zostawisz bez ubrania, to przysięgam, że przyjdę do ciebie, jak będziesz spał i wytnę ci serce, albo utnę ci jakąś inną część ciała, do której jesteś przywiązany.

- Zrobiłabyś to? - Nie przyszło mu do głowy, by ukraść jej ubranie, ale ten pomysł nawet mu się spodobał. Samantha podpłynęła do brzegu.

- Bez wahania.

- To by dopiero było coś.

- Jesteś zepsutym, zarozumiałym, bogatym sukcin...

- Ale mam twoje ubranie. Na twoim miejscu bardziej bym uważał na to, co mówię.

Nie słuchała go. Najwyraźniej doszła do wniosku, że niewiele ma do stracenia i wyszła z rzeki. Jej wspaniałe ciało ociekało wodą. Podeszła do niego, trzęsąc się z oburzenia.

- Ty wstrętny padalcu...

- Nie myślisz tak naprawdę. - Patrząc jej prosto w oczy, podał jej ubranie. - Nie miałem zamiaru tego zabierać.

- Akurat. - Wyrwała mu szorty i włożyła je. Kiedy wciągała je z wysiłkiem na mokre ciało, Kyle poczuł, że jego podniecenie daje o sobie znać bardziej namacalnie. Samantha zapięła szorty, więc nie mógł już podziwiać jej nagich bioder i podbrzusza. Szybko włożyła bluzkę, a majtki i stanik wsunęła do tylnej kieszeni szortów. Spojrzała gniewnie na Kyle'a.

- Dlaczego ciągle mnie poniżasz?

- Ponieważ inaczej w ogóle nie zwróciłabyś na mnie uwagi.

- A więc chodzi o twoją urażoną dumę? - Sięgnęła po buty. - Tyle dziewczyn aż piszczy, żeby się z tobą spotkać. Baw się z nimi w podglądacza.

- Wcale nie chcę innych dziewczyn.

Zamarła w bezruchu.

- Na pewno chcesz.

- Chcę tylko ciebie. - Kiedy to powiedział, po raz pierwszy do niego dotarło, że to prawda.

Drgnęła gwałtownie i niemal wypuszczając but z ręki, spojrzała mu badawczo w oczy.

- Nie wierzę.

- Tak jest. - Bez namysłu wyciągnął ku niej ramiona. - I zapewniam cię, że zmieniłbym to, gdybym tylko potrafił.

- Nie, Kyle, przestań... - protestowała, kiedy zaczynał ją całować. - Proszę...

- O co prosisz? - zapytał, ale już nic nie powiedziała.

Rozchyliła usta i poddała się ogarniającej ją słabości. Razem potoczyli się na splekaną, suchą ziemię i tam, przy wtórze szumu rzeki i szelestu liści, Kyle po raz pierwszy zrozumiał, jak można się kochać. Niecierpliwie, namiętnie, czując, że jego duszę ogarnia jakieś nieznane mu dotąd uczucie, zabrał jej dziewictwo, a w zamian dał kawałek swojego serca.

Nawet teraz, po tylu latach, pamiętał ten pierwszy raz. Mokre włosy okalały jej twarz, oczy miała szeroko otwarte, zdziwione i trochę wystraszone, skóra pod jego palcami drżała, kiedy się z nią połączył i odnalazł kawałek nieba.

## ROZDZIAŁ PIĄTY

Zastanawiała się, dlaczego to się musiało stać teraz. I czy w ogóle musiało się tak stać? Wcale jej to nie było potrzebne! Szybkimi ruchami przygotowywała kanapki z tuńczykiem i majonezem. Okno nad zlewem było otwarte. Dostrzegła przez nie córkę wspinającą się na rosnącą za domem jabłoń.

- Caitlyn! Chodź coś zjeść! - zawołała.

- Już idę! - Dziewczynka zeskoczyła z gałęzi zręcznie jak kot, wylądowała miękko na ziemi i pobiegła do domu. Kieł, wielki mieszaniec, pobiegł za nią.

- Zostaw buty na werandzie.

- Wiem, wiem. - Caitlyn zdjęła buty, pomagając sobie czubkiem drugiej stopy.

- I umyj...

- Ręce i twarz - dokończyła za matkę.

- Właśnie.

Drzwi z siatki otworzyły się ze skrzypieniem, a potem zamknęły z hukiem, kiedy Caitlyn pobiegła do łazienki. Kieł, machając ogonem, usadowił się na swoim ulubionym miejscu przy starym bojlerze. Zardzewiałe rury jęknęły i z łazienki dobiegł plusk wody. Chroniąc dłonie kuchennymi rękawicami, Sam wyjęła z pieca gorący placek z truskawkami i rabarbarem. Nie była dobrą kucharką, więc placek lekko przypalił się

na brzegach, ale kuchnię wypełnił apetyczny zapach owoców i cynamonu.

Uśmiechnięta Caitlyn weszła do kuchni. Wszystkie jej obawy, że ktoś ją śledzi z ukrycia, najwyraźniej zniknęły, tym bardziej że od czasu telefonu od Jenny Peterkin nikt jej już nie nękał. Życie Sam i jej córki znów zdawało się toczyć dawnym spokojnym trybem. Z wyjątkiem tego, że w pobliżu był Kyle Fortune. Czy to się jej podobało, czy nie, Samantha musiała się liczyć z tym, że kiedyś znów go spotka.

- Mogę dostać kawałek ciasta? - zapytała Caitlyn.
- Później.

Sam postawiła placek na parapecie, żeby wystygł, a Caitlyn usiadła za stołem.

- Kiedy przyjedzie mama Sary?
- Pewnie już za chwilę. - Samantha zerknęła na zegar i nalała córce pół szklanki mleka. - Jedz szybko.

Caitlyn już przełykała kęs kanapki. Jej zęby nadal po dziecinnemu wydawały się trochę za duże, a cała sylwetka dziewięciolatki robiła wrażenie trochę niezdarnej, ponieważ ręce i nogi rosły szybciej niż cała reszta. Dla Samantha jednak córka była najpiękniejszą dziewczynką na świecie.

- Powiedz mamie Sary, że przyjadę po was, kiedy skończy się lekcja. - Sam usiadła za stołem i sięgnęła po kanapkę. - A gdybym się spóźniła, ani tobie, ani Sarze nie wolno...

- Wiem, wiem. Nie wolno nam pływać samym w rzece, nie wolno nam wsiąść do żadnego samochodu, gdyby ktoś nam proponował podwiezienie do domu i . . . O! Już przyjechała!

- Przez otwarte okno dobiegł je chrzęst opon na żwirze. Kieł zerwał się z podłogi i zaszczekał.

- Tak wcześnie? Dziesięć minut przed czasem? - zdziwiła

się Sam. Matka Sary, Mandy Wilson, była wiecznie spóźniona, ponieważ wychowywała czwórkę dzieci i pracowała na pół etatu. Mimo to Mandy upierała się, że będzie na zmianę z Sam dowoziła dziewczynki na kurs kajakarstwa, który postanowiły skończyć w czasie wakacji.

- Cicho, piesku - uspokoiła Caitlyn Kła. Odłożyła nadgryzioną kanapkę, wypiła łyk mleka i wstała od stołu. Chwycała wiszący na haczyku plecak i już miała wybiec z domu, gdy nagle stanęła jak wryta. - O, to nie Sara - rzekła rozczarowana.

- Nie? W takim razie kto? - Prawdę mówiąc, Samantha nie musiała pytać. Wiedziała, że najprawdopodobniej jest to Kyle. Serce skoczyło jej w piersi i niemal upuściła szklanekę z mrożoną herbatą.

Dlaczego pech tak ją prześladował? To spotkanie nastąpiło zbyt szybko. Nie była na nie gotowa, ale zapewne nigdy nie byłaby na nie gotowa. Zebrawszy myśli zerknęła przez okno, gdzie słońce odbijało się od maski zakurzonej furgonetki. Gdyby Kyle tylko wiedział, jak bardzo go dziesięć lat temu kochała i jak okrutnie złamał jej serce!

Ich namiętny romans nie był zaplanowany, zakochali się w sobie po wariacku, na zabój, tylko że w przypadku Kyle'a miłość nigdy nie trwała dłużej niż dwa tygodnie. Samantha natomiast wierzyła w miłość na całe życie. Z pozoru twarda realistka, w głębi serca była prawdziwą romantyczką. Niemańdra, naiwna dziewczyna!

Odsunęła krzesło, przywołała całą siłę woli i wyszła na werandę, gdzie ciekawska jak zwykle Caitlyn wpatrywała się w przybysza szeroko otwartymi oczami. Nieświadom tego, że przygląda mu się własna córka, sprężystym krokiem wszedł

na werandę. Jego przeciwsłoneczne okulary pokrywał kurz, jakby Kyle przed przyjazdem tutaj wykonywał jakieś prace na ranczu. Zielona koszula z podwiniętymi rękawami opinała jego szeroką pierś. Samantha chciała coś powiedzieć, ale nie mogła wydobyć głosu z zaschniętego gardła. O Boże, powtarzała nerwowo w myślach, jakby chciała się o coś pomodlić, ale nie znajdowała odpowiednich słów.

- Cześć, Caitlyn - odezwał się Kyle, uśmiechając się tym samym uśmiechem, w którym Sam zakochała się dziesięć lat temu.

- Cześć - odrzekła dziewczynka.

- Nie przychodzisz w odwiedziny do Jokera i do mnie.

- Mama mi nie pozwala - wyjaśniła Caitlyn, śląc matce triumfalne spojrzenie.

- Doszłam do wniosku, że to nie jest zbyt dobry pomysł, żeby tam przychodziła. - Głos Samantha brzmiał głucho. Czuliła się tak, jakby jej duch odłączył się od ciała. Mówiła z sensem, zachowywała się normalnie, a tymczasem w uszach brzmiał jej jakiś głuchy ryk, jakby zbliżała się do olbrzymiego wodospadu, który za chwilę miał ją porwać.

- Może przychodzić, kiedy tylko będzie miała ochotę.

- Naprawdę? - zapytała uradowana Caitlyn.

- Chwileczkę. - Zdaniem Samantha ta rozmowa toczyła się zbyt szybko.

- Naprawdę - zapewnił dziewczynkę Kyle. Oczy małej rozblęły. - Umowa stoi - dodał i wyciągnął do niej rękę.

Sam oparła się o ścianę werandy. Nogi się pod nią ugięły, kiedy zobaczyła, jak jej córka ostrożnie wyciąga małą rączkę, a Kyle ujmuje ją w swoją wielką dłoń. To była doniosła chwila, ale powinna się odbyć zupełnie inaczej. Tylko że ani ojciec,



ani córka nie znali prawdy, więc nie mogli w tej chwili poczuć żadnej szczególnej więzi ani niezwykłego porozumienia. Jedynie Sam wiedziała, jak niezwykły jest to moment. Łzy napłynęły jej do oczu. Ojciec i córka...

Ty niepoprawna marzycielko, zwymyślała się w duchu. Głupia romantyczko. Czyżbyś jeszcze nie dorosła? Tych dwojga nigdy nie połączą prawdziwe, rodzinne więzy.

- Umowa stoi, panie Fortune. - Caitlyn pokazała w uśmiechu duże, białe zęby.

- Możesz do mnie mówić po imieniu. Kiedy mówisz do mnie „panie Fortune”, czuję się jak starzec. - Nachylił się niżej i spojrzał dziewczynce prosto w twarz, wypuszczając jej dłoń z uścisku. - Jeśli będziesz mnie nazywać panem Fortune, może mi się wszystko pomylić i będę myślał, że jestem moim ojcem albo bratem, a oni obaj są starzy, w każdym razie starsi ode mnie, - Uśmiechnął się ujmująco i Sam poczuła, że z trudem łapie oddech. Potem wyraz jego twarzy się zmienił. Z początku nieznacznie, jakby gdzieś w jego głowie zaczęło się formować pytanie. Jakiś cień przemknął przez jego oczy.

On wie! W jej oczach dostrzegł samego siebie! Skóra Sam pokryła się zimnym potem, serce biło tak mocno, jakby się chciało wyrwać z piersi. Nie mogła się poruszyć. Bezwiednie zacisnęła dłonie w pięści. On ma prawo dowiedzieć się prawdy. Caitlyn również. Ona musi im to powiedzieć.

Po minie Kyle'a było widać, że jego wątpliwości się rozwiewają niczym ciemne chmury rozganiane przez wiatr. W jednej sekundzie pojął całą prawdę. Sam nie miała co do tego wątpliwości. Powiedz mu, nakazywała sobie. Powiedz im obojgu. Dłonie jej się spociły. Już otwierała usta, kiedy rozległ się głosny klakson. Mandy Wilson nadjechała samochodem,

w którym tłoczyły się jej dzieci i pies. Srebrny mikrobus zatrzymał się koło stodoły. W kuchni bez przekonania zaszczekał Kieł.

- Muszę iść - oznajmiła Caitlyn, wkładając buty. Po chwili już biegła do zaparkowanego na wyźwirowanym placyku samochodu.

- Zaczekaj! - Kyle patrzył za nią oszołomiony.

- Uważaj na siebie! - zawołała Samantha i machinalnie pomachała Mandy, która wysunęła głowę przez okno. - Przyjadę po dziewczynki, kiedy skończą zajęcia.

- Dobrze. Będę czekała w domu z resztą gromadki.

Caitlyn zniknęła we wnętrzu samochodu. Szerokie, przesuwane drzwi zamknęły się za nią z hukiem, który przetoczył się echem w sercu Sam. A więc to się stanie już za chwilę, pomyślała, machając za odjeżdżającym mikrobusem.

- Bardzo ładna dziewczynka - rzekł wolno Kyle, odprawiając wzrokiem samochód. Czoło miał lekko zmarszczone i wysuniętą dolną wargę, jakby się nad czymś zastanawiał. - Ile ma lat?

- Dziewięć - wydusiła z trudem.

Upłynęło kilka długich sekund. Kyle zsunął z nosa ciemne okulary i zawiesił je w rozpięciu koszuli. Sam miała wrażenie, że bicie jej serca zagłusza śpiew ptaków i brzęczenie owadów. Kieł drapał w drzwi, żeby go wypuścić z domu.

- Kiedy ma urodziny? - dociekał Kyle.

- Wejźmy do środka - zaproponowała. Kyle dodał już dwa do dwóch i tym razem wyszło mu trzy - dwoje rodziców i dziecko. Ich wspólne dziecko. Otworzyła drzwi i wskazała gestem dłoni kuchnię. Kieł wybiegł z domu i zniknął w krzaskach. - Mam mrożoną herbatę i ciasto...

- Nie chcę żadnej herbaty.

- Mam też coś mocniejszego. Po ojcu zostało mi trochę whisky...

- To moje dziecko, prawda? - Jego oczy pociemniały, ciepły uśmiech zmienił się w surowy, gorzki grymas.

- O Boże... - westchnęła i odwróciła wzrok, żeby nie patrzeć w jego oczy, spoglądające na nią zarazem pytająco i oskarżycielsko. Na uginających się nogach przeszła do kuchni, tej samej, gdzie Caitlyn bawiła się jako dziecko, budowała fortece pod stołem, układała klocki przy drzwiach do spiżarni, zadawała miliony pytań albo biegała po całym domu, kipiąca energią niczym wulkan. Życie, które dotychczas prowadziły, miało się odmienić na zawsze.

- To moja córka, prawda? - Kyle kopnięciem usunął z drogi stary bujany fotel, a ten z hukiem uderzył w ścianę werandy.

Sam kurczowo zacisnęła dłoń na klamce.

- Słuchaj, musimy porozmawiać. Wejdz tylko do środka...

- Otworzyła szerzej drzwi, ale Kyle skoczył ku niej jak pantera, chwycił za ramię i przyciągnął ku sobie. Musiała teraz patrzeć prosto w jego rozwścieżoną twarz.

- Odpowiedz mi, do diabła! Jest moją córką czy nie?

Sam również straciła panowanie nad sobą.

- Tak, to twoja córka. Oczywiście, że tak! - Wyrwała ramię z jego uścisku i gniewnie spojrzała mu w oczy. - Nie poznałeś tego od razu po jej oczach, nosie, podbródku?

- Nie miałem pojęcia...

- Naprawdę wierzyłeś, że po rozstaniu z tobą tak szybko związałabym się z kimś innym? Tak myślałeś?

- Ludzie mówili, że Tadd Richter...

- Nigdy z nim nie spałam. Sypiałam tylko z tobą. Jak mogłeś pomyśleć, że związę się z kimś innym tak szybko po tym, jak ja i ty... O Boże. Szkoda gadać.

- Nie wiedziałem, co się z tobą działo.

- Ciekawe, dlaczego? - zapytała ze zgryźliwą ironią. Wpadała w coraz większy gniew. - To ty uciekłeś jak tchórz. Zanim zdążyłam się spostrzec, ożeniłeś się z inną kobietą.

- Sam...

- Nie jesteś chyba ślepy. Caitlyn to cały ty. Od razu widać jej podobieństwo do rodziny Fortune. Jest twoją córką, czy ci się to podoba, czy nie. A teraz czy możemy wejść do domu i porozmawiać o tym jak dwoje cywilizowanych ludzi? A może wolisz zrobić scenę tutaj, na werandzie?

Kyle zacisnął zęby.

- Czy ona wie? - zapytał po chwili.

- A jak ci się wydaje? - Sam znów otworzyła drzwi i weszła do kuchni. Było tu duszno i gorąco, ponieważ dzień był upalny, a tutaj jeszcze dodatkowo piekło się ciasto.

Kyle przesunął dłonią po karku, zaklął i podążył za Sam.

- Trudno mi w to wszystko uwierzyć.

- To nie wierz.

- Chciałem powiedzieć... do diabła, nie wiem, co chciałem powiedzieć - przyznał. Widać było, że stara się opanować gniew. Zawsze był zapalczywy, często popadał w konflikty z ludźmi, nawet wywoływał bójki. Ale tym razem było inaczej.

- Dlaczego mi nie powiedziałaś? Nie sądzisz, że miałem prawo wiedzieć?

- Nie. - Zacisnęła dłonie na oparciu krzesła.

- Nie? - powtórzył. - Nie? Oszalałaś? Na jakiej planecie

ty żyjesz? W naszych czasach ojcowie też mają swoje prawa. A może nie słyszałaś, jak teraz sądy rozstrzygają spory o prawo do opieki nad dzieckiem?

Poczuła chłód w sercu. Prawo do opieki nad dzieckiem. Chyba nie chciał wystąpić do sądu o przyznanie mu praw rodzicielskich? Kyle, ten wieczny playboy? Przecież dziewięcioletnia dziewczynka tylko by mu przeszkadzała. Sam tłumaczyła to sobie w myślach, ale mimo wszystko czuła narastający strach - głęboki, wze-  
rający się w duszę, taki, co nie daje spać po nocach i sprawia, że człowiek oblewa się potem nawet w środku zimy.

- Zrzekłeś się przecież praw do mojej córki już dawno temu.

- Nic o niej nie wiedziałem. - Na skroni zaczęła mu pulsować mała żyłka. - Jak mogłem się zrzec czegokolwiek?

- Zrezygnowałeś z niej, kiedy mnie opuściłeś.

- Wcale nie...

- Ożeniłeś się, Kyle - przypomniała mu. Znów poczuła ból, który od dawna starała się stłumić.

Powietrze stało nieruchome, tylko miarowe tykanie zegara w salonie i cichy szum lodówki zakłócały ciszę. Ponura twarz Kyle'a pociemniała, a palce Sam, zaciśnięte na oparciu krzesła, zaczynały sztywnieć.

- Zebrałam się na odwagę, żeby pójść do lekarza, dopiero kiedy dwa razy pod rząd nie dostałam miesiączki - powiedziała cicho. - Przedtem zrobiłam sobie test ciążyowy. I właśnie wtedy nadeszło pocztą zaproszenie na twój ślub.

- Ale mogłaś mi powiedzieć...

- Kiedy? Podczas wieczoru kawalerskiego? A może lepiej podczas samego ślubu, kiedy pada pytanie, czy ktoś zna jakiś powód, dla którego ten związek nie może być zawarty? Może

powinam wstać i oznajmić publicznie, że jestem w ciąży z panem młodym?

Nie potrafiła porzucić ironicznego tonu. Nadal czuła taki ból jak w dniu, kiedy zobaczyła wytłaczane zaproszenie na ślub, leżące na tym samym kuchennym stole.

Ojciec wyjął listy ze skrzynki, a matka otworzyła eleganczką, kremową kopertę. Samantha wróciła właśnie od lekarza, który potwierdził jej podejrzenia. Kiedy spostrzegła zaproszenie, omal nie zemdląła. Jego tekst wrył jej się w pamięć: „Pan Donald P. Smythe wraz z małżonką mają zaszczyt zaprosić Państwa na ślub swojej córki, Donny Joanne, z Kyle'em Jamesem Fortune...”

Pokój zawirował jej przed oczami. Sam upuściła przekłete zaproszenie na stół, nogi się pod nią ugięły, a żołądek podskoczył do gardła. Zebrawszy resztę sił pobiegła do łazienki i natychmiast zwróciła ostatni posiłek. Wtedy też wyjawiała matce, że urodzi dziecko Kyle'a. Stało się to ich wspólnym sekretem. Nikomu go nie zdradziły, nawet ojcu Sam.

A teraz Kyle dowiedział się prawdy.

- Może usiądziesz? Należę ci herbaty. Jest też ciasto i . . .

- Nie chcę żadnego cholernego ciasta! - zagrzmiał i z wściekłością kopnął krzesło, które zatrzymało się dopiero na ścianie. - Do diabła, Sam, właśnie mi powiedziałaś, że jestem ojcem. Mam córkę, całkiem już dużą, a jeszcze przed chwilą nie wiedziałem nic o jej istnieniu. Całe moje życie stało na głowie.

- Staram się tylko zachować spokój.

- Dlaczego? Taka rozmowa nie może być spokojna.

Dobrze. Skoro tak chciał to rozegrać, to niech usłyszy wszystko. Niech oboje wiedzą, jak się sprawy mają.

- Czy w ogóle miałaś zamiar mi o tym powiedzieć? - zapytał, ze złością przeczesując włosy palcami.

- Tak.

- Kiedy?

- Zanim powiedziała bym o tym Caitlyn.

- Czyli kiedy?

- W dniu jej osiemnastych urodzin.

Patrzył na nią bez ruchu, jak rażony gromem. W końcu wolno potrząsnął głową.

- Osiemnastych?

- Tak.

- Kiedy byłaby już dorosła?

- A przynajmniej wystarczająco dojrzała, żeby zrozumieć. Zaklął głośno i utkwiał wzrok w jakimś punkcie za oknem.

- Nie przyszło ci do głowy, że być może Caitlyn chciałaby wiedzieć, kto jest jej ojcem? Zatajanie takiej wiadomości jest karygodne.

- A dla ciebie nie jest karygodne uganianie się za dziewczyną przez całe lato, po to, żeby złamać jej opór, uwieść, rozkochać w sobie do nieprzytomności, a potem ją porzucić i ożenić się z inną?

- Wcale tak nie było.

- Zostaw swoje wykręty dla kogoś, kto ci uwierzy. - Sam czuła w sobie dziwną pustkę.

- Zależało mi na tobie i . . .

- Nie zaczynaj, dobrze? Byłam głupią, naiwną romantyczką, ale teraz nie mam już siedemnastu lat i jestem odporna na twoje sztuczki. - Podeszła do kredensu i stając na palcach, wyjęła z niego zakurzoną butelkę. - Nie wiem jak ty, ale ja potrzebuję czegoś mocniejszego. - Spojrzała na niego przez ramię.

- Nikt nie potrzebuje niczego mocniejszego.

- Ależ tak. Ostatni raz piłam alkohol w dniu śmierci taty, a kiedy piłam przedtem, nie pamiętam. Dzisiaj jednak zdecydowanie potrzeba mi czegoś mocnego. A poza tym, nie będę wysłuchiwać twoich kazań na temat moralności. - Znalazła dwie szklanki, nalała w nie trochę starej whisky i podała mu jedną. - Zdrowie - rzekła ironicznie i stuknęła się z nim szklanką. - Nie co dzień zostaje się ojcem.

Twarz mu stężała, oczy się zwięziły.

- Może ja też powinienem wznieść toast.

- Proszę bardzo.

- Za Caitlyn - szepnął. Sam poczuła ucisk w piersi. Nie spuszczać wzroku z Kyle'a, uniosła szklankę do ust i zakrztusiła się, kiedy palący trunek spłynął jej do gardła. - Mam nadzieję, że uda mi się dobrze ją poznać - dokończył.

- Masz na to pół roku.

- Nie. - Wypił whisky jednym haustem. - Mam na to całą resztę życia.

- Co to ma znaczyć? - Świat znów zawirował jej przed oczami.

Odstawił szklankę do zlewu i głośno westchnął.

- Tylko tyle, że mam wiele do nadrobienia.

- Wolnego. Nie możesz tak po prostu wtargnąć w życie małej dziewczynki!

- Mylisz się, Sam - oznajmił z typową dla siebie arogancją. - Mogę zrobić, co mi się podoba.

- Ponieważ nazywasz się Fortune?

- Nie. - Podeszedł do drzwi i otworzył je kopniakiem. - Ponieważ, o ile nie okażesz się największą kłamczucha pod słońcem, jestem ojcem Caitlyn.



- Na litość boską, Kyle...
  - Gdzie ona jest? - Zanim zdążyła dokończyć zdanie, ruszył do samochodu, po drodze wyjmując z kieszeni kluczyki.
  - Nad rzeką, z instruktorem.
  - Nad rzeką?
  - Bierze lekcje kajakarstwa razem z przyjaciółką, Sarą.
  - Aha. - Doszedł już do samochodu.
  - Zaczekaj. Co chcesz zrobić? - zapytała w panice.
  - Chcę się poznać z własnym dzieckiem.
  - Teraz?
  - Chyba czekałem już wystarczająco długo. - Z rozmachem otworzył drzwi. - Jedziesz ze mną?
  - Oczywiście, że tak.
  - No to wskakuj - nakazał, wsuwając na nos okulary przeciwsłoneczne.
  - Ale... nie jestem gotowa. Nie wzięłam torebki ani...
  - Nic nie potrzebujesz. Wsiadaj albo zejdź mi z drogi.
- Usiadł za kierownicą. Mocno zaciskał zęby, usta zwięziły mu się surowo, oczy skrył za ciemnymi szklami. Sam miała nieprzyjemne uczucie, że nią manipuluje. Była dumna z tego, że sama podejmuje decyzje, a teraz nie miała żadnego wyboru. Kyle uruchomił silnik.
- Dobrze, dobrze! - zawołała i podbiegła do drugich drzwi samochodu. - Ale zrobimy to po mojemu.
- Prychnął z odrazą.
- Już wystarczająco długo robisz wszystko po swojemu.
  - Chodziło mi tylko o dobro Caitlyn.
  - Akurat. - Wrzucił pierwszy bieg i mocno nacisnął pedał gazu. Samochód ruszył gwałtownie, wyrzucając spod kół fontannę żwiru. Serce Sam waliło jak młotem. Pot spływał jej po

plecach, a strach, od dawna jej towarzyszący, utrudniał miarowe oddychanie. - Gdzie się odbywają te lekcje?

- W Bittner Point Park. Przystań jest niedaleko ujścia strumyka do...

- Pamiętam. - Zwolnił przy skrzynce na listy, upewnił się, że droga jest wolna i szybko pojechał dalej. Najwyraźniej nie zamierzał marnować czasu.

Sam patrzyła przez okno, nie odzywając się ani słowem. U podnóży wzgórz rosły topole, a ich liście migotały w podmuchach lekkiego wiatru. Bydło i konie pasły się na wysuszonych słońcem łąkach, kilometry ogrodzenia z drutu kolczastego otaczały pola przylegające do szosy. Niebo było bezchmurne i błękitne, tylko kilka białych obłoków otaczało szczyty najwyższych gór w oddali. Nic się wokół nie zmieniło, chociaż życie Samantha i córki nigdy już nie miało być takie samo.

- Opowiedz mi o tym - odezwał się Kyle.

Zerknęła na niego z ukosa.

- O czym? O wychowywaniu Caitlyn?

- Jak to było, kiedy się dowiedziałas o ciąży.

- Aha. - Z udawanym zainteresowaniem przyglądała się widokom przepływającym za oknem. - Cóż, z początku to nie była dobra wiadomość. Bałam się. Wmawiałam sobie, że coś źle wyliczyłam albo że po prostu miesiączka mi się spóźnia. Miałam nadzieję, że się pomyliłam. Nie należałam do tych dziewczyn, które miewają okresy regularne jak w zegarku, jednak w drugim miesiącu nie miałam już wątpliwości. Kupiłam test ciążowy i kiedy pokazał dodatni wynik, poszłam do lekarza. Potem powiedziałam mamie. - Przesunęła dłońmi po dżinsach. - Nie była uszczęśliwiona.

- Jestem tego pewien.

- Chciała poznać nazwisko ojca, więc powiedziałam jej, ale najpierw kazałam przysiąc, że nikomu go nie wyjawię, nawet tacie. A zwłaszcza Kate... i tobie.

- Powinnaś...

- Właśnie miałeś się żenić. Nie pamiętasz?

- Małżeństwo zostało unieważnione, zanim minął rok.

- Ale przecież o tym nie wiedziałam, prawda? A w dniu, kiedy się upewniłam, że jestem z tobą w ciąży, przyszło zaproszenie na twój ślub. Wiedziałam tylko tyle, że się żenisz z dziewczyną, którą znasz od dzieciństwa, taką z dobrego domu, należącą do elity, w sam raz dla ciebie.

Nigdy osobiście nie poznała Donny Smythe, widziała tylko ślubne zdjęcie w miejscowej gazecie. Żona Kyle'a była piękna - wysoka, smukła jak trzcina, o krótkich ciemnych włosach. Miała na sobie suknię z pięknej białej koronki, z chyba kilometrowym trenem. Na zdjęciu uśmiechała się do pana młodego, a Kyle, we fraku, wydawał się całkiem niepodobny do tego chłopaka, z którym Sam kapała się w strumieniu i kochała pod rozgwieżdżonym niebem Wyoming.

Starła się stłumić zadawniony ból. Wjeżdżali właśnie do cienistego parku. Samochody, ciężarówki, przyczepy kempingowe i puste przyczepy do transportu łądzy stały zaparkowane na zakurzonej asfalcie. Jakaś rodzina urządziła sobie piknik nad rzeką. Dzieci brodziły w wodzie, drzewa rzucały miły cień. Sam sięgnęła do klamki, ale Kyle chwycił ją za ramię.

- Zaczekaj.

- Na co? Wydawało mi się, że koniecznie chcesz doprowadzić wszystko do końca.

- Bo tak jest - przyznał cicho. - Ale ponieważ tak szczerze

mi wszystko opowiedziałaś, ja też powinienem ci wyjaśnić, co się stało.

- To byłby dobry początek - stwierdziła. Ogarnął ją strach wymieszany z ciekawością.

Kyle zacisnął usta, jakby już żałował swych słów. Zabębnił palcami o kierownicę i spojrzął na Sam przez ciemne okulary.

- Ożeniłem się z Donna, żeby zapomnieć o tobie.

## ROZDZIAŁ SZÓSTY

Słowa Kyle'a zawisły w gorącym, suchym powietrzu niczym pomost łączący przeszłość i teraźniejszość. W najciemniejszym zakamarku serca Samantha zaczął pulsować ból, ale nie zwracała na niego uwagi. Starła się też nie słuchać triumfalnego głosu rozbrzmiewającego w jej głowie. A więc jednak mu na niej zależało.

- To nie ma znaczenia - rzekła głośno.

- Ależ ma.

- Nie potrzebuję przeprosin.

- Wcale cię nie przepraszam. - Jeszcze mocniej zacisnął rękę na jej ramieniu. - Choć raz w życiu mnie wysłuchaj i nic nie mów. Donna od lat się koło mnie kręciła, już w szkole średniej. Ja wtedy wolałem się umawiać z wieloma dziewczynami. Sama zresztą wiesz.

- Owszem, pamiętam.

- Kiedy wróciłem do Minneapolis z Clear Springs, wy-czuła, że coś się stało, że się zmieniłem. Byliśmy w country klubie, na przyjęciu zaręczynowym przyjaciela, zamówiła kilka butelek szampana. Oboje wypiliśmy za dużo, wyładowałem w jej sypialni i zapomniałem wyjść. Jej rodzice nakryli nas rano i...

- Żeby ocalić jej cześć, powiedziałaś, że się zaręczyliście.

- Sam wyczytała to w jego oczach.

Wzruszył ramionami.

- Mniej więcej tak było, chociaż jej staruszek i tak miał ochotę stłuc mnie na kwaśne jabłko. Nie chciałem się wiązać, ale pomyślałem sobie, że może tak będzie najlepiej. - Zdjął okulary i patrzył na nią swoimi niewiarygodnie niebieskimi oczami. - Wydawało mi się nawet, że w ten sposób łatwiej o tobie zapomnę.

- I zapomniałeś.

- Tak. W końcu o tobie zapomniałem. - Skinał krótko głową.

Przelotna nadzieja, którą jeszcze chwilę temu tak nierozsądnie żywiła, zgasła, przytłoczona przez twardą, okrutną rzeczywistość. Nie kocha jej, nigdy nie kochał. Był przecież tylko mężczyzną, samolubnym bogaczem, przyzwyczajonym do tego, że wszystko układa się według jego myśli. Nie wyswobodził jej ramienia z uścisku i nadal wpatrywał się w jej oczy, jakby chciał zajrzeć do najmroczniejszych zakątków duszy. Wiatr rozwiewał mu włosy jak dziesięć lat temu i przez ułamek sekundy było tak jak dawniej - byli młodzi, śmiali i niecierpliwi, łączyła ich namiętność, a dzieliła przyszłość. Kyle nagle zdał sobie sprawę, że ściska jej ramię coraz mocniej, więc cofnął rękę, a Sam opadła na oparcie fotela.

- Mamo! - rozległ się głośny okrzyk Caitlyn.

Długi kajak z dwiema dziewczynkami i instruktorem przecinał drobne fale na rzece. Siedząca na rufie Caitlyn machała do niej z zapałem, wyjąwszy ociekające wiosło z wody.

Sam natychmiast wyskoczyła z samochodu. Oslaniając oczy przed słońcem, pomachała córce i nie czekając na Kyle'a, szybkim krokiem ruszyła w stronę przystani. Dogonił ją kilkoma krokami i po chwili oboje stanęli na końcu pomostu,

a dziewczynki przybiły do brzegu. Caitlyn, z mokrymi włosami i zarumienioną twarzą, wysiadła z kajaka.

- Widziałas mnie? - zapytała z przejęciem.

- Widziałam.

- A mnie? - dopytywała się Sara. Z jej czarnych loczków kapały krople wody.

- Jasne. - Samantha zwróciła się do Kyle'a. - To jest Sara Wilson, a to pan Fortune.

- Woli, jak go nazywać Kyle - wtrąciła Caitlyn.

- Dziewczynki, nie zapomnieliście o czymś? - Reed Fuller, potężnie zbudowany mężczyzna w średnim wieku, mocował kajak do słupka przystani. Sara i Caitlyn dołączyły do niego, a Reed udzielił im kilku dodatkowych instrukcji. Potem zdjęły kapoki i włożyły je do toreb z ekwipunkiem, które Reed woził w jeepie.

Kiedy już były gotowe, paplając jak sroki usiadły w samochodzie między Kylem a Samantha, co bardzo jej odpowiadało. Im większy dystans między nią a Kyle'em, tym lepiej. Jednak widok chudej, opalonej nogi córki tuż przy osłoniętej dżinsami nodze ojca był dla niej trudny do zniesienia. Patrząc na twarze tych dwojga, tak do siebie podobne, zastanawiała się, jak to możliwe, że nikt, nawet Kate Fortune, nie domyślił się, że w żyłach córki Samantha płynie krew rodziny.

Ulegając prośbom dziewczynek, Kyle pojechał do starego baru z hamburgerami, gdzie kiedyś spotkał się z Sam. Od tego czasu bar kilka razy zmieniał właścicieli, podawano w nim najróżniejsze rzeczy, od pizzy na wynos do dań kuchni teksańsko-meksykańskiej, ale teraz znów stał się tradycyjnym, typowo amerykańskim barem z hamburgerami i koktajlami mlecznymi.

Dziewczynki zamówiły desery lodowe z lemoniadą. Po-  
chłonęły wszystko błyskawicznie i tylko na ich wargach zo-  
stały białe wąsy z rozpuszczonych lodów. Kyle pił kawę, Sa-  
mantha sączyła dietetyczną colę i zastanawiała się, czy zda-  
rzyła jej się w życiu bardziej krępująca sytuacja. Caitlyn  
najwyraźniej nie zauważyła, że Kyle jej się przygląda. Prawie-  
nie zwracała na niego uwagi, dopóki nie znaleźli się z powro-  
tem w samochodzie. Najpierw mieli odwiedzić Sarę. Mieszkała  
w starym, drewnianym domu, czterokrotnie rozbudowywanym  
w ciągu minionych pięćdziesięciu lat. Teraz od głównego domu  
odchodziły trzy osobne skrzydła.

- Jesteś krewnym pani Kate? - zagadnęła Sara, spogląda-  
jąc na Kyle'a poważnie.

- Jestem jej wnukiem.

- Znałam ją. - Dziewczynka kiwnęła głową, aż jej czarne  
loczki zatańczyły wokół twarzy. - Moja mama czasami u niej  
sprzątała, to znaczy, kiedy pani Kate jeszcze żyła.

Kyle spoważniał i w milczeniu patrzył przed siebie, na drogę.

- Lubiłam ją - odezwała się Caitlyn. - Powiedziała mi,  
że kiedyś będę mogła przejechać się na Jokerze.

Samantha potrząsnęła głową.

- To było dawno temu. Joker należy teraz do kogoś innego.

- Nadal jest na ranczu.

- Wiem, ale nie można na niego wskakiwać ot, tak sobie.  
Trzeba zapytać właściciela, pana McClure.

- Grant na pewno nie będzie miał nic przeciwko temu -  
oznajmił Kyle, a oczy Caitlyn rozbłysły.

Samantha wyczuła, że rozmowa zmierza w niewłaściwym  
kierunku. Nadal była matką Caitlyn, jedynym rodzicem, jakie-  
go dziewczynka знаła.



- Wolałabym, żeby Caitlyn nie dosiadała Jokera. To uparte, nieprzewidywalne zwierzę i . . . O, tu jest skręt do domu Sary. - Wskazała na polną drogę, o porośniętym dzikimi kwiatami poboczu. Wybujące chwasty uderzały o podwozie samochodu.

Część rodzeństwa Sary bawiła się na podwórku. Ciemnowłosey, piegowaty chłopiec huśtał się na starej oponie powieszzonej na jabłoni, a jego starszy brat pokrzykiwał na niego, siedząc na wyższej gałęzi. Na pobliskim polu pasły się krowy, konie i na dodatek dwie lamy.

Mandy pomachała im z progu domu. Sara pożegnała się i wysiadła z samochodu.

Zostali sami, tylko we trójkę. Niczym modelowa rodzina. Samochód podskakiwał na wybojach, a Samantha czuła coraz większe zdenerwowanie. Jak wyznaczyć Caitlyn, że ma ojca, że jej mama przez te wszystkie lata ją okłamywała i że w każdej chwili można było dziewczynce powiedzieć prawdę?

Zerknęła na Kyle'a i przypomniała sobie, jak bardzo go kiedyś kochała. Z początku była nieufna, ale w końcu oddała mu się całą duszą, wierząc w potęgę miłości. Milion razy pytała się w duchu, jak mogła tak się co do niego pomylić. Nie przyszło jej do głowy, że Kyle po ich gorącym romansie będzie mógł uciec i ożenić się z inną jeszcze w tym samym roku. Zastanawiała się nad tym, co jej powiedział - że poślubił inną, by zapomnieć o niej, biednej dziewczynie ze wsi.

Dlaczego nadal ją to obchodzi? Samochód mknął szosą, a myśli Sam spowijały ją niczym ciemna, ciężka chmura. Zaszła w ciążę pod koniec sierpnia albo na początku września, zaczęła podejrzewać najgorsze w październiku, w listopadzie poznała prawdę i zanim zdążyła zadzwonić do Kyle'a z wia-

domością, że zostanie ojcem, zobaczyła zaproszenie na jego ślub. Czy w ogóle o niej myślał?

Kiedy niespełna rok później dowiedziała się, że małżeństwo zostało unieważnione, była już matką i miała pełne ręce roboty przy dziecku. Uparła się, że sama da sobie radę. Była zbyt dumna, by się przyznać, że Kyle miał z nią romans, a potem ją porzucił i wziął ślub z inną kobietą. Cała rodzina Fortune'ów, włącznie z Kyle'em, uznałyby ją za naciągaczkę, której się wydaje, że trafiła na żyłą złota. Nastąpiłyby procedury sądowe, testy na ojcostwo i godziny rozmów z wygadаныmi prawnikami, którzy przy okazji też chcieliby trochę zarobić i zyskać sławę.

W tym czasie ojciec Sam nadal pracował dla Fortune'ów i spłacał kredyt zaciągnięty na własne ranczo. Kate była już wdową, nadzorowała działalność wszystkich firm męża i jednocześnie starała się nie dopuścić do rozpadu rodziny. Nie potrzebowała kolejnego stresu - zamieszania, jakie wywołałoby jej dziecko w rodzinie i tak już przeżywającej ciężkie chwile. Sam za nic w świecie nie chciała dopuścić, by jej ukochana córka stała się przedmiotem domysłów i okrutnych komentarzy wygłaszanych przez tych członków rodziny, którym nie w smak byłoby, że Kyle ma nieślubne dziecko.

Czas płynął. Kyle nie przyjeżdżał na ranczo, więc Samantha zdecydowała, że będzie najlepiej, jeśli zajmie się dzieckiem sama. Czuła, że potrafi wychować córkę na mądrą, niezależną kobietę, zwłaszcza przy życzliwej pomocy rodziców.

Kilka lat później, kiedy Caitlyn pytała o ojca, Samantha udzielała wymijających odpowiedzi. Nigdy nie kłamała, lecz tłumaczyła dziecku, że jej ojciec ożenił się z inną kobietą i nawet nie wie, że ma córkę. Nigdy nie zdradziła Caitlyn jego imienia, ale obiecała, że kiedyś będzie mogła go poznać.

Utrzymanie tajemnicy nie było trudne, kiedy Caitlyn była całkiem małą, zanim poszła do szkoły. Ale lata mijały i córka wyrastała na rezolutną dziewczynkę. Ukrywanie przed nią prawdy stawało się coraz trudniejsze, zwłaszcza kiedy w szkole usłyszała takie wyrażenia jak „niechciane” lub „nieślubne dziecko”. Mówiono jej, że jest wynikiem pomyłki. Stała się obiektem kpin i litości.

Samancie pękało z żalu serce, kiedy patrzyła na to, co musi przechodzić Caitlyn, z pozoru tak silna, a przecież tak wrażliwa i bezbronna. Kilka razy niemal się złamała i chciała powiedzieć jej o Kyle'u, jednak zawsze w ostatniej chwili się powstrzymywała, głównie ze strachu, że córka zechce go poznać i przez to zapoczątkuje łańcuch zdarzeń, w które będą wmieszani prawnicy i dziennikarze, aż w końcu narazi się na odrzucenie przez człowieka, który od początku powinien stać przy jej boku.

Oczywiście, padało wiele pytań, i to od chwili, gdy ciąża zaczęła być widoczna. Matka Sam, Bess, zręcznie odpierała złośliwe insynuacje, przypuszczenia i pełne oburzenia komentarze. Nikt nie wiedział, że Sam miała romans z Kyle'em. Owszem, parokrotnie widziano ich razem, ale przecież Kyle pokazywał się w towarzystwie wielu dziewczyn z okolicy.

Kiedy ją o to pytano, wyjaśniała, że jej ciąża jest skutkiem zakończonego rozczarowaniem romansu z miejscowym chłopakiem, który zwiął, kiedy się dowiedział o dziecku. Jej ojciec koniecznie chciał wiedzieć, kim jest ten „tchórzliwy sukinsyn”, ale Bess wytłumaczyła mu, że ujawnienie nazwiska sprawcy w niczym by nie pomogło, a jeszcze zaszkodziło i że wszyscy będą kochali Caitlyn bez względu na to, kto jest jej biologicznym ojcem.

Wszystkie te wyjaśnienia nie były zbyt dalekie od prawdy. Wszyscy podejrzewali, że Sam coś łączyło z Taddem Richterm, chłopakiem o złej opinii, z którym się zaprzyjaźniła, zanim wyjechał razem z rodziną. To, że kilka razy widziano ją w towarzystwie Kyle'a, nikomu nie wydało się podejrzane, ponieważ Kyle spotykał się niemal ze wszystkimi dziewczynami w miasteczku.

Mimo wszystko Samantha wierzyła, że gdyby Kate żyła dłużej, w końcu domyśliłaby się, że Caitlyn należy do rodziny. Podobieństwo było tak duże, że nie sposób było go nie zauważyć.

Nawet Kyle je spostrzegł.

Za życia Kate bardzo interesowała się Caitlyn, ilekroć miała odwiedzać rancho. Samancie bardzo brakowało starszej pani. Była dla niej niczym babka, a teraz można by powiedzieć, że to za jej sprawą Kyle spotkał córkę.

- Chcecie zajrzeć na rancho? - zapytał Kyle, gwałtownie sprowadzając Samanthę na ziemię. Ktoś włączył radio i poprzez szumy i trzaski popłynęła z niego stara piosenka Bruce'a Springsteena. Caitlyn doskonale czuła się w furgonetce, jakby właśnie tu było jej miejsce, między Sam i Kyle'em.

- Powinnyśmy raczej jechać do domu - odparła Sam. Otworzyła szerzej okno, w nadziei że świeże powietrze odpędzi wspomnienia i rozjaśni myśli. - Caitlyn musi się umyć i . . .

- Czy mogę się przejechać na Jokerze? - zapytała dziewczynka z nieśmiałym uśmiechem.

Kyle wybuchnął śmiechem.

- Widzę, że jak się uprzesz, to nie popuścisz.

- Ale czy mogę?

Samantha poklepała córkę po ramieniu.

- Już ci przecież mówiłam, że Joker należy teraz do pana McClure'a.

Kyle z namysłem zmarszczył czoło.

- Myślę, że mogłaby się przejechać.

- Zwariowałaś? - zapytała zszokowana Sam. - Ten koń nie daje się nawet wprowadzić do przyczepy, więc jak miałyby go dosiąść mała dziewczynka...

- Nie jestem mała...

- Nie kłóć się ze mną! - ucięła natychmiast Sam. Zobaczyła, że minęli skręt do jej domu. - Zaraz, chwileczkę...

- Wszystko będzie dobrze. Joker bywa uparty, ale damy sobie z nim radę - zapewnił ją Kyle.

Sam poczuła, że policzki zaczynają ją palić. Jak on śmie podważać jej decyzje?

- Nie, nie będzie dobrze. I jeśli mówię nie, to znaczy nie. Nieraz już mówiłam Caitlyn, że w naszym zespole jest tylko jeden kapitan, i tym kapitanem jestem ja.

Kyle znów się roześmiał. Twarz złagodniała mu na tyle, że Sam przypomniała sobie, jak bardzo go kochała, jak mu bezgranicznie ufała. To prawda, że ich romans wydarzył się całe wieki temu i nie zamierzała znów wpaść w tę samą pułapkę, ale przecież był taki czas, że Kyle kompletnie ją zauroczył. Skręcili na drogę prowadzącą na ranczo, za oknem migały słupki ogrodzenia. Sam starała się uspokoić. Nerwy tylko pogorszą sytuację. Kyle zaparkował w cieniu stodoły, a Caitlyn poszła do zagrody, gdzie zwykle przebywał Joker.

Gdy córka się oddaliła, Samantha zwróciła się do Kyle'a.

- Nie możesz tak się zachowywać - wycedziła z furją.

- Niby jak?

- Podejmujesz decyzje dotyczące Caitlyn. To moja córka,

wychowałam ją sama, bez twojej pomocy. Teraz też jej nie potrzebuję.

- Czyżby? - Uśmiechał się znacząco i Sam miała ochotę wymierzyć mu siarczysty policzek, który starłby ten wyraz zadowolenia z jego twarzy.

- Nie.

Zaczął unosić brwi.

- Może zmienisz ton, kiedy powiem Caitlyn, że jestem jej biologicznym ojcem.

- Nie zrobisz tego.

- Jasne, że zrobię. Już najwyższy czas, żeby się dowiedziała.

- Zaczekaj, dobrze? - Nie była w stanie zebrać myśli. W uszach jej szumiało, czuła nadchodzący ból głowy, a wokół piersi coraz ciasniej zaciskały się obręcze uniemożliwiające oddychanie. Zerknęła na córkę i miała ochotę się rozpłakać. Dziewczynka usiadła na ogrodzeniu, jedną ręką trzymała się słupka, a drugą wyciągnęła przed siebie, starając się garścią siana zwabić narowistego ogiera. Joker nie dał się skusić. Potrząsnął głową i zarżał, a łaty na jego pysku nie wyglądały komicznie, lecz raczej groźnie.

- O co się martwisz?

- O wszystko - przyznała Sam. - O nią. O ciebie. O siebie. Mój Boże, co za okropna sytuacja. - Życie nagle wydało jej się pułapką bez wyjścia.

- Żeby było lepiej, przez chwilę musi być jeszcze gorzej.

- Dzięki za słowa otuchy.

- Mówię tylko, jak jest - odparł z wolna. - Wydaje mi się, że im szybciej powiemy Caitlyn prawdę, tym prędzej nam wszystkim ulży.

- Na to potrzeba czasu.
- Ja już straciłem dziewięć lat.
- I nagle jesteś gotów stać się tatusiem? - zapytała kpiąco.
- Ty, wieczny playboy? Żeby być prawdziwym ojcem, nie wystarczy zapłodnić kobietę.

Odwróciła się gwałtownie i poszła do córki. Spokojna rozmowa z Kyle'em na temat jego ojcostwa była niemożliwa. Oczywiście, będzie musiała powiedzieć córce prawdę, i to już wkrótce, ale zrobi to tak jak zechce, na swój własny sposób i w wybranym przez siebie momencie. A Kyle niech się nauczy cierpliwości.

- Chodź, Caitlyn, musimy już iść.
- Ale . . . .
- Żadnych ale. Pójdziemy na skróty, przez pola.
- Odwiozę was - zaproponował Kyle.
- Nie trzeba.
- Chcę się przejechać na Jokerze. Obiecałaś. - Caitlyn nie ruszyła się z miejsca.
- Nic podobnego. - Sam spojrzała na Kyle'a oskarżycielsko. - Może innym razem, jeśli pan McClure się zgodzi. A teraz idziemy.

- Lepiej wsiądź do samochodu, Caitlyn. Proszę - odezwał się Kyle. - Twoja mama podjęła decyzję, a wiesz, że jeśli sobie coś postanowi, to nie zmienia zdania.

Dziewczynka wydeła wargi i rzuciła Kyle'owi mordercze spojrzenie nadszanej dziewięciolatki. Można w nim było wyczytać, że ma go za zdrajcę i kłamczucha.

- Nie będziesz mi mówił, co mam robić - oznajmiła, zadzierając dumnie głowę.
- Nie? - Nigdy nie lubił, gdy ktoś mu się przeciwstawiał.

- Wsiadaj do samochodu, Caitlyn - poleciła Sam, wyczuwając, że rozmowa staje się nieprzyjemna.

- Rób, co ci każe mama.

- Powiedział, że będę mogła się przejechać na Jokerze, ale skłamał! - Dziewczynka niechętnie zeszła z ogrodzenia.

- Nie skłamał, tylko zrobił to, o co go poprosiłam. No, chodź już.

Sam zaprowadziła zagniewaną córkę do samochodu. Zobaczyła w jej oczach łyzy bezsilnej złości. Jedna mała kropla spłynęła na policzek, gdy Kyle siadał za kierownicą. Dziewczynka szybko ją wytarła, lecz zauważył to. Lekko kręcąc głową, uruchomił samochód. Świetnie, pomyślała Samantha, z przerażeniem myśląc o przyszłości. Najbliższe miesiące zapowiadały się nieciekawie.

- Kyle wrócił - rzekł nieznajomy do słuchawki. Stał w zniszczonej budce telefonicznej na przedmieściach Jackson. Jej ściany znaczyły wulgarne rysunki i słowa oraz kilka numerów telefonicznych. Powietrze było tu tak duszne, że trudno było nim oddychać, ale publiczny telefon lepiej nadawał się do tej rozmowy niż komórkowy.

- Ma zamiar zostać? - Głos po drugiej stronie brzmiał cicho, ale stanowczo.

- Tak mi się wydaje. Nie ma wielkiego wyboru.

- A Samantha?

- Już się z nim spotkała. Jej córka też.

- No, no, no...

- Właśnie. - Żałował, że nie znalazł budki z klimatyzacją.

- Grunt został przygotowany.

- Dobrze, doskonale.



- Teraz potrzeba nam tylko trochę szczęścia.

- Szczęścia? - W głosie w słuchawce brzmiała przygana. - Znasz mnie chyba dość dobrze, więc wiesz, że nie wierzę w szczęście. To ludzie dokonują wyborów, lepszych lub gorszych.

- Skoro tak twierdzisz... - odparł nieznajomy. Czy mógł się spierać z kimś, kto już niejednokrotnie dowiódł, że to twierdzenie jest prawdziwe?

On ojcem! Zdejmując koszulę, Kyle spojrzął na swoje odbicie w lustrze nad umywalką. Sięgnął po maszynkę do golenia. Pomyśleć tylko, że ma dziecko - dziewięcioletnią urwisowatą dziewczynkę, tak piękną jak jej matka i zapewne tak samo kapryśną. Jak to się stało, że o tym nie wiedział, niczego nie podejrzewał? Dlaczego Sam to przed nim ukryła? Czuł się jak ostatni drań.

To, co jej wyznał, nie było kłamstwem. Uciekł z Wyoming, ponieważ był przerażony. Samantha tak bardzo na niego podziałała, dotknęła jego duszy i rozumu, że aż się przestraszył. Żadnej innej kobiecie nie pozwolił tak się do siebie zbliżyć.

Namydlił twarz i chciał się skupić na goleniu, ale wspomnienia mu nie pozwoliły.

Podczas tego dawno minionego lata tak silnie opętało go uczucie do Sam, że stracił część samego siebie, a nie zgadzała się z tym jego męska duma. Przecież Samantha nawet nie była w jego typie. Zbyt uparta, pyskata i niezależna. Miała siedemnaście lat, a strzelała lepiej od niego, potrafiła spętać młodego byczka, zaszczepić całe stado bydła, uspokoić spłoszonego ogiera i naznaczyć całą gromadę cieląt, nie mrugnawszy nawet okiem. Nigdy się do tego nie przyznała, ale na pewno z ła-twością wykastrowałaby byka.

Zakochał się w niej tak mocno, jak to się nie powinno przytrafić żadnemu mężczyźnie.

Pod koniec lata uciekł do Minneapolis, gdzie czekała na niego Donna, gotowa go przyjąć i odpędzić nękającą go obsesję na punkcie Sam. Łagodna, kobieca, otoczona zapachem drogich perfum, spowita w jedwabie Donna Smythe nigdy się z nim nie kłóciła ani się mu nie sprzeciwiała. Śmiała się z jego żartów, robiła to, o co prosił, uśmiechała się do niego z uwielbieniem i nigdy go nie łążała. Całkowite przeciwieństwo Sam.

Jedynym celem życia Donny zdawało się być uszczęśliwienie Kyle'a. Kiedy zaczynał dochodzić do wniosku, że czas już przerwać tę grę, że jej starania i słodkie uśmiechy go nudzą, zostali przyłapani razem w łóżku. Jak głupiec dał się zapędzić w pułapkę małżeństwa. Żeby zapomnieć o Sam, poślubił „odpowiednią” kobietę, ze swojego środowiska, ale nadal był niešťczęśliwy. Wszyscy w rodzinie cieszyli się z tego ślubu - wszyscy oprócz Kate.

Odciągnęła go na bok, przypomniała mu, że jest młody, a po świecie chodzi wiele kobiet i być może piękna panna z najlepszego towarzystwa to wcale nie jest to, czego szuka. W grę jednak wchodziła duma Kyle'a i opinia Donny. Była dla niego taka dobra, więc nie chciał, by sobie pomyślała, że jest jego kolejną zdobyczą, jedną z wielu. Poza tym tłumaczył sobie, że coś do niej czuje, może nie z taką namiętną, obezwładniającą pasją, z jaką kochał Sam, ale na swój sposób ją kocha.

Małżeństwo od początku było skazane na klęskę. Kyle nie znosił ograniczeń, nie przepadał za towarzystwem z country klubu, nie chciał się kształcić ani pracować w rodzinnej firmie, na co nalegała jego żona. Donna była pewna, że któregoś dnia

Kyle stanie na czele finansowego imperium dziadka, a tymczasem jemu wcale na tym nie zależało.

Wkrótce po ślubie, gdy zaczęły się sprzeczki, stało się jasne, że Donna ma zupełnie inne ambicje niż Kyle. Wydawało mu się, że został na całą wieczność przykuty do kobiety, której wcale nie zna, która patrzyła na niego nie jak na mężczyznę, ale jak na główną wygraną. Patrzcie, co zdobyłam! Dziedzica wielkiego majątku! Chciała mu narzucić, jak ma się ubierać, jakim samochodem jeździć, gdzie mieszkać, jak zabiegać o przynależny mu spadek - udział w firmie. Donna ostrzegała go, żeby uważał na braci i kuzynów i pilnował, czy nie podlizują się Kate, by zapewnić sobie większą część majątku.

Nie mógł tego znieść. Donna rozprawiała o wspólnych dzieciach i wysłaniu ich do najlepszych szkół z internatem. Zabierała go na przedstawienia baletowe, koncerty symfoniczne i nudne przyjęcia w country klubie.

Zanim minęły cztery miesiące, Kyle'a ogarnął dziwny niepokój. Sprzeczki zamieniły się w gwałtowne awantury. Donna, kiedyś taka łagodna i uległa, przekształciła się w zięjącego ogniem smoka, który chciał go zmienić w kogoś zupełnie innego. Gdy Kyle zaczął stawać okoniem, wydawała się zszokowana. Przypomniała mu, że o jej rękę starało się wielu chłopców z dobrych rodzin, ale ona wszystkich odrzuciła i wybrała jego. Oznajmiła mu, że jest rozczarowana. Wrócił z Wyoming odmieniony, nie poznawała go. Nie wie, co się tam stało, ale to nie było nic dobrego.

Kyle nie zgadzał się z nią, ale milczał.

Kłócili się, Donna płakała, on ją pocieszał. Kochali się bez ognia i namiętności, aż w końcu Kyle zaczął sypiać w pokoju gościnnym. Miarka się przebrała w dniu, kiedy odmówił pój-

ścia na uroczyste przyjęcie. Cały dzień spędził w firmie ojca, na rozmowach z prawnikami, księgowymi i wspólnikami. Nie byłby w stanie wytrzymać ani minuty w towarzystwie nadej-  
tych ważniaków, wśród których obracała się Donna.

Tej nocy, kiedy jak zwykle był sam w pokoju gościnnym, długo patrzył na światła Minneapolis, ale myślami był w Wyoming, gdzie wzgórza spowijała czerń nocy, a niebo migotało milionami gwiazd. Wspominał, jak kochał się z Sam pod srebrnym sierpem księżycy i zastanawiał się, dlaczego nie potrafi przywołać obrazu własnej żony podczas namiętnych chwil.

- Jesteś draniem - powiedział sobie. - Pewnie skończysz w piekle.

Następnego ranka zastał Donnę w kuchni. Makijaż nie był w stanie ukryć zaczerwienionych oczu. Zapomniany papieros dopalał się w jej palcach. Była ubrana w różowy, rozchylony na piersiach szlafrok i siedziała za stołem przy wychodzących na zasypany śniegiem taras przeszklonych drzwiach.

- To koniec - oznajmiła, zagryzając wargi.

- Co takiego?

- Nie udawaj głupka, skarbie, to nie uchodzi. Mówię o nas i o tym przeklętym małżeństwie, którego od początku nie chciałeś.

Nie zaprzeczał, bo nie potrafił kłamać. Donna zalała się łzami, ale kiedy chciał ją pocieszyć i objąć jej drżące ramiona, odepchnęła go. Powiedziała, że już się porozumiała z adwokatem. Nie zażądała rozwodu, tylko unieważnienia związku. Prawnicza machina już poszła w ruch.

- Będziesz znów wolny - oznajmiła. Głęboko zaciągnęła się papierosem i wypuściła dym pod sufit. - Tego właśnie chcesz.

- Myślę, że powinniśmy porozmawiać.

- Po co? - Spojrzała na niego twardo. - To nic nie da. Nie kochasz mnie. Nigdy mnie nie kochałeś, a tego lata... cóż, wydawało mi się, że się zmieniłeś. Po powrocie z Wyoming wydawałeś się inny, bardziej wrażliwy. Było w tobie więcej życia. - Zamyśliła się na ułamek sekundy i wzruszyła ramionami. - Do diabła z tym. To i tak nie ma znaczenia. Myślałam, że potrafię sprawić, żebyś mnie pokochał, ale mi się nie udało. - Głos jej się łamał. Zgasiła papierosa, nerwowo przełykając ślinę.

- Przykro mi.

- Niepotrzebnie. - Głośno pociągnęła nosem i sięgnęła do kieszeni po chusteczkę. - Od początku wiedziałam, że z trudem okazujesz uczucia i wcale nie chcesz się ustatkować, więc po prostu to zakończmy. Weź tylko pod uwagę, że mam swoją dumę. Chcę, żeby wszyscy myśleli, że to ja chciałam się z tobą rozstać.

Kyle zgodził się i tego samego dnia się wyprowadził. Znalazł umeblowane mieszkanie i dokonał wszystkich formalności koniecznych do zakończenia małżeństwa, które tak naprawdę nigdy się nie zaczęło. Jego siostra, Jane, starała się go od tego odwieść. Niepoprawna romantyczka, zarzucała mu, że jest rozpuszczonym bachorem i niedostatecznie się starał. Starszy brat, Michael, wypomniał mu brak odpowiedzialności, ale przyznał, że zawsze uważał jego i Donnę za niedobraną parę. Na szczęście Kristina była jeszcze zbyt młoda, by interesować się czymkolwiek oprócz samej siebie.

Bał się, że ojciec da mu niezły wycisk, ale Nathaniel Fortune sam miał za sobą nieudane małżeństwo z matką Kyle'a, więc na szczęście zachował własne opinie dla siebie.

Tak więc Kyle, znów oficjalnie wolny od zobowiązań, przysiągł sobie, że nigdy więcej się nie ożeni. Kto raz się sparzył, na zimne dmucha.

Ale wtedy nie brał pod uwagę tego, że jest ojcem. Na myśl o tym niemal zaciął się maszynką do golenia.

On ojcem! A nie jest nawet mężem. Ochlapał twarz wodą i wysuszył. Nigdy nie przyszło mu do głowy, że będzie miał dziecko albo że znów spotka Samanthę. Teraz jednak, dzięki temu przekłętemu spadkowi, stanął twarzą w twarz z tą upartą kobietą.

Kłopot polegał na tym, że jej rudoblond włosy, zielone oczy i jasne piegi intrygowały go teraz tak samo jak dawniej, a może nawet bardziej. Nie była już dziewczyną, tylko dorosłą kobietą z własnym zdaniem, posiadaczką rancza i matką córki, jego córki. Nieokiełznana i silna, Samantha Rawlings stanowiła wielkie wyzwanie i Kyle nie był pewien, czy chce się z nią zmierzyć.

Nie miał jednak wyboru.

## ROZDZIAŁ SIÓDMY

- Halo? - odezwała się Samantha do słuchawki.

Caitlyn siedziała przy stole, machając opalonymi nogami, i jadła kawałek ciasta.

Żadnej odpowiedzi ani sygnału.

- Halo? - Serce Sam uderzało niespokojnie. Znow żadnej odpowiedzi. - Jest tam kto?

Cichy trzask.

Ktokolwiek dzwonił, rozłączył się. Ręce Sam zlodowaciały. Przecież gdyby to była zwykła pomyłka, ktoś by się odezwał. A więc to jakiś złośliwy kawał. Kto to mógł być?

- Nikt się nie odezwał? - zaintrygowała się Caitlyn. Buzię miała umazaną na czerwono zapieczonymi w cieście owocami.

- To pewnie pomyłka. - Sam odłożyła słuchawkę i nakazała sobie zachować spokój. Ktoś po prostu wykręcił zły numer. Nic wielkiego.

- Tak już kiedyś było.

- Tak? A kiedy? - Sam poczuła ucisk w żołądku.

Caitlyn wzruszyła ramionami.

- Nie pamiętam. Kilka dni temu.

To wszystko wygląda dość niepokojąco.

- A to uczucie, że ktoś cię obserwuje? Powtórzyło się?

- zapytała Sam, przywołując temat, którego tak bardzo się bała.

Wzięła z blatu szklanę z mrożoną herbatą. To pewnie tylko dziecięca wyobraźnia, ale nie może tego lekceważyć.

Caitlyn wsunęła do ust następny kęs ciasta i potrząsnęła głową.

- Nic takiego nie czułam już od dawna.
- Odkąd mi o tym powiedziałaś?
- Aha.

Samantha wydała ciche westchnienie ulgi. Może poczucie córki, że ktoś ją śledzi, było jednak wytworem bujnej wyobraźni. Sam zamartwiała się tym do nieprzytomności. Rozważała, czy nie zadzwonić do biura szeryfa, ale jej samej wydawało się to śmieszne. Żaden z zastępców szeryfa nie przyjechałby na rancho tylko dlatego, że Caitlyn się wydawało, iż ktoś ją śledzi. Samo słowo „śledzi” brzmiało chyba zbyt poważnie. Poza tym Sam miała ważniejsze problemy na głowie. Musiała jakoś wyznać córce, że od lat ją okłamywała w sprawie jej biologicznego ojca. Jak wytłumaczy córce, że nowy właściciel ranca Fortune jest jej tatą? Od dwóch dni się nad tym zastanawiała, starając się wybrać odpowiedni moment. Na koniec zdała sobie sprawę, że odpowiedni moment na taką rozmowę nie nadejdzie nigdy. No i Kyle przecież nie będzie czekał w nieskończoność. Dał jej to jasno do zrozumienia.

- Wytrzymaj buzię - upomniała córkę.

Caitlyn, już ubrana w piżamę, zsunęła się z krzesła i szła do swojego pokoju. Szybko zawróciła, otarła usta i ręce serwetką i znów wybiegła z kuchni. Kieł, usadowiony przy starym bojlerze, uniósł łeb, wolno wstał i podążył za dziewczynką. Kiedy Caitlyn się urodziła, był zaledwie szczeniakiem. Bardzo intrygował go płaczący noworodek i ciekawie zaglądał do łóżeczka małej. Dorastali razem, więc wytworzyła się między



nimi szczególna więź. Teraz jednak Caitlyn była coraz bardziej żywołowa i rozbrykana, a pies zaczynał się starzeć i miał coraz mniej energii.

Wciąż niespokojna, Sam wstawiła talerz córki do zlewu. Doszła do wniosku, że teraz albo nigdy. Nakłoniła córkę, by wyłączyła telewizor, przytuliła się do siebie na kanapie i wtedy wyjawia jej, że Kyle Fortune jest jej ojcem. Nic prostszego. Oczywiście córka - jak zawsze - zada jej milion pytań, ale Sam upora się z nimi i powie jej prawdę.

Umyła talerz i kiedy wycierała ręce w ściereczkę, usłyszała warkot samochodu. Serce w niej zamarło, kiedy na podjeździe zobaczyła samochód Kyle'a.

- Cudownie - wymamrotała pod nosem.

Starła się opanować. Że też musiał się zjawić właśnie teraz, nie mógł zaczekać jeszcze kilka minut! Kieł zaszczekał, kiedy Kyle wszedł na werandę. Sam otworzyła mu drzwi.

- No i jak? - zapytał bez uśmiechu.

- Jeszcze jej nie mówiłam...

- O Boże. - Zajrzał do środka, potem chwycił ją za ramię i pociągnął na mroczną werandę. - Dlaczego? - Stał tak blisko, że wręcz namacalnie czuła jego gniew. Zacisnął rękę na jej ramieniu, a jej tętno nagle przyśpieszyło. Mimo woli przypomniawszy sobie, jak wyglądał dziesięć lat temu, kiedy też przyciągał ją do siebie, ale bez złości.

- Nie nadarzyła się okazja.

Oczy Kyle'a zwęziły się jak szparki.

- Tak jak przez ostatnie dziewięć lat!

- Kyle, zrozum...

- Rozumiem tyle, że Caitlyn jest moją rodzoną córką. Jeśli to wszystko nie jest kłamstwem, to mam dziecko, którego tak

naprawdę jeszcze nie poznałem, a przynajmniej nie tak, jak ojciec powinien poznać własną córkę. - Aż sapnął ze złości.

- Mam prawo być przy swoim dziecku. Przepisy mi to gwarantują. Mam prawo ją poznać, robić wspólne plany, powiadomić ją o tym, że istnieję.

- Plany? - zapytała. Poczowała dreszcz strachu przebiegający jej po plecach. - Jakie plany? - Przyszłość malowała się jej jako ciemna, bezdenne otchłań.

- Zajmiemy się wszystkim po kolei. - Niespodziewanie rozluźnił uścisk, otworzył drzwi i wmaszerował do kuchni.

Serce Samantha było coraz szybciej. On nie może... nie zrobi tego... Rzuciła się za nim w panice, ale było już za późno. Kyle wszedł do salonu, gdzie Caitlyn, leżąc na podłodze, oglądała telewizję, jednocześnie przerzucając kartki czasopisma o koniach.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Samantha zatrzymała się w drzwiach, Caitlyn podniosła na niego wzrok.

- O czym?

- O twoim tacie. - Kyle stanął przy kominku. Wysoki, dobrze zbudowany, nieprzewidywalny.

Sam zagryzła wargi. Caitlyn nadstawiła uszu, usiadła na kanapie i spojrzała triumfalnie na matkę. Wreszcie znalazł się ktoś, kto powie jej prawdę.

- Znasz go? - zapytała Kyle'a.

- Bardzo dobrze.

- Zaczekaj. Myślę, że powinna się dowiedzieć ode mnie.

- Samantha weszła do pokoju i usiadła na skraju kanapy. Dłonie nagle jej zwilgotniały. - Powinam ci to powiedzieć już dawno temu. - Jakimś cudem gładko wypowiadała słowa, cho-

ciaż w środku była kłębką nerwów. Caitlyn patrzyła na nią wielkimi, okrągłymi oczami. Sam bała się, że za chwilę pęknie jej serce. - Pan Fortune jest twoim ojcem.

- Co? On? - Dziewczynka szybko odwróciła głowę i spojrzała na stojącego przy kominku Kyle'a. - Ty?

- Tak - potwierdziła Sam. Czuła, że ogromny ciężar spadł jej z ramion. Łzy napłynęły jej do oczu. - Poznaliśmy się z panem Fortune, to znaczy z Kyle'em, dawno temu.

- Ale on mieszka daleko.

- Przyjechałem tu w lecie. Mieszkałem na ranczu - wyjaśnił. - Poznałem twoją mamę, wiele czasu spędziliśmy razem. Bardzo się polubiliśmy i zbliżyliśmy się do siebie. - Z wolna przykucnął i jego oczy znalazły się na poziomie oczu dziewczynki. - Musiałem wyjechać, zanim twoja mama się dowiedziała, że jesteś już w drodze. Potem wszystko się poplątało i straciliśmy z twoją mamą kontakt.

Caitlyn ściągnęła brwi w pełnym namysłu grymasie.

- A więc kochaliście się, ale nie byliście małżeństwem - podsumowała.

O Boże, pomóż mi, modliła się w duchu Sam.

- Tak - odparł Kyle bez zmrużenia oka.

Sam zgromiła go wzrokiem.

- Niezupełnie tak - sprostowała. - Wydawało się nam, że jesteśmy w sobie zakochani, ale byliśmy zbyt młodzi, żeby wiedzieć, na czym polega miłość. - Jeśli mieli rozmawiać szczerze, to córka powinna poznać całą prawdę. Nawet jeśli Kyle jej nie kochał, ona go kochała; w młodzieńczy, naiwny sposób, ale go kochała.

Caitlyn splótła ramiona na piersi i potępiająco spojrzała na matkę.

- Czyli znałaś jego imię i nazwisko?
- Tak, ale on nie wiedział o twoim istnieniu.
- Dlaczego?
- Niełatwo to wytłumaczyć.
- Mogłaś powiedzieć pani Kate. Ona by go odnalazła, jestem pewna.

- Tak, ale byłam młoda, nie wiedziałam, co robić. Myślałam... miałam nadzieję, że to, co postanowiłam zrobić, będzie dla ciebie najlepsze.

- A może dla ciebie? - Przez ułamek sekundy Caitlyn wydawała się o wiele starsza, niż była w rzeczywistości.

Kyle odchrząknął.

- To nie jest wina twojej mamy - zaczął. - Ożeniłem się z inną kobietą. - Spojrzał jej prosto w oczy i uśmiechnął się szczerze. - Zdaje się, że byłem zbyt pochłonięty sobą i popełniłem wiele błędów. Poważnych błędów. Teraz nadeszła pora, żeby naprawić niektóre z nich.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - zapytała Sam, z trudem chwytną oddech.

- Muszę poczynić pewne kroki natury formalnej, żeby przejąć część odpowiedzialności za Caitlyn.

Sprawy zaczynały wymykać się Samancie z ręki.

- Nie musisz nic takiego robić.

- Ale chcę.

- Nie rozumiem - stwierdziła Caitlyn, nerwowo oblizując usta. - Czy coś się zmieni? Czy będę się musiała gdzieś przeprowadzić?

- Oczywiście, że nie - uspokoiła ją Sam i mocno przytuliła. Nie odda nikomu dziecka, nawet Kyle'owi. - Jesteśmy rodziną.

- A on? - wskazała na ojca.

- Mammy dużo czasu, żeby się nad tym zastanowić. I nic się nie zmieni, zapewniam cię. - Sam ponad jasną główką córki spoglądała z wyrzutem na Kyle'a, ostrzegając go bez słów, żeby się jej w tej sprawie nie przeciwstawiał.

Kyle uśmiechnął się z wysiłkiem.

- Zmieni się jedynie to, że będziemy się często widywać. Poznamy się wreszcie i nadrobimy stracony czas - zapewnił.

- A co z mamą?

- Będziemy dużo przebywać we troje, jeśli tylko twoja mama zechce.

- Będziemy rodziną? - zapytała Caitlyn, a w pokoju nagle zapanowała kamienna cisza. Zegar wolnym tykaniem odmierzając pełne napięcia sekundy. Wreszcie Kyle przerwał ciszę.

- Oczywiście, że jesteśmy rodziną - odparł, mrugając do córki.

- Zamieszkamy razem?

- Nie, kochanie. - Sam pocałowała dziewczynkę w czubek głowy, powstrzymując łzy. Zdała sobie sprawę, jak bardzo Caitlyn zazdrościła tym dzieciom, które mieszkały razem z obojgiem rodziców.

- Dlaczego?

- Ponieważ ja i twój tata nie jesteśmy małżeństwem.

- A nie możecie się pobrać?

Boże, co za tortura.

- Nie, kochanie. To niemożliwe.

- Dlaczego?

- Ponieważ ja i pan Fortune, to znaczy Kyle, już się nie kochamy.

- Mówiłaś mi, że miłość się nie kończy.

- Prawdziwa miłość, tak. - Sam czuła na sobie uważne spojrzenie Kyle'a. - Prawdziwa miłość nigdy się nie kończy, ale bardzo trudno ją znaleźć.

Caitlyn potrząsnęła głową.

- Wcale nie. Trzeba tylko jej poszukać.

- Może ona ma rację - odezwał się Kyle. - Może nie szukaliśmy wystarczająco wytrwale.

Sam nerwowo wsunęła ręce do kieszeni.

- To było dawno temu.

- Wiem, ale...

- Nie wyszło nam. I to cała historia. - Jej głos brzmiał twardo, wykluczał wszelką dyskusję. Chciała zakończyć ten wątek, zanim straci panowanie nad sobą. - Myślę, że na dzisiaj wystarczy. Co ty na to?

Zerknął na zegarek i zmarszczył czoło.

- Twoja mama chyba ma rację. - Poklepał Caitlyn po kolanie. - Muszę uciekać. Czekam na telefon. Ale wrócę i wtedy zaczniemy się lepiej poznawać, dobrze?

Caitlyn skinęła głową, patrząc na niego rozszerzonymi z wrażenia oczami. Z namysłem skubała jakiś supełek na oparciu kanapy.

- Czy chciałabyś mnie o coś zapytać? - ośmielił ją Kyle.

- Będę się mogła przejechać na Jokerze?

- Nie, Caitlyn! - zaprotestowała Samantha. - Mówiłam ci, że to niemożliwe.

Kyle roześmiał się głośno.

- Jak się uprzesz, to za nic nie popuścisz. Już to wcześniej zauważyłem.

- Święte słowa - zgodziła się Sam.

Kyle wyprostował się.

- Porozmawiam z Grantem - obiecał. - Zobaczymy też, co powie twoja mama. Dobranoc. - Na szczęście nie próbował pocałować córki na pożegnanie, co pewnie byłoby przedwczesnym gestem. Wyszedł z pokoju i po chwili dał się słyszeć warkot odjeżdżającego samochodu. Sam wolno wypuściła powietrze z płuc.

Caitlyn poruszyła się niespokojnie w jej objęciach.

- Nic mi o nim nie powiedziałaś. Dlaczego? - zapytała oskarżycielsko.

- Ponieważ myślałam, że tak będzie najlepiej. - Objęła córkę jeszcze ciaśniej, jakby się spodziewała, że za chwilę wpadnie tu Kyle w towarzystwie adwokatów uzbrojonych w prawnicze dokumenty i siłą odbierze jej dziecko. - Jak widać, myliłam się.

- Mówię ci, Kyle, coś mi się tu nie zgadza. - Głos Rebeki dzwonił mu w uszach. W tej chwili nie miał ochoty wysłuchiwać jej naciąganych, nie przemyślanych teorii na temat śmierci babki. Sam przechodził przecież osobisty kryzys. Niecierpliwie bębnił palcami o kuchenny blat, stał oparty o ścianę w kuchni swojego domu na ranczu. Pot spływał mu z czoła strużkami. - Mama była doskonałym pilotem - ciągnęła uparcie Rebeka.

- Być może samolot miał awarię.

- Dlaczego? Mama kazała swojemu mechanikowi sprawdzać go przed każdym lotem. Rozmawiałam z tym człowiekiem. Zaklinał się, że na dzień przed odlotem wszystko było w porządku.

- To był samolot, Rebeko. Samoloty czasami się rozbijają.

- Nie bez powodu.

Niemal słyszał, jak w głowie jego ciotki pracują małe trybiki. Jego zdaniem Rebeka, autorka powieści kryminalnych, często miała problem z odróżnieniem fikcji od rzeczywistości.

Przesunął językiem po zębach. W gardle czuł suchość, a mięśnie go bolały po wielu godzinach pracy przy naprawianiu ogrodzenia. Nie miał czasu na wysłuchiwanie bzdurnych przypuszczeń Rebeki.

- Więc co sugerujesz? Że samolot się nie rozbił?

- Nic nie sugeruję. Mówię tylko, że coś mi tu śmierdzi. Mamie nigdy nie przydarzyłyby się taki wypadek. Była na to za ostrożna.

- Ostrożna? Kate? Czy mówimy o tej samej kobiecie? Przecież ona uwielbiała ryzyko.

- Ale nie była lekkomyślna - upierała się Rebeka. - Wynajęłam prywatnego detektywa, żeby zbadał przyczyny tej katastrofy.

- Tak, słyszałem o tym. Ale, Rebeko, dlaczego? To nie wróci życia Kate.

- To jest coś, co muszę zrobić, rozumiesz? Chciałam tylko powiadomić wszystkich w rodzinie.

- Nie wierzę własnym uszom.

- Lepiej uwierz. I zaufaj mi. W tej dżungli wydarzyło się coś podejrzanego i zamierzam się dowiedzieć, co to było.

Odwiesił słuchawkę, cały czas myśląc o Rebecce. Wyglądem przypominała matkę. Miała długie, kręcone ciemnobrązowe włosy, patrycjuszowski nos, szczupłą sylwetkę... i taką samą przenikliwą inteligencję, o ile nie nabiła sobie głowy jakimiś głupstwami, tak jak teraz.

Do diabła. Nie miał wiele czasu na zagadki Rebeki, chociaż dotyczyły Kate. Nie teraz, kiedy zmagął się z własnymi trud-



nymi problemami, z których najłatwiejszym było prowadzenie rancza.

Teraz już wiedział, że Caitlyn jest jego dzieckiem, ale co dalej? Oczywiście, będzie chciał ją lepiej poznać, choć i teraz instynktownie wyczuwał, że zanim się spostrzeże, ten mały chochlik okręci go sobie wokół małego palca. Ale co będzie potem, kiedy już sprzeda ten nieszczęsny kawałek ziemi i wróci do Minneapolis albo do jakiegoś innego miasta? Co wtedy? A może tu zostać? Dlaczego nie? Do głowy przychodziło mu tysiące powodów, ale odsuwał je od siebie. Zawsze podobało mu się w Wyoming, a poza tym wszędzie czuł się jak u siebie w domu.

Wyszedł przed dom i spojrzął na horyzont. Porośnięte trawą pastwiska ciągnęły się aż do stóp gór, gdzie wyrastały sosny, świerki i jodły. Oparł się o niską belkę podtrzymującą dach i zaklął cicho. Prawdę mówiąc, Caitlyn stanowi tylko część problemu. Jego istotą jest Sam.

- Do diabła z tym wszystkim - wymamrotał pod nosem.  
Od wschodu zaczął wiać lekki wiatr.

- Mówiłaś mi, że to nieładnie kłamać! - zawołała Caitlyn, kiedy razem podlewały ogródek. Kukurydza i fasola wyrastały na grzędach między domem a stodołą.

- Bo tak jest. Ale byłam wtedy młoda. - Zmrużyła oczy i spojrzała na niebo, po którym przepływały białe obłoki. - Popełniłam błąd. Co mam ci powiedzieć? Przykro mi.

- Naprawdę?

- Tak! Dlaczego nie chcesz mi uwierzyć?

- Bo kłamiesz. - Caitlyn była w złym nastroju od samego rana. Rzuciła wąż do podlewania na ziemię i skrzyżowała ra-

miona na piersi. - Już dawno mogłam się dowiedzieć o ojcu, opowiedziałabym o nim dzieciom. Nie przeżywałyby mnie tak brzydko, gdybym wcześniej wiedziała, kto nim jest.

- Już ci mówiłam, że mi przykro.

Caitlyn wyzywająco uniosła głowę.

- Czy będę z nim spędzała weekendy, jak Nora Petrelli ze swoim tatą?

- Nie! Och, naprawdę nie wiem, jak to wszystko będzie wyglądało. - Sam wyciągnęła przed siebie wąż. - Przekonamy się z czasem.

- Zadzwońię do Tommy'ego i Sary i . . .

- Jeszcze nie teraz, kochanie, dobrze? Najpierw powiemy rodzinie. Porozmawiamy dzisiaj z babcią i damy Kyle'owi czas, żeby powiedział swoim braciom i siostram. - Nie chciała myśleć o tym, jak zareaguje na tę wiadomość reszta rodziny.

- To ja mam kuzynów? - Caitlyn podniosła wąż i polała wodą wędnące krzaki pomidorów.

- Pewnie całe tłumy.

- Jejku! - Uśmiech rozjaśnił jej buzię, kiedy zdała sobie sprawę, że jest teraz częścią o wiele większej rodziny. - Kiedy ich poznam?

- Jak tylko Kyle wszystkich zawiadomi. - Nagle pojęła ze zgrozą, że od tej pory nie będzie już mogła podejmować decyzji dotyczących córki bez udziału Kyle'a.

Słońce kryło się za zachodnim horyzontem. Zmęczony Kyle wycierał smar z dłoni. Rano naprawiał ogrodzenie, a potem zajął się sporządzaniem spisu - obejrzał wszystkie maszyny i budynki, zastanawiał się, czego trzeba będzie się pozbyć, a co naprawić, szacował, ile pieniędzy będzie musiał przeznaczyć

na utrzymanie rancza w dobrym stanie przez sześć miesięcy, żeby potem sprzedać je za korzystną cenę.

Wątpił, by ktokolwiek chciał kupić ranczo w środku zimy. Zgodnie z testamentem Kate, miał tu mieszkać przez pół roku, ale tak naprawdę będzie tutaj pewnie musiał tkwić niemal przez rok, więc dobrze by było wykorzystać ten czas jak najlepiej.

W ciągu ostatniego tygodnia poznał trzech pracujących na ranczu robotników. Mieszkali niedaleko i pracowali tu od kilku lat. Randy Herdstrom, silny, wysoki mężczyzna z dwójką dzieci, wyglądał na takiego, który potrafi zająć się bydlętem, naprawić maszynę i porozmawiać z potencjalnymi nabywcami. Dwaj pozostali, Carson i Russ, byli młodzi i zieloni. Silni i krzepcy, bez trudu cały dzień pracowali w polu i przy stadach, ale kiedy dzień pracy dobiegł końca, myśleli tylko o rozrywkach. Wszystkie pieniądze wydawali na piwo, gry hazardowe i kobiety, przesiadujące w tawernie na obrzeżach miasta. Oczywiście to, co robili w wolnym czasie, nie było sprawą Kyle'a. Jego obchodziło tylko, czy dobrze wykonują swoją pracę.

Nadal wycierając smar z rąk, oparł się o ogrodzenie i spoglądał na jedno ze swoich stad. Było to krótkonogie, masywnie zbudowane bydło najróżniejszej maści. Większość ze zwierząt należała do czerwonej rasy hereford, ale zdarzały się też czarne i brązowe sztuki, co świadczyło, że na przestrzeni lat używano do rozplodu różnych byków. Bydło krążyło spokojnie po polu, od czasu do czasu skubiąc trawę, i wydawało się całkiem zadowolone z życia. Kyle takiego uczucia nie doświadczył od dawna.

Zawsze nękał go jakiś niepokój. Prawdę mówiąc, najspokojniejsze dni przeżył tutaj podczas wakacji, kiedy to prze-

mierzał bezkresne pola, doglądał stad, dobrze się bawił i kochał z Sam. Ona była tu najważniejsza. Matka jego córki.

Dlaczego się dzisiaj nie pokazała? Spodziewał się, że przyjedzie na ranczo, żeby się zająć Jokerem. Nasłuchiwał jej samochodu, wyglądał i jej, i Caitlyn, a kiedy dzień dobiegł końca, z trudnością powstrzymał się, by nie wskoczyć do furgonetki i nie pojechać do niej. Teraz, gdy się dowiedział, że Caitlyn jest jego córką, miał ochotę stale przebywać w ich towarzystwie. Już od dawna miał obsesję na punkcie Sam, a teraz doszło jeszcze dziecko.

Postanowił jednak, że dzisiaj zostawi je w spokoju. Na pewno potrzebowały trochę czasu, by dojść ze sobą do ładu w nowych okolicznościach.

Nie był jednak w stanie zapomnieć prostego pytania córki. „Nie możecie się pobrać?” Nie rozmawiał o tym z Sam, ale w głębi duszy - pewnie z powodu nieczystego sumienia - zastanawiał się nad sugestią córki bardzo poważnie. Nawet jeśli nie są w sobie zakochani, to co z tego? Ludzie się pobierają z najróżniejszych powodów, czasami o wiele gorszych niż dobro dziecka. Nie musieliby nawet razem mieszkać. On pomagałby im finansowo, a mieszkał z nimi jedynie podczas pobytów w Wyoming... Nie, nic by z tego nie wyszło. Przecież chcieliby cały czas spędzać z córką, a nie wyobrażał sobie, żeby Sam chciała się przenieść do Minneapolis.

Spojrzał na pogrążone w mroku pola i wyrastające na horyzoncie góry. Czy mógłby tu zamieszkać na stałe? Z Sam? Uśmiechnął się lekko na myśl, że spaliby w jednym łóżku, nocami kochaliby się namiętnie i gwałtownie, a rano budzili w swoich objęciach. Wyobraził sobie jej zapach, który czułby na sobie przez cały dzień. Każdego dnia słuchałby jej śmiechu,

mógłby ją dotykać, rozbierać, badać każdy zakątek jej ciała, smakować ją i czuć jej ciepło, rozbudzać jej zmysły.

- Ale cię dopadło, Fortune - zakpił z samego siebie. Na samą myśl o Samancie ogarniało go fizyczne podniecenie. Pot występował mu na skórę, w ustach mu zasychało. Wyobrażanie sobie, że resztę nocy swojego życia mógłby spędzić, trzymając Sam w ramionach, było słodką torturą.

Ale czy zdecydowałby się na ponowny ślub? Czy osiągnąłby Sam wierność aż po grób, przed Bogiem i w obecności całej rodziny? Już raz nie udało mu się dotrzymać przysięgi, ale stało się to z powodu Sam. Teraz to jej ślubowałby miłość. Już na zawsze.

Te idiotyczne myśli wywietrzały mu z głowy równie szybko, jak przyszły. Sam zasługiwała na coś lepszego niż małżeństwo z rozsądku. Potrzebowała prawdziwej miłości, a Kyle wiedział, że nie jest zdolny do tego uczucia, które na ogół spotyka się tylko w bajkach.

Z namysłem zmarszczył czoło. Pomysł, by ożenić się z Sam po to, by dać Caitlyn nazwisko, znów do niego wrócił. Jeśli to małżeństwo miałyby przetrwać, musiałyby zrezygnować z innych kobiet, ale to nie stanowiło problemu. Musiałyby też zrezygnować z życia w Minneapolis, ale ono i tak mu się już znudziło. Przede wszystkim jednak musiałyby zapomnieć o egoizmie, a to już było o wiele trudniejsze.

Największym problemem byłoby jednak przekonanie Samantha, że powinni stać się rodziną. Wątpił, czy Sam przyjmie oświadczyzny. Nie był pewien, czy w ogóle zależy jej na małżeństwie. Dobrze pamiętał, jaki czuł się zniewolony przez te kilka miesięcy, kiedy był mężem. Ale u boku Sam... Boże, wiele by dał, żeby spać z nią w jednym łóżku, budzić się rano

obok niej i widzieć, jak promienie wschodzącego słońca kładą złote błyski na jej włosach.

- Do diabła z tym - warknął i w bezsilnym gniewie kopnął słupek ogrodzenia. Nic by z tego nie wyszło. Jeśli nawet miał u Sam jakąś szansę, zniszczył ją dziesięć lat temu. Dała mu to jasno do zrozumienia. I nie zmieniał tego nawet fakt, że mieli wspólne dziecko.

Na myśl o Caitlyn uśmiechnął się od ucha do ucha. To dziecko, pełne energii, zadziorne, wesołe i bystre, już się zapowiadało na wyjątkowo piękną kobietę. Jeśli chodzi o Caitlyn, to Sam wykonała kawał dobrej roboty, ale nadszedł czas, by i on wkroczył do akcji.

Wiedział, że małżeństwo nie wchodzi w rachubę. Wiedziała to również Sam, więc i Caitlyn musi to w końcu zrozumieć.

Zaczęło mu burczeć w brzuchu, więc przypomniał sobie, że nic nie jadł od śniadania, które składało się z kilku grzanek i dwóch filiżanek kawy. Może zadzwoni do Sam i zaprosi ją razem z córką na kolację? Z tym zamiarem poszedł do domu. Tuż przed drzwiami usłyszał nadjeżdżający samochód. Rozpoznał pikapa Granta. Brat z piskiem opon zaparkował na podjeździe i zakurzony wysiadł z samochodu.

- Próbowałem się do ciebie dodzwonić, ale nie odbierałaś.

- Nie było mnie w domu. Co ci się stało?

- To długa historia, w którą wmieszany jest mój sąsiad idiota, jego byk, mój płot i samochód. - Grant miał srogą minę, jego oczy zwięziły się ze złości. - To nie był dla mnie dobry dzień.

Kyle roześmiał się.

- Chodź, poczęstuję cię drinkiem. Nie będzie to nic wyjątkowego, tylko coś ze starych zapasów Bena.

- Brzmi zachęcająco.

Kyle klepnął brata po plecach i razem weszli do domu.

- Opowiedz mi o facetach, którzy pracują na ranchu.

- Randy jest bystry, pracowity i rozumie, na czym polega prowadzenie gospodarstwa. Russ i Carson, cóż... Są młodzi, myślą tylko o kobietach. Pamiętasz, jak to było.

Było i jest, pomyślał Kyle. Odkąd znów spotkał Sam, ciągle o niej myślał. W dzień miał ochotę ją odwiedzić, nocami wyobrażnia podsuwała mu takie obrazy, że nie mógł spać. A jeszcze dodatkowo łączyła ich córka. Kiedy o niej myślał, miał ochotę natychmiast pojechać do Sam i zażądać praw do dziecka.

- To uczciwi ludzie, a nie o wszystkich robotnikach w okolicy da się to powiedzieć. - Grant powiesił kapelusz na kołku. - Starają się, ciężko pracują cały dzień, nie wdają się w awantury.

Usiadł na kuchennym krześle, a Kyle wyjął butelkę, nalał whisky do szklanek i podał drinka bratu.

- Wypijmy za pracę na ranchu, jedno z najlepszych i najgorszych zajęć na ziemi. - Grant wzniosł toast, stuknął się szklanką z bratem i wypił długi łyk.

- Nie wiem, czy to najlepsza praca. Chyba jedna z najgorszych. - Kyle usiadł i przechylił szklankę. Trunek zapiekł go w gardle, a potem ognistą stróżką spłynął do żołądka.

- Nic nie rozumiesz, prawda? - zapytał nagle Grant.

- Czego nie rozumiem?

- Kate postawiła ci taki warunek co do przejęcia rancha, żebyś wreszcie się dowiedział, co się w życiu liczy i zapuścił gdzieś korzenie.

Ależ doskonale to rozumiał. Nie tyle ze względu na Kate lub rancho, ale ze względu na Sam. Postanowił zmienić temat.

- Masz ochotę na kolację?
- Przyjąłeś do pracy kucharza? - roześmiał się Grant.
- Nie. Moglibyśmy pojechać do miasta i znaleźć jakąś restaurację, gdzie podają steki grube na trzy palce.
- Stawiasz?
- Jasne. Teraz jestem bogatym ranczerem.

Dokończyli drinki, zmyli z siebie kurz i pojechali samochodem Kyle'a do miasta. Po drodze Kyle zwierzył się bratu. Grant w milczeniu wysłuchał opowieści o Sam i Caitlyn.

- A niech mnie... - wymamrotał w końcu. - Nigdy bym się nie domyślił. Wszyscy w mieście podejrzewają, że to dziecko Tadda Richtera i że Caitlyn jest podobna do mamy, ale teraz, kiedy już wiem... No, kto by pomyślał?

Zaparkowali pod niedrogą restauracją przy głównej ulicy i Kyle wyłączył silnik. Nad drzwiami wisiało rozłożyste poroże, a przed wejściem rozłożył się pies, skrzyżowanie labradora z owczarkiem niemieckim.

- Co teraz zrobisz?
- Sam nie wiem. - Kyle wsunął kluczyki do kieszeni. - Boję się, że cokolwiek postanowię, nie spodoba się to Samancie.

Grant zacisnął silną dłoń na ramieniu Kyle'a.

- Bez względu na to, czego sam chcesz, musisz przede wszystkim myśleć o Samancie i jej córce. Przez dziewięć lat doskonale sobie bez ciebie radziły, więc nie możesz tak zniebacznie wtargnąć w ich życie, jak rozpędzona ciężarówka.

- Przecież to moja córka. Mam do niej prawo.
  - Tak, ale nie wolno ci jej zranić. - Puścił ramię Kyle'a.
- Choć raz w życiu posłuż się rozumem i nie rób żadnych gwałtownych ruchów, przynajmniej dopóki Sam i Caitlyn nie przyzwyczają się do ciebie.



- Prowadzisz kącik porad w magazynie ilustrowanym?

- Nie, ale wszyscy jesteście mi bliscy i chciałbym, żebyście byli szczęśliwi.

- I na tym polega problem, co? - Wysiedli z samochodu. Wieczór był ciepły i pogodny. Ulicą hałaśliwie przejeżdżały samochody, latarnie świeciły tak jasno, że nie było widać gwiazd. Zza drzwi restauracji wypływał papierosowy dym i dźwięki muzyki country. - Kto tak naprawdę jest ci najbardziej bliski, ja czy Sam?

- Ani ty, ani ona. Jesteście dorośli. Najbardziej obawiam się o Caitlyn. Łatwo będzie złamać jej dziecięce serduszko.

- Nigdy bym tego nie zrobił. Właśnie cię miałem zapytać, czy pozwoliłbyś jej przejechać się na Jokerze. Męczysz mnie o to od pierwszego dnia.

- Jeśli Sam się zgodzi i jeśli ktoś będzie jej pilnował. Ten ogier jest nieprzewidywalny.

- Ja przy niej będę.

- Dobrze. Pamiętaj, bądź wobec Caitlyn ostrożny. Jeśli chcesz stać się dla niej ojcem, na którego zawsze będzie mogła liczyć, to w porządku. Ale jeśli marzy ci się coś w rodzaju ojcostwa z doskoku, to znaczy, że do niczego się nie nadajesz.

- Dzięki za słowa otuchy. - Kyle zatrzasnął drzwi samochodu. Pies przed drzwiami postawił uszy, ale nie ruszył się z miejsca. Musieli go obejść, żeby wejść do środka.

- Nie ma co ukrywać, Kyle - dodał Grant, podążając za bratem. - Masz na swoim koncie kilka porażek, jeśli chodzi o kobiety i wypełnianie zobowiązań.

## ROZDZIAŁ ÓSMY

- Kochasz go jeszcze?

Pytanie Caitlyn odbiło się echem od ścian łazienki, gdzie Samantha rozczesywała splecione włosy córki siedzącej na blacie umywalki. Dziewczynka była już na tyle duża, że potrafiła sama się wykapać, ale nadal miała trudności z rozczesywaniem mokrych włosów i zwykle zostawiała przy tym kałużę wody na podłodze. Tak też się stało i teraz.

- Czy go kocham? - Samantha przeciągnęła grzebieniem po włosach córki. - To trudne pytanie.

- Au! A co w nim trudnego?

- Miłość jest skomplikowana. W jej skład wchodzi wiele różnych uczuć - tłumaczyła spokojnie. Była szczęśliwa, że córka jest w trochę lepszym nastroju.

- Kochasz mnie, prawda?

- Oczywiście.

- I zawsze mnie kochałaś.

- Wiem, ale...

- Więc dlaczego pan... Kyle... Jak mam go nazywać?

- O Boże, Caitlyn, nie wiem - przyznała. Skończyła rozczesywać włosy córki i spoglądała teraz w zaparowane lustro, jakby we własnym odbiciu szukała odpowiedzi.

- Tatuś brzmi tak dziwnie.

- Mnie się też tak wydaje. Wiesz, może pozwolisz mu zde-

cydować, a jeśli nie spodoba ci się jego pomysł, zaproponujesz coś innego? To dość rozsądny człowiek. Przynajmniej zazwyczaj. - To nie była całkiem prawda. Czasami Kyle Fortune bywał mniej więcej tak rozsądny jak schwytyany w pułapkę ryś. Sam podejrzewała, że w sprawach dotyczących córki będzie raczej wykazywał nadmierną nerwowość.

- Wyszłabyś za niego, gdyby ci się oświadczył?

- Słucham? - Nerwowo przełknęła ślinę.

- Pytałam, czy...

- Wiem, usłyszałam za pierwszym razem. Tylko nie mogę uwierzyć, że mnie o to pytasz. Daj, pomogę ci zejść.

- Ale wyszłabyś? - nie dawała za wygraną córka.

Sam łagodnie położyła jej ręce na ramionach.

- Raczej nie, kochanie. To, co między nami było... to dawne dzieje. Wszystko się zmieniło. - Widząc w oczach dziewczynki narastający smutek, zakłęta w duchu. Ale przecież nie mogła kłamać.

- Jeśli się zmieniło, to może znowu się zmienić - upierała się Caitlyn i zwinnie zeskoczyła na podłogę.

Sam nie miała sumienia jej powiedzieć, że prędzej w piekle zabraknie smoły, niż Kyle Fortune się oświadczy. Jeszcze większy cud musiałyby się wydarzyć, by Sam przyjęła jego oświadczenia.

Razem wytarły wodę z podłogi, a potem owinięta w suchy ręcznik Caitlyn pobiegła na górę do sypialni. Samantha odniosła zużyte ręczniki do pralni na tyłach werandy i wrzuciła je do plastikowego kosza. Zerknęła w stronę rancza Kyle'a i westchnęła. Nie pokazał się przez cały dzień. Ona też do niego nie zajrzała. Zrobiła to celowo.

Oboje potrzebowali czasu, by się przyzwyczaić do myśli,

że są rodzicami, że być może razem będą się opiekować Caitlyn, towarzyszyć jej w dorastaniu. Sam poczuła dziwny ból. Wiedziała, że powinna się zgodzić na współdziałanie Kyle'a w wychowaniu córki, ale myślała o tym bardzo niechętnie.

Gdzie był przez długie miesiące jej ciąży, kiedy musiała znosić ciekawskie i potępiające spojrzenia ludzi? Co robił podczas dwudziestogodzinnego porodu, gdy lekarze nie mogli się zdecydować, czy wykonać cesarskie cięcie, a ona była przekonana, że umiera? Czy ją pocieszał i podtrzymywał na duchu? Czy tulił ją w objęciach, kiedy płakała w poduszkę, przerażona perspektywą samotnego wychowywania dziecka?

Nie. Ożenił się z inną kobietą - równą mu statusem społecznym, z kimś, kto nigdy nie miał takich kłopotów jak Samantha. A potem, kiedy Caitlyn musiała znosić pogardliwe spojrzenia i docinki, Kyle nie musiał jej tłumaczyć, co ją różni od innych dzieci.

- Nie rozczulaj się nad sobą, Rawlings - zganiła się pod nosem, wchodząc na piętro. - Przecież nie znosisz takich żalonych kobiet. - Przecież mimo obaw o przyszłość, to właśnie ona była świadkiem pierwszego uśmiechu córki, pierwszych niepewnych kroków. To ona całowała ją w stłuczone kolano czy zadrapany łokieć, patrzyła, jak dziewczynka uczy się jeździć na rowerze; to ona siedziała dumnie na widowni, kiedy Caitlyn zdobyła pierwszego kosza w szkolnej drużynie. Owszem, cierpiała w samotności, ale też z nikim nie musiała się dzielić dumą z osiągnięć córki.

Okryła dziewczynkę kołdrą, zostawiła światło w korytarzu i zeszła na dół. W kuchni czekał na nią Kyle. Siedział przy stole i patrzył na nią nieprzeniknionym wzrokiem.

Na jego widok oniemiała. Siedział w jej domu jak u siebie, jakby naprawdę należał do rodziny.

- Przestraszyłeś mnie - wydusiła w końcu. Gorączkowo starała się zapanować nad sobą. - Jak się tu...

- Tylne drzwi nie były zamknięte.

- Zamykam je na klucz dopiero, kiedy idę spać. Nie słyszałam twojego samochodu... - Zerknęła przez okno, gdzie niebieskie światło lampy systemu alarmowego kładło się tajemniczo na podwórzu.

- Przyszedłem pieszo. Musiałem zebrać myśli.

- I Kieł nawet nie zaszczekał? - Spojrzała na leżącego przy drzwiach psa, a ten najwyraźniej wyczuł, że nie dopełnił swych obowiązków, ponieważ miał skruszony wyraz oczu. -. Co z ciebie za pies? - zapytała z wyrzutem. Pies położył głowę między łapami i uderzył ogonem o podłogę. - Dziwię się, że nie poszedłeś na górę, żeby zobaczyć, jak układam Caitlyn do snu.

Kyle miał taką minę, jakby walczył z jakimś całkiem nieznany sobie uczuciem.

- Chciałem, ale pomyślałem sobie, że lepiej będzie, jeśli porozmawiamy w cztery oczy.

Poczuła, że ogarnia ją panika.

- O czym?

- Mamy wiele do przedyskutowania.

- Teraz?

- Tak.

Już miała zacząć się z nim sprzeczać, lecz w ostatniej chwili ugryzła się w język. Trudno się było z nim nie zgodzić. Ich życie się zmieniło, musieli podjąć decyzje co do przyszłości. Wiedziała to, ale mimo to czuła lęk, jakby ją schwytano w pu-

łapkę. Jej dobrze zorganizowane dotychczasowe życie, choć nie wszystkim musiało się podobać, jej bardzo odpowiadało. To wszystko działo się za szybko.

- Dobrze, ale przedtem muszę jeszcze coś zrobić. Wróć za kwadrans. Nalej sobie kawy.

- Pójdę z tobą.

Znów chciała zaprotestować, ale się powstrzymała. Bała się, że powie coś, czego będzie żałowała i czego nie da się cofnąć. Z Kyle'em trzeba postępować ostrożnie.

- Jak chcesz - odrzekła bez entuzjazmu.

Bez słowa przeszli przez dziedziniec. Żwir chrzęścił pod ich butami, a chór świerszczy zagłuszało żalosne porykiwanie cielaka w oborze.

- Nic ci nie będzie - powiedziała Sam, włączając światło. Cielę znów zaryczało i Sam cicho cmoknęła. Zwierzę zapewne chciało dołączyć do innego stada, zaplątało się w drut ogrodzenia i głęboko skaleczyło przednią nogę. Sam postanowiła zatrzymać go pod dachem, dopóki rana się trochę nie zagoi. Niezadowolone zwierzę ryczało tak głośno, że mogłoby obudzić umarłego.

- Nie jest tu szczęśliwy. - Kyle oparł się o słupek podtrzymujący strych na siano i spoglądał na nogę zwierzęcia, poplamioną jodyną.

- Nie lubi, jak mu się ogranicza wolność - zgodziła się i wyjęła z kieszeni scyzoryk. Schyliła się i przecięła sznurek opasujący belę siana.

- Wcale mu się nie dziwię.

Zamknęła scyzoryk, schowała go do kieszeni i sięgnęła po wiszące na ścianie widły. Kyle chwycił je pierwszy i włożył porcję siana do żłobu. Głodne zwierzę natychmiast przestało ryczeć i zabrało się do jedzenia.

- Mówisz tak z własnego doświadczenia? - zapytała, starając się, żeby jej głos brzmiał obojętnie, chociaż jej głupie serce biło coraz szybciej. Co ją obchodzi, czy Kyle lubi ograniczenia, czy nie? Zresztą znała już odpowiedź na to pytanie. W jego słowniku nie było takich słów jak „zaangażowanie” lub „stały związek”. Zerknęła na niego i zobaczyła, że wpatruje się w nią niezwykle przesywającym wzrokiem. Na chwilę zaparło jej dech w piersi. Nagle zwilgotniałymi dłońmi wzięła wiadro i podeszła do kranu zamontowanego tuż przy drzwiach.

- Nie przyjechałaś dziś do Jokera - powiedział.

Wiedziała, że zauważy jej nieobecność, oczekiwała, że coś powie na ten temat, ale nie lubiła się tłumaczyć. Odkręciła kran i lodowata woda popłynęła do metalowego wiadra.

- Potrzebowałam czasu, żeby trochę pomyśleć.

- Tak się domyślałem. - Kiedy wiadro się napełniło, zakręciła wodę i wróciła do zagrody dla cielaka. Kyle stał oparty o widły. - I do jakich doszłaś wniosków?

- W sprawie Caitlyn? - Nalała wody do mniejszego koryta.

- A co innego mógłbym mieć na myśli?

- Nie doszłam do żadnych wniosków. Naprawdę nie wiem, co robić. - Głos jej się trochę łamał. Dlaczego tak jej się przygląda tym swoim hipnotyzującym wzrokiem? Wyszła z boksu i zamknęła za sobą bramkę. Wieszła wiadro na kołku przy oknie, kiedy poczuła na swoich dłoniach ręce Kyle'a.

- Dobrze, dałem ci szansę. Teraz moja kolej.

Czuła na karku jego gorący oddech. Odwróciła się twarzą do niego. Był tak blisko, że widziała ślad zarostu na jego policzkach i cień pożądania w oczach. Zaciśnął mocniej palce. Bezwiednie spuściła wzrok na jego usta, zaciśnięte w pełną determinacji linię.

- Dużo o tym myślałem i rozumiałem, że los dał mi prezent. Byłem zły na babkę, że przez nią muszę tu mieszkać całe pół roku, ale teraz uważam, że to może okazać się błogosławieństwem. Mam czas, żeby poznać córkę i... i znów poznać ciebie.

Jego słowa otworzyły stare rany.

- Już mnie poznałeś, Kyle. I nie chciałeś mnie. - Z jej słów przebijały gorycz i ból. Chciała cofnąć rękę, ale on jeszcze mocniej ją ścisnął.

- Byłem wtedy młody i lekkomyślny. - Przynurzył się bliżej, a ona poczuła dreszcz.

- I głupi? - podsunęła.

- Być może.

- Co do tego nie mam wątpliwości. - Denerwowało ją, że jej głos brzmi tak drżąco i niepewnie. - Popełniliśmy wiele błędów. Tak bywa.

- Ale nie żałujesz tego, co się między nami wydarzyło? - zapytał, patrząc jej w oczy.

- Nie. - Serce biło jej teraz jak młotem, krew tętniła w żyłach. Powietrze wokół nagle stało się rozgrzane i ciężkie. Odychała z trudem. Zwisające z sufitu żarówki oświetlały ich ostrym światłem. - Mam Caitlyn. Nigdy nie będę żałowała, że... byliśmy razem. - Przełknęła ślinę. - Z jej powodu.

- Czy jest jeszcze jakiś inny powód? - Dotknął jej ramienia i omal nie rzuciła mu się na szyję.

- Nie. - Musi być stanowcza i dbać o swoje serce, które z łatwością mógł znów złamać. - Jeśli się spodziewasz, że z przyjemnością wspominam nasz romans, ból po tym, jak mnie opuściłeś i ożeniłeś się z inną, to się mylisz. Nie mogę powiedzieć, że żałuję naszej znajomości i tego, że razem sy-



pialiśmy, ale tylko ze względu na Caitlyn. Gdyby nie ty, nie miałabym jej. Poza tym nasz związek był wielką pomyłką.

- Nie było tak źle. - Jego ręka była gorąca, parzyła jej palce. - Prawda?

- Było okropnie.

Skrzywił się lekko, a ona cofnęła ramię. Wiadro z brzękiem upadło na posadzkę. Na dworze zaszczekał Kieł.

- Zostaw mnie w spokoju, Kyle. Owszem, dowiedziałeś się, że jesteś ojcem, ale między nami nic to nie zmienia. Mówiłam ci już...

- Wiem, co mówiłaś. I jeszcze raz powtórzę: nie umiesz kłamać, Samantha. - Pochylił się i mimo jej oporu otoczył ją ramionami. Chciała się cofnąć, ale wyczuła za sobą ścianę. Co on wyrabia? Dlaczego tak się nią bawi?

- Kyle, przestań. Jeśli zachowałeś resztki przyzwoitości...

- Nie zachowałem. Oboje o tym wiemy. - Pocałował ją gorąco, niecierpliwie. Objął ją mocniej, a ona poczuła, że nogi się pod nią uginają i skóra płonie żywym ogniem. Chciała zaprotestować, ale nie była w stanie wydobyć z siebie słowa.

Kyle, nie rób mi tego. Od dziesięciu lat staram się o tobie zapomnieć! Te słowa huczały jej w głowie, ale nie wydobyły się na zewnątrz. Jeszcze nigdy nie doświadczyła takiej reakcji. Przypominała sobie, jak to było kiedyś. Jego gorące ciało, napięte mięśnie, cicho szeptane słowa miłości, pocałunki, dotknięcia, przełamana bariera dziewictwa i niesamowite ciepło zalewające jej ciało. Teraz znowu zaczynało w niej narastać.

Z cichym jękiem poddała się pocałunkowi, rozchylając usta, odpowiadając językiem na pieszczoty jego języka. Jej ciało domagało się czegoś więcej... Nie mogła do tego dopuścić. Płomień trawiący jej ciało był bardzo niebezpieczny.

Kyle podniósł głowę i objął jej policzki dłońmi. Oczy pociemniały mu z namiętności.

- Sam, Sam, Sam - jęknął cicho. - Dlaczego mi to robisz?

- Ja? Ja tobie? Och, Kyle... - Starła się uporządkować myśli. To niedobrze, że jest tu z nim sama, że go dotyka i całuje. To bardzo niedobrze. Nie może znów się zaangażować w tę znajomość. Jest ojcem Caitlyn, ale to nie powód, żeby...

Znów zaczął ją całować, a ona zapomniała o wszelkim rozsądku. Tak naturalnie, jakby nigdy się nie rozstali, zarzuciła mu ramiona na szyję i posłuchała nie rozumu, ale zmysłów, które od dawna trwały w uśpieniu. Jeden pocałunek nie wystarczył, chciała więcej. Jego twarde, nieustępliwe usta, mocne dłonie i męski zapach budziły słodkogorzkie wspomnienia.

- Kyle... - Jej protest zabrzmiał jak prośba.

Podniósł ją i wyniósł na dwór, gdzie powietrze było czyste i wiatr szeleścił w gałęziach jabłoni rosnącej na tyłach domu. Półksiężyc świecił wysoko na niebie pośród tysiocy gwiazd, lecz Sam tego nie zauważyła. Kyle zaniósł ją w cieniste miejsce nieopodal domu, gdzie trawa była sucha, a powietrze przesycał zapach róż i orlików.

Kiedy oboje padli na ziemię, z jego gardła wydobył się mimowolny cichy krzyk pożądania. Ona również nie mogła powstrzymać krzyku.

- Pamiętasz? - zapytał Kyle, owiewając gorącym oddechem jej ucho.

- Tak. O, tak...

Musnął językiem jej ucho, a ona wygięła się jak sprężysta trzcina na wietrze.

- Słodka Sam. Moja dziewczyna.

Przez głowę przebiegły jej wszystkie stare kłamstwa. Prze-

stań, nakazywała sobie w myślach. Zastanów się! Kyle Fortune jest niebezpieczny. Powstrzymaj go, póki nie jest za późno. Nie mogła się jednak na to zdobyć. Kyle rozchylił zapięcie jej bluzki i poczuła na dekolcie gorący, wilgotny pocałunek. Nie mogła powstrzymać wydobywającego się z ust jęku. Guzik po guziku rozpinął jej bluzkę, wolno odsłaniając skórę. Wygięła się w łuk, a on odsunął z jej ramienia ramięczko stanika. Poczuła jego gorący oddech na nagiej piersi.

- Jesteś piękniejsza, niż zapamiętałem - powiedział zmienionym głosem, pochylając się nad nią.

Czekała na coś więcej, jej ciało pragnęło jego dotyku i języka, ale on tylko patrzył na nią jak zaczarowany.

- Kyle...

Znów pocałował jej pierś i załatają fala gorąca. Tym razem pocałunek był mocniejszy, gorący, ale zaraz się skończył, jakby Kyle się z nią drażnił.

- Proszę... - O nie! Czyżby go błagała o więcej? Namiętność stłumiła wszelkie rozsądne myśli. Samantha przyciągnęła jego głowę do piersi, a on ponowił pieśczęty. Wyraźnie wyczuła jego podniecenie! To szaleństwo. Niebezpieczne szaleństwo, które wymyka się spod kontroli. Nie potrafiła przestać. Od czasów Kyle'a nie pozwoliła się dotknąć żadnemu innemu mężczyźnie i po dziesięciu latach wstrzemięźliwości nie potrafiła powstrzymać fali pożądania, zalewającej ją z prymitywną siłą.

Rozpięła koszulę Kyle'a, gładziła go po skórze, czuła, jak się napinają jego mięśnie. Gwałtownie wciągnął powietrze, kiedy wysunęła mu koszulę spod paska.

- Sam... czy wiesz, co ze mną robisz?

- Chyba nie chcę wiedzieć.

- Nie? - Łobuzersko uniósł brwi i pocałował ją tak, że zachłysnęła się powietrzem.

Zjął z niej bluzkę, odrzucił na bok i rozpiął stanik. Instynktownie chciała się zasłonić, ale przytrzymał jej ramiona i spojrzał na nagie ciało w srebrzystej, księżycowej poświacie.

- Jesteś taka piękna, że to aż nieprzyzwoite. - Zaczerwieniła się, słysząc te słowa, i zamknęła oczy. Drżąc na całym ciele, przywarła do niego mocniej. - Właśnie tak - wyszeptał. - Właśnie tak.

Nie mogła myśleć, nie mogła oddychać. Ręce Kyle'a wędrowały po jej ciele, dręczyły ją i jednocześnie obdarzały przyjemnością.

- Mamy dla siebie całą noc - szepnął.

Chociaż jego ręce obejmowały ją jak imadła, czuła, że drżą. Kiedy przytulił twarz do jej brzucha, krzyknęła.

- Kyle - wyszeptała po chwili zmienionym głosem.

Jedną ręką sięgnął do guzika jej dżinsów i po chwili rozległ się dźwięk rozsuwanego zamka. Poczowała powiew chłodnego powietrza, a potem gorący oddech Kyle'a. Znow zaczął ją całować, ale w tej samej chwili usłyszeli ostry, przenikliwy dzwonek telefonu dobiegający przez otwarte okno.

- Zostaw - wymamrotał.

- Nie mogę. - Instynkt macierzyński był silniejszy od pożądania.

- Nie masz automatycznej sekretarki?

- Caitlyn się obudzi... - Sam odsunęła się od niego i szybkim ruchem zapięła spodnie.

- Samantha...

Telefon znowu zadzwonił. Chwyciła bluzkę, szybko ją włożyła i zapięła, biegnąc do domu.

- Sam...

Trzeci dzwonek był krótki i Samantha domyśliła się, że córka odebrała telefon w swoim pokoju. Szybko wbiegła do kuchni i również podniosła słuchawkę.

- Halo? - odezwała się.

- Tommy Wilkins mówi, że jesteś dziwką... - usłyszała po drugiej stronie.

- Kto mówi? - zapytała wściekłym tonem. Cisza. - Jesteś tam jeszcze? Słyszysz mnie? Przestań tu wydzwaniać i nas nękać, bo zadzwonię na policję i do twojej matki. Zapewniam cię, że się dowiem, kim jesteś. - Usłyszała kroki na werandzie i domyśliła się, że Kyle słyszał ostatnie słowa. Zaskrzypiały drzwi.

- Mamo... - usłyszała w słuchawce drżący głos córki.

- Rozłącz się, kochanie. - Zacisnęła zęby i w duchu przeklinała obrzydliwego szczeniaka, który pozwalał sobie na tak okrutne wybryki. - Chcę powiedzieć kilka słów...

- Nie, mamo...

Rozległ się suchy trzask.

- Jesteś tam jeszcze? - dopytywała się Sam, uderzając pięścią w ścianę. - Słyszysz mnie, ty mały...

- Rozłączyli się - powiedziała Caitlyn.

- To dobrze. I niech więcej tu nie dzwonią, bo to się dla nich źle skończy. Zaraz do ciebie przyjdę.

Z rozmachem odłożyła słuchawkę i poszła na górę. Rozsadały ją emocje, już wcześniej pobudzone pieszczotami Kyle'a.

- Jakieś kłopoty? - spytał, podążając za nią.

- Owszem. Jakieś wstrętne szczeniaki znalazły sobie zabawę i dręczą naszą córkę.

- Jak to?

- Dzwonią o najróżniejszych porach. Obrzucają Caitlyn wyzwiskami albo w ogóle nic nie mówią - rzuciła przez ramię.

- Można zidentyfikować dzwoniącego, jest takie urządzenie. Można też zadzwonić pod specjalny numer, a wtedy automat połączy cię z osobą, która ostatnio do ciebie dzwoniła.

- Tutaj nie mamy takich wynalazków. - Weszła do sypialni, gdzie córka siedziała na brzegu łóżka, nadal ściskając w ręku słuchawkę. Naciągnęła kołdrę po szyję, a po policzkach płynęły jej łzy. - Och, kochanie... - Sam odłożyła słuchawkę i mocno przytuliła córkę. - Już w porządku - uspokajała.

- Znowu mnie tak nazwali.

- Nie słuchaj ich.

- Jak ją nazwali? - Kyle stanął w drzwiach, światło na korytarzu oświetlało zarys jego sylwetki. Sam nie widziała twarzy Kyle'a, ale jego głos brzmiał groźnie.

- Nieważne. - Potrząsnęła głową.

- Jak ją nazwali? - nie dawał za wygraną.

- Nie mieszaj się w to.

- Nie mieszałem się już za długo. Co ten ktoś do ciebie powiedział, Caitlyn?

Dziewczynka zaszlochała i na bluzkę Sam popłynęły łzy.

- Znowu mnie tak nazwali - szepnęła Caitlyn zduszonym głosem. - Powiedzieli, że jestem bękartem.

- Kto? - dopytywał się Kyle. - Kto to dzwonił?

- Nie wiemy. Wydawało mi się, że już ci to wytłumaczyłam. - Sam nadal trzymała córkę w objęciach i czule ją kołysała. Szloch Caitlyn powoli zmieniał się w czkawkę.

- Myślę, że to Jenny - rzekła, pociągając nosem.

- Co za Jenny? - Kyle miał ochotę udusić tę nie znaną

mu małą wiedźmę. Po raz pierwszy w życiu czuł się taki bezradny. Jego dziecko ktoś skrzywdził, a on nie mógł zrobić nic, by temu zaradzić.

- Jenny Peterkin - wyjaśniła Sam. - Koleżanka z klasy.

- Dlaczego miałyby do niej dzwonić?

- Wiesz, jakie są dzieci.

- Bo ona jest podła - osądziła Caitlyn i dodała: - Nie lubi mnie, bo pani Johnson mnie wysłała na specjalną wycieczkę do Portland, lepiej gram od Jenny w koszykówkę i zajęłam lepsze miejsce w szkolnej olimpiadzie.

Mimo gniewu Kyle poczuł trochę dumy. Ten mały urwis wspaniale się spisuje. Co to za wyjątkowa dziewczynka, ta Caitlyn. Szkoda, że nie nazywa się Fortune. Babka byłaby z niej dumna.

- Jenny nie lubi przegrywać - wtrąciła Sam. - To zepsuty, bogaty dzieciak, przyzwyczajony do stawiania na swoim. Pamiętaj jednak, że nie mamy dowodu na to, kto dzwonił. Czujesz się już lepiej, kochanie? - zapytała córkę, a Caitlyn skinęła głową.

- Nie pozwól, żeby takie rzeczy doprowadzały cię do płaczu. - Kyle ujął małą rączkę dziecka. - Przez całe życie będziesz spotykała ludzi, którzy będą chcieli ci dopiec. Niektórzy od początku będą dla ciebie niemili, inni będą się do ciebie uśmiechać, a jednocześnie myśleć, jak wbić ci nóż w plecy. Czasami nawet najlepszy przyjaciel lub ktoś, komu ufasz, może się zwrócić przeciwko tobie, celowo lub niechcący. - Przez ułamek sekundy znacząco spoglądał na Sam. - Ale musisz wysoko nosić głowę, iść dalej i wierzyć w siebie. Większość ludzi nie jest zła, przynajmniej nie przez cały czas, ale niektórzy potrafią sprawić, że człowiek traci wiarę. Nigdy nie trać wiary w siebie, Caitlyn.

Uśmiechnęła się przez łzy.

- Nienawidzę Jenny Peterkin.

- Kochanie, nie... - odezwała się Sam, ale Kyle przykląkł na jednym kolanie i spojrzał córce w oczy.

- Jeśli chcesz, to możesz ją nienawidzić. Przynajmniej przez jakiś czas.

- Chciałabym do niej zadzwonić i powiedzieć jej, że jest nadęta i głupia jak but.

Kyle się roześmiał.

- Rozumiem, że masz na to ochotę, ale nie powinnaś. Nie teraz. To tylko pogorszy sytuację. Im gwałtowniej zareagujesz na jej zaczepki, tym większą sprawisz jej przyjemność. Będzie ci jeszcze bardziej dokuczać i gorzej na tym wyjdiesz. Po prostu nie zwracaj na nią uwagi. Uwierz mi, tacy ludzie jak Jenny Peterkin najbardziej cierpią, kiedy się ich traktuje jak powietrze. - Wolno wypuścił rękę Caitlyn.

Samantha westchnęła.

- Dobrze. Kryzys zażegnany. Wracaj do łóżka.

- Ale jeszcze jest wczesnie!

- Kiedy zadzwonił telefon, już zasypiałaś. - Po krótkich namowach i obietnicy Kyle'a, że zobaczą się nazajutrz, Caitlyn wróciła do łóżka i zasnęła w kilka sekund.

- Czy to się często zdarza? - zapytał, kiedy zeszli na dół.

- Częściej niż powinno. - Sam stała przy zlewie i patrzyła przez kuchenne okno. - Czasami ktoś dzwoni i wcale się nie odzywa, tylko odkłada słuchawkę. Wstrętne bachory.

Kyle poczuł ukłucie lekkiego niepokoju.

- Dzwoni ciągle ta sama osoba?

- Chyba tak - odrzekła, wzruszając ramionami.

- Ale nie jesteś pewna?



- Nie. Dlaczego pytasz?

Odwrociła się i wtedy zobaczył na jej twarzy głęboką troskę. Przeklinał w duchu tego nieznanego żartownisia, który przysparzał jej tylu zmartwień. A przecież sam też kiedyś ją skrzywdził, i to chyba bardziej niż ktokolwiek inny.

- Takie telefony nie wyglądają mi na robotę dziesięciolatki. Dzieci wołają wykrzykiwać jakieś obelgi, brzydkie słowa. Ale może to jakiś inny dzieciak tak się zabawia. - Kyle rozejrzał się wokół. - Lepiej będzie, jak tu zostanę, dopóki sytuacja się nie wyjaśni.

- Po co chcesz zostać?

- Możesz mnie potrzebować.

Roześmiała się nerwowo.

- Radziłyśmy sobie same przez dziewięć lat. Teraz też damy sobie radę.

- Ale przedtem nie wiedziałem, że mam córkę. Teraz wiem i za nic jej nie opuszczę. Ani jej, ani ciebie.

- Trochę późno zacząłeś odczuwać ojcowską troskę, nie uważasz?

- Lepiej późno niż wcale - wymamrotał.

Przeszedł przez wszystkie pomieszczenia na parterze i dokładnie pozamykał okna i drzwi.

- Wpadasz w paranoję - stwierdziła, idąc za nim.

- To rodzinne.

- Co chcesz powiedzieć?

- Jeśli rodzina jest bogata i sławna, czy jeśli otacza ją rozgłos, zawsze istnieje niebezpieczeństwo, że jakiś świr zechce na niej trochę zarobić. Porwania i szantaż to dla niektórych perspektywa łatwego zarobku.

- To chore...

Wszedł do łazienki i zamknął okno na zasuwkę. Odwrócił się i niemal zderzył się z Sam.

- Zaczynij się do tego przyzwyczajać.

- Dlaczego?

- Bo Caitlyn należy do rodziny Fortune'ów.

- Nikt o tym nie wie.

- Na razie. To tylko kwestia czasu.

- A potem co? Myślisz, że nagle stanie się celem jakiegoś ataku? Właśnie to chciałeś powiedzieć?

Dobry Boże, to nie może być prawda. Dotychczas prowadziły z Caitlyn beztroskie, idylliczne życie, przynajmniej przez większość czasu. Oczywiście, były kpiny i wyzwiska, ale zawsze było w tej okolicy bezpiecznie. Nie groziło im żadne fizyczne zagrożenie. Bała się o dziecko, ale jej lęki dotyczyły takich spraw jak wypadki drogowe, kłopoty w szkole albo okrucieństwo innych dzieci. Obawy Kyle'a były o wiele bardziej przerażające.

- Myślę, że trochę przesadzasz. Telefoniczne wybryki nie znaczą jeszcze, że ktoś chce zrobić Caitlyn coś naprawdę złego.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz, ale na wszelki wypadek tu zostanę.

- Nie wydaje ci się, że to całkiem niepotrzebne? To jest życie, nie melodramat.

Odwrócił się i przyparł ją do ściany.

- Chcesz ryzykować życie naszej córki?

- Jasne, że nie.

- W takim razie pozwól mi spędzić tu noc.

- To chyba nie jest najlepszy pomysł.

Uśmiechnął się dwuznacznie.

- Jak mnie powstrzymasz? Wyrzucisz mnie z domu siłą? Wyciągniesz strzelbę taty? Zadzwonisz po policję?

- Prawdę mówiąc, zamierzałam cię uwieść - oznajmiła poważnie. - Chciałam zabrać cię do swojego łóżka, rozgrzać cię do białości, a kiedy już byłbyś słaby i uległy, wezwałabym pogotowie i kazała sanitariuszom, żeby cię stąd wywieźli w kaftanie bezpieczeństwa.

Roześmiał się i dotknął jej twarzy.

- Zabawne, ale chciałem cię poddać takiej samej próbie. Jeśli uważasz, że twój plan się powiedzie, proszę bardzo. Zdaje się na twoją łaskę.

- Podoba mi się to zdanie. Powinieneś wygłaszać je częściej. - Stłumiła śmiech. Sięgnęła ręką za siebie, do ściennej szafy i wyjęła stary koc oraz poduszkę, od których biła silna woń naftaliny. - To dla ciebie, kowboju. Możesz tu zostać, ale będziesz spał na kanapie.

- Zdaje się, że mówiłaś coś o rozgrzewaniu mnie do białości w twoim łóżku.

- Kłamałam - oparła. Kiedy pochylił się, żeby ją pocałować, położyła mu ręce na ramionach i potrząsnęła głową. - Za szybko, Kyle. Nie jestem jeszcze gotowa na takie sytuacje.

- Skąd wiesz?

Jej uśmiech stał się chłodny.

- Wiesz, jak to mówią, kto się raz sparzył, na zimne dmucha. Ja tak się sparzyłam, że będę dmuchała na zimne do końca życia.

Odsunął się, robiąc jej przejście.

- Nie sądzę, żeby było z tobą aż tak źle. Jeśli się nad tym zastanowisz, sama dojdiesz do takiego wniosku.

- Zgaś światła, dobrze?

- Sam...
- Dobranoc, Kyle.
- O której śniadanie?
- Kiedy tylko je przygotujesz. Lubię jajecnicę. Caitlyn przepada za naleśnikami, ale cokolwiek zrobisz, będziemy zadowolone.

Usłyszał, jak drzwi na piętrze się zamykają. Gdyby był prawdziwym mężczyzną, poszedłby na górę i wskoczył do jej łóżka. Przecież dzisiaj reagowała na jego pieszczoty. Drżała pod wpływem jego dotyku, pragnęła go. Bez wysiłku by ją przekonał, by się z nim kochała. Wyobraził sobie, jakby to było i od razu poczuł, że ogarnia go podniecenie.

Przeklinając pod nosem, rzucił koc na kanapę. Była twarda i niewygodna, lecz to nie brak wygody nie pozwalał mu zasnąć, tylko bliskość Sam.

## ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Obudził ją dochodzący z kuchni zapach kawy. W pierwszej chwili się zdziwiła, lecz szybko przypomniała sobie, że Kyle jest w domu. Nie miała pojęcia, dlaczego świadomość jego obecności wpływała na nią kojąco. Nie potrzebowała Kyle'a, nie chciała go. Im rzadziej go będzie widywać, tym lepiej.

W pokoju nadal panował mrok, świt dopiero zaczynał wpełzać przez otwarte okno. Włożyła szlafrok i boso zbiegła na dół. W kuchni zobaczyła Kyle'a siedzącego za stołem. Policzki miał zarośnięte, włosy zmierzwione od snu, oczy jasne i czyste jak poranne niebo nad Wyoming.

- Dzień dobry - powitał ją. Kieł leżał zwinięty u jego stóp, w dzbanku stała świeżo zaparzona kawa.

- Dzień dobry. - Unosząc brwi, nalała sobie kawy i usiadła naprzeciw niego. - Nie przypuszczałam, że doczekam się takiego dnia - mruknęła, obejmując kubek dłońmi. - Kyle Fortune udomowiony.

- Jest jeszcze wiele rzeczy, których o mnie nie wiesz.

- Czyżby? Może mi powiesz.

- Dobrze. - Wraz z krzesłem odchylił się do tyłu. - Przede wszystkim powinnaś wiedzieć, że musiałem się wykazać nadludzko silną wolą, żeby spać z tobą pod jednym dachem, nie wdrzeć się siłą do twojego łóżka. Przez pół nocy walczyłem z sobą, ale w końcu szlachetność wzięła górę nad popędem.

Nie mogę jednak obiecać, że następnym razem zachowam się tak samo. W zasadzie gwarantuję ci, że nie.

Przełknęła łyk kawy, starając się zachować spokój. Przy tym mężczyźnie nic nie było łatwe, nawet poranna kawa.

- Skąd ci przyszło do głowy, że będzie jakiś następny raz?

- A skąd tobie przyszło do głowy, że nie?

- Nie możemy tak żyć, drzeć na widok własnego cienia, liczyć na twoją opiekę. Damy sobie z Caitlyn radę. - W milczeniu pił kawę i patrzył na nią z namysłem, co doprowadzało ją do szaleństwa. - Dotychczas świetnie sobie radziłyśmy.

- Bo ja nie wiedziałem, że mam córkę. - Odstawił kubek, skrzyżował ręce na piersi i jeszcze bardziej odchylił się w tył.

- Nie ma takiej siły, prawnej czy fizycznej, która by mnie od niej odsunęła.

- Nie powiedziałam, że właśnie tego chcę.

- Słuszna uwaga. Powiedz, czego właściwie chcesz.

Wyprostował się, nogi krzesła stuknęły o podłogę. Kieł umknął w kąt kuchni, a Kyle nagle pochylił się nad stołem i zbliżył twarz do twarzy Sam. Patrzył na nią wrogo.

- To akurat jest dość proste - odparła bez wahania. Nie mrugnawszy nawet okiem, odstawiła kubek, oparła się o porysowany blat i oznajmiła: - Chcę, żeby moja córka była szczęśliwa.

- Bez ojca?

- Nie, to by było głupie. Tak naprawdę nigdy nie chciałam cię od niej odizolować, ale okoliczności mnie do tego zmusiły. Teraz sytuacja się zmieniła. - Odwróciła wzrok. - Wszystko tak się poplątało.

- Nie musi tak być. Chodź. - Chwycił ją za rękę i pociągnął za sobą na werandę. Trawa była jeszcze wilgotna, a ro-

sa zmieniała pajęczyny w sznury skrzących się kryształków. Kyle oparł się o balustradę i przyciągnął Sam do siebie. Przez cienki materiał szlafroka czuła jego ciepło, słyszała miarowe bicie serca. Gdzieś w oddali zapiał kogut. - Nie musimy ciągle się kłócić.

Oparła głowę na jego ramieniu. Gdy dotknął ustami jej skroni, lekko zadrżała.

- Chcę dla niej tego samego co ty - powiedział. Jego oddech był ciepły jak wiosenny wiatr.

- Naprawdę?

- Jej szczęście jest najważniejsze.

- Czyżby? - Bardzo chciała mu wierzyć, ale kiedy stała tak blisko niego, nie potrafiła myśleć logicznie.

- Zaufaj mi, Sam. Tym razem będzie lepiej.

- Tym razem? - powtórzyła. Zdała sobie sprawę, że mówi o ich związku. Wszystko było takie skomplikowane i niejasne, w przeszłości i teraz. Czy dzisiaj mogła zaznać tyle szczęścia, żeby zatrzeć wspomnienie wczorajszego bólu?

Na schodach rozległy się kroki i Sam odskoczyła od Kyle'a, zanim córka zdążyła ich zobaczyć przytulonych. Mogłaby wyciągnąć fałszywe wnioski.

- Mamo?

- Tutaj, kochanie.

Caitlyn, jeszcze w piżamie, przebiegła przez kuchnię i na widok Kyle'a zatrzymała się jak wryta.

- Jesteś tu jeszcze? - Czyżby w jej głosie słysząc było nutę nadziei?

- Tak. Twoja mama nie może się mnie pozbyć.

- Spędził noc na kanapie w salonie. - Samantha chciała dać córce do zrozumienia, że w jej związku z Kylem nie ma

ani grama romantyzmu. Już dawno, właśnie przez niego, pozbyła się marzeń o wielkim uczuciu.

- Dlaczego nie pojechałeś do domu? - Caitlyn patrzyła na rodziców z powątpiewaniem.

- Martwiłem się o ciebie.

- O mnie?

- To z powodu tego telefonu - wyjaśniła Samantha.

Caitlyn prychnęła z pogardą. W świetle dnia odzyskała animusz.

- Jenny Peterkin jest wstrętna i może mnie pocałować gdzieś.

- Hm, może lepiej powiedzieć, że się nią wcale nie przejmujesz - poprawiła ją Sam.

- Właśnie. Wcale się nią nie przejmuję i może mnie pocałować gdzieś.

Ku jej irytacji Kyle wybuchnął śmiechem.

- To jest właściwe podejście. Nie pozwól, żeby jakaś smarkula zalaźła ci za skórę.

- Jenny jest głupia - zdecydowała nagle Caitlyn. Usiadła na balustradzie i zaczęła machać nogami. - Może o mnie mówić, co zechce, bo to już wszystko nieprawda.

- Właśnie - przytaknął Kyle.

- I to nigdy nie była prawda - pośpiesznie dodała Sam.

Bała się, że rozmowa pójdzie w złym kierunku. Caitlyn już zaczęła postrzegać siebie jako część normalnej rodziny z dwojgiem rodziców, gdy tymczasem właściwie nic nie uległo zmianie. Sam nie dostała żadnego dowodu na to, że Kyle się zmienił. Być może wciąż jest tym samym nieodpowiedzialnym, zepsutym chłopcem. Niestety, wtedy go pokochała i teraz też było jej coraz trudniej mu się oprzeć, chociaż nadal nie był najlepszym materiałem na męża i ojca.



Zaskoczona tokiem własnych myśli, przesunęła dłońmi po połach szlafroka. Nagle zdała sobie sprawę, jak wygląda. Włosy w nieładzie, bosa stopy, spod szlafroka wygląda koszula nocna.

To jakieś szaleństwo. Po co Kyle spał w jej domu? Dlaczego zaparzył rano kawę, jakby byli w sobie zakochani...

Zerknęła na niego i zobaczyła, że patrzy na nią z tak niekłamany pożądanym, że aż zakręciło się jej w głowie. Oblizała wargi i poznała po błysku w jego oczach, że uznał ten gest za prowokacyjny. Szybko odwróciła wzrok. Wszystko nie tak. Wysyłali swojej córce - i sobie nawzajem - sprzeczne sygnały. Przecież między nimi nic nie było, zupełnie nic. Łączące ich kiedyś uczucie odeszło, odrzucone dawno temu.

Sam odchrząknęła lekko i sięgnęła do klamki. Musi jakoś odczynić ten urok, który Kyle na nią rzucał, kiedy byli razem. Musi odzyskać panowanie nad sobą, żeby nie wiadomo ile miało ją to kosztować.

- Caitlyn - powiedziała trochę zbyt matowym głosem. - Ubierz się, a ja zrobię wam śniadanie.

- Ale...

- Natychmiast.

- Nie kłóć się z matką - wtrącił Kyle. - Zresztą mamy dzisiaj dużo do zrobienia. Wszyscy troje.

- Naprawdę? - zapytała Sam podejrzliwie.

- Tak, ale trochę później. - Zmierzył włosy córki. - Najpierw muszę się zająć pewną sprawą.

Nacisnął dzwonek i czekał chwilę na szerokiej werandzie ozdobionej wiszącymi koszami petunii, fuksji i geranium. Wzdłuż podjazdu rosły róże, a soczyście zielony, zadbane trawnik kontrastował z pobliskimi polami. Dom był biały, dwu-

piętrowy i tak pasował do tej części Wyoming jak diamentowy diadem do stroju kowboja.

Rozległy się kroki i Kyle zobaczył trochę zaniepokojoną, ładną twarz za szybą z trawionego szkła w oknie tuż obok drzwi. Zamki otworzyły się z cichym trzaskiem.

- Kyle! - W drzwiach stała Shawna Davies Peterkin, szczupła i elegancka. Każdy jej włos leżał na swoim miejscu, a rozciągnięte w uśmiechu usta były starannie uszminowane. - Słyszałam, że wróciłeś do Clear Springs, ale nie spodziewałam się... Wejdz, wejdz. Mam kawę, herbatę. Znajdzie się też coś mocniejszego. - Zaczerwieniła się jak uczennica.

Zawsze umiała udawać. Nawet dziesięć lat temu, kiedy próbowała niemal wszystkiego, może oprócz striptizu, by go sobą zainteresować. Teraz wręcz promieniała urokiem, jakby był najbardziej interesującą osobą, która kiedykolwiek stała na jej progu.

- Dziękuję, ale nie mam zbyt wiele czasu - odparł, nie ruszając się z miejsca.

- Na pewno masz. - Trochę nerwowo uniosła do szyi dłoń o polakierowanych paznokciach, ozdobioną licznymi pierścionkami.

- To nie jest wizyta towarzyska.

- Słucham? - Cień wątpliwości przesłonił jej brązowe oczy i uśmiech stał się odrobinę chłodniejszy. - Czy coś się stało?

Za plecami matki, na schodach, stała dziewczynka mniej więcej w wieku Caitlyn. Miała duże oczy, ciemne włosy i zgrabną figurkę.

- Ktoś nęka złośliwymi telefonami Caitlyn Rawlings. Nie

wiem, kto to jest, ale podczas rozważania różnych możliwości padło imię Jenny.

Dziewczynka wyraźnie pobladła.

- Chodzi ci o moją Jenny? - Shawna pokręciła głową, lecz ani jeden włos na jej głowie nie drgnął. - Jestem pewna, że się mylisz. - Uśmiech jednak zniknął z jej twarzy. - Jenny to dobra dziewczynka. Nie wiem, jakich kłamstw naopowiadała ci Samantha Rawlings i ta jej rozbrykana córka, ale zapewniam cię, że te telefony to nie sprawka Jenny.

- Jesteś pewna? - Kyle zerknął na dziewczynkę stojącą na schodach.

- Całkowicie! - Shawna uniosła dumnie głowę, ale wzrokiem uciekła gdzieś w bok. - Jenny jest bardzo zajęta, chodzi na basen i lekcje gry na pianinie. Nie ma czasu na takie głupstwa. Każdego traktuje uprzejmie, nawet tę małą Rawlings.

- Nawet? - Kyle poczuł, że budzi się w nim gniew.

- Tak. Ta dziewczyna to dzikuska. Nic dziwnego. Jeśli się dziecko wychowuje jak... - Umilkła i skrzyżowała ręce na piersi. Jedna starannie narysowana brew uniosła się do góry, a usta wyduły z udawanym oburzeniem. - Pewnie Samantha cię tu przysłała, żebyś to za nią załatwił.

Kyle potrząsnął głową, przymrużył oczy.

- Nic podobnego. Sam postanowiłem to załatwić.

- Dlaczego?

Spojrzał na nią tak ostro, że znów się zaczerwieniła.

- Ponieważ bardzo lubię córkę Samantha i nie chcę, żeby coś jej się stało albo żeby spotkały ją jakieś nieprzyjemności. Możesz wspomnieć o tym Jenny i jej koleżankom. Powiedz im, że kiedy się dowiem, kto dzwonił, postaram się, żeby już się na to więcej nie odważył. - Dziewczynka zagryzła wargi

i bezszelestnie pobiegła na górę, pewnie po to, by obmyślić jakieś kłamstwo, kiedy matka urządzi jej przesłuchanie.

- Pozwól, że się upewnię, czy wszystko dobrze rozumiałam, żebym mogła powtórzyć mężowi, kiedy wróci z pracy. Grozisz mojej córce?

- Nawet mi to przez myśl nie przeszło - odparł leniwie. Shawna jeszcze bardziej poczerwieniała. O tak, dobrze wie, jaka jest jej córka. Poznał to po niespokojnym spojrzeniu jej oczu. - Pomyślałem tylko sobie, że ty i ona, no i oczywiście twój mąż, powinniście wiedzieć, co się dzieje. Może Jenny się domyśli, kto wpadł na pomysł takiej wstrętnej zabawy.

- Nie sądzę. Ona ma koleżanki z dobrych domów. Przeszedł pod niewłaściwy adres.

- Skoro tak twierdzisz... - Kyle zostawił ją w drzwiach, z ręką przyciśniętą do szyi. Najwyraźniej starała się przekonać samą siebie, że jej ukochana córeczka nie byłaby zdolna do , tak podłego czynu.

On natomiast był pewien, że to palec małej Jenny wykręcał wielokrotnie numer telefonu Caitlyn i że to ona wpadła na pomysł tak okrutnego żartu. Założyłyby się też, że te żarty więcej się nie powtórzą.

- Tak się to robi - tłumaczył Kyle, chwytając grubą linę przerzuconą przez zwisający nad wodą solidny konar samotnego dębu. - Trzeba wziąć porządny rozbieg i rozhuścić ją. A kiedy się znajdziesz nad wodą, puszczasz linę i już.

- No, nie jestem przekonana - stwierdziła Sam, nieufnie patrząc na zwisający z drzewa sznur.

Kyle, ubrany jedynie w dżinsy, nie zwrócił uwagi na jej słowa. Z wojowniczym okrzykiem przebiegł boso po trawie,

chwycił linę i poszybował łukiem nad powierzchnią wody. Kiedy lina się maksymalnie wychyliła, puścił ją i wskoczył do rzeki. Woda trysnęła wysoko w górę.

Caitlyn zachichotała, a Kyle wynurzył się, strząsnął wodę z włosów i bez wysiłku dopłynął do brzegu.

- Twoja kolej - zwrócił się do Sam, wspinając się na brzeg. Błyszczące w popołudniowym słońcu krople wody leniwie spływały po jego twarzy, szyi i piersi. Sam starała się nie gapić na pięknie zarysowane mięśnie na jego klatce piersiowej i ramionach. Przemoczone džinsy Kyle'a zsunęły się niżej, ukazując trochę nie opalonego ciała. Drgnęła i podniosła wzrok, napotykając spojrzenie jego oczu, niebieskich jak górskie jeziora. Uśmiechał się ironicznie, jakby potrafił czytać w jej myślach.

- No, spróbuj - zachęcił ją.

- Nie ma mowy.

- Psujesz zabawę. - Oczy mu błyszczały i Sam bała się, że za chwilę przemocą wciągnie ją do wody.

- Mamo, chodź! - Caitlyn była bardzo przejęta, tą pierwszą rodzinną wyprawą, a przecież byłoby niedobrze, gdyby odniosła fałszywe wrażenie, że stanowią trwałą, prawdziwą rodzinę. Sam przygotowała jedzenie, Kyle pożyczył konie. Przejechali przez wzgórza, a potem zapuścili się głęboko w dolinę, aż dotarli do kąpieliska, które Kyle zapamiętał z dzieciństwa. Wciąż jednak byli niemal obcymi sobie ludźmi, którzy starają się dopasować do niezręcznej sytuacji, w której postawił ich los.

- Mamo, proszę... - nalegała córka.

- Dobrze, dobrze. - Nie mając wyjścia, Sam postanowiła nie psuć nastroju. Kyle podał jej linę, zrobiła kilka kroków w tył, a potem, czując przypływ adrenaliny, wzięła rozbieg,

skoczyła przed siebie i kiedy lina się napięła, wypuściła ją z rąk. Otoczyła ją lodowata woda, bańki powietrza poszybowały do góry. Wstrzymując oddech, wypłynęła na powierzchnię, ku jasnemu słońcu i zieleni drzew. Łapczywie chwyciła powietrze i odrzuciła z czoła mokre włosy.

- Udało ci się, mammo! - wołała zachwycona Caitlyn. — Udało się.

- Jak było? - zapytał Kyle.

- Zimno.

- Mazgaj - zawołał ze śmiechem. - Chodź, Caitlyn. Pokażemy mamie, jak to się robi.

Otoczył silnym ramieniem córkę, drugim chwycił sznur. Krzyknął dziko, Caitlyn wydała rozradowany pisk i oboje poszybowali nad wodę. Na chwilę zatrzymali się w powietrzu, a potem z pluskiem spadli do rzeki.

Kiedy słyszała śmiech córki, która wreszcie odnalazła upragnionego tatę, Samantha poczuła w sercu radość. Ale co będzie dalej? Jeśli Caitlyn przez te pół roku zbliży się do Kyle'a, jeśli go pokocha, jak zniesie sprzedaż rancza i wyjazd ojca? Czy będzie chciała odejść wraz z nim? I czy Kyle zechce dalej zajmować się niesforeną dziewczynką? A co ze szkołą? Boże, co za koszmarna sytuacja!

Ociekając wodą, Sam usiadła na kocu i czekała, aż ją osuszy popołudniowe słońce. Patrzyła na baraszkujących w wodzie ojca i córkę i zastanawiała się, jak by się zmieniło jej życie, gdyby związała się z Kyle'em.

Zganiła się w duchu za takie myśli. Przecież poślubił inną kobietę zaledwie kilka miesięcy po ich cudownym, namiętym romansie. Zdradził ją. Potraktował ją tak, jakby to, co ich łączyło, nie miało żadnego znaczenia.

Westchnęła. Rysując bosą stopą jakieś kształty na ziemi, zastanawiała się, czy kiedykolwiek uda jej się zapomnieć o tej bolesnej prawdzie.

Zerwała dojrzały mlecz i dmuchnęła w jego puszystą koronę. Bała się, że historia znów się powtórzy. Starła się stłumić to w sobie, ale prawdy nie da się ukryć - Kyle nadał jej się podobał, tak samo jak dawniej. Tym razem jednak jej uczucie nie było przelotnym zauroczeniem uczennicy. Teraz patrzyła na Kyle'a jak na mężczyznę, nie na chłopca, i ten mężczyzna bardzo niebezpiecznie na nią działał. Wbrew sobie znów zaczęła do niego coś czuć.

Kiedy sobie uświadomiła, że nie potrafi zapanować nad odruchami upartego serca, z niezadowoleniem zmarszczyła czoło. Zmierza ku katastrofie niczym rozpedzony pociąg, który wypadł z szyn i mknie ku stromemu urwisku. Nie mogła mu ufać, nie powinna go kochać, powinna za to pamiętać, że Kyle'owi najbardziej zależy teraz na Caitlyn. Prędzej czy później będą musieli podjąć decyzję co do przyszłości ich dziecka.

Przecież Kyle wyjedzie, powtarzała sobie w myślach. Pamiętaj, że jest tutaj, bo musi. Niedługo sprzeda ranczo. A co potem? Co zechce zrobić z Caitlyn?

Ta niepokojąca myśl nękała ją przez całe popołudnie, które zapowiadało się tak przyjemnie.

Kiedy Kyle parkował swojego pikapa pod domem Sam, niebo na zachodzie było już fioletowe. Caitlyn, wyczerpana konną jazdą i kąpielami w rzece, zasnęła w samochodzie podczas krótkiej jazdy z rancza. Nie chcąc jej budzić, Kyle zaniósł córkę do domu i pierwszy raz w życiu ułożył do snu.

Samantha patrzyła na nich i czuła coraz silniejszy ucisk w gardle. Jego duże, opalone dłonie czule okrywały kołdrą Caitlyn. Dziewczynka na chwilę uniosła powieki i cicho westchnęła.

- Dziękuję, tatusiu. Kocham cię - wyszeptała i znów pograżyła się we śnie.

Kyle chwilę stał nad łóżkiem skamieniały, jakby nie uwierzył w to, co właśnie usłyszał. Potem odchrząknął cicho i odwrócił się. Minę miał ponurą i zaciętą.

- Musimy porozmawiać - oznajmił.

Zgasił światło i zszedł na dół. Sam podążyła za nim. Zauważyła, że jest spięty, ale kroki stawia energicznie i z determinacją. Bardzo bała się tej rozmowy. Już zaczynała obmyślać jakieś wymówki, by jej uniknąć. Spodziewała się, że Kyle będzie chciał uzyskać prawa ojcowskie i zabrać jej córkę. Dziewczynka zawojowała jego serce, więc pewno nie spocznie, dopóki nie dostanie całkowitych lub choćby częściowych praw do opieki nad nią. Ze ściśniętym sercem i pustką w głowie wyszła za nim na dwór. Powietrze już się nieco ochłodziło, gwiazdy migotały na niebie. Gdzieś w oddali cicho zahuczała sowa.

- Wiem, co zaraz powiesz. - Zrównała się z nim przy starym, drewnianym ogrodzeniu, którego żerdzie z upływem czasu nabrały srebrzystego koloru, ale trzymały się jeszcze całkiem solidnie.

- Czyżby? - Spojrzał na nią tak przenikliwie, że na chwilę zapomniała, co chce powiedzieć. Jej wzrok powędrował ku jego szerokim, silnym ramionom. - A więc co takiego chce powiedzieć?

- Że chcesz, żeby Caitlyn wyjechała z tobą, że wystąpisz



do sądu o przyznanie ci praw rodzicielskich, że... O Boże, Kyle, nie rób tego!

- Myślisz, że chcę ci ją ukraść? - Prychnął z oburzeniem. W mroku jego twarz wydawała się bardziej pobrużdżona, usta zacisnęły się w surową linię.

- Nie traktowałbyś tego jak kradzieży.

Poruszył szczęką i nerwowo przeczesał palcami włosy.

- Nie jestem aż takim draniem.

- Wcale nie powiedziałam...

- Co więc twoim zdaniem powinniśmy zrobić?

- Sama chciałabym to wiedzieć - wyznała szczerze. Na myśl o tym, że mogłaby stracić Caitlyn, wszystko w niej zamierało.

- Ja też. - Zagryzła wargi, by się nie załamać. Spojrzała, że Kyle powędrował wzrokiem ku jej szyi, gdzie pulsowała nerwowo drobna żyłka. Dotknął jej szorstkim palcem. - Co się z nami dzieje? - zapytał.

- Nie wiem.

Powinna się odsunąć, zachować przytomność umysłu. Ale kiedy pochylił się nad nią, uniosła głowę, niecierpliwie i wyczekująco.

- To jest pewnie dar losu lub przekleństwo, jeszcze nie wiem co. - Musnął ustami jej usta i zawahał się.

- Przekleństwo - wyszeptła.

Pocałował ją z cichym jękiem, rozpaczliwie i namiętnie. Otoczył ją ramionami, przesunął dłońmi po jej plecach. Nie starała się uwolnić, nie sprzeciwiała się temu, czego domagała się jej dusza. Oczami wyobraźni zobaczyła sceny sprzed wielu lat i znów była młodziutką dziewczyną, pełną nadziei i wiary, a on zakochanym w niej chłopakiem.

- Samantha! O Boże - wyszeptał, kiedy zarzuciła mu ramiona na szyję. - To szaleństwo.

- Zupełne wariactwo - zgodziła się, chociaż jej wątpliwości zniknęły gdzieś w mroku nocy. Twarz Kyle'a oświetlała księżycowa poświata, bił od niego zapach piżma i świeżości. Przeleciały jej przez głowę wyraźne, piękne sceny dawno minionego lata miłości i zdrady. - Nie chcę...

- Ja też nie.

- Kyle!

- Och, Sam, co ja mam z tobą zrobić... - Znow się nad nią pochylił, a ona zapraszająco rozchyliła wargi. To było tak naturalne, że nie mogło być złem. Był jej kochankiem, ojcem jej córki, jedynym mężczyzną, który ją dotknął.

Zamknęła oczy, poddając się pieszczocie jego palców. Żar z wolna narastał w jej ciele, parzył skórę. Czuła, jak w głębi jej ciała zaczyna pulsować ślepe pożądanie.

- Sam - wyszeptał jej do ucha. - Tyle czasu minęło...

Kolana się pod nią ugięły i bez oporu dała się pociągnąć na ziemię. Poczuła dotyk suchej trawy, kiedy drżącymi rękami zdejmował jej bluzkę. Usta miał ciepłe, język prowokujący i coraz bardziej natarczywy. Ona również go rozebrała, wyczuwając pod palcami twarde mięśnie i całując go równie gorączkowo. Na nowo odkrywała mężczyznę, który skradł jej serce, młodość i dziewictwo. Każdą z tych rzeczy bardzo chętnie znow by mu oddała.

- Słodka, słodka Sam - powiedział cicho. Przyciągnął ją do siebie i wtulił usta w zagłębienie między piersiami.

- To... to jest niebezpieczne.

- Wiem.

- I... i...

- Ciii...

Wsunął palec pod pasek jej spodni, pomógł jej się z nich wyswobodzić. Chłodne powietrze owionęło jej skórę. Leżała na nim naga, oddech jej się rwał. Kyle gładził ją delikatnie, znajdując miejsca, których już kiedyś dotykał. Ona zaś zatraciła się w przyjemności, jaką jej dawał. Tego właśnie chciała - żeby ją kochał, całował, pieścił.

- Samantha - wyszeptał z ustami tuż przy jej skórze. - Pozwól mi, proszę...

Nie potrzebowała większej zachęty. Szybko zdjął spodnie, a potem, z wysiłkiem zachowując resztki samokontroli, zadbał o zabezpieczenie. Wreszcie nakrył Samanthę swym ciałem i zaczął wędrówkę ustami po jej skórze. Krzyknęła, kiedy dotarły do najwrażliwszego punktu jej ciała.

- Proszę - wyszeptała. Zapomniała już, że może istnieć tak nieprzytomna rozkosz. Tracąc kontrolę, wiła się i z trudem chwytając powietrze. Gwiazdy na niebie zaczęły jej wirować przed oczami. Szybko dopasowała się do jego rytmu, aż w końcu silny dreszcz wstrząsnął jej ciałem.

- Kyle! - zawołała.

- Sam. Tak mi ciebie brakowało. Sam. Sam. - Opadł nad nią z głuchym westchnieniem, zdyszany. Łzy napłynęły jej do oczu i z trudem powstrzymywała szloch. Objął ją czule i mocno przytulił. - Cicho, najdroższa. Będzie dobrze - uspokajał, całując jej skronie. - Wszystko będzie dobrze.

- Na pewno?

- Postaramy się o to.

Przetoczył się na bok i przyciągnął ją do siebie.

- Pamiętasz, jak mówiłaś, że wiesz, co ci chcę powiedzieć? - zapytał. A więc to zaraz nastąpi, pomyślała i zmobilizowała

wszystkie siły. - Myliłaś się. Chciałem cię wtedy prosić, żebyś za mnie wyszła.

- Co? - Jej serce na chwilę przestało bić.

- Dobrze słyszałaś, Sam. Tym razem powinniśmy wszystko zrobić jak trzeba. Chcę, żebyś została moją żoną.

- Chyba nie mówisz poważnie - odrzekła, ale w jej głowie już rodził się obraz szczęśliwej rodziny, dwojga rodziców i dziecka. Kyle, Samantha i Caitlyn - nieosiągalne marzenie.

- Uwierz mi. W życiu nie mówiłem poważniej.

- Ale gdzie byśmy zamieszkali? Przecież chcesz sprzedać ranczo. Zamieszkałabyś w moim domu? A może ci się wydaje, że się z Caitlyn stąd wyprowadzimy i pojedziemy z tobą?

- Mam w Minneapolis wielki apartament z tarasem.

- Och, a my byśmy tam doskonale pasowały.

- Wcale nie oczekuję, że się przeprowadzicie.

- To dobrze, bo się nie przeprowadzimy. Nie mogłabym podjąć takiej decyzji. To nie byłoby w porządku wobec Caitlyn. - Wydarzenia toczyły się zbyt szybko, a jednocześnie wszystko to nastąpiło za późno - o dziesięć lat. Sam chciała wyswobodzić się z jego objęć, ale trzymał ją mocno. - A więc byłoby to jedno z tych małżeństw na odległość? Wpadałabyś do nas, kiedy zdarzyłoby ci się przyjechać do Wyoming?

- Byłoby tak, jak by musiało. Nic mniej ani nic więcej.

- Małżeństwo dla pozoru - powiedziała. Jakiś ciężar przegniótł jej serce.

- Caitlyn miałyby nazwisko i ojca.

- Ale ojca, który tylko by ją odwiedzał raz na jakiś czas. Takiego, można powiedzieć, ojca z rozsądku.

- Nie musisz tak na to patrzeć.

Wręcz przeciwnie. Tylko tak mogła na to patrzeć. Ani słowem nie wspomniał o miłości. Nie wymienił słowa „odpowiedzialność”. Po prostu dał jej do zrozumienia, że obudziło się w nim drzemiące poczucie obowiązku. Iskra nadziei tłąca się w głębi jej serca zgaśła.

- Miejsce Caitlyn jest tutaj, tak samo jak moje.

Kyle skrzywił się lekko.

- Jej jest potrzebny ojciec.

- Ach, rozumiem. Powinniśmy pojechać, gdzie tylko sobie zażyczysz i być pod ręką, kiedy będziesz nas potrzebował. Nigdy odwrotnie.

- Tego nie powiedziałem.

- Powiedziałeś wystarczająco dużo. Jeśli dotychczas tego nie rozumiałaś, powiem ci to wyraźnie. Nie jestem kobietą, która pobiegnie za tobą na każde twoje skinienie. To dotyczy również Caitlyn. Jeśli ci się wydaje...

- Wydaje mi się przede wszystkim, że powinniśmy być razem. Ze względu na córkę.

Wyrwała się z jego objęć i chwyciła ubranie.

- Mam dla ciebie nowinę. Zanim się pojawiłeś, radziłyśmy sobie z Caitlyn doskonale i damy sobie radę, jak wyjedziesz. Nie musisz mi składać żadnych spóźnionych propozycji małżeńskich, żeby mi pomóc. - Energicznie wciągnęła spodnie i bluzkę. - Nie chcę, żeby Caitlyn była wychowywana przez wiecznie nieobecnego ojca, który tylko dlatego ożenił się z jej matką, żeby zagłuszyć wyrzuty sumienia. Jeśli to masz na myśli, dobroczyńco ludzkości, to nie mamy o czym mówić!

- Caitlyn potrzebuje ojca.

- Czyżby? Naprawdę byłoby tak wspaniale, gdyby nosiła

nazwisko Fortune i wszyscy ludzie by się dowiedzieli, że jej ojciec to nędzny, podły egoista?

- Źle to wszystko rozumiałaś. - Kyle również zaczął się ubierać. - Teraz jestem już starszy i mądrzejszy.

- Na tym właśnie polega kłopot, prawda? Ja też jestem starsza i mądrzejsza! Drugi raz nie dam się omotać, przynajmniej nie temu samemu mężczyźnie. I zapewniam cię, że nigdy, przenigdy nie pozwolę, żebyś skrzywdził nasze dziecko.

- Nigdy bym...

- Czyżby? Wydaje ci się, że jak pokażesz się jej z najlepszej strony, sprawisz, że cię pokocha, a potem znów uciekniesz, to nie zrobisz jej krzywdy?

Spojrzał na nią ponuro.

- Teraz dopiero widzę, jak bardzo cię zraniłem.

- Owszem, zraniłeś. Ale teraz jestem dojrzałą kobietą i dam sobie z tym radę. - To było kłamstwo, i to wielkie, ale Sam nie wahała się minąć z prawdą, by ochronić swoje serce. Wzięła buty i ruszyła w stronę domu. - Tylko Caitlyn nie dałaby sobie z tym rady. Dobranoc, Kyle.

Z hukiem zamknęła za sobą drzwi i siłą powstrzymała płacz. Zaproponował jej małżeństwo, ale to było za mało. Małżeństwo z rozsądku jest jak sztuczny brylant, pięknie błyszczy, ale nie ma żadnej wartości. Nie, za żadne skarby nie przyjmie oświadczyn Kyle'a. Nie potrzebuje go.

Przez okno widziała tylne światła odjeżdżającego samochodu i zastanawiała się, czy to było ich ostatnie spotkanie. Ludzie noszący nazwisko Fortune rzadko słyszeli odmowę.

Gasząc światło, dostrzegła w lustrze swoje odbicie - zmierzwione włosy, nabrzmiałe usta - i przypomniała sobie, jak się przed chwilą kochali. Chyba zupełnie zwariowała. Odrzu-

ciła oświadczyny milionera, ale bez większych oporów zgodziła się z nim kochać. I tak postąpiła matka, której córka chciała poznać ojca. Nagle poczuła wielkie znużenie i westchnęła ciężko.

- Jesteś idiotką, Sam - wymamrotała pod nosem. Nachyliła się i podrapała Kłā za uchem. - Zwykłą idiotką, której duma odebrała zdrowy rozsądek.

A najgorsze ze wszystkiego było to, że sama nie wiedziała, czego chce.

## ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

Kyle jeszcze raz napał na klucz francuski, w nadziei że stara śruba i uszczelka będą teraz lepiej trzymać i woda przestanie przeciekać, a sądząc po wielkiej plamie rdzy na rurze, ciekła tak od kilku sezonów. Modląc się w duchu, odkręcił kran. Woda popłynęła do betonowego koryta, nie ściekając po rurze. A więc sukces!

Konie - głównie klacze ze źrebiętami - przyglądały mu się bez większego zaciekawienia. Przyzwyczyaiły się już do jego widoku, kiedy malował wyblakłe na słońcu deski, naprawiał dach stodoły, podpierał przechyloną werandę i rozwijał całe kilometry drutu wzdłuż ogrodzenia. On zajmował się swoją pracą, one spokojnie się pasły, z rzadka podnosząc głowy.

Dzisiaj postanowił, że naprawi wszystkie ciekące krany. Jutro miał się zająć maszyną do wiązania siana w bele. Psuła się co sezon, tak przynajmniej twierdził Randy. Potem chciał uszczelnić okna i odmalować dom. Na ranczu ciągle było coś do zrobienia, ale ku swemu zdziwieniu stwierdził, że wcale mu to nie przeszkadza. Teraz, kiedy po wielu godzinach ciężkiej pracy mięśnie przestały go wreszcie boleć, życie tutaj, w odległym zakątku Wyoming, zaczynało mu się podobać.

Ciągle miał jakieś zajęcie, wysiłek fizyczny pochłaniał jego energię i pozwalał trzymać nerwy na wodzy.

Trzy dni temu poprosił Sam o rękę, ale od tego czasu pra-



wie jej nie widywał. Owszem, przyjeżdżała na ranczo zajmować się tym przeklętym koniem. Jego, Kyle'a, traktowała uprzejmie, ale nawet nie zadała sobie trudu, by się do niego uśmiechnąć. Caitlyn też się pojawiała, nadal bardzo zainteresowana spędzaniem czasu z ojcem. Jednak fakt, że rodzice rozmawiali ze sobą sztywno i że panowała między nimi napięta atmosfera, nie mógł ujść jej uwadze. Na razie jeszcze nie skomentowała tego, że dwoje dorosłych ludzi zachowuje się jak para obrażonych nastolatków.

Od tamtej nocy Kyle nawet nie pocałował Samantha. Starannie dbała o to, by nie zostać z nim sam na sam i żeby nawet przypadkiem go nie dotknąć. Wyglądało to tak, jakby go chciała ukarać za to, że się jej oświadczył. To prawda, że jego oświadczenia nie wypadły zbyt romantycznie, ale chyba niczego takiego nie oczekiwała. Zresztą, kto potrafiłby zrozumieć tę kobietę?

Kiedy koryto się napełniło, zakręcił kran. Z dumą zauważył, że udało mu się go skutecznie uszczelnić. Prace na ranczu były zwykle nieskomplikowane, ale przynosiły szybkie efekty i dawały mu satysfakcję, czego nie doświadczał, pracując dla rodzinnej firmy w Minneapolis.

Zaciekawione źrebię podeszło do niego i wsunęło nos do wody, ale zaraz odbiegło w podskokach, wysoko wyrzucając kopytką. Jego ciemnobrązowa sierść lśniła w popołudniowym słońcu. Wysoko nad głową po bezchmurnym niebie krążył jastrząb. Na horyzoncie wyrastały góry Teton, których szczyty pokrywał jeszcze śnieg. Dopiero teraz dostrzegł ich surowy majestat. Tak, ta dzika kraina, nie pozbawiona piękna, zaczynała coraz bardziej przypadać mu do serca. Tym bardziej że mieszkało tu jego dziecko. I Sam. Ale on tutaj jakoś nie pasował.

Zdjął z ogrodzenia koszulę, włożył klucz do jednej z kieszeni pasa na narzędzia, który okalał jego biodra, i poszedł do domu. W ciągu zeszłego tygodnia załatwił wiele rzeczy. Randy Herdstrom za jego namową zgodził się pełnić rolę zarządcy rancza, a Carson i Russ mieli nadal pracować jako robotnicy rolni. Joker stawał się coraz bardziej posłuszny, a Caitlyn ufała mu bez zastrzeżeń. Za to Sam nadal była nieufna. Widział to wyraźnie.

W bezsilnej złości uderzył dłonią o słupek ogrodzenia. Pomyslał o swojej babce.

- Może miałaś rację - wymamrotał pod nosem, jakby Kate mogła go usłyszeć. - Może właśnie tu jest moje miejsce na ziemi. - Jednak kiedy tylko wypowiedział te słowa, od razu poczuł, że to nieprawda. Problem polegał na tym, że on nigdzie nie mógł znaleźć swego miejsca. Ani tutaj, w dziczy Wyoming, ani wśród wieżowców Minneapolis. Czuł się w pełni na swoim miejscu tylko w ramionach Sam. - Dość tego! - warknął do siebie, zły, że jego myśli przybrały taki obrót.

Ale co z Caitlyn? To jest naprawdę niezwykła dziewczynka. Towarzyszyła mu codziennie, paplając wesoło i nieustannie zadając pytania. Ciągle też go błagała, żeby dał jej się przejechać na tym przeklętym koniu. Sam raz pozwoliła jej usiąść na grzbiecie Jokera, ale to małej nie wystarczyło. O, nie. Caitlyn była bardzo rozczarowana, że matka cały czas nie wypuściła wodzy z dłoni. Upierała się, że jest już duża i da sobie radę z koniem. Sam jednak nie dała się przekonać.

Kyle usłyszał warkot silnika, zanim jeszcze zobaczył samochód. Serce забиło mu mocniej. Cóż, jeśli chodzi o Sam, zachowywał się jak zakochany głupiec. Nadszedła z wielką szybkością, ciągnąc za sobą pióropusz kurzu, i zahamowała

z piskiem opon. Uśmiechnął się mimo woli. Prowadziła jak pirat drogowy.

Kiedy doszedł do parkingu, Sam właśnie wysiadła z samochodu i rozglądała się wokół. Gdy go spostrzegła, zmierzyła go pełnym furii wzrokiem. Podeszła do niego, wiatr rozwiął jej włosy.

- Ach, więc tu jesteś!

- Byłem tu całe popołudnie.

Oskarżycielsko wymierzyła palec prosto w jego pierś, niemal trzęsąc się z oburzenia.

- Nie miałeś prawa oskarżać Jennifer Peterkin - oznajmiła. Jej zielone oczy miotały iskry.

- Ale...

- Nie próbuj zaprzeczać. Wpadłam w sklepie na Shawnę. Od razu mi opowiedziała o wszystkim i ostrzegła mnie, że jeśli ty czy ja jeszcze raz postawimy stopę na jej ziemi, oskarży nas o oszczerstwo, naruszenie cudzej własności, nękanie i jeszcze pięćdziesiąt innych rzeczy!

- Chciałbym to zobaczyć - odrzekł spokojnie, Zauważył że Sam mimowolnie zerka na jego nagą pierś. Zamilkła na chwilę, co wziął za dobry znak. Do diabła, jest taka piękna, nawet kiedy się złości.

- Nie o to chodzi, Kyle - ciągnęła po chwili. - Poszedłeś tam, nie mówiąc mi o tym.

- Gdybym ci powiedział, zdenerwowałabyś się i próbowała mnie powstrzymać.

- Oczywiście! Jestem zdenerwowana. A nawet więcej. Jestem zła, wściekła i oburzona.

- Caitlyn to również moja córka.

- Ale to nie daje ci prawa do oskarżania...

- Jasne, że daje. - Chwycił ją za wyciągniętą rękę. - Nikt więcej nie będzie dręczył Caitlyn. Widziałem małą Jenny, stała na schodach, za plecami matki. Widać było, że ma coś na sumieniu.

- To bardzo prawdopodobne, ale nie masz dowodu.

- Czy te telefony się powtórzyły? - zapytał czując, że on również zaczyna wpadać w gniew.

- Słucham?

- Czy w ciągu ostatnich dni ktoś dzwonił z wyzwiskami do Caitlyn? A może były jakieś głuche telefony?

- Nie, ale...

Poczuł lekką satysfakcję.

- Może byś mi podziękowała, zamiast robić awanturę na całą okolicę.

- Zaczekaj chwilę...

- Nie, to ty zaczekaj - zirytował się. - Nikt nie będzie dokuczał mojemu dziecku, jak długo ja tu jestem.

- Czyli jak długo, co? - zapytała. Starła się nie zwracać uwagi na krople potu spływające po jego opalonym torsie i na drgające w słońcu mięśnie.

- To zależy od ciebie. Będę tu tak długo, jak mi pozwolisz.

- Przecież czas mija, a ty zamierzasz sprzedać ranczo za... około pięć miesięcy, prawda? - Spojrzała na niego zwięzonymi ze złości oczami. - Nie martw się o to, że ktoś zrani Caitlyn, dobrze? To ty złamiesz jej serce, kiedy wyjedziesz.

- Zaproponowałem ci małżeństwo. - Jego gorący oddech owiewał jej twarz, widziała nabrzmiałą żyłkę na jego szyi. Patrzył na nią tak intensywnie, że miała ochotę odstać o krok.

- Ta propozycja jest nadal aktualna.

Niestety, odpowiedź na tę propozycję nie była łatwa. Jeszcze

pamiętała ból z przeszłości, rany się nie zabiłiły. Czasami czuła się tak, jakby znów była siedemnastolatką - naiwną, beznadziejnie zakochaną, gotową na podbój świata. A wszystko dlatego, że Kyle wrócił. To złudzenie szybko mijało, kiedy rozglądała się wokół i widziała twardą rzeczywistość. Samotnie wychowywała córkę, której ojciec, bogaty playboy, opuścił ją dawno temu, by się ożenić z inną. Chociaż znów zaczynała go kochać, wiedziała, że wkrótce wyjedzie i tym razem opuści nie tylko ją, ale również swoje dziecko.

Ale przecież on chce się z tobą ożenić, przekonywała się w myślach. Ile razy musi cię o to prosić? Czy na długo starczy mu cierpliwości? Na co czekasz? Przecież to jest właśnie to, klucz do szczęścia. Chwytaj go, póki czas.

- Chodźmy do domu. Należę ci drinka. - Zerknął na samochód. - Gdzie Caitlyn?

- Poszła na całe popołudnie do Sary.

- W takim razie mamy czas dla siebie. - Oczy rozbłyły mu i już wiedziała, że wpadła. Mięśnie prowokująco drgały, skóra była opalona na brąz. Nie potrafiła się mu oprzeć, tak samo jak dawniej. Miłość do Kyle'a stanowi przekleństwo jej życia.

Widząc jej wahanie, otoczył ją ramieniem i przytknął skroń do jej skroni.

- Przecież nie gryzę.

- Ale ja mogę ugryźć.

- Zauważyłem.

- I nie boisz się?

- Trzęsę się jak galareta.

Musiała się roześmiać. Jeszcze kilka minut temu mogłaby go udusić, teraz miała ochotę śmiać się z nim i żartować...

- Wiesz, Fortune, jeśli należysz do tych, co nie gryzą, to nie jestem tobą zainteresowana.

- Przewrotna kobieta. - Szybko przyciągnął ją do siebie, objął i pocałował tak mocno, że zaparło jej dech.

- Kyle, proszę...

- Proś, o co tylko zechcesz.

- Gdybym tylko wiedziała, czego chcę - powiedziała szczerze.

- Chodźmy do łóżka, Samantha. - Głos miał niski, kuszący.

- To nie jest dobry pomysł.

- Pomysł jest doskonały.

- Nie w środku dnia - zaprotestowała.

Bała się, że kolejne zbliżenie tylko ją osłabi, a przecież musi być silna i nieugięta.

- To najlepsza pora. - Nie czekał na dalsze protesty. Wziął ją na ręce i zaniósł do domu.

- Robimy błąd.

- Nie pierwszy raz.

Pachniał świeżym potem i mydłem, wyprawioną skórą i własnym, męskim zapachem. Obejmowały ją mocne ramiona, na czubku głowy czuła ciepły oddech. Zaniósł ją do pokoju, gdzie główne miejsce zajmowało wielkie łóże. Na wykładanych sosnowym drewnem ścianach wisiały indiańskie obrazki i ręcznie szyty kilim z kawałków materiału. Przytulności dodawał pleciony dywanik na podłodze. Samantha poddała mu się z pełnym zadowolenia westchnieniem. Kiedy Kyle ułożył ją na przykrywającej łóżko owczej skórze, zrzucił buty i rozebrał się. Pas na narzędzia spadł na podłogę z hukiem.

Ręce i usta Kyle'a potrafiły czynić cuda. Teraz już znajome,

wywoływały w niej fale gorąca. Nie mogła się doczekać, kiedy się połączą, kiedy wniknie w nią głęboko i wygoni z niej demona pożądania. Zastanawiała się, czy nie jest niewolnicą jego sprawnego ciała, lecz wiedziała, że i on jest wobec niej bezradny, że potrafi go doprowadzić do utraty kontroli nad ciałem. Kiedy dotykała go palcami, przesuwała językiem po brzuchu albo łaskotała włosami, był jej posłuszny niczym sługa. Jedno dorównywało drugiemu. Co za cudowne uczucie.

Należała do niego i tylko to się teraz liczyło. Słońce wdzierało się przez okna, przesłonięte cienkimi firankami, powiewającymi na lekkim wietrze. Sam kochała się z Kyle'em w zapamiętaniu, nie myśląc o przyszłości, o tym, że w grudniu go straci, ponieważ wewnętrzny niepokój zmusi go do powrotu do Minnesoty. Oddawała mu się ciałem i duszą.

Dzwonek telefonu wyrwał go z lekkiej drzemki. Z początku wydawał mu się odległy, potem stał się natarczywy. Kyle spojrzął na wtuloną w niego Samanthę. Piekielny telefon znajdował się na dole. Dodatkowe gniazdzka telefoniczne nie zostały jeszcze zamontowane, a automatyczna sekretarka miała dotrzeć na ranczo dopiero w przyszłości.

Sam otworzyła oczy.

- Telefon - wymamrotała zaspana i przeciągnęła się z kocią gracją.

- Niech dzwoni. - Pocałował ją, ale go odepchnęła.

- To może być Caitlyn. - Wyskoczyła z łóżka i zebrała z podłogi swoje ubranie. - Zaczynasz poznawać uroki rodzicielstwa.

Gderając pod nosem, włożył dzinsy i wybiegł z pokoju.

Ten ktoś po drugiej stronie linii nie chciał dać za wygraną. Kyle podniósł słuchawkę po szóstym dzwonku.

- Halo?

- Gdzie się, na litość boską, podziewałeś? - rozległ się dźwięczny kobiecy głos. - Od kilku dni nie mogę się do ciebie dodzwonić.

- Caroline?

- A więc mnie jeszcze pamiętasz! - odparła ze śmiechem kuzynka. - Odkąd poleciałeś do Wyoming, nikt tu w firmie nie miał od ciebie znaku życia.

- Ciężko pracuję i żyję prosto i czysto, jak pustelnik. - Puścił oko do Sam, która właśnie weszła do kuchni, nadal zaspana i z włosami w nieładzie po miłosnych zmaganiach. Jeszcze do końca nie zapięła bluzki, więc Kyle zajął jej za dekolt.

- Akurat. Już to sobie wyobrażam.

- Caitlyn? - zapytała Sam, bezgłośnie poruszając ustami.

Przecząco pokręcił głową, chwycił ją za rękę i przyciągnął bliżej, by poczuć zapach jej włosów. Pocałował ją w czubek głowy, a ona przytuliła się do niego ufnie.

- Nie opowiadaj, że ciężko pracujesz, Kyle. Znam cię. Jeśli jesteś zajęty, to pewnie jakąś kobietą.

- Uważaj, Caro, bo zaczynają ci wychodzić pazury. - Oczami wyobraźni zobaczył kuzynkę, od niedawna żonę chemika z Fortune Cosmetics, bawiącą się sznurem od telefonu w swoim gabinecie w głównej siedzibie firmy. Chłodna, opanowana Caroline bardzo się zmieniła od czasu ślubu z Nickiem Valkovem.

Sam wyswobodziła się z jego ramion i wzięła dzbanek z zaparzoną rano kawą. Znalazła filiżanki w kredensie i napełniła je brunatnym płynem.



- Dzwonię do ciebie, żeby ci przypomnieć o zebraniu zarządu w piątek - wyjaśniła Caroline.

Kyle przyglądał się właśnie opiętym dzinsami pośladowi Sam, która wkładała filiżanki z kawą do kuchenki mikrofalowej, więc trudno mu się było skupić na rodzinnych interesach. Ten temat śmiertelnie go nudził od dzieciństwa.

- W ten piątek? - zapytał roztargniony.

- Tak. To, że cię zwolniłam ze stanowiska mojego asystenta, nie znaczy, że sprawy firmy cię nie dotyczą. Każdy członek rodziny, który posiada udziały, ma być obecny na zebraniu.

- Dlaczego?

- Ponieważ mamy wiele rzeczy do omówienia. Nowa kampania reklamowa, wartość akcji po reorganizacji firmy, no i receptura na nowy krem młodości. Wszystkie decyzje zostały wstrzymane od czasu śmierci Kate. Ciągle nie mogę o tym spokojnie mówić...

- Doskonale cię rozumiem.

Caroline zakasłała.

- Jest coś jeszcze. Nick nie może dalej pracować nad recepturą kremu bez głównego składnika...

- Wiem, wiem - przerwał jej Kyle.

Czuł, że za chwilę rozboli go głowa. Zawsze bolała go głowa, gdy musiał się zajmować problemami firmy. Caroline uwielbiała pracę w wielkiej korporacji i przygotowywała się do tego, by pewnego dnia stanąć na jej czele, tymczasem Kyle'a w ogóle nie obchodziły interesy, zestawienia zysków i strat, wyroby kosmetyczne i marketing. Kiedyś próbował się przełamać, ale bezskutecznie. Może babka miała rację, że zostawiła mu w spadku ranczo, z dala od reszty rodziny i sie-

dziby firmy. Nadal nie chciał myśleć o recepturze na krem młodości, którego głównym składnikiem miał być wyciąg z rośliny występującej głęboko w amazońskiej dżungli. To właśnie po nią Kate Fortune poleciała do Brazylii.

Rozległ się brzęczyk kuchenki mikrofalowej, Sam wyjęła z niej filiżanki i wokół rozszedł się zapach kawy. Samantha podała Kyle'owi jedną filiżankę, drugą zostawiła sobie.

- Jest jeszcze jeden powód, dla którego chcę cię tu widzieć - dodała Caroline poważnym tonem. - Chodzi o Rebekę.

- Nie musisz mi mówić. Podejrzewa, że Kate została zamordowana. - Kyle upił łyk kawy i mrugnął do Sam. - Rebecka już do mnie dzwoniła.

- Powiedziała ci, że zatrudniła prywatnego detektywa, niejakiego Gabriela Devereax, żeby jej pomógł w dochodzeniu?

- Wspomniała, że zamierza coś takiego zrobić.

- Cóż, ja raczej nie mam nic przeciwko temu. Uważam, że jeśli w tym wypadku jest coś podejrzanego, to powinniśmy o tym wiedzieć. Sądzę jednak, że nie możemy dopuścić, żeby prasa coś zwęszyła. Teoria Rebeci, chociaż zupełnie bezpodstawna, może sugerować, że w grę wchodzi szpiegostwo przemysłowe. Rozgłos tego rodzaju jest naszej firmie niepotrzebny, byłby dla niej wręcz szkodliwy. Ten pożar laboratorium już i tak przyciągnął uwagę prasy. Niektórzy akcjonariusze byli bardzo zaniepokojeni. - Głos Caroline brzmiał trochę nerwowo. - Może trochę przesadzam, ale hipoteza Rebeci wyprowadziła mnie z równowagi.

- Caro, nie przejmuj się tak. To tylko hipoteza. Nie ma żadnych dowodów.

- Ale dziennikarze...

- To nasze najmniejsze zmartwienie. - Odstawił filiżankę

na blat. Żałował, że odebrał telefon. Dlaczego rodzina się upiera, żeby go wciągać w sprawy firmy? Co on może o tym wiedzieć?

- Sam widzisz, że musisz przyjechać.

- Tak, przekonałaś mnie. - Przesłupując z nogi na nogę, zastanawiał się nad powrotem do Minnesoty. Na samą myśl o tym czuł ucisk w żołądku. Życie w mieście bardzo się różniło od życia u stóp gór, do którego już zaczął się przyzwyczajać. - O której godzinie zaczyna się spotkanie?

- O dziewiątej.

- Będę tam - zapewnił. Napotkał wzrok Sam, która z roz-targnieniem mieszała kawę ze śmietanką. - Poza tym mam dla ciebie nowinę.

Samantha gwałtownie uniosła głowę.

- Dobrą czy złą? - zapytała Caroline.

- Zdecydowanie dobrą.

- Nie! - Sam potrząsnęła głową. Z brzękiem odłożyła łyżeczkę na stół. - Kyle, nie...

- A więc o co chodzi? - dopytywała się Caroline.

Sam wyraźnie pobladła.

- Kyle, nic nie mów. To nie jest odpowiednia pora...

- Miałem zadzwonić do taty i jemu pierwszemu to powiedzieć, ale skoro rozmawiamy, to ty pierwsza się dowiesz, że mam rodzinę.

- Co? - zapytała zdumiona kuzynka.

Sam gwałtownie chwyciła powietrze. Miała taką minę, jak-by świat zwałił jej się na głowę.

- Mam córkę - wyjąwił Kyle. - Dziewięcioletnią córkę.

W telefonie zapanowała martwa cisza. Sam usiłowała sięgnąć po słuchawkę, chcąc przerwać rozmowę.

- Przepraszam, nie dosłyszałam - odezwała się w końcu Caroline. - Co masz?

- Córkę. Nazywa się Caitlyn - mówił Kyle, odwracając się plecami do Sam, by mu nie przeszkadzała.

- Kyle, nie! Przestań! - Samantha patrzyła na słuchawkę, jakby była ona ucieleśnieniem zła.

- Pamiętasz Samanthę Rawlings?

- Tak...

- Dawno temu coś nas łączyło. To dość skomplikowane. Przywiozę je obie do Minneapolis i wtedy wszystko sobie wyjaśnimy.

- Dobry Boże - wyszeptała oszołomiona Caroline.

- Do zobaczenia w piątek.

Rozłączył się, a Sam, której twarz była teraz dla odmiany czerwona z wściekłości, stanęła przed nim w bojowej postawie. Zaciśnęła pięści i patrzyła na niego rozjuszona.

- Jak śmiesz?

- Przecież muszą się dowiedzieć.

- Ale nie w taki sposób.

- A w jaki?

- Nie wiem, ale na pewno jest jakiś lepszy sposób.

- Powiedz mi, jaki.

- Och, Kyle. Taka wiadomość to jak grom z jasnego nieba. Nie możesz tak po prostu...

- Razem to wszystkim powiemy.

Myśl o jego bogatej rodzinie sprawiała, że krew lodowaciała jej w żyłach. Nie chciała narażać Caitlyn ani siebie na niechęć tylu osób.

- Poprosiłem cię o rękę - przypomniał jej.

- Żeby wszystko było jak należy? - spytała z odrazą.

- Żeby było nam łatwiej.
- Czasami łatwiej nie znaczy lepiej.

Chciał ją objąć, ale cofnęła się. Była tak zagniewana, że nie zniosłaby jego dotyku.

- Możemy się pobrać, a potem przedstawić cię mojej rodzinie - zaproponował.

- Muszę pilnować rancza.
- Poprosimy kogoś, żeby przez kilka dni się nim zajął.
- Nie jestem jeszcze gotowa.
- Miałaś na to dziesięć lat.

- Ale to się dzieje za szybko. - Potrząsnęła głową i podniosła rękę, jakby chciała przeciąć jego dalsze nalegania. - Nie chcę, żebyś się ze mną żenił tylko dlatego, że mamy dziecko. Jestem dorosła, umiem sobie sama radzić i nie potrzebuję, żeby ktoś mi się oświadczał bez większego przekonania.

- Co to ma znaczyć?

- Nie chcę, żebyś mnie wykorzystywał tylko po to, żeby zdobyć dostęp do mojej, to znaczy naszej córki. Nie pozwolę, żebyś igrał z moimi i jej uczuciami. Już ci powiedziałam, że nie interesuje mnie papierek, na którym będzie napisane, że jesteśmy mężem i żoną. Małżeństwo to coś więcej niż urzędowy dokument. - Wyrzuciła ramiona w górę. - Cała ta rozmowa nie ma sensu. Poza tym nie mogę tak po prostu wyjechać.

- Moja rodzina będzie cię oczekiwać.

- Nic mnie to nie obchodzi. Dla mnie liczy się przede wszystkim Caitlyn. Nie zabiorę jej w obce miejsce, gdzie twoi krewni będą się na nią gapić, a dziennikarze zadawać najdziwniejsze pytania. Nie dopuszczę, żeby stała się atrakcją dla spragnionej sensacji gawiedzi. - Wszystkie nagromadzone w ciągu dziesięciu lat obawy wypłynęły na wierzch. Sam ob-

jęła się ramionami, jakby nagle zrobiło się jej zimno. - Jak miałeś zamiar ją przedstawić?

- Jako swoją córkę.

- Swoją nieślubną córkę, poczętą tuż przed twoim ślubem z inną kobietą?

- A więc znów wracamy do punktu wyjścia.

- Obawiam się, że tak.

Twarz Kyle'a przybrała stanowczy wyraz.

- Prędej czy później muszę powiedzieć rodzinie, że...

- Wolę, żeby to było później - przerwała mu. Znów się spierali, chociaż na skórze czuła jeszcze jego zapach. Kilka minut temu leżeli obok siebie, spleceni w uścisku, jakby już byli mężem i żoną, jakby łączyło ich coś stałego...

- Ale kiedy?

- Nie wiem!

Mięśnie twarzy Kyle'a stężały. Widać było, że traci cierpliwość.

- Czego ty w zasadzie ode mnie chcesz, Sam?

- Potrzebuję czasu, żeby sobie wszystko poukładać.

- Dziesięć lat w jednej z najmniej zaludnionych okolic kraju ci nie wystarczy?

- Nie żartuj sobie ze mnie.

- To nie był żart.

Zmrużył oczy i potarł zarost na policzkach, ten sam, który jeszcze niedawno drażnił jej delikatną skórę.

- Kiedyś zarzuciłaś mi, że jestem tchórzem, ale wydaje mi się, że to ty się boisz. Co cię we mnie tak przeraża?

To, że mnie nie kochasz, pomyślała. Możesz zranić mnie i moją córkę, która już zaczęła cię uwielbiać.

- Po prostu nie chcę popełnić błędu - rzekła głośno.

- Wiesz co, Sam? - Usiadł na blacie i spoglądał na nią z góry, zdając się przeszywać ją wzrokiem na wylot. - Powiedziałem ci kiedyś, że nie umiesz kłamać i nic się nie zmieniło. Unikasz prawdy. Wiem, że nie boisz się wyzwania, nie uciekasz przed trudnymi sytuacjami, nie martwisz się, że rzeka jest za głęboka albo prąd zbyt wartki.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Pomyliłeś mnie z kimś, kogo kiedyś znałeś, z ufną dziewczyną, która nie była odpowiedzialna za dziecko, nie miała żadnych zmartwień...

- Nieprawda! Mówię o dziewczynie, która nie bała się kryć ojca pijaka, która dawała sobie radę z każdym ciężarem, jakim obarczyło ją życie. Ta dziewczyna umiała kochać i ufać. Mówię o tobie, Sam. I nie kłam, że tak bardzo się zmieniłaś, bo ja cię zraniłem i teraz nie możesz odnaleźć dawnej siebie. To pseudonaukowe bzdury, oboje o tym wiemy. Daj spokój, Samantha. Przyznaj, że nie chcesz wyjść za mnie za męża, bo ci się wydaje, że w ten sposób przyznasz się do porażki, będziesz się czuła tak, jakbyś się poddała wrogowi, będziesz musiała zapomnieć o narzuconej sobie misji samotnego wychowywania córki. Po prostu duma nie daje ci myśleć rozsądnie.

- A ciebie zaślepia egoizm.

Zeskoczył z blatu, lecz ona już była przy drzwiach. Postanowiła, że następne kilka godzin spędzi pracując nad Jokerem i zapomni o Kyle'u i jego rozdętym ego. Wybiegła na werandę, by nie powiedzieć czegoś, czego by potem żałowała. Gorące powietrze uderzyło ją jak żar z otwartego pieca. Siatkowe drzwi zamknęły się, ale usłyszała głos Kyle'a:

- Jeśli ci się wydaje, że wygrasz tę bitwę, to się mylisz.  
- Odwróciła się gwałtownie i zobaczyła, że Kyle stoi po dru-

giej stronie siatki, wyprostowany i kipiący złością. - Nie wiem, jaką prowadzisz grę, ale lepiej pogódź się z faktem, że zaistniałem w życiu Caitlyn i tak już będzie zawsze.

- Czyżby?

- Jak najbardziej.

- Powiedz mi, Kyle, czy specjalnie zachowujesz się jak ostatni sukinsyn, czy może to u ciebie naturalne?

- Naturalne, Sam - odparł, patrząc, jak odchodzi. - To u mnie naturalne i dobrze o tym wiesz!

- Mamy problem. Kyle leci do Minnesoty na zebranie zarządu. - Nieznajomy oparł się o zakurzoną szybę budki telefonicznej, na której czyjeś palce wypisały wulgarne słowa. Nie zwracając uwagi na brud, otarł dłonią czoło. Męczyły go te tajemnice i przebieranki. Nie był już młody i trudno mu było tak często przemierzać drogę między Minneapolis a Clear Springs.

W słuchawce rozległo się westchnienie.

- On wróci na ranczo.

- Tak uważasz?

- Oczywiście. Teraz już wie, że jest ojcem, prawda?

- Chyba tak. Wiele czasu spędza w towarzystwie Samantha Rawlings i dziewczynki.

- Doskonale. To musiało wypalić.

- Miejmy nadzieję. Jak już powiedziałem, wraca do Minneapolis. Kto wie, czy wróci do Wyoming?

- Wróci. Ma silniejszy charakter, niż to się wszystkim zdaje, a w Minnesocie nigdy nie czuł się dobrze. Nigdy.

- Hm. - Nieznajomy nie był przekonany, ale nie chciał się wdawać w spory. - To jeszcze nie jest najgorsza wiado-



mość. W tej chwili bardziej powinno nas martwić, że Rebeka nabrała podejrzeń. Wydaje jej się, że coś tu nie gra. Zatrudniła prywatnego detektywa, żeby zbadał przyczyny wypadku, poszukał śladów. Jest przekonana, że śmierć jej babki nie była przypadkowa.

- Interesujące.

- To wszystko, co masz do powiedzenia? To nie jest próżna ciekawość. Jeśli Rebeka dowie się czegoś, czego wiedzieć nie powinna, sprawy mogą się wymknąć spod naszej kontroli. Wynikną z tego kłopoty i nasz plan może wyjść na jaw. I co wtedy?

- Zrobi się niebezpiecznie.

- Właśnie to chciałem powiedzieć.

- Wszyscy będą w niebezpieczeństwie. - Nastąpiła długa przerwa, jakby osoba na drugim końcu linii rozważała problem. - Cóż, nikt jeszcze niczego nie udowodnił. Wszyscy wiedzą tylko tyle, że Kate Fortune miała tragiczny wypadek. Szczęście ją opuściło.

- Tak będą myśleć, dopóki Rebeka i ten detektyw nie dokopią się do prawdy.

- Za bardzo się martwisz.

- Za to mi płacisz - odparował nieznajomy, spoglądając na ulicę przez zakurzoną szybę. Obok wolno przejeżdżały samochody. Leniwe, prowincjonalne tempo życia drażniło go. Tęsknił za wielkim miastem, za hałasem, tłumami ludzi, energią Minneapolis.

- Nie szukajmy kłopotów.

- Nie musimy ich szukać. Ostatnio to raczej one same nas znajdują.

- Rebeka niczego ważnego się nie dowie. Przynajmniej

przez dłuższy czas. A co do Kyle'a, to nie martw się o niego. Wróci do Wyoming, zanim się obejrzyysz, a wtedy pierwszy etap naszego planu się dopełni.

- Będę trzymać kciuki.

- Jak zwykle jesteś sceptykiem. Po prostu nie zbaczaj z kursu. Wiesz, że to jest moje motto.

- Wiem.

I zobacz, do czego cię ono doprowadziło, dodał w myślach. Odwiesił słuchawkę i rozluźnił kołnierzyk. Pot spływał mu po plecach. Temperatura dochodziła pewnie do trzydziestu pięciu stopni, a on smażył się w dżinsach i koszuli w kratę. Spostrzegł swoje odbicie w szybie wynajętego forda explorera i skrzywił się. Im szybciej to się skończy, tym lepiej.

- Wyjeżdżasz? - Caitlyn patrzyła, jak Kyle wrzuca małą podróżną torbę na skrzynię pikapa Sam.

- Na krótko. - Posadził ją na miejscu dla pasażera, a sam usiadł na ławeczce z tyłu. - Wrócę w poniedziałek wieczorem albo we wtorek rano.

Siedząca za kierownicą Sam uśmiechnęła się z wysiłkiem i przekreśliła kluczyk w stacyjce. Silnik zaczął pracować, głośno warcząc. Wbrew sobie, udając, że wszystko jest w porządku, zgodziła się odwieźć Kyle'a na lotnisko w Jackson. Od czasu kłótni zamieniła z nim może dziesięć słów, ale robiła wszystko, żeby przekonać Caitlyn, że jej rodzice żyją w przyjaźni, oczywiście na ile to możliwe w takich warunkach. Po co jej córka ma wiedzieć, że Sam najchętniej udusiłaby jej ojca? Zupełnie zapominając przy tym, że go kocha.

Kyle zatrzasnął drzwi. Najwyraźniej czuł się nieswojo, wi-

dząc zmartwioną buzię córki. Bardzo dobrze. Niech poczuje, że ojcostwo to nie tylko przyjemności.

- Dlaczego musisz wyjechać? - dopytywała się Caitlyn. Sam wrzuciła bieg i ruszyła.

- W interesach.

- Myślałam, że jesteś ranczerem. - Oczy dziewczynki pociemniały ze smutku. - Ranczo to nie jest twój interes?

- Owszem, ale to wszystko jest trochę bardziej skomplikowane. Mam udziały w firmie... - Urwał i zmierzwił włosy Caitlyn. Samochód podskakiwał na wybojach. - Nie przejmuj się tym, kochanie. Niedługo wrócę. - Znacząco spojrzął na Sam. Podejrzewała, że chce w ten sposób obudzić w niej żal, że nie zdecydowała się z nim jechać. Ona jednak wcale tego nie żałowała.

- A jeśli samolot się rozbije? - Caitlyn nigdy łatwo nie dawała za wygraną.

- Nie rozbije się.

- Pani Kate była pilotem, a jej samolot się rozbił i zginęła. - Dolna warga dziewczynki zadrżała.

Sam poczuła skurcz bólu w sercu. Kyle otoczył córkę ramieniem. Jechali teraz autostradą, na północ.

- Nic mi się nie stanie, zapewniam cię. Wrócę tu i nadal będę uprzykrzał życie twojej mamie, zanim zdążysz powiedzieć „Minneapolis w Minnesocie”.

- Potrafię to wypowiedzieć bardzo szybko - oznajmiła Caitlyn, pociągając nosem.

- No widzisz? To znaczy, że nawet nie zdążysz się za mną, stęsknić. - Spojrzął na Sam. - Wydaje mi się jednak, że twoja mama będzie za mną bardzo tęskniła.

Caitlyn spoglądała to na ojca, to na matkę.

- Skąd wiesz? - zapytała.

Uśmiech Sam był tak sztuczny i wymuszony, że aż rozboleły ją mięśnie twarzy.

- O, po prostu wiem - oznajmił wolno Kyle, uśmiechając się zwycięsko.

Wjechali w granice miasta, więc Sam musiała zwolnić i zredukować bieg. Kyle wpatrywał się w nią tak intensywnie, że niemal przewiercał ją wzrokiem na wylot. Chciał spowodować jakąś reakcję. I bardzo dobrze. Zawsze z przyjemnością mu mówiła, co myśli.

- Twój tata sądzi, że wszystko o mnie wie - oświadczyła.  
- Ale musi jeszcze wiele się dowiedzieć.

- Naprawdę? Z przyjemnością się tym zajmę - odciął się Kyle.

- Ale wrócisz? - dopytywała się Caitlyn.

- Masz to jak w banku! - Mrugnął do niej porozumiewawczo i znów spojrzął na Sam. - Nie pozbędziesz się mnie, nawet gdybyś chciała.

## ROZDZIAŁ JEDENASTY

Nuciła starą piosenkę wraz z Bruce'em Springsteenem, którego głos wydobywał się z radia. Zakręciła kran i wyszła spod prysznicza. Uchyliła trochę okno, żeby wywietrzyć zaparowaną łazienkę. Z lustra nad umywalką powoli znikąca para.

Ciepła kąpiel przyniosła ulgę obolałym mięśniom i zmyła kurz, który osiadł na jej twarzy i ciele podczas wielu godzin spędzonych w siodle. Większość dnia upłynęła jej na objężdżaniu pastwisk i doglądaniu stad. Upewniła się, czy cielak, który zranił się w nogę, już zadomowił się w stadzie. Potem zajęła się stajnią. Usunęła z niej nawóz, starą słomę i brud. Wszystkie mięśnie ją bolały od ciężkiej pracy, lecz wysiłek dobrze jej robił. Wynajdowała sobie coraz to nowe zajęcia, by nie myśleć o Kyle'u, o tym, że jest tak daleko.

Czy to w ogóle ma dla niej znaczenie? Jeśli Kyle nie wróci, ona nic nie straci, a Caitlyn jakoś się z tym pogodzi. Przecież dzieci szybko zapominają, prawda? Obie wrócą do swego dawnego trybu życia. Caitlyn będzie tęskniła za ojcem, ale przynajmniej będzie wiedziała, kim on jest.

Zastanawiała się jednak, jak ona to zniesie. Co zrobi, żeby zapomnieć o jego uśmiechu, dotyku, o tym, jak się kochali...

- Przestań - warknęła do siebie. Irytował ją ten cichy głosik z dna serca, który sugerował, że nadal się kocha w play-boyu milionerze, chociaż on już raz ją porzucił.

- Caitlyn! - zawołała przez zamknięte drzwi. Kiedy pracowała w stajni, córka bawiła się na stryszku na siano. Potem poszła bawić się pod jabłoń. Kieł nie odstępował jej na krok. - Może wybierzemy się dzisiaj na kolację do miasta? - zaproponowała.

Wytarła się i rozczesała włosy. Nie chciała rozgrzewać piekarnika w kuchni, i tak było gorąco. Poza tym w domu stale podświadomie czekałaby na telefon od Kyle'a. Wyjechał niepełna dwadzieścia cztery godziny temu, a ona już za nim tęskni. Do diabła z tym wszystkim. Co robi, kiedy Kyle wyjedzie na dobre? Kiedy zażąda praw do Caitlyn?

\_ Co będzie, to będzie - wymamrotała i związała włosy gumką. A może lepiej by było wyjść za niego?

Spojrzała na swoje odbicie w lustrze, trochę zniekształcone kroplami wody. Nic by z tego związku nie wyszło. A może? Boże, dlaczego życie tak się skomplikowało? Czy będzie umiała zaakceptować małżeństwo bez miłości, związek na odległość, zawarty dla pozorów? Może była naiwną romantyczką, wierząc, że ludzie nadal pobierają się z miłości i po to, by się sobą cieszyć do końca życia.

- Hej! - zawołała do córki. - Co powiesz na pizzę?

Nie było odpowiedzi. Caitlyn pewnie jeszcze bawi się na dworze. Sam włożyła czyste dżinsy i koszulkę, na stopy wsunęła sandały.

- Caitlyn?! - zawołała, idąc do kuchni.

Panującą w domu ciszę zakłócał tylko szum lodówki i tykanie zegara w salonie. Kieł drzemał na werandzie, ale Caitlyn, która jeszcze piętnaście minut temu siedziała na huśtawce, nie było nigdzie widać.

- Caitlyn?! - zawołała przez otwarte okno w kuchni. Zad-

nej odpowiedzi, tylko wystraszony zając czmychnął między rzędy kukurydzy. - Jedźmy do miasta. Odwiedzimy babcię, zjemy pizzę, albo coś innego... - Powinna usłyszeć entuzjastyczny okrzyk i tupot nóg. - Kochanie?

Może córka wróciła do domu, weszła cicho na górę i zasnęła nad książką albo czasopiśmem? Sam zajrzała do salonu i sypialni Caitlyn, ale nikogo tam nie było. W całym domu panowała cisza. Nienaturalna cisza. Tylko bez paniki, zganiła się w duchu. Ona na pewno jest gdzieś niedaleko. Jednak serce zaczęło jej bić jak szalone i pot wystąpił na kark. Caitlyn nie była dzieckiem, które najlepiej się bawiło, grając w karty lub oglądając telewizję. Zawsze szukała jakiejś nowej zabawy. Teraz też pewnie pobiegła do ogrodu albo bawi się w którychś z budynków gospodarczych i nie słyszy wołania matki.

Dlaczego więc Sam czuła narastający niepokój? Wyszła na werandę. Kieł uniósł głowę i jak zwykle pomachał ogonem.

- Ładnie mi pomagasz - zganiła go. - Gdzie Caitlyn? - Stary pies ziewnął i przewrócił się na plecy, prosząc, by go podrapała po brzuchu. - Później.

Tylko spokojnie. Na pewno jest blisko. Musi być.

Ośłoniła oczy przed słońcem i spojrzała na budynki i pobliskie pola. Czasami Caitlyn oddalała się od domu w pogoni za motylem lub konikiem polnym. Sam denerwowała się coraz bardziej. Przypomniała sobie głucho telefony i lęk córki, że ktoś ją śledzi. Sprawdziła wszystkie ulubione miejsca zabaw dziewczynki. Nie znalazła jej nad strumieniem ani na strychu z sianem, ani za kurnikiem. Przeszukała ogród, gdzie Caitlyn czasem chowała się w kukurydzy lub w cieniu tyczek z fasolą.

- Caitlyn?! - zawołała jeszcze raz i dodała cicho: - Gdzie ty się podziewasz? - Rozpaczliwy strach ścisnął jej żołądek,

ale starała się zachować spokój. Przecież widziała córkę niecałe pół godziny wcześniej. Nie mogło jej się stać nic złego. - Caitlyn?

Jej głos brzmiał coraz bardziej nerwowo. Przecież ona musi tu gdzieś być, powtarzała sobie. Już nie chodziła od budynku do budynku, tylko coraz szybciej biegła. Jeszcze raz sprawdziła dom, stodołę, stajnię, szopę na narzędzia i teren wokół płotu.

Pot wystąpił jej na czoło i między łopatki. Paraliżujący strach rozrywał serce. Gdzie jesteś, Caitlyn? Gdzie? Znów wbiegła do domu i sięgnęła po telefon. Kyle. Musi zadzwonić do Kyle'a. Zaczęła wykręcać numer, ale zdała sobie sprawę, że Kyle wyjechał, tak samo jak Grant, do którego również mogła się zwrócić. Obaj wyjechali do Minneapolis.

- Do diabła! - zaklęła i rzuciła słuchawkę.

Nerwowo zabębniła palcami o blat stołu. Do matki postanowiła nie dzwonić. Gdyby miała pojechała rowerem do miasta, zadzwoniłaby do domu tuż po dotarciu do babci. Matka Sam na pewno by tego dopilnowała.

Sam wpatrzyła się w horyzont, nerwowo obgryzając paznokieć. Jej wzrok powędrował ku ranczu Kyle'a. Ostatnio Caitlyn bardzo często przechodziła przez płot i szła do domu ojca, by go odwiedzić albo namawiać kogoś, żeby pozwolił jej przejechać się na Jokerze, co stało się jej obsesją... O Boże!

Żołądek podskoczył Samancie do gardła. Chwyciła kluczyki do samochodu i wybiegła z kuchni.

- Boże, pozwól mi ją znaleźć - modliła się, wskakując do pikapa. Włożyła kluczyk do stacyjki i gwałtownie ruszyła, wyrzucając żwir spod kół. Przez głowę przelatowały jej obrazy Caitlyn na Jokerze.

Wjechała na główną drogę, niemal nie zwalniając. Wci-



skając gaz do deski, z szaleńczą szybkością wpadła na długi podjazd wiodący do domu Kyle'a. Drzewa i słupki ogrodzenia migwały za oknem samochodu. Po chwili wjechała na podwórze. Nie wyłączając silnika, wyskoczyła z auta i zobaczyła córkę na grzbiecie tego przekłętego ogiera. Joker, parskając, galopował z jednego końca zagrody w drugi, a Caitlyn przywierała do jego grzbietu z całych sił.

- Trzymaj się, maleńka - wyszeptała Sam.

Podbiegła do zagrody, starając się zachować spokojny wyraz twarzy. Wiedziała, że nie może dopuścić, by koń poczuł jej zdenerwowanie. Serce jednak nadal tkwiło jej w gardle. Nie spuszczała wzroku z córki. Caitlyn, błada jak kreda, wreszcie ją zobaczyła.

- Mamusiu!

- Trzymaj się.

W tej samej chwili Joker stanął dęba, a Caitlyn głośno krzyknęła.

- Nie!

Koń opuścił przednie kopyta i niczym wystrzelony z procy pognał w najodleglejszy kąt zagrody.

- Mamo! - Caitlyn kurczowo trzymała się jego grzywy.

- O Boże, Boże - powtarzała w panice Sam.

Wiedziała, że musi się uspokoić i przejąć kontrolę nad sytuacją. Łagodnie zawołała konia, otworzyła bramę i weszła do zagrody. Ogier był wyraźnie spłoszony, oczy wychodziły mu z orbit, nozdrza się rozszerzały, mięśnie drgały.

- Już dobrze, dobrze. Wszystko będzie dobrze - przemawiała łagodnie Sam i nie wiedziała, czy mówi do siebie, czy do zwierzęcia, czy do córki.

Joker zarżał ostro i uderzył kopytami o ziemię.

- Caitlyn, spróbuj się ześliznąć...

Koń znów zarżał i stanął dęba. Samantha zatrzymała się jak wryta.

- Mamusiu...

Ogier ruszył z kopyta, przemknął obok Sam niczym wiatr, wzbijając pył. Ogon powiewał za nim jak czarny proporzec.

- Caitlyn! - zawołała Sam. - Trzymaj się. Idę do ciebie.

- Nie!

Joker zarżał przenikliwie i znów wspiął się na tylne nogi. Caitlyn piszczała.

- Trzymaj się mocno, kochanie! - Sam rzuciła się naprzód. Starła się uspokoić konia, chociaż sama bała się śmiertelnie. Joker potoczył dokoła oczami. - Spokojnie, Joker, spokojnie - powtarzała, wyciągając rękę w nadziei, że zdoła go chwycić za uzdę.

Koń prychnął, jeszcze raz stanął dęba i zaraz potem gwałtownie wyrzucił w górę tylne nogi. Siła bezwładu pchnęła Caitlyn naprzód, jej palce zsunęły się z końskiej grzywy. Przeleciała nad pochyloną głową Jokera.

- Nie! - Sam rzuciła się do biegu, potykając się o nierówności gruntu.

Caitlyn wylądowała z głuchym hukiem, uderzając głową o ziemię. Wokół niej wzbił się obłok kurzu. Joker usiłował ją przeskoczyć, ale zaczepił kopytem o jej ramię. Dziewczynka krzyknęła i skuliła się w obronnym geście.

- O Boże. Caitlyn... - Sam dobiegła do córki i padła na kolana. Modliła się, żeby była cała i zdrowa. Kątem oka zobaczyła, że Joker wybiegł przez nie domkniętą bramę i pogalopował przed siebie, ale nic ją to nie obchodziło. Liczyła się tylko Caitlyn.

- Kochanie... - Objęła głowę córki, jej jasne włosy rozsypały się wokół. - Słoneczko... - wyszeptwała, czując łzy pod powiekami. - Słyszysz mnie, córeczko? - Caitlyn jęknęła, ale nie otworzyła oczu. - Wszystko będzie dobrze - szeptała. Łzy spływały jej po policzkach. - Nie odchodź...

Usłyszała warkot traktora. Po chwili maszyna wyjechała zza stodoły. Randy Herdstrom zobaczył ją z daleka, zaklął głośno i zręcznie zeskoczył z siodełka. Jego buty zadudniły na podwórzu.

- Dobry Boże, co się stało?

- Dzwonił po pogotowie! - poleciła Sam.

Zarządca pobiegł jak błyskawica i wrócił po kilkunastu sekundach.

- Co się stało? - powtórzył pytanie. Wprawnie obmacał barki, żebra i ramiona Caitlyn.

Nękana poczuciem winy za to, że spuściła córkę z oka, Sam opowiedziała, jak Caitlyn przyszła tu samowolnie i próbowała się przejechać na wpółdzikim koniu.

- Podbiegłam do niej, a Joker uciekł z zagrody. Potem, dzięki Bogu, nadjechałeś ty.

W oddali zawyła syrena karetki pogotowia.

Randy położył Sam na ramieniu dużą, zakurzoną rękę.

- Pomoc już jedzie. - Sam bała się, że za chwilę całkiem się załamie, ale Randy pocieszył ją: - To silna dziewczynka, jak jej mama. Nic jej nie będzie.

Sam mogła tylko modlić się i mieć nadzieję, że Randy się nie myli.

Kyle z trudem dotrwał do końca posiedzenia. Był w okropnym nastroju. Chociaż za wielkimi oknami rozciągał się pano-

ramiczny widok miasta, czuł się w sali konferencyjnej jak w klatce. Rozluźnił kołnierzyk i węzeł krawata, rozpiął górny guzik koszuli. Jak kiedykolwiek mógł znosić takie życie? Czuł, że się dusi, jakby coś go przygniatało. To prawda, że zawsze prześladował go jakiś niepokój, ale teraz miał wrażenie, że za chwilę oszaleje. Kilka razy zagłosował, raz czy dwa wygłosił swą opinię, a był tak zmęczony, jakby przez kilka dni stawał ogrodzenie na kamienistej, surowej ziemi pod Clear Springs.

Kiedy jego ojciec, wujowie, ciotki, bracia, siostry i kuzyni siedzieli wokół okrągłego stołu i dyskutowali o wszystkim, od logo firmy do zysku z jednej tubki tuszu do rzęs, Kyle nerwowo bębnił palcami o blat stołu i z trudem zachowywał cierpliwość. Oni spierali się, zastanawiali, argumentowali, czasami śmiali, ale przez większość czasu ze śmiertelną powagą omawiali każdy szczegół, Kyle myślał, że zwariuje. Jeśli o niego chodzi, firma mogła jutro zwinąć swą działalność. Dałby sobie radę, nawet gdyby musiał sprzedać wszystko co ma, łącznie z ranchem. W ciągu ostatniego miesiąca nauczył się, że życia nie można mierzyć wartością majątku, przychodu ani nawet akrami ziemi wokół Clear Springs. Cała jego egzystencja się odmieniła. Najważniejsze były dla niego teraz Sam i Caitlyn. To, że Sam nie chciała wyjść za niego za mąż, bolało go jak świeża rana. Zależało jej na nim, może nawet go kochała. Wyczuwał to. A jednak nie przystała na jego propozycję.

Ponieważ, beznadziejny idioto, zachowałeś się tak, jakbyś robił jej wielką łaskę, gdy tymczasem jest odwrotnie, pomyślał nagle i ukradkiem zerknął na zegarek,

W dyskusji pojawiła się kwestia tej przeklętej receptury na krem młodości - podstawy nowej linii kosmetyków firmy - i wokół stołu zapanował ponury nastrój. Nikt nie zapomniał,

że Kate straciła życie, szukając tajemniczego głównego składnika nowego kremu. Gdyby to zależało od Kyle'a, odwołałby wszelkie prace nad tym projektem, ale wszyscy członkowie rodziny się zgadzali, że nowy krem nie tylko przyniesie zyski, lecz dobrze się przysłuży ludziom. Akcje firmy spadały, sukces nowego kosmetyku miał fundamentalne znaczenie.

Kyle cieszył się jedynie z tego, że nie było czasu na rozmowy o sprawach osobistych. Wszedł do sali konferencyjnej na dwie minuty przed rozpoczęciem posiedzenia i znalazł swoje miejsce za wielkim, lśniącym stołem. Grant siedział po jego lewej, kuzynka Rocky po prawej stronie. Buntownicy, którzy uciekli na Dziki Zachód, trzymali się razem. Naprzeciw widział Caroline, jak zwykle oddaną firmie wicedyrektor działu marketingu. Obok niej siedzieli świeżo poślubiony mąż, Nicholas Valkov, i piękna Allie. Chociaż były z Rocky bliźniaczkami, wyglądały odmiennie. Allie podkreślała swą naturalną urodę, a Rocky starała się, by klasycznie zarysowane kości policzkowe, długa szyja i gęste, rude włosy jak najmniej rzucały się w oczy. Allie była modelką, Rocky pilotem.

Siedzący u szczytu stołu Jake, wuj Kyle'a, mówił o stratach i zyskach z ostatniego kwartału i tłumaczył, jak można zatrzymać tendencję spadkową. Oczywiście, za pomocą nowej receptury na krem młodości.

Kyle nie miał na ten temat nic do powiedzenia i był pewien, że jego postawa - siedział niedbale, ze skrzyżowanymi na piersi ramionami - zdradza brak zainteresowania. Zauważył, że Rocky w roztargnieniu bazgrze coś w notatniku, a Grant nie może usiedzieć spokojnie i co dwie minuty zerka na zegarek.

- Myślałem, że przywieziesz Sam - wyszeptał.
- Ja też tak myślałem.

Grant spojrział na niego znacząco.

- Uparta kobieta, prawda?

Kyle zerknął na niego z ukosa.

- Pasowałyby do rodziny.

- Do rodziny? - Krzaczaste brwi Granta zbiegły się w jedną linię. - Pobieracie się?

Kyle zaczął zastanawiać się nad tym pytaniem. W głębi serca wątpił, czy Sam zechce go poślubić. Już wiele lat temu wszystko popsuł, więc chociaż jej na nim zależy - a tego był pewien - duma nie pozwoli jej na małżeństwo z rozsądkiem.

Po raz pierwszy coś, czego bardzo pragnął, znajdowało się poza jego zasięgiem. A jeszcze niczego nie pragnął tak jak tego, by Sam i Caitlyn stały się częścią jego życia. „Chciałbyś nas naznaczyć jak cielaki”. Niemal usłyszał kpiący głos Sam.

Popadając w coraz gorszy nastrój, zignorował pytanie Granta i starał się wykrzesać z siebie trochę zainteresowania dla wykładu Jake'a i pokazywanych przez niego wykresów. Wyglądało na to, że jeśli uda im się wprowadzić na rynek nowy krem, zyski skoczą pod samo niebo.

Oczywiście, wszystko zależy od tej rzadkiej rośliny z amazońskiej dżungli i od tego, czy uda się ją znaleźć i wyhodować w Stanach. Jake zamilkł na chwilę i znów śmierć Kate, tak niespodziewana i przedwczesna, rzuciła cień na zebranych.

- Wciąż nie mogę w to uwierzyć - powiedział cicho Grant. Kate zawsze traktowała go jak swego wnuka.

Kyle spojrział na siedzącą po drugiej stronie stołu Caroline. Jej wygląd trochę się zmienił. Zwykle surowa i oficjalna, teraz jakby złagodniała. Kyle nigdy by się nie spodziewał, że władca Caroline zakocha się w Rosjaninie, którego poślubiła tylko po to, by mu umożliwić stały pobyt w Ameryce. Sądząc po

tym, jak mąż czule trzymał ją za rękę i po lekkim uśmiechu igrającym na ustach Caroline, małżeństwo rozkwitało. Caro zrezygnowała nawet ze swojego ciasno upiętego koka i teraz jej gęste włosy opadały swobodnie na ramiona.

Nick dotknął jej ramienia, twarz Caroline pojaśniała. Kto mógłby przypuszczać, że twarda pani dyrektor zakocha się tak szybko i mocno?

Po kilku przerwach i lunchu Jake oddał głos Sterlingowi Fosterowi, adwokatowi i zausznikowi Kate. Teraz Sterling blisko współpracował z Nathanielem, ojcem Kyle'a i oficjalnym adwokatem firmy. Sterling omówił kilka spraw wniesionych do sądu przeciwko firmie, lecz określił je jako niegroźne. Sprawiał wrażenie mniej pogrążonego w żałobie niż podczas odczytywania testamentu, a Kyle zauważył w nim coś dziwnego. Sterling przemawiał lekko i z łatwością, ze wszystkimi utrzymywał kontakt wzrokowy, ale starannie unikał wzroku Kyle'a. Dlaczego?

Kyle po raz pierwszy od wejścia do sali zainteresował się tym, co się wokół dzieje. O co chodzi Fosterowi? Stary adwokat wydawał się jakiś odmieniony. Gdy się ostatni raz widzieli, był zdruzgotany i przygnębiony, tak jak reszta rodziny. Ale przez ostatni miesiąc wyraźnie się pozbierał i nabrał chęci do życia.

- Wiem, że to dla was wszystkich bardzo trudny czas. Musicie prowadzić firmę, macie wiele zajęć, a do tego jeszcze przeżywacie żałobę. - Sterling wędrował wzrokiem po zgromadzonych wokół stołu, a kiedy dotarł do Kyle'a, spojrzał gdzieś w bok. - Kate na pewno by chciała, żebyście jak najszybciej żyli dalej normalnie, prowadzili interesy, wychowywali dzieci, trzymali firmę na właściwym kursie. Pojawiły się

różne przypuszczenia co do okoliczności śmierci Kate. Wiem, że to trudne, ale musimy się pogodzić z faktami. Wypadek Kate nami wstrząsnął, ale nie ma w nim nic podejrzanego. Widziałem policyjne raporty z Brazylii i jeśli chcecie, mogę każdemu dostarczyć kopię. Moim zdaniem marnowanie czasu, energii i funduszy na doszukiwanie się w tym tragicznym wypadku jakiegoś spisku będzie bardzo nierozsądne. Kate by sobie nie życzyła...

- Zaczekaj! - Rebeka zerwała się na równe nogi, jakby nie mogła go dłużej słuchać. - Nate, chcę usłyszeć odpowiedź na kilka pytań. Jesteś prawnikiem, więc pewnie to zrozumiesz. Wiele rzeczy nie zostało wyjaśnionych.

- Słucham? - odezwał się zaskoczony Nathaniel.

- Kate mogła zostać zamordowana.

Nate upuścił pióro.

- Zamordowana? Na miłość boską, nie zaczęłaś chyba wierzyć, że życie wygląda tak samo jak twoje kryminały?

- To nie ma nic wspólnego z moją pracą.

- Nie kłóćmy się - wtrącił Jake.

- Znowu chce się bawić w detektywa w spódnicy - wymamrotał Nate.

Kyle usiadł prosto. Rodzinny teatr zaczynał go wciągać.

- Czy nam to zaszkodzi, jeśli Rebeka zatrudni detektywa? Sterling chciał przejąć kontrolę nad dyskusją.

- Czy tego właśnie chciałyby Kate? Kłótni i sporów?

- Tak - oznajmił Kyle, zanim ktokolwiek zdołał się odezwać. - Lubiła ożywione dyskusje, im bardziej ożywione, tym lepiej. Nigdy nie chowała głowy w piasek i na pewno by nie chciała, żeby jej zabójca uniknął kary.

- Jeśli w ogóle jest jakiś zabójca - podkreślił Jake. - Posłuchajcie tylko...



Kyle pochylił się do przodu i zmierzył wuja twardym spojrzeniem.

- Kate z pewnością by chciała, żeby Rebeka zrobiła to, co uważa za niezbędne.

- Racja - zgodziła się z zapalem Jane i odrzuciła z czoła radę włosy. Charakterem trochę przypominała Kate. - Babcia nas uczyła, żebyśmy podążali za głosem serca.

- Czy mówimy o tej samej kobiecie? - zdziwił się Michael, spoglądając ostro na swoją siostrę. - Babcia była rozsądna i pragmatyczna. Nie nabijała sobie głowy mrzonkami. - Przeniósł wzrok na Rebeke. - Nie szukała duchów. Dajcie spokój, pomyślcie rozsądnie...

- Jestem tego samego zdania co Kyle. - Do rozmowy włączyła się Kristina, zaskakując obu braci. Zwykle zajęta sobą, nie mieszała się w rodzinne spory. - Co nam to szkodzi? Babcia by chciała, żebyśmy zbadali sprawę. Ona tak by w tej sytuacji postąpiła. Nie bałaby się...

- Święte słowa - poparł ją Kyle.

- Nie martwiłaby się, co ludzie powiedzą. Niech Rebeka zatrudni detektywa. Przynajmniej tyle możemy zrobić dla Kate.

Kyle uśmiechnął się do swojej jasnowłosej siostry. Nie przypuszczał, że może mieć tak zdecydowany pogląd na jakikolwiek temat.

Spór trwał jeszcze kilka minut, zwłaszcza Sterling nie chciał się zgodzić na pomysł Rebeki, ale w końcu, jak oczekiwano, porozumienie zostało zawarte i Rebeka mogła przeznaczyć fundusze firmy na zatrudnienie Gabriela Devereax. Detektyw miał ustalić, czy śmierć Kate była przypadkowa, czy też nastąpiła na skutek nikczemnego spisku. Miał poszukać odpowiedzi na wszystkie pytania dotyczące katastrofy, a także zba-

dać, czy w grę nie wchodzi szpiegostwo przemysłowe. Nikt nie pytał, co będzie, jeśli się okaże, że Kate została zamordowana i że ktoś chce zniszczyć Fortune Cosmetics, nie cofając się nawet przed zbrodnią.

Kyle wyszedł z zebrania w podłym nastroju. Rozmowy o zyskach i stratach, o tajnych recepturach i śmierci Kate przygnębiły go. Tęsknił za Sam. Tylko ona mogła złagodzić ból serca i poprawić mu humor. Tylko jej towarzystwa pragnął. Zamknął oczy i przez chwilę wyobrażał sobie jej twarz, świeżą, naturalną i uśmiechniętą. W zielonych oczach odbijało się słońce. Usta rozciągały się w ciepłym i kuszącym uśmiechu.

Boże, jak on ją kocha.

Ta myśl uderzyła go jak grom. Stał jak wryty i otworzył oczy. Kochał ją. Jak to możliwe, że dotychczas tego nie pojął?

Serce mu waliło i pot wystąpił na czoło. Nagle zdał sobie sprawę, że kocha Samanthę już od dawna. Był tylko zbyt arogancki i głupi, by to przyznać przed samym sobą.

- O Boże - wyszeptał. Dlaczego jest taki ślepy i głupi?

Trąc dłonią zarost na brodzie, szedł do windy. Biura opustoszały, po długim posiedzeniu większość członków rodziny rozeszła się już do domów. Ich życie związane było z Minneapolis, on tutaj nie pasował. Wreszcie zrozumiał, że jego przeznaczeniem było żyć u podnóży gór, na ranczu, z piegowatą kowbojką i ich wspólną córką.

Nacisnął guzik windy. Pragnął szybko wrócić do mieszkania, które opuścił, zanim czasowo przeprowadził się do Wyoming. Chciał stamtąd natychmiast zadzwonić do Sam i błagać ją, by za niego wyszła. Nie oświadczy się jej z poczucia obowiązku, tylko z miłości. Czy ona mu uwierzy? A może odłoży słuchawkę? Nie, lepiej będzie porozmawiać z nią twarzą

w twarz, spojrzeć w oczy, objąć ją i wyznać, że dłużej nie potrafi bez niej żyć.

A jeśli powie nie?

Mógł ją zastraszyć, zagrozić, że odbierze jej Caitlyn. Wtedy na pewno by skapitulowała. Na samą myśl o tym poczuł niesmak. Nigdy nie odebrałby Caitlyn matce. Sam jednak tego nie wiedziała. Nadal uważała go za egoistę, nie przejmującego się uczuciami innych. Trudno mu było ją za to winić. Będzie jednak musiał zrobić wszystko jak należy. Przekona Sam, że ją kocha. Przecież ona też go kocha, a oboje kochają swoją córkę. Poza tym Caitlyn potrzebuje ojca i matki.

Rozległ się cichy dzwonek i drzwi się rozsunęły.

- Kyle, zaczekaj! - zawołała Rocky, biegnąc ku niemu korytarzem.

Jej widok go zaskoczył.

- Myślałem, że już wyszłaś - powiedział. Rocky wsiadła do windy i nacisnęła guzik z napisem parter.

- Bo wyszłam, tylko zapomniałam parasolki. - Uniosła w górę odzyskany przedmiot. - Nie znoszę parasolek. Zwykle wystarczy mi kurtka z kapturem, ale tutaj...

- Tak, rozumiem.

- Chodźmy na drinka - zaproponowała, kiedy winda stanęła na parterze.

Oparł się o ścianę kabiny.

- Wyglądam, jakbym musiał się napić?

- I to czegoś mocnego - zażartowała.

- Stawiasz?

- Ja? Nie ma mowy. Ty jesteś bogatym kowbojem z własnym ranczem. Będziesz płacił. - Była jedną z jego ulubionych kuzynek i miała zaraźliwy uśmiech.

- Nie stanowią dzisiaj atrakcyjnego towarzystwa. - Chciał zadzwonić do Sam i zorganizować powrót do Wyoming.

- A czy ty kiedykolwiek stanowiłaś atrakcyjne towarzystwo? - zażartowała Rocky, gdy weszli do holu budynku, który ich dziadkowie kupili wiele lat temu.

Strażnik skinął im głową zza półkolistego biurka, szklane drzwi otworzyły się. Na ulicy wciąż panował ruch, jeździły samochody i taksówki, przechodzili piesi. Powietrze było rozgrzane, ciężkie od wilgoci. Spadło kilka kropli deszczu. Rocky szybkim krokiem poprowadziła go do oddalonego o dwie przecznice budynku. Zeszli po ceglanych schodach na dół i nagle znaleźli się w przytulnym angielskim pubie. Chmura dymu papierosowego i gwar rozmów zagłuszały pianistę grającego na fortepianie.

Rocky znalazła stolik na uboczu. Obok dwóch starszych panów grało w rzutki, jakby od tego zależało ich życie. Kellnerka w szarych spodniach, białej bluzce i czerwonym krawacie bez uśmiechu przyjęła od nich zamówienie, zostawiła na ich stoliku dwie kartonowe podkładki pod szklanki i zniknęła. Cały czas brzęczało szkło, stukały kule bilardowe, a barman nalewał piwo do kufli i ciemną whisky do szklanek.

- Słyszałam, że masz córkę. - Rocky usiadła wygodniej na miękkich poduszkach ławki.

Kyle uniósł brwi.

- Wiadomości szybko się rozchodzą.

- Zwłaszcza w tej rodzinie.

- A ty nigdy nie owijasz w bawełnę.

Rocky wzięła garść orzeszków.

- Bo to strata czasu. - Wrzuciła orzeszek do ust i pochyliła się ku Kyle'owi. - No dalej, opowiedz mi o niej.

- Zdaje się, że będę musiał.  
- Jasne. - Zjadła następny orzeszek.  
- No cóż. Ma dziewięć lat.  
- Nazywa się jakoś?  
- Caitlyn. - Uśmiechnął się mimo woli. - Caitlyn Rawlings. Ale niedługo zmieni nazwisko.

- Sam się na to zgodzi? - z powątpiewaniem spytała Rocky. Poznała Samanthę dawno temu i sądząc z jej reakcji, wiedziała już całkiem sporo o sprawach Kyle'a. Na pewno Grant wszystko jej wypaplał.

- Pracuję nad tym.
- Powodzenia.
- Spotkałaś kiedyś moją córkę? - zapytał.

Rachel potrząsnęła głową, jej rude włosy załśniły w łagodnym świetle pubu.

- Chyba nie. Chociaż czasami bywam w Clear Springs, nie widuję często Samanthę. Ale sądząc po tym, co pamiętam z dzieciństwa, nie jest to kobieta, której łatwo coś narzucić. Tyle lat ciężko pracowała, no i starała się zapanować nad pijaństwem ojca.

- Wiedziałaś o tym? - zdumiał się Kyle.

- Tak. Wydaje mi się, że Kate również. I Ben pewnie też, ale ten człowiek pracował tak ciężko, w dodatku miał żonę i dziecko na utrzymaniu... - Wzruszyła lekko ramionami. - Nigdy nie powiedziałam nikomu ani słowa na ten temat. Dostałam do wniosku, że to nie moja sprawa. W każdym razie sędzę, że Sam, która musiała dorosnąć szybciej niż jej rówieśnicy, ma silny charakter. Nie pozwoli sobie rozkazywać.

- Zgadza się. - Poruszył się niespokojnie, jakby chciał uniknąć badawczego wzroku Rachel. - Pokazałbym ci zdjęcie

Caitlyn, ale oczywiście nie mam go przy sobie. Prawdę mówiąc, w ogóle nie mam jej zdjęcia.

- No więc przynajmniej wszystko mi opowiedz - zaproponowała. Kelnerka tymczasem postawiła przed nimi oszronione kufle i wróciła do baru obsługiwać innych gości.

- Nie wiem, co ci powiedzieć. To mały diabełek. Jest śliczna jak jej matka, tak samo uparta i . . . - Z namysłem zmarszczył czoło. - Do diabła tam. Prawda wygląda tak, że chcę się z Sam ożenić, uznać Caitlyn za córkę i zacząć od początku.

- Ale czy to możliwe?

- Na razie nie. - Wypił łyk trunku i spojrzał wrogo na kufel, jakby tam kryły się wszystkie jego kłopoty. - Już straciłem dziewięć lat, nawet dziesięć, jeśli policzyć ciążę Sam. Ale jej się nie śpieszy. Nie chce popełnić błędu.

- To chyba mądra kobieta.

- Albo uparta jak osioł.

Rocky roześmiała się bezceremonialnie.

- Jak to mówią? Trafił swój na swego.

- No, może. Czuję, że czas ucieka. Poza tym, obie mieszkają z dala od ludzi, na pustkowiu...

- Och, a ty chcesz być ich rycerzem w lśniącej zbroi i brońić te biedne kobiety przed... przed czym? Przed kojotem? A może przed spłoszonym stadem domowych krów? A może rosną tam jakieś drapieżne rośliny? - Roześmiała się tak głośno, że kilka głów zwróciło się w ich stronę.

- Wyoming to nie koniec świata. Tam też zdarzają się podli ludzie. Caitlyn ma kłopoty z koleżanką z klasy, która ją psychicznie dręczy w okrutny sposób. Miewa też wrażenie, że ktoś ją śledzi. Nie wiem, czy to nie przywidzenia, ale bardzo mnie to niepokoi.

Rachel nie spróbowała jeszcze swojego piwa, tylko słuchała go w skupieniu.

- Myślisz, że to jakiś maniak? W Clear Springs?
- Nie wiem, co myśleć, ale się martwię. - Wypił łyk piwa.
- Bardzo się martwię.
- Chłopie, ale cię dopadło.
- Co?

Uśmiechnęła się.

- Nie próbuj mydlić mi oczu. Nigdy bym w to nie uwierzyła, gdybym nie zobaczyła na własne oczy i nie usłyszała na własne uszy. Zakochałeś się w Samancie, prawda? Tu nie chodzi tylko o dziecko. Chcesz się z nią ożenić, ponieważ ją kochasz. - Kyle nasrożył się. - Przecież to nie jest zbrodnia - uspokoiła go i wzięła następną garść orzeszków. - Powiedziałaś Sam, co do niej czujesz? - Zawahał się, przestawił kufel i spojrzał na mokre kółko na ciemnych deskach stołu. - O Boże, Kyle. Nie powiedziałeś jej, że ją kochasz?

- Ona to wie.
- Czyżby? A może myśli, że robisz to wszystko dla córki? Przecież już raz ją porzuciłeś.

- Tak, wiem - przyznał. Teraz jeszcze bardziej chciał porozmawiać z Sam. - Próbowałem jej wszystko wytłumaczyć. - Znowu poczuł wyrzuty sumienia, jak zawsze, gdy wspominał minione błędy.

- No pewnie. Kyle Fortune, wspaniały mówca! - Rocky upiła łyk piwa. - Nie wydaje ci się, że twoje oświadczyzny, spóźnione o dziesięć lat, Samantha mogła potraktować jak akt wynikający wyłącznie z poczucia obowiązku? - Milczał. - Zakładam, że wie o Donnie?

- Tak.

- A więc Sam myśli, że ją porzuciłeś, i to w ciąży, żeby poślubić inną kobietę.

- Nie wiedziałem, że jest w ciąży.

- To nie ma znaczenia. Związałeś się z nią, a potem zniknąłeś i poślubiłeś inną. Nie zdziwiłabym się, gdyby ci nigdy nie wybaczyła.

Kyle skrzywił się boleśnie.

- To właśnie w tobie lubię, Rocky. Wiesz, jak wprawić faceta w dobry humor.

- Sam sobie to zrobiłeś.

- Ale nie mogę zmienić przeszłości.

- Tylko przyszłość.

- Uwierz mi, że się staram.

Rachel przechyliła kufel.

- Dobrze, nie będziemy drażnić tego tematu. Ale czy mówiłeś jej, że ją kochasz, że jest dla ciebie najważniejsza? Że...

- Nie jestem dobry w takich wyznaniach. - Wiedział, że kuzynka ma rację. Postanowił, że tak szybko, jak tylko się da, przywoła całą swoją siłę przekonywania i postara się, by Samantha uwierzyła, że bardzo ją kocha.

- Wiem, ale tego można się nauczyć. Teraz Samantha ma w ręku wszystkie atuty. Dziesięć lat temu ty byłeś górą, ale wszystko się zmieniło. Sam nie chce narażać swojego serca i dziecka dla mężczyzny, który już raz niby się w niej zakochał, ale potem ją porzucił.

- Nie spodziewałem się, że chcesz mnie do końca zmiążyć - mruknął pod nosem.

- To zawsze było moim celem. Dlaczego nagle miałabym się zmienić? - zapytała wesoło i stuknęła kuflem w jego kufel.

- Zdrowie, kuzynie.



Ulice były mokre, światła samochodów odbijały się od jezdni, gdy jechał do mieszkania. Miasto, samochód, apartament - wszystko to było znajome, ale wydawało się puste, pozbawione życia, obce.

W mieszkaniu, które kiedyś nazywał domem, nie zaznał poczucia ulgi. Nalał sobie drinka i spojrzął na swoje odbicie w lustrze nad barkiem. Zobaczył wysokiego, szczupłego mężczyznę, całkowicie nie na swoim miejscu. Był obcy we własnym mieszkaniu. Może nigdy do niego nie pasował? Mieszkanie, urządzone przez projektanta z Europy, wydawało mu się zimne i niewygodne. Skórzane meble zdawały się nieprzyjazne, widok z tarasu na dachu nie zachwycał. Deszcz ściekał po oknach, niebo w oddali przecięła błyskawica.

Zauważył, że miga czerwona lampka na automatycznej sekretarce i bez większego zainteresowania przewinął taśmę.

Jak to możliwe, że tak łatwo zapomniał o wszystkim, co zdarzyło mu się w tym mieście - o kilku posadach, o związkach z kobietami tak różnymi od Sam, że teraz wydawały mu się manekinami. Czy minione dziesięć lat było zupełną stratą czasu?

Automat zapiszczał i zaczął odgrywać wiadomości z minionego miesiąca.

- Kyle, tu Frank. Może w przyszłym tygodniu zagramy w squasha?

- Cześć Kyle, tu Cindy. Zadzwoń.

Zacisnął zęby i w roztargnieniu słuchał wiadomości od ludzi, którzy tak naprawdę nic go nie obchodzili. Wypił długi łyk whisky, potrząsnął szklanką, aż kostki lodu stuknęły o ścianki. Automat znów zapiszczał i nagle pokój wypełnił się głosem Sam.

- Kyle, jesteś tam? Jeśli jesteś, to proszę, podnieś słuchawkę. - Wyprostował się, słysząc w jej głosie rozpacz i strach. - Chodzi... o Caitlyn. Zdarzył się wypadek. Joker ją zrzucił... - Serce w nim zamarło. - Chyba będzie konieczna operacja. Ma uszkodzone ramię i bark, może coś jeszcze. Nie wiadomo, czy nie ma krwawienia wewnętrznego.

Słyszał, z jakim trudem przyszło jej przekazać mu tę wiadomość. Sięgnął po marynarkę. Kluczyki do samochodu nadal miał w kieszeni.

- Może potrzebny będzie specjalista... żeby zoperować kręgosłup, ale tego jeszcze do końca nie wiadomo. Rozważają, czy nie przetransportować jej jutro do Salt Lake City, ale tylko wtedy, jeśli coś będzie nie tak z kręgosłupem. Na razie nic więcej nie wiem. Wkrótce mi powiedzą. Taką mam nadzieję. Spróbuję znowu zadzwonić...

Cichy trzask. Automat się zatrzymał i w pokoju zapanowała śmiertelna cisza.

## ROZDZIAŁ DWUNASTY

Samantha co chwila zerkała na zegar i przeglądała stare czasopisma. Od kilku godzin siedziała w poczekalni szpitala w Jackson. Na stole obok pokrytej plastikiem kanapy stał kubek z letnią kawą, ale nawet go nie tknęła.

Nie mogła ani jeść, ani spać, ani myśleć o niczym innym oprócz tego, że za podwójnymi drzwiami w końcu korytarza Caitlyn właśnie jest operowana. Lekarz, którego nigdy nie widziała, podobno najlepszy w Jackson, czuwał nad przebiegiem zabiegu. Istniała spora nadzieja, że dziewczynka nie będzie musiała jechać do większego szpitala w Salt Lake City lub w Boise. Doktor Renfro był pewien, że jej kręgosłup nie został uszkodzony, chociaż miała zasinienia na plecach i być może naderwane mięśnie. Samantha była za to wdzięczna losowi. Wszystko wskazywało na to, że po udanej operacji obrażenia Caitlyn w końcu się zagoją.

Dlaczego więc Sam była tak niespokojna, dlaczego się zamartwiała tym, że lekarze się mylą, że operacja się nie uda i jej córka nie przeżyje? To było niemądre, lecz obezwładniającego strachu nie da się opanować za pomocą logicznych argumentów lub wiary. Sam roztarta ramiona, wstała z kanapy i zaczęła bezwiednie krążyć po korytarzu. Myśłami była z Caitlyn, modliła się nieustannie, półprzytomna ze strachu.

- Boże, nie opuszczaj jej - szeptała raz po raz.

- Sam?

Głos Kyle'a dotarł do niej mimo hałasu szpitalnych wózków, pisku pagerów i gwaru rozmów. Zobaczyła, że idzie ku niej szybkim krokiem. Był nie ogolony, miał wymięty garnitur, marynarkę przerzuconą przez ramię, przekrzywiony krawat i podwinięte rękawy koszuli. Na twarzy widać było troskę, oczy spoglądały niespokojnie.

- O Boże, Kyle. - Rzuciła się w jego stronę.

Chwycił ją w ramiona. Wtuliła się w niego, a łzy, które dotychczas powstrzymywała, popłynęły strumieniem po policzkach. Ogarnęła ją ulga. Nie protestowała, kiedy Kyle objął ją mocniej, tylko przytuliła twarz do jego szyi.

- Co z Caitlyn?

- Nie wiem - wyszlochała, tuląc się do niego, jakby w ten sposób chciała odzyskać siły. - Jak to dobrze, że jesteś.

- Gdzie ona jest?

- W sali operacyjnej.

- Cholera. - Na chwilę zamknął oczy. - Kto ją operuje? Czy to ten specjalista, o którym wspominałaś?

- To doktor Renfro, podobno najlepszy w Jackson.

- Dlaczego nie przewieźli jej do szpitala w Salt Lake?

- Nie było to konieczne.

- Stać mnie na najlepszego specjalistę w kraju, nawet na świecie...

- To nie jest kwestia pieniędzy - odrzekła rozgniewana. Kyle jak zwykle myśli, że wszechwładny dolar może wszystko załatwić.

- Dobrze, dobrze. - Nie chciał się z nią kłócić. Znow ją objął. - Opowiedz mi, jak to się stało.

Stali przy oknie wychodzącym na parking. Niesamowite

niebieskie światło kładło się na maskach samochodów jak woda. Samantha, starając się opanować łzy, opowiedziała o wypadku córki, o jeździe karetką, o decyzji, by Caitlyn zajął się miejscowy lekarz, doktor Ned Renfro. Nie opowiedziała mu tylko o swoim przerażeniu, o tym, jak nie umiała sobie poradzić ze strachem o dziecko.

- Muszą założyć jej metalowe klamry na ramię, nastawić bark i obojczyk. Będzie miała założony tymczasowy gips i szynę, a kiedy zejdzie opuchlizna, pewnie jeszcze jeden gips. Ale myślą, że kręgosłup nie został uszkodzony.

- Dzięki Bogu - wyszeptał Kyle. Lęk o Caitlyn niemal go sparaliżował.

- Mam nadzieję, że nie kłamali. Mówili, że nic poważnego się nie stało. - Poczował na kosczyli jej gorące łzy. Wiedział, że Samantha trzymała się dzielnie, dopóki go nie zobaczyła. Dopiero teraz pozwoliła sobie na chwilę słabości.

- Nie trać wiary - pocieszał ją, chociaż sam z trudem ją utrzymywał. Pocałował Sam w czubek głowy i mocno przytulił. - Przetrywamy to. We troje.

Sam miała wrażenie, że rozpada się na kawałki. Przywarła do Kyle'a, starając się nie poddawać rozpacz. Nadal się bała, że operacja ujawni jakieś nowe obrażenia, których lekarze nie przewidzieli. A jeśli kręgosłup Caitlyn jednak ucierpiał? Nawet najlepsi lekarze się mylą. Czy to możliwe, że ten mały diabełek nie będzie już puszczał kaczek na rzece, łapał raków, jeździł konno ani chodził?

Dlaczego Sam była taka niedbała? Gdyby tylko zobaczyła, że Caitlyn wychodzi z domu. Gdyby radio nie grało tak głośno. Gdyby wcześniej się domyśliła, że córka poszła przez pola na ranczo, jak to robiła setki razy. Ale Sam zareagowała zbyt wol-

no i kiedy zobaczyła Caitlyn na grzbiecie Jokera, było już za późno. Będzie dobrze, musi być dobrze, powtarzała sobie, ale nie mogła przestać się zamartwiać.

- Nigdy sobie nie wybaczę, że nie znalazłam jej, zanim dosiadła tego konia...

- Nie dręcz się tym - wyszeptał Kyle. - Nie jesteś niczemu winna.

- Ale...

- Żadnych ale. - Mówił cicho, minę miał poważną. - Jesteś najlepszą matką na świecie. Chodź, usiądziemy. - Stanowczym gestem ujął ją za ramię.

Siedzieli razem na kanapie, nie patrząc nawet na stare czasopisma i kawę. Spojrzała na niego i zrozumiała, że jeśli nawet Kyle nie kocha jej, to dla dziecka zrobi wszystko. Sekundy mijały, a ona bała się, że za chwilę oszaleje.

- Nie martw się - powtarzał Kyle raz po raz, chociaż w jego oczach również widziała strach.

- Wiesz, że pozwoliłam uciec Jokerowi.

- Randy go odnajdzie.

W gardle ją ścisnęło, mówiła z trudem.

- Kiedy zobaczyłam Caitlyn, wbiegłam do zagrody przez bramę i pewnie zapomniałam ją za sobą zamknąć. Nie wiem dlaczego.

- Pewnie myślałaś o naszej córce. Do diabła, ten koń się nie liczy. Nie mówmy o nim.

- Ale on jest bardzo drogi. Należy do Granta i . . .

- I mam ochotę zastrzelić tego narowistego drania. Joker od samego początku mi się nie podobał.

- Nie możesz odgrywać Rhett Butlera i winić konia za wypadek Caitlyn. - Sam odgarnęła włosy z czoła.

- Dlaczego?

- Bo to moja wina - oznajmiła. Nie miała zamiaru zrzucić na nikogo odpowiedzialności. - Powinnam bardziej uważać.

- Brałaś prysznic.

- Tak, i nie słyszałam, jak Caitlyn woła przez drzwi, że idzie na twoje ranczo. Nie pozwoliłabym jej iść tam samej, ale drzwi były zamknięte, grało radio i szumiała woda. W ogóle nie wiedziałam, że coś do mnie mówiła. Dowiedziałam się o tym dopiero w drodze do szpitala, kiedy na chwilę otworzyła oczy i wszystko mi powiedziała. O Boże, gdyby tylko... - Głos jej się załamał i łzy zebrały się w kącikach oczu.

- Cii. Nie zdręczaj się. - Splótł jej palce ze swoimi. - Nie powinienem był wyjeżdżać. Gdybym nie pojechał na to cholerne posiedzenie w Minnesocie...

- Ale pojechałeś, a Caitlyn wiedziała, że nie powinna chodzić na ranczo, kiedy ciebie tam nie ma.

- To już się nigdy nie powtórzy - przysiągł Kyle, patrząc jej prosto w oczy.

- Akurat. - Potrząsnęła głową z niedowierzaniem. Znała upór swojej córki. - A jak temu zapobiegiesz?

- Nie spuszczę jej z oka.

- Ach, tak...

- Mówię poważnie, Sam. W Minneapolis wiele sobie przeżyłem. Dużo myślałem też po twoim telefonie, i w czasie lotu do Jackson. Rozważyłem sytuację ze wszystkich stron i doszedłem do wniosku, że mamy tylko jedno rozwiązanie. Musimy się pobrać. Tak jak trzeba. I nie będzie to żadne małżeństwo z rozsądku.

- Słucham? - Gwałtownie uniosła głowę i popatrzyła mu w twarz. Zobaczyła na niej determinację.

- Kocham cię, Sam. Chcę, żebyś została moją żoną.

On ją kocha? Była pewna, że źle go usłyszała, ale serce niemal wyskoczyło jej z piersi, kiedy zobaczyła w jego oczach szczerą przekonanie i nadzieję. Ale czy może mu zaufać? Już raz oddała mu serce. Teraz ma zaryzykować i wyjść za niego?

- Kyle...

Wstał i pociągnął ją za sobą.

- Słyszałaś, co powiedziałem?

- Tak, ale...

Spojrzał na nią rozczarowany.

- Kocham cię, do diabła, i chcę się z tobą ożenić!

- Ja też cię kocham - przyznała. Fala szczęścia zalała jej serce. Kyle otoczył ją ramionami i całował, aż straciła oddech i zapomniała o wszelkich obawach co do ich przyszłości.

- Posłuchaj, Sam - powiedział, unosząc głowę. - Jest coś jeszcze.

- Coś jeszcze?

- Chcę uznać Caitlyn za swoją córkę i zmienić jej nazwisko na Fortune. Chcę, żebyście obie ze mną zamieszkały.

- Z tobą? - Myśl o przeprowadzce do miasta była jak zimny prysznic, ale jeśli to niezbędne, by poślubić Kyle'a, zgodzi się na to. On ma rację. Pełna rodzina dla Caitlyn jest najważniejsza. W dodatku Sam teraz wiedziała, że nie chce przeżyć reszty życia bez Kyle'a. - Nie wiem, czy Caitlyn spodoba się w Minneapolis.

- Jestem pewien, że nie zniosłaby tego miasta. - Zaciśnął palce na jej palcach. - Nie pojedziemy do Minnesoty. Przeniesiecie się na moje ranczo.

Nie wierzyła własnym uszom.

- Tutaj? W Wyoming?



- Tak trudno to zrozumieć? - Uśmiechał się szeroko.

- Ale przecież masz zamiar sprzedać ranczo i wrócić do...

- Nigdy! - przerwał jej szybko i stanowczo. - Wreszcie zrozumiałem, że tutaj jest mój dom, z tobą i z moją córką, na naszym ranczu. Nigdy nie sprzedam tego miejsca.

- Jeszcze zmienisz zdanie - powątpiewała. - Zimy tu są bardzo srogie. Temperatura spada, wyją wiatry, śnieg...

- No to nauczę się jeździć na nartach albo... jak to się nazywa? Na snowboardzie. Będziemy jeździć razem z Caitlyn.

- Spojrzył w głąb korytarza, znowu zatroskany. - To znaczy, jeśli przed zimą wróci do zdrowia.

- Wszystko będzie dobrze. - Sam nagle poczuła, że wierzy w te słowa.

- No więc jak? - Przyciągnął ją do siebie. - Jak będzie, Sam? Wyjdiesz za mnie?

- Tak - odparła i zarzuciła mu ramiona na szyję. Kyle roześmiał się i zawirował z nią wkoło, budząc zdziwienie doktora Renfro, który właśnie pojawił się obok nich z papierami w ręku. Kombinezon chirurga znaczyły plamy z potu, ale twarz miał pogodną.

- Pani Rawlings?

- Jak ona się czuje? - spytała zdyszana Samantha.

- Na pewno w końcu wyzdrowieje.

- W końcu? - Kolana się pod nią ugięły.

- Pani córka dobrze zniosła operację. Nastawiliśmy ramię, bark i zajęliśmy się żebrami. Najtrudniej było uporać się z ramieniem, dwie kości były złamane, musieliśmy je połączyć metalowymi klamrami. Złamanie było skomplikowane, z odpryskami kości.

- A co z kręgosłupem?

Uśmiechnął się cierpliwie.

- Już mówiłem, że to nic poważnego. Będzie dobrze, chociaż przez jakiś czas będzie ją bolało. Zapisałem jej środki przeciwbólowe na kilka najbliższych dni. Potem pewnie trudno ją będzie utrzymać w łóżku i to stanie się największym problemem.

Wysłuchali instrukcji lekarza i Sam znów się rozpłakała, tym razem z radości. Łzy spływały jej po twarzy i gdyby nie Kyle, chyba osunęłaby się na podłogę.

- Proszę pamiętać - ciągnął lekarz - że to zajmie trochę czasu. Przeżyła duży wstrząs. - Wytłumaczył im wszystko ze szczegółami, odpowiedział na ich pytania. Przez cały czas rozmowy Sam nie mogła się doczekać, kiedy zobaczy dziecko. Doktor zgodził się na krótkie odwiedziny. - Kiedy tylko się rozbudzi, możecie do niej pójść. Będzie w sali 301.

- Jesteś. - Caitlyn zamrugała oczami i spojrzała prosto na Kyle'a. Serce mu drgnęło, kiedy zobaczył w jej oczach lekkie zaskoczenie. - Myślałam, że wyjechałeś.

- Tylko na kilka dni.

- To przeze mnie - powiedziała, nadal półprzytomna po operacji. Oblizła suche wargi i ziewnęła.

- Przez ciebie?

- Nie chciałeś mnie. Tak powiedziała Jenny Peterkin. Że mój tata mnie nie chciał.

- Co takiego? Ależ kochanie, nic...

- Już kiedyś zostawiłeś mamę. Z mojego powodu. - Powieki zaczęły jej opadać.

Poczuł wielki ciężar na piersi.

- Wtedy popełniłem wielki błąd. Ale o tobie nie wiedziałem, kochanie. Wiem dopiero od niedawna...

Ale ona znów zapadła w sen. Jasne włosy rozsypały się na poduszce, opalona buzia była blada, piegami na nosie bardziej widoczne.

- O czym ona mówiła? - zwrócił się do Sam.

- Nie mam pojęcia. Mnie nigdy nic takiego nie powiedziała.

- Musimy to jak najszybciej naprawić. Caitlyn?

- Hm?

- Twoja mama i ja pobieramy się.

Dziewczynka otworzyła oczy.

- Co?

- Dobrze słyszałaś, kochanie. - Sam przechyliła się przez poręcz szpitalnego łóżka i dotknęła zdrowej ręki córki. - Poprosimy wielbnego Pease'a, żeby udzielił nam ślubu, kiedy wyjdiesz ze szpitala. Kyle będzie twoim tatusiem.

Dziewczynka poszukała wzrokiem Kyle'a.

- Nie mówicie tak tylko dlatego, że miałam wypadek?

- Nie. Od dawna starałem się do tego namówić twoją mamę - zapewnił ją Kyle.

- Nie chciałaś wyjść za niego? - Caitlyn wciąż miała trudności z kojarzeniem.

- Chciałam się tylko upewnić, że dobrze robię.

- Dlaczego nikt mnie nie zapytał!

Kyle wstrzymał oddech, a Sam zapytała:

- No więc jak? Chcesz, żebyśmy byli rodziną?

- Prawdziwą rodziną?

Słowa z trudem przechodziły Kyle'owi przez gardło.

- Tak, diabełku. Jeśli tylko zechcesz.

Spojrzała w sufit.

- A dostanę własnego konia?

- Co tylko zechcesz.
- W granicach rozsądku. - Sam posłała Kyle'owi ostrzegawcze spojrzenie.
- I będę się nazywała Caitlyn Fortune?
- Caitlyn Rawlings Fortune - powiedziała Sam przez łyzy. Kyle czule pogłaskał córkę po głowie.
- Staraj się wyzdrowieć jak najszybciej, dobrze?
- Dobrze. - Dziewczynka powoli, z uśmiechem na ustach zapadła w sen. - Dobrze, tatusiu.

- A oto państwo Fortune - oznajmił wielebny Pease.

Kyle i Samantha zwrócili się do zebranych w kościele. Sam wyglądała przepięknie w jedwabnej sukni wyszywanej perłami. Uszczęśliwiona Caitlyn stała obok swojej babci, w pierwszym rzędzie. Kościół wypełniali członkowie rodziny i przyjaciele. Kyle uśmiechnął się na widok swojego ojca, macochy, rodzeństwa i kuzynów. Większość gości znał, ale jego wzrok przyciągnął jakiś drobny starszy pan siedzący w ostatniej ławie. Z początku wydawał mu się znajomy. Po chwili jednak doszedł do wniosku, że wąsаты staruszek w lnianym garniturze, czarnym krawacie i ciemnych okularach musi być kimś obcym.

Rozległa się muzyka i Kyle z Samantha u boku, jako mąż i żona, przeszli przez cały kościół. Na zewnątrz powitało ich jasne słońce. Stanęli w cieniu drzewa, przed wejściem do kościoła i po kolei przyjmowali życzenia wychodzących.

Rodzina Kyle'a była wylewna. Każdy ścisnął mu rękę, gratulował tak pięknej żony i zazdrościł szczęścia. Siostry bardzo się cieszyły, że ich uparty braciszek „będzie teraz grał na nerwach komu innemu”. Jane, której bluzkę zdobiła stara brosza, puściła oko do Sam.

- Witaj w rodzinie - rzekła z uśmiechem. - I nie pozwól, żeby Kyle tobą rządził.

- Nie ma mowy - odparła.

- To dobrze! - zawołała Kristina, składając pocałunek na policzku brata. - On potrafi być uparty jak osioł.

- Naprawdę? - Sam uśmiechnęła się szeroko. - Nigdy bym nie pomyślała.

- Dajcie mi spokój - wymamrotał Kyle.

- A więc wreszcie zmądrzałeś - oznajmił Mike.

- Zmądrzałem - przyznał Kyle.

- Czy tradycja nie nakazuje pocałować panny młodej? - Grant nie czekał na odpowiedź, tylko przechylił Samanthę i złożył pocałunek na jej ustach.

Sam zachichotała, ale Kyle trochę się zdenerwował. Grant zaś z uśmiechem poprawił kapelusz i leniwie puścił oko.

- Mogłaś wybrać mnie - zażartował. Sam znów się roześmiała i wzięła męża pod ramię. - Dokonałaś złego wyboru. Jeśli ten facet będzie ci sprawiał jakieś kłopoty, dzwoń do mnie.

- Niedoczekanie twoje - ostrzegł go Kyle.

Grant spostrzegł Caitlyn i wziął ją na ręce.

- Wciąż musisz nosić ten piekielny wynalazek? - Stuknęła w gips ukryty pod nową różową sukienką.

- No. - Caitlyn energicznie skinęła głową, aż wianuszek z róż spadł na ziemię. Kyle podniósł go i włożył na jasne loki córki.

- Daj, pomogę ci. - Sam poprawiła wianek. - Caitlyn będzie nosiła gips jeszcze tylko parę tygodni.

- To tak jak do końca świata - mruknęła dziewczynka z niezadowolaniem.

- Nawet się nie obejrzysz, jak to minie. - Grant postawił

małą na ziemi. - A tak przy okazji, to mam dla ciebie niespodziankę. W zasadzie dla ciebie i twojej mamy.

- Co to jest? - Caitlyn z zachwytu złożyła dłonie.

- Nie mogę się doczekać - powiedziała Sam, badawczo patrząc na męża. - Pewnie też maczałeś w tym palce?

- To był mój pomysł - oświadczył z przesadną dumą.

- Trochę się boję.

- Pamiętasz, że Joker uciekł z zagrody w dniu twojego wypadku? - zapytał Kyle córkę.

Caitlyn przytaknęła i spuściła głowę.

Kyle przykląkł, żeby spojrzeć dziewczynce w oczy.

- Przecież wiesz, że Jokerowi nic nie jest. Grant znalazł go kilka dni później. Nasz diabeł dołączył do stada dzikich kłaczy. Pamiętasz? Grant je złapał i odkupił od rządu.

- Tak? - Caitlyn uniosła głowę. Oczy jej rozbłysły.

Grant poklepał przyrodniego brata po plecach.

- Najprawdopodobniej kilka z tych kłaczy na wiosnę będzie miało źrebięta, potomstwo Jokera. Razem z twoim tatą doszliśmy do wniosku, że jedno z nich będzie twoje.

- Naprawdę? - Caitlyn nie wierzyła własnym uszom. Zaczęła podskakiwać z radości, aż wianek znów spadł na ziemię.

Kyle uściskał córkę.

- To już postanowione.

- Mamo? - Dziewczynka spojrzała na Sam pytająco.

Sam westchnęła.

- Pewnie nie uda mi się zniechęcić do tego pomysłu ani ciebie, ani twojego taty. - Caitlyn wydała radosny okrzyk, a Sam zerknęła na męża. - Ty i wujek Grant zepsujecie ją w kilka miesięcy.

- Właśnie taki mam zamiar. - Kyle wziął Caitlyn na ręce i pocałował ją w policzek, a dziewczynka pisnęła uradowana.

- Wygląda na to, że cię straciliśmy. - Allie, ubrana w połyskliwą suknię z czarnego jedwabiu, podeszła do kuzyna. Uniosła jedną pięknie zarysowaną brew i westchnęła. Kyle postawił córkę na ziemi, a ta pobiegła do koleżanek, odprowadzana spojrzeniem Allie i ojca. - Kto by pomyślał! - Piękna kuzynka musnęła jego policzek ustami. Spod szerokiego ronda kapelusza uśmiechnęła się do Sam. - Wiem, powinnam powiedzieć coś w rodzaju, że nie tracę kuzyna, tylko zyskuję przyjaciółkę. Mam jednak przeczucie, że Kyle nie będzie często przyjeżdżał do Minneapolis. Myślę, że naprawdę go straciliśmy.

- Nie bądź niemądra. Kyle wróci. Musi to zrobić. - Barbara, jego macocha, była następną w kolejce do życzeń. Zawsze rozsądna i zrównoważona, traktowała dzieci Nathaniela z poprzedniego małżeństwa jak swoje własne, a Kyle'a kochała bardziej niż jego rodzona matka.

Sheila, pierwsza żona Nathaniela, nie przyjęła zaproszenia na ślub. Chociaż minęło ponad dwadzieścia lat, nadal z goryczą myślała o rozwodzie. Miała za złe, że - jak utrzymywała - utraciła majątek i pozycję społeczną. Przez telefon powiedziała Kyle'owi sztywno, że życzy mu wszystkiego najlepszego, ale nie może przerwać podróży po Europie z powodu jego ślubu. Nie zdziwiło go to. Niektórzy ludzie się nie zmieniają.

- Będziemy na ciebie czekać. Przynajmniej podczas wakacji - nalegała Barbara. - W głębi serca jestem wiejską dziewczyną, ale święta w mieście mają szczególny urok.

- Spodziewałem się, że na wakacje cała rodzina przyjedzie tutaj - odrzekł Kyle. - Mamy tu śnieg, sosny...

- I temperatury poniżej zera. - Allie udała, że trzęsie się

z zimna. - Bardzo dziękuję, ale nie skorzystam. Jakoś nie widzę siebie karmiącej zwierzęta podczas zawieruchy. Przykro mi, Kyle.

Sam dostrzegła w oczach Allie psotne iskierki. Cóż, dobrze by było, gdyby ta duża rodzina pojawiała się często w ich życiu. Sam była jedynaczką, a Caitlyn... na razie nie ma rodzeństwa. Z otwartymi ramionami powitałaby więc wszystkich członków rodziny Fortune, nawet władczą Allie, która często sprawiała wrażenie wyniosłej i obojętnej.

Sam podejrzewała, że pod chłodną powłoką piękna kuzynka Kyle'a kryła coś niespodziewanego i głębokiego. Silna i zdecydowana jak jej babka, świadomie czy nie, Allie Fortune czekała, aż na jej drodze stanie właściwy mężczyzna.

Sam uściśnęła mnóstwo dłoni, przyjęła wiele ciepłych życzeń, dziękowała i uśmiechała się. W drodze na ranczo, na przyjęcie weselne, zdała sobie sprawę, że wszyscy bardzo serdecznie przyjęli ją na nowego członka rodziny.

- Nie jesteśmy tacy okropni - wyznała jej później Rebeka, kiedy rodzina ustawiła się do fotografii, a tort został pokrojony. Szampan tryskał ze srebrnej fontanny przy schodach, dźwięki pianina ustawionego na werandzie niosły się w całym domu. Rebeka z czułością przesunęła dłonią po parapecie. - Wiesz, moja matka bardzo kochała to miejsce. Miała tu swoje sanktuarium. Cieszę się, że zostawiła je Kyle'owi, tylko mi przykro, że nie mogła być na ślubie.

- Mnie też jest przykro. - Sam wypiła łyk szampana z wysokiego kieliszka. Płonące świece odbijały się w oknach, na czyste niebo wypłynął księżyc.

Rebeka westchnęła i uniosła kieliszek.

- Za Kate - powiedziała.



Sam spełniła z nią toast, dołączył do nich Kyle.

- Coś wam powiem. Może to zabrzmie, jakbym zwariowała, ale dzisiaj w kościele miałem wrażenie, że ona tam jest - wyznał. - Kiedy odchodziliśmy od ołtarza, mógłbym przysiąc, że stała w tłumie. - Trochę się zawstydził. - Posłuchajcie no tylko, zaczynam mówić jak Rebeka.

- Można chyba powiedzieć, że duch Kate był dziś przy nas.

- Ja też to czułam - przyznała Sam.

Rebeka wzniosła oczy do nieba.

- I to niby ja jestem rodzinną wariatką, która nie odróżnia faktów od fikcji?

- Nie jesteś wariatką, tylko ekscentryczką. W każdej rodzinie musi być ktoś taki - oświadczyła Caroline, podchodząc bliżej. Spojrzała na Kyle'a ze znaczącym uśmiechem. - Wszyscy oczekują, że poprosisz pannę młodą do weselnego tańca.

- Czy orkiestra umie grać „Indyka w trawie”? - zapytał Michael, wyprowadzając młodą parę do ogrodu, gdzie stał podest do tańca. Zgromadzeni wokół goście zaczęli klaskać rytmicznie, kiedy Kyle porwał do tańca nie tylko żonę, ale i córkę. Zapach trawy i sosny mieszał się z perfumami Sam. Wiatr szumiał w drzewach, rozwieszono wokół kolorowe lampy łągodnie się kołysały. Kyle zdał sobie sprawę, że znalazł swoje miejsce na ziemi. Prowadziła do niego długa droga, pełna zasadzek i niebezpiecznych zakrętów, ale wreszcie dotarł do celu.

Dzięki, Kate, pomyślał. Babka zza grobu podarowała mu to, czego potrzebował najbardziej: własną rodzinę, ranczo i wielkie połacie pięknej ziemi. Dołączyły do nich inne pary, a Grant zdjął Caitlyn z jego rąk.

- Jeden taniec z młodą damą - oznajmił.

Śmiech Sam odbił się echem w sercu Kyle'a.

- Obawiam się, że wreszcie ci się udało, Sam. - Dotknął obrączki na jej palcu. - Już się mnie nie pozbędziesz.

- Chcesz powiedzieć, że to na zawsze? O, do licha.

Przytulił ją, a ona roześmiała się jeszcze głośniej.

- Igrasz z ogniem, kobieto - ostrzegł z udawaną powagą.

- Czyżby?

- Możesz się sparzyć.

- Och, myślałam o tym - odparła słodko. - Zamierzam wykrzesać tyle ognia, że będziesz musiał uważać, mój mężu, żebyś ty się nie poparzył. - Pocałowała go w szyję, zostawiając mokry ślad.

Kyle jęknął cicho.

- Jeśli zaraz nie przestaniesz, zaniosę cię na górę, bez względu na obecność rodziny, twojej matki i naszej córki.

- Obiecanki cacanki - odparła wesoło. Jednym ruchem chwycił ją na ręce i ruszył do domu. Samantha roześmiała się głośno, ale wyswobodziła z jego objęć. - Wszystko w swoim czasie, kowboju - powiedziała. Wzięła ze stołu ślubną wiązankę i stanęła na podeście schodów. Z rozmachem rzuciła ją przez ramię w tył. Kwiaty poleciały wysoko pod sufit, a potem spadły prosto w otwarte ręce Allie:

- Coś podobnego! - Oszołomiona Allie patrzyła na przybrane wstążkami róże i goździki.

Kyle roześmiał się, widząc zdziwioną minę kuzynki.

- Bardzo dobrze - stwierdził. Potem, nie mogąc się dłużej opanować, pobiegł za Samantha na górę, do sypialni. Kiedy znalazł się w środku, zamknął drzwi na zasuwkę. Rozluźniając krawat, wolno podchodził do żony. - Na co mamy ochotę? - zapytał.

Zielone oczy Sam zamigotały figlarnie.

- Użyj wyobraźni - zaproponowała. W tej samej chwili jakaś mała piąstka zaczęła bębnić w drzwi.

- Mamo! Tato! Jesteście tam?

Samantha roześmiała się.

- Tak, kochanie. Zaczekaj chwilę. - Uniosła brwi, spojrzęła na męża i otworzyła drzwi. - Zapoznaj się z urokami bycia ojcem, najdroższy. Zdaje się, że nasza córka czegoś od nas chce.

## EPILOG

- Niczego się nie nauczyłaś? Czy jeden prawie śmiertelny wypadek nie przekonał cię, że powinnaś być ostrożniejsza? - Sterling najwyraźniej był zdenerwowany. Usta zacisnął w wąską linię, dłońią nerwowo rozcierał kark.

Miała wyrzuty sumienia, że przez nią musiał tyle czasu spędzić w Wyoming, obserwując Kyle'a, Samanthę i Caitlyn, ale to było konieczne.

Sterling siedział za biurkiem w swojej kancelarii, za oknami widać było panoramę Minneapolis. Patrzył na swą rozmówczynię srogo, jak na krnąbrne dziecko albo raczej jak na niegodną zaufania współpracownicę.

- Wszyscy w rodzinie myślą, że zginęłaś, Kate - przypomniał jej. - To smutne, że musimy nadal ukrywać prawdę, ale to jedyny sposób, żeby zapewnić ci bezpieczeństwo.

- Ty tak twierdzisz.

- Zgodziłaś się ze mną, nie pamiętasz? To pewnie był twój pomysł? - Zdjął okulary i rozmasował nasadę nosa. Czuł zmęczenie. Ostatnie trudne miesiące dawały o sobie znać.

- Teraz też nikt nic nie wie. Niestety, wszyscy, którym na mnie zależało, z wyjątkiem ciebie, myślą że jestem w niebie.

Sterling nie ustępował.

- Pójście na ślub było bardzo nierozsądne. Zbyt ryzykowne. Co ty sobie wyobrażałaś?

- Siedziałam w ostatniej ławie przebrana za mężczyznę. Nikt mnie nie rozpoznał.

- Ty mnie kiedyś wykończysz, Kate - wymamrotał, a ona roześmiała się z tej paradoksalnej sytuacji. - Przez ostatnie półtora miesiąca latałem do Clear Springs i z powrotem, składałem ci dokładne raporty, żeby tylko nikt się nie domyślił, że żyjesz. A ty po prostu zjawiasz się tam osobiście, i to wtedy, gdy zbiera się tam cała rodzina. Zaczynam się zastanawiać, czy podczas tej katastrofy nie uszkodziłaś sobie mózgu.

- Nie zamartwiał się, Sterling. Wszystko jest w porządku. Dobrze wiedziałeś, że za żadne skarby nie daruję sobie ślubu mojego wnuka.

- Ale...

- Nie mówiłam ci, że jeśli Kyle dostanie ranczo, to wkrótce połączy się z Samantha? - Zacisnęła palce na lasce, której musiała używać od czasu wypadku. Na szczęście porywacz, który ukrył się w samolocie i podczas podchodzenia do lądowania zagroził jej pistoletem, stracił kontrolę nad sytuacją. Zaczęli się szarpać i samolot, nie pilotowany przez nikogo, stracił wysokość. Kiedy zderzył się z koronami drzew, siła wybuchu wyrzuciła Kate na zewnątrz. Porywacz zginął, gdy samolot uderzył o ziemię, a jego ciało spłonęło niemal doszczętnie.

Nieprzytomną Kate znaleźli miejscowi Indianie, zabrali ją do wioski i pielęgowali, aż wyzdrowiała. Przez następne miesiące wszyscy, łącznie ze Sterlingiem, myśleli, że we wraku spłonęła właśnie ona. Kiedy się pojawiła cała i zdrowa, niemal przyprowadziła go o atak serca. Postanowiła nadal udawać martwą, by zdemaskować tego, kto opłacił zabójcę.

Bardzo się martwiła o rodzinę i to było dla niej najgorsze. Nie przewidywała, że tak ciężko znieśie niemożność widywania

dzieci i wnuków. Za nic nie mogła opuścić ślubu Kyle'a. Wiedziała, że jeśli w rodzinie zdarzy się jakiś ślub, chrzest lub Boże uchojaj pogrzeb, będzie musiała być na nim obecna.

Sterling pokręcił głową, żeby rozluźnić mięśnie.

- Skąd wiedziałaś, że Caitlyn jest dzieckiem Kyle'a?

- To było łatwe. - Kate westchnęła. - Ta dziewczynka to skóra zdjeta z ojca. Zauważyłam to jeszcze jak była niemowlęciem. Terminy również się zgadzały. Urodziła się dziewięć miesięcy po wizycie Kyle'a. Podczas wakacji w Clear Springs Samantha całkiem zawróciła mu w głowie, a on jej. - W roz-targnieniu bawiła się pojedynczym sznurem pereł na szyi. - Kyle nie mógł znieść myśli, że jakaś kobieta zawładnęła jego uczuciami, a nie na odwrót. Wrócił do Minneapolis i poślubił inną, pozornie bardzo odpowiednią dla siebie pannę, w nadziei, że znajdzie szczęście. Dobrze wiesz, jacy byli razem nieszczę-śliwi. Nie śmiałam wyjawić swoich przypuszczeń co do ojco-stwa Kyle'a. Tym bardziej że nawet po anulowaniu małżeństwa nie wrócił do Wyoming.

- Dopóki go do tego nie zmusiłaś, zapisując mu ranczo, ale pod warunkiem, że spędzi na nim pół roku. - Sterling potrząsnął głową, jakby jej spryt go zaskoczył.

- I udało się, prawda?

- Poszło jak po maśle. Osiadł tam na dobre. Podobno przy-siągł, że nigdy nie sprzeda tego rancza. Zamierza na nim wy-chować tyle dzieci, ile Sam zechce mu urodzić.

Kate roześmiała się z zadowoleniem.

- Cudownie. Więc sprawy nie wyglądają tak ponuro.

- A co z Rebeką i zatrudnionym przez nią detektywem?

- zapytał z powątpiewaniem Sterling.

- Nie to mnie martwi najbardziej.,.

- Nie? - Zmrużył oczy. - Chyba nie wiem, o czym myślisz.

Kate wstała, podpierając się laską. Poczowała lekki ból, ale nie zwracała nań uwagi. Trochę jej dokuczał, i to wszystko. Nie było się czym przejmować. Są ważniejsze sprawy.

- Myślę o Allison - wyjawiała.

- O Allie?

- Tak. Widziałam ją na ślubie. Nie miała szczęśliwej miny.

- Kate zapamiętała smutno wygięte usta Allie, roztargniony wyraz twarzy, zwłaszcza wtedy gdy myślała, że nikt na nią nie patrzy.

- Błagam, nie wymyślaj kłopotów. Allie jest szczęśliwa. Dlaczego miałoby być inaczej? Taka piękna i mądra, i jest modelką Fortune Cosmetics. Zazdrości jej każda kobieta w Ameryce. Udało jej się w życiu.

- No, nie wiem. - Kate zmarszczyła czoło. - Dostrzegłam w jej oczach coś takiego... Podejrzewam, że nigdy nie pogodziła się z zerwaniem zaręczyn z...

- Nic więcej nie mów. Dostyc już namieszałaś. Allie to duża dziewczynka. Potrafi o siebie zadbać.

- Tak jak Kyle?

Okrążył biurko i zatrzymał się tuż przy Kate. Górując nad nią wzrostem, pogroził jej palcem przed nosem.

- Nie podoba mi się ten błysk w twoich oczach. Pamiętaj, że wszyscy mają cię za zmarłą i podtrzymujemy tę fikcję dlatego, że ktoś chciał cię zabić. Nie wiemy, czy i kiedy ten ktoś znowu uderzy, jeśli nagle się pojawisz wśród żywych i wyjaśnisz, że w rodzinnym grobie na twoim miejscu spoczywa ktoś inny. Zabójca był pewnie wynajętym bandytą i dopóki nie dowiemy się, kto go opłacił, grozi ci niebezpieczeństwo.

- Chyba że pozostanę martwa. - Ta myśl ją przygnębiała.

- Tylko w ten sposób możemy ustalić, kto za tym wszystkim stoi. Więc nie martw się o Allison.

Kate zabębniła palcami o laskę i cicho cmoknęła. Czuła, że jej mięśnie się napinają, jak zawsze, gdy ktoś jej się przeciwstawiał.

- Sterling, dobrze wiesz, że jeśli chodzi o rodzinę, to robię to, co dla niej najlepsze.

- Nawet nie zaczynaj - ostrzegł ją.

- Och, na razie nie mam zamiaru nic robić. Będę tylko miała oko na Allie. To znaczy ty będziesz miał na nią oko.

- Chyba powinienem dostać to od ciebie na piśmie. - Oparł się o biurko i objął ramionami kolano.

- Nie bądź niemądry - roześmiała się. - Jaki miałbyś pożytek z podpisu zmarłej?

- Kate...

- Informuj mnie o wszystkim, czego się dowiesz o Allison - upierała się. - A co do tego kogoś, kto chciał mnie załatwić... Nie zdawał sobie sprawy, z kim zaczyna, prawda? - Wzięła torebkę i wsunęła ją pod ramię. - Trzeba będzie go pokonać w jego własnej grze.

- Proste, nieprawdaż? - powiedział kpiąco Sterling.

Kate pomyślała o Kyle'u, Samancie i Caitlyn.

- Pamiętaj, co ci zawsze powtarzam - rzekła z uśmiechem. - W życiu wszystko jest możliwe.

- Jesteś zdumiewająca. - Sterling ujął ją pod ramię. - Nawet jak na kogoś, kto nie żyje.

- I nigdy o tym nie zapominaj - odrzekła. Oczy jej błyszczały. - Zamierzam cię zdumiewać jeszcze przez długie lata.